

Na krawędzi *Eve Berlin*
ROZKOSZY

*Czy ulegniesz?
Podbij się pokusie...
Jak daleko
się posuniesz?*



Eve Berlin

Na krawędzi
rozkoszy

Przełożył Kamil Maksymiuk-Salamoński

gola

Tytuł oryginalny:
Pleasure's Edge

Projekt okładki: Magdalena Kuziel-Nowak
Fotografia na okładce: Natalia Klenowa
Logo eBooków: Carlo Invernizzi, Karlsruhe

Redakcja: Elżbieta Siegrińska
Korekta: Katarzyna Kauran

Printed in EU

Copyright © 2010 by Eve Berlin
© Copyright for the Polish edition and translation
by Oficyna Gola sp. z o.o., Głuchobądz 2013
Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-3-86380-102-1

gola

Oficyna Gola sp. z o.o.
ul. Kołomoj Kozłowska 5 • 46-340 Głuchobądz
kontakt@gocynagola.pl
www.oficynagola.pl

Rozdział pierwszy

Dylan Ivory patrzyła, jak na parking przed Muzeum Sztuki Azjatyckiej wjeżdża potężny mężczyzna na czarnym, lśniącym motocyklu marki Ducati. Od razu wiedziała, że to on. Alec Walker, człowiek, z którym umówiła się na rozmowę. Mężczyzna stający w miejscowym środowisku BDSM ze swojej wiedzy i doskonałego wcielania się w rolę Domina.

Nie zdradziła go ani czarna skórzana kurtka, ani atletyczna budowa ciała. Tu chodziło o brawurową pewność siebie, jaką promieniował, gdy zatrzymał motor i ponownie zawarczał silnikiem, zanim go zgasił. Chodziło o sposób, w jaki przerzucił nogę przez błyszczący bak i zdjął kask niczym kowboj zesłakujący z konia. Chodziło o aurę czystej, męskiej siły, którą Dylan, stojąc daleko od niego, poczuła na swojej skórze jak lekkie uderzenie.

Alec Walker bez kasku prezentował się jeszcze lepiej. Ciemne, niemal czarne włosy, które lekko się kręciły i muskały kołnierz jego kurtki. Profil jakby wyrzeźbiony z marmuru.

Dylan stała przy nadal otwartych drzwiach swojego wozu, ścisnąc kluczyki. Dlaczego jej serce biło w tak

szalonym tempie? Nie potrafiła oderwać wzroku od Aleca, od jego wielkich dłoni, kiedy z gracją zdejmował skórzane rękawiczki i przypinał kask do motocykla.

Nagle podniósł wzrok. Jego spojrzenie zderzyło się z jej spojrzeniem. Przeszywające, magnetycznie niebieskie oczy, które były niczym dwie sondy zapuszczone do jej głowy i duszy. Wiedział, że go obserwowała. Pierwszy raz, odkąd dorosła, Dylan była kompletnie oszaloniona. Cholera, gdyby tylko jej puls się uspokoił!

To jest służbowe spotkanie.

Sakopul w tym, że ta świadomość ani drobinę nie osłabiła jej reakcji na tego mężczyznę. Wiedziała, że musi się wziąć w garść, zanim się do niego odezwie. Przyjechała tutaj, żeby uzyskać od niego informacje potrzebne do jej najnowszej książki. Jennifer, kobieta, z którą skontaktowała się przez Internet i spotkała tydzień temu, powiedziała jej, że powinna porozmawiać z Alekiem Walkerem. Nie ostrzegła jej jednak, że to będzie tak porażająco przystojny mężczyzna.

Alec Walker był facetem, na którego widok trzeba być przygotowanym.

Uśmiechnął się do niej. Obezwładniający błysk idealnie białych zębów. Dobrze przyszykana czarna brodka, która nadawała mu nieco diaboliczny wygląd. Bardzo jej się to spodobało. Zrobiło się jej gorąco, a w żyłach płynął ogień.

Ruszył w jej kierunku. Kolana Dylan zadrżały. Z każdą sekundą był coraz bliżej, aż wreszcie stanął po drugiej stronie jej białego audi sedan.

- Coś mi się wydaje, że to ty jesteś kobietą, z którą miałem się tutaj spotkać.

Jego głos był głęboki, męski, lecz zaskakująco miękki. Seksowny.

Zdołała jedynie sknąć głową.

Jego usta lekko drgnęły, jakby rozbawiło go jej milczenie.

- Dylan Ivory? Autorka powieści erotycznych?

- Tak...

Co z nią się dzieło? Dlaczego nie potrafiła skłecić jednego sensownego zdania?

- Jestem Alec. Wejźmy do środka?

- Słucham? To znaczy tak, oczywiście.

Zatrzasnęła drzwi samochodu i zamknęła je pilotem. Starła się zignorować ciepło pełzające po jej skórze. Nagle wehniany płaszcz wydał się jej zbyt ciężki mimo przejmującej wilgoci, którą jak zwykle nasyczone było jesienne powietrze w Seattle. Tak działał na nią idący obok niej mężczyzna. Podeszli do impotującego wejścia w stylu art deco, którego strzegła para kamiennych wielbłądów. Zawsze podobał się jej gmach tego muzeum, tak samo jak prezentowane w nim eksponaty. Kiedy Alec zaproponował, by spotkali się w rutejszej kawiarni, Dylan była przyjemnie zaskoczona. Miała słabość do sztuki, zwłaszcza azjatyckiej. Często odwiedzała to miejsce.

Weszli po szerokich kamiennych schodach. Alec położył dłoń na jej plecach. Przeszedł ją dreszcz. Zerknęła na niego i dostrzegła na jego twarzy uśmiech. Odgłos ich kroków na marmurowej podłodze odbijał się echem.

od ścian. Pokonali kilka stopni schodów prowadzących do Taste Cafe, znajdującej się na wewnętrznym dziedzińcu muzeum.

Alec wskazał jeden z małych stolików pod sklepionym sufitem atrium. Dokoła stały posągi Buddy, Wisznu i Kali. Dylan mogłaby przysiąc, że czuje zapach starodawnych kamieni przebijający przez aromat kawy i herbaty unoszący się w nieruchomym powietrzu. Rozproszone światło sączyło się do środka przez okna z matowego szkła i łączyło z subtelnym, bursztynowym blaskiem zawieszonych na ścianach kinkietów. Dylan często bywała w tym tchnącym spokojem miejscu na herbacie, którą wypijała bez pośpiechu, lecz dzisiaj była kłębkim nerwów.

Dlaczego tak się denerwowała? Przecież to tylko mężczyzna, z którym miała porozmawiać, zadać mu kilka pytań.

Pomógł jej zdjąć płaszcz i po dżentelmeńsku odsunął dla niej krzesło. Urocze, staromodne manieri, zbyt rzadko już spotykane w tym kosmopolitycznym mieście.

Zdjął kurtkę i przewiesił ją przez oparcie krzesła, a następnie usiadł na nim, emanując luzem i pewnością siebie. Miał na sobie grafitowy sweter podkreślający szerokie ramiona. Ten mężczyzna był naprawdę potężny, zbudowany jak gracz futbolu amerykańskiego. Jego rysy twarzy były do bólu męskie, począwszy od kwadratowej szczęki po pięknie wyrzeźbioną brodę i kości policzkowe. Jedyne jego usta były miękkie i mocno kontrastowały z resztą twarzy. Pięćdziesiąt lat seksowny facet.

Dylan zmieniła pozycję na nieco wygodniejszą, chwyciła kartę dań ze stolika i przestudiowała bogaty wybór herbat.

- Czego się napijesz? - zapytał Alec.

- Zazwyczaj zamawiam mieszankę herbaty jaśminowej i zielonej.

Alec przywołał kelnera i zanim Dylan zdążyła się odezwać, złożył zamówienie dla nich obojga.

- Mam nadzieję, że lubisz *biscotti* - powiedział, uśmiechając się do niej. - Podawane tutaj są prawie tak dobre jak te, które można dostać w Rzymie. Tuż przy Schodach Hispańskich jest taka malutka kawiarenka. Trudno spodziewać się porządnych w strefie dla turystów, ale w tamtym miejscu serwują najlepsze *biscotti* w całych Włoszech.

- Od lat nie byłam w Rzymie. Ale pamiętam te włoskie ciasteczka.

- Ja zająrałem tam w ubiegłym roku, wracając z wypadu do Hiszpanii.

- Dużo podróżujesz?

- Tak często, jak mogę. Nie lubię za długo tkwić w jednym miejscu, chociaż teraz obowiązki zmuszają mnie do siedzenia w domu. Przez to trochę mnie boli. Świat jest taki wielki. Jest tyle rzeczy do zrobienia.

Dylan nachyliła się do przodu, gładząc palcami lyżeczkę leżącą na papierowej serwetce na blacie malutkiego stolika.

- Na przykład?

- Noż, czyżby z nim flirtowała?

- Wszystko. - Uśmiechnął się, odsłaniając zęby. - Co kto lubi. Ja uprawiałem wspinaczkę górską w Brazylii.

Pływałem z rekinami u wybrzeży Fidżi. Zwiedzałem z plecakiem Nepal.

– Widzę, że jesteś uzależniony od mocnych wrażeń.

– Tak, chyba jestem. Ale nie chcę się chwalić. Po prostu Kocham takie rzeczy. Kręci mnie ryzyko. – Wzruszył ramionami. Uśmiechnął się kąciakiem ust. – Lubię prędkość. Kocham swoje motocykle. Uwielbiam szybko jeździć, ostro wchodzić w zakręty.

Wadrygała się.

– Ja nigdy nie wsiadłabym na motor. Za nic w świecie!

– Mogłoby ci się spodobać.

– Nie sądzę. – Upiła lyk herbaty. – A więc... podróżujesz w poszukiwaniu wrażeń?

– W pewnym stopniu. Ale wiele z tych wycieczek to dla mnie duchowe wędrówki.

– Wiem od Jennifer, że piszesz horrory. Wspomniała, że jesteś nie tylko pisarzem, ale też... Dominem i że możesz mi udzielić informacji, których potrzebuję do napisania mojej nowej książki.

Skinął głową.

– Tak, też tak sądzę. Widzę, że nieco krepuje cię termin „Domin”.

– Naprawdę? Cóż, być może. Co prawda jestem autorką powieści erotycznej, ale nie przywykłam do rozmów o seksie.

– Rozumiem.

Kelner przyniósł herbatę. Dylan ostrożnie przelała napar z małego, pięknego japońskiego dzbanka do swojej filiżanki, unikając spojrzenia błękitnych oczu Aleca.

Natychmiast owioną ją oblok pachnącej jaśminem pary, w której czuć było bardziej ziemiste nuty zielonej herbaty. Aromat był znajomy i orzeźwiający.

Alec wcisnął jej w rękę ciastko.

– Proszę. Musisz skosztować.

To był rozkaz, a nie sugestia. Dylan zadziwiła samą siebie, robiąc to, co jej kazał.

– Tak naprawdę piszę thrillery psychologiczne – powiedział. – Być może czytałaś którąś z moich książek.

– Nie. Przykro mi.

– Może powinnaś.

Dylan poczuła wzbierającą irytację. Granica pomiędzy jego pewnością siebie a arogancją zaczynała się rozmywać.

– A może ty powinienesz przeczytać jakąś moją powieść.

– Już to zrobiłem. Gdy tylko Jennifer o tobie wspomniała, sięgnąłem po twoją najnowszą książkę.

– No i?

– Jesteś bardzo dobra. Inteligentna. Przenikliwa. Doskonale budujesz i rozwijasz postaci. Aspekt romantyczny nie przyćmiewa fabuły, jak to bywa w wielu innych autorek. Umiesz też w bardzo prawdziwy sposób opisywać seks. Sceny erotyczne odznaczają się pewną surowością, którą podziwiam.

– Och... – Nie tego spodziewała się usłyszeć od niego.

Na chwilę zaniemówiła. Znowu. – Dziękuję.

– Opowiedz mi o twoim najnowszym projekcie. Dlaczego chciałaś ze mną porozmawiać.

Poczuła na sobie jego błękitne spojrzenie. Nagle uderzyło ją to, jak bardzo oczy Aleca przypominają oczy Quinna,

choć Quinn był niewinny w sposób, w jaki Alec być może nigdy nie był, nawet jako młody chłopak. Oczy obu mężczyzn były w tym samym turkusowym odcieniu, który przywołał jej na myśl Morze Karaibskie.

Pomimo jego arogancji z jego spojrzenia wyczytała szczerą. Przeniósła wzrok na jego palce, którymi gładził filiżankę. Naczyne wyglądało na tak małe i kruche w porównaniu z jego ogromnymi dłońmi, jakby miało pęknąć, gdyby tylko je leciutko ścisnął. Obserwowała, jak delikatnie muska palcami gładką powierzchnię...

Z trudem oderwała wzrok od jego rąk i znowu spojrzała mu w twarz.

To nie pomogło...

– Fiszę o parze, którą wciągają praktyki BDSM. Relacje oparte na dominacji i uległości, związanie, o czym pisałam już wcześniej. Tym razem jednak chciałabym się bardziej w to zagłębić. Być może zbadać relacje oparte na zadawaniu i przyjmowaniu bólu. Chcę, żeby to wypadło autentycznie. W przeciwnym razie w ogóle się do tego nie biorę. Wiedziałam, że będę musiała zrobić dokładne badania, porozmawiać z ludźmi, którzy doświadczyli takich przeżyć. Niedawno znalazłam Jennifer na stronie internetowej miejscowego środowiska BDSM. Wysłałam jej e-mail z pytaniem, czy mogłybyśmy porozmawiać. Zgodziła się. Była bardzo miła, bardzo otwarta, ale jako strona uległa uważała, że nie jest tak kompetentna, aby przedstawić mi pełny obraz tego zjawiska. Dlatego odeślała mnie do ciebie.

Alec skinął głową.

– Na podstawie rozmowy z jedną osobą trudno się dowiedzieć, czym jest BDSM, na czym polega dynamika i psychologia tego zjawiska. Każdy ma odmienne, osobiste doświadczenia. Jeśli Jennifer jest zawsze stroną uległą, nie może mieć zbyt dużego pojęcia o tym, jak myślimy my, osoby dominujące.

– Tak, właśnie to mi powiedziała.

– Nigdy wcześniej nie pisałaś o BDSM?

– Nie. Pisałam trochę o fetyszach, owiązaniu partnera, ale o niczym naprawdę poważnym.

– Uważasz, że BDSM to poważna sprawa?

– A nie?

– Nie odpowiedział.

– Nigdy sama tego nie próbowałaś?

– Ja... to znaczy... nie.

– Aha. Rozumiem. Chcesz, żeby ta rozmowa była czysto zawodowa. Chcesz jedynie poznać to zjawisko.

– Tak. Naturalnie.

Nachylił się do przodu, opierając się łokciami o stół, zbliżył do niej o tyle, że poczuła zapach jego wody kolońskiej, czysty i zarazem mroczny. Mieszanka oceanu i lasu. Zniżył głos, sprawiając, że rozmowa nagle przybrała bardziej intymny charakter. Tak intymny, że Dylan poczuła się niekomfortowo.

– Powiem ci prawdę, Dylan. Nie uda ci się wnieść sportretować tego stylu życia, jeśli tylko rzucisz na nie okiem. Musisz tego doświadczyć na własnej skórze, naprawdę się w tym zanurzyć. Zanurkować. Mamy tu do czynienia z wieloma czynnikami – natury fizycznej, psychologicznej

i emocjonalnej – a wszystkie z nich dodatkowo na siebie zachodzą. To skomplikowana materia. Właśnie dlatego ludzie, którzy praktykują BDSM, tak bardzo to uwielbiają. Kochają właśnie tę złożoność. Intensywność. – Wyciągnął rękę i dotknął palcami jej dłoni. Jego skóra była ciepła, natomiast jej stała się jeszcze bardziej rozplamiona. – Tu chodzi o doznania zmysłowe. I o to, co się dzieje w twojej głowie. To może być zmysłowe bądź seksualne. Albo i to, i to. Nie zdołasz opisać i oddać dynamiki, jaką to zjawisko się charakteryzuje, jeśli sama tego nie przeżyjesz.

Zaschło jej w ustach. To, co sugerował, nie było dla niej szokujące. A przynajmniej nie aż tak jak jego dotyk. Chwyciła filiżankę, upiła łyk herbaty i odchrząknęła.

– Chyba masz rację. To jest bardzo interesująca tematyka. Ale, sama nie wiem...

– Nie udawaj, że to dla ciebie tylko ciekawy temat, Dylan. – Jego palce wdarły się w rękaw jej kaszmirowego swetra i zaczęły głaskać wewnętrzną stronę jej nadgarstka. – Czuję twój przyspieszony puls.

– Alec...

– Daj spokój, Dylan. Nie musisz mnie okłamywać. O to właśnie chodzi w BDSM. O elementarną szczerłość, która pozwala nam przyznać się do tego, kim jesteśmy.

– Zanim mi przerwałeś, zamierzałam powiedzieć, że... masz rację.

Czy naprawdę to chciała mu powiedzieć? Może rzeczywiście miał rację. Może musiała być z nim szczera, żeby cokolwiek się dowiedzieć. Jak sam to ujął, musiała się „zanurzyć”.

To nie miało nic wspólnego z niedorzecznym pociąganiem fizycznym, który do niego czuła... Prawda?

Zabrała rękę ze stolika.

– Ty i Jennifer na pewno znacie jakichś mężczyzn, którzy są stroną uległą. Czy znasz takich, którym ufasz, i z którymi możesz mnie umówić? Czy byłby skłonni odbyć sesję z kobietą, która nie ma żadnego doświadczenia jako Domina?

Alec rozparł się wygodnie na krześle i roześmiał.

– Chciałabys zdominować tych facetów?

– Tak.

– Och, Dylan. Nie zdajesz sobie sprawy, że jesteś „dołem”?

– Słucham?

– Od razu to dostrzegłem. Wyczułem to już tam, na parkingu, zanim zamieniłem z tobą choćby jedno słowo.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Dlaczego jej policzki nagle zapłonęły? Czy aż tak bardzo wyprowadził ją z równowagi? Nie podobało się jej to, jak ten mężczyzna na nią działał.

– Myślę, że rozumiesz ten temat na tyle, aby doskonale wiedzieć, co mam na myśli.

Westchnęła.

– Oczywiście, mam pojęcie, kim jest „dół”. To osoba uległa. Ale ja taka nie jestem. Bycie „góram”, osobą dominującą, po prostu ma dla mnie sens. Nie boję się przyznać, że mam pewną obsesję na punkcie kontroli.

– I właśnie dlatego musisz być „dołem”. Musisz się odprężyć, rozluźnić. Potrzebujesz tego poczucia

bezpieczeństwa płynącego z przekazania kontroli komuś innemu.

Zaczynała działać jej na nerwy, lecz próbowała zapanować nad gniewem.

- Jesteś bardzo arogancki.

- Owszem, jestem. Lecz mam też rację. Zawsze mam rację w tych sprawach. Wiem, że masz obsesję na punkcie kontroli. Widzę to w sposobie, w jaki się zachowujesz. Widzę to w twoich oczach. Są pełne gniewu. W zaciśniętych szczękach. Prawdopodobnie od czasu do czasu mogłabyś pobawić się zdominowanie mężczyzny. Albo kobiety. Ale to doznanie nie wdarałoby się w głębię ciebie tak bardzo jak uległość. Tylko bycie „dołem” dałoby ci to, czego tak naprawdę potrzebujesz.

Zaciśnęła zęby i pokręciła głową.

Znowu nachylił się do niej i raz jeszcze chwycił jej rękę. Jego dłoń była wielka, ciepła i silna.

- Dylan, pozwól, że złożę ci pewną propozycję. Bądź moim „dołem”.

Spróbowała mu wyrwać rękę, lecz jego uścisk był zbyt mocny. Wpatrywał się w nią intensywnie swoimi niesamowicie hipnotycznymi, błękitnymi oczami.

- Spróbuj - ciągnął dalej. - Sprawisz, jak zareagujesz. Jeśli się okaże, że miałem rację, dowiesz się czegoś o sobie i zdobędziesz osobiste, niepowtarzalne doświadczenia przydatne do napisania książki. Jeśli okaże się, że byłem w błędzie, cóż, tak czy inaczej będziesz miała badanie z głowy.

- Mogę je zrobić, będąc „górną”.

- Nie, nie możesz. Jest niezwykle trudne, aby „dół” uczył niedoświadczoną „górną”. Kiedy endorfiny zaczynają buzować w ciele uległego, kiedy wpada w trans, ten stan umysłu, kiedy wszystko się ucisza, uspokaja i skupia na interakcji pomiędzy „górną” i „dołem”, na doznaniach zmysłowych, wtedy nie może pełnić funkcji twojego nauczyciela. W ten sposób niewiele się nauczysz. Ale możesz się nauczyć ode mnie. Jestem bardzo dobry w tym, co robię. - Machnął wolną ręką. - Wiem, znowu wyłazi ze mnie arogancja. Ale to bez znaczenia. Liczy się tylko fakt, że to, co mówię, jest prawdą.

- Może.

Może faktycznie to był najlepszy sposób, by czegoś się dowiedziała. Może to nie miało nic wspólnego z faktem, że Alec siedział tak blisko niej, nadal trzymając ją za rękę, rozpalając całe jej ciało. Na miłość boską, zrobiła się już nawet wilgotna. Ale to tylko chemia. To nic nie znaczy. Nie przekonywały ją jego argumenty. Była pewna, że jest w stanie mu pokazać, jak bardzo się myli.

Zagryzała dolną wargę.

Tak, myli się, i to bardzo!

- Jak długo byśny... się bawili? - zapytała.

Waruszył ramionami.

- Tak długo, jak będzie trzeba. Aż dowiesz się tego, co powinnaś wiedzieć. Byś napisała książkę, ale też pomala samą siebie.

- A więc powinniśmy zaryzykować? Zobaczyć, jak nam pojdzie?

- Och, ja wiem, jak nam pojdzie.

- Naprawdę? Jak?

Znowu weszła w niej złość. Nadal trzymał ją za rękę. Kciukiem masował jej skórę i kostki, wzniciając w głębi niej iskry pożądania. Nie chciała dać tego po sobie poznać.

- Na początku będziesz z tym walczyła. Będę musiał ostro nad tobą popracować. Zdobyć twoje zaufanie. - Mówił niskim, chrząpliwym głosem, raczej mruczał. Musiała się nachylić, aby dobrze go słyszeć. - Ale kawalek po kawaleczku poddasz mi się cała. Oddasz się w moje ręce. Będę dla siebie surowy. I łagodny.

Uniosł jej dłoń i musnął ją wargami. Zalała ją fala gorąca. Nie mogła wydusić ani słowa. W jej umyśle zapanował chaos.

Alec położył jej dłoń na chłodny blat stolika. Jego spojrzenie napotkało jej spojrzenie.

- Będzie właśnie tak, Dylan.

Miała sobie za złe, że poczuła się zamroczona, zdezorientowana. Nie rozumiała tego. Nie chciała się poddać tym uczuciom. Ani alecowi Walkerowi.

Chwyliła filiżankę i upiła parę łyków. Wzięła głęboki wdech, z trudem odzyskała spokój i pewną ręką postawiła filiżankę na stole.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz. Ale, jak widać, zupełnie mnie nie znasz.

Alec pił herbatę, ani na sekundę nie odrywając od niej wzroku.

- To prawda. Na razie nie znam cię tak dobrze, jak wkrótce zapewne się to zmieni. Oczywiście, jeśli przyjmiesz moją propozycję.

- Przyjmuję.

- Lubisz wyzwania.

- Tak.

- Ja również.

Jego błękitne spojrzenie wwiierało się w nią, lecz Dylan nie miała zamiaru spuścić wzroku ani się wycofać. Miał rację co do jednej rzeczy: zamierzała z nim walczyć. Ponieważ z natury nigdy niczemu i nikomu się nie poddawała. Nawet Alecowi Walkerowi i jego magnetycznym oczom, ciepłym dłońmi, miękkim, pełnym ustom...

Musiała nad wszystkim sprawować kontrolę, tak jak zwykle. Nie zwracać uwagi na to, jak Alec wygląda. Jak mówił. Jak jej dotyka.

Wkrótce dotknie jej tak naprawdę...

Znowu nakazała sobie zachować zimną krew. Wzięła długie, ciche wdechy. Kontrola odgrywała tu kluczową rolę, a przecież ona była mistrzynią kontroli. Zmusiło ją do tego życie, kiedy jeszcze była dzieckiem. Nie miała wyboru, zważywszy na to, jak fatalną matką była jej rodzicielka. Ktoś musiał taki być, a Dylan była najstarsza. Musiała zatroszczyć się o Quinna.

I zawiodłaś na całej linii.

Dlaczego w tej chwili o tym myślała? Zepchnęła przeżłość w kąt swojego umysłu - tam, gdzie było jej miejsce. Skupiła się za to na siedzącym naprzeciwko niej mężczyźnie, który przyglądał się jej z najwyższą uwagą.

Tak, bez względu na to, co Alec Walker sobie myślał, poradzi sobie z nim.

- Alec.

- Tak?

- Ja też choć coś zaproponować.

- Doprawdy? - zapytał z uniesioną brwią.

- Jeśli okaże się, że mnie nie słamiesz, choć uważasz, że ci się uda...

- Och, uda się z łatwością. Chociaż ja wolę słowo „poskramiać”, a nie „lamać”.

- Mniejsza o słowa. Jeśli ci się nie uda, pozwolisz mi być górą. Dominować nad tobą.

Zaskoczył ją jego uśmiech.

- Zgoda.

W jej głowie wyświetlił się obraz: Alec nagi, na kolanach. Ale nawet w tej fantazji, która przemknęła przez jej umysł, nie wyglądał na osobę uległą. Przeciwnie, był silny, bezczelny; pewny siebie jak zwykle. Miała wrażenie, że nie pozna go od innej strony. W tym mężczyźnie nie było nic miękkiego.

Z wyjątkiem jego ust...

- Umowa stoi?

Skinął głową.

- Absolutnie. Umowa stoi.

Znowu chwycił ją za rękę. Zanim zorientowała się, co się dzieje, przyciągnął ją do siebie, nachylił się nad małym stolikiem i wyszeptał prosto w jej usta.

- Najlepsze umowy trzeba przypieczętować pocałunkiem.

Jego usta znajdowały się tak blisko jej warg. Te apetyczne, rozkoszne usta. Jej ciało się poddało. Odkryła, że nachyla się do niego, wciągając w nozdrza jego słodki, pachnący herbatą oddech. Czekala na pocałunek.

On jednak się odsunął i oparł o oparcie krzesła.

- Będziemy musieli jednak poczekać, aż będziesz na mnie gotowa, Dylan. Aż będziesz mnie błagać.

Jezu. Prawie była gotowa go błagać w tej sekundzie! Potrząsnęła głową. Chciała przyłożyć chłodne dłonie do rozpalonej skóry. Odgarnąć ciemnorudy kosmyk włosów, który opadł na jej twarz. Nie chciała jednak pokazać Alecowi, jak bardzo jest roztrzęsiona. Przepłniona pożądaniem, które niemał sprawiło jej ból. Pożądaniem tego mężczyzny.

Musiała stąd wyjść, zanurzyć się w chłodnym, wilgotnym powietrzu. Musiała odetchnąć, ochłonąć.

- Muszę już lecieć - skłamała. - Mam inne spotkanie.

- Oczywiście. Odprowadzę cię - rzekł, wstając od stolika.

- Nie ma takiej potrzeby.

Uklonił się lekko, ponownie demonstrując swoje staromodne manieri.

- Skoro tak twierdzisz.

Dylan wstała, wzięła swój płaszcz i torebkę.

- Tak naprawdę nawet nie zaczęłam zadawać ci pytań.

- Uważam, że już zaczęliśmy.

- Och. Cóż, tak. Pewnie pogadamy sobie więcej, kiedy... po tym jak...

- Tak, bez wątplenia. Chociaż myślę, że jeśli doświadczysz tych relacji, uznasz, że przepytwanie mnie nie jest potrzebne. Skontaktuję się z tobą e-mailowo w sprawie naszego następnego spotkania.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. Nie wiedziała jednak, jak zaprotestować.

Cholera.

– Zgoda. – Zaczęła wkładać płaszcz. Alec zmateriałizował się tuż za nią, by jej pomóc. Znowu owionął ją jego zapach, ta mieszanka oceanu i dzikiego lasu. – Dziękuję za dzisiejsze spotkanie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Wpatrywał się w nią z uśmiechem. Dyskretnie ostatni raz zaciągnęła się jego zapachem, wdychając go głęboko do płuc.

Boże, naprawdę musiała odzyskać panowanie nad sobą. Znowu stać się normalną Dylan. Ale w jego towarzystwie wszystko wydawało się inne. Był niebezpiecznym mężczyzną. Nigdy jednak nie cofnęła się przed żadnym wyzwaniem i teraz też nie zamierzała, nawet jeśli to konkretne wyzwanie już sprawiło, że zaczęła wątpić w siebie. Zastanawiała się, kto z nich – ona czy on – zdominuje tę relację.

Lepiej, żeby to była ona.

To musi być ona!

Rozdział drugi

Alec zamknął drzwi do garażu i wszedł na frontowe schody swojego szarego, utrzymanego w stylu American Craftsman domu na Beacon Hill. Wsunął klucze do zamka ciężkich, drewnianych drzwi, otworzył je butem i nieco zbyt mocno za sobą zatrzęsął. Zdjął kurtkę i powiesił ją na wieszaku. Niechcący go przewrócił, ale zdolał złapać, klnąc pod nosem.

Dlaczego był taki podminowany?

Przecież nie było mowy, żeby przegrał zakład z Dylan Ivory. Potrafił z odległości pięćdziesięciu metrów dostrzec w kobiecie skłonności do uległości, a przecież siedział blisko niej. Tak blisko, aby czuć waniliową woń jej niesfornych rudych włosów. W tym zapachu wyczuł też nutę czegoś innego. Czegoś pikantnego. Seksownego.

Przemaszzerował przez pokój, gruby perski dywan wyciszał jego kroki. Wziął szklankę z ciężkiego hiszpańskiego kredensu i chlusnął do niej podwójną porcję szkockiej bez lodu.

Wiedział, że Dylan będzie dla niego wyzwaniem. Od razu zdał sobie z tego sprawę. Ale lubił wyzwania. To nie to wprowadziło go z równowagi. Chodziło o to, że *musiał* ją zdobyć. Musiał mieć tę kobietę tak bardzo, że skóra aż go swędziała, aby dotknąć nie tylko jej ręki. Tak, nie miał wyjścia.

Mustiał położyć dłoń na jej nagiej skórze. Mustiał ją związać i poczuć, jak jej mięśnie się rozluźniają, kiedy wreszcie się poddaje, ulega... *Mustiał...*

Nie podobało mu się to, że zawiądnęło nim pożądanie, które wzbudziła w nim ta kobieta.

Kiedy ostatni raz coś takiego mu się przydarzyło? Może nigdy?

Był człowiekiem, który nie *potrzebuje* nikogo. Niczego. Nauczył się tego od swojego ojca. Najważniejsza jest niezależność. Wiedza, doświadczenie: to są istotne rzeczy. To dlatego spędził większość swojego dorosłego życia, poszukując odpowiedzi: czytając, zwiedzając świat. Jego poszukiwań nie zwińczyła jak na razie żadna definitywna konkluzja.

Nie chciał jednak teraz wracać myślami do swojego ojca, ponieważ to przywoływało ból, od którego nigdy tak naprawdę się nie uwolnił. Po tylu latach ten ból się zmniejszył, lecz wciąż był obecny. Niczym blizna, która nie chce się zagoić.

Wziął haust szkodkiej, delektując się palącym uczuciem, jaki alkohol pozostawiał w jego gardle. Ten strzał jednak go nie uspokoił. Znowu napelniał szklanik trunkiem i wziął ją ze sobą, stając przy oknie wykuszowym z widokiem na rozległą panoramę miasta.

Seattle jak zwykle było spowite szarością, ale na ciemniejszym popołudniowym niebie widać było przejaśnienia. W oddali majaczyła wyspa Bainbridge w zatoce Puget. Alec popijał szkodką, rozmyślając o...

O Dylan, do diabła.

Pascynował go sposób, w jaki się ubierała, zachowywała. Tak kuczowo starała się zachować samokontrolę. Wiedział, co się dzieje, kiedy tego typu kobieta wyluzuje. Albo zostanie do tego zmuszona.

Nigdy żadnej kobiety do niczego nie zmuszał. Żył według zasady „bezpiecznie, rozsądnie i obustronnie”, tak jak większość ludzi z kręgu BDSM.* To jednak nie zmieniło faktu, że jeśli mu się uda wprowadzić Dylan w trans, jeśli zdola sprawić, żeby się otworzyła, wtedy ona się podda, całkowicie mu ulegnie. Jej srebro rozsypie się w drobny mak.

Nie „jeśli”, lecz „kiedy”.

Gdzie, do diabła, podziała się dzisiaj jego pewność siebie?

To dlatego, że tak bardzo jej pragnął. Za bardzo.

Na samą myśl o niej jego penis twardniał. Przypominał sobie blade piegi rozsypane na jej policzkach. Jej skórę wyglądającą jak najlepszej jakości porcelana. Jej szare oczy jak dwa kawałki przydymionego kwarcu. Piękna, intensywna, promieniująca inteligencją. I jeszcze te pełne czerwone usta. Czysty seks.

Jej ciało było szczupłe, bez nadmiaru krągłości. Podobało mu się to. Podziwiał delikatność jej obojczyków, nadgarstków, dłoni. Piersi małe, ale jędrne, ukryte pod

* Safe/sane/consensual – uniwersalne credo i ródzeń filozoficzny podtryk BDSM. Safe – bezpieczny seks, ochrona życia i zdrowia, nie wywołanie znaczących szkód na ciele i zdrowiu drugiej osoby. Sane – wszystko przy zachowaniu zdrowych zmysłów, wszystko tylko dla przyjemności, wszelkie granice ustalane są przez oboje partnerów. Consensual – zgoda na wszystko obu stron.

miękkim materiałem swetra. Nie potrzebował u kobiet dużego biustu. To nigdy nie miało dla niego większego znaczenia. Za to jej jędrny, kształtny, piękny tyłek był rozkoszą dla oczu.

Stworzony do dotykania... bicia...

Przełknął resztę whisky, postawił szklankę na stoliku przy oknie i usiadł na sofie z brązowej skóry.

Pomyślał, że Dylan jest dla niego zbyt bystra. Co prawda rozmawiali krótko, ale wystarczająco długo, żeby zrozumiał, że wpadnie w niezłe tarapaty, jeśli nie będzie się przy niej pilnował.

Zadzwoił telefon. Odruchowo odebrał, choć jego myśli nadal krążyły wokół Dylan.

- Halo?

- Cześć. Tu Dante.

- Cześć.

Dante'go de Matteo spotkał trzy lata temu na wykładzie o aspekcie psychologicznym BDSM i fetysyzmu, który odbył się w Pleasure Dome, miejscowym klubie fetyszystów. Odkrywszy, że obaj kochają motocykle, zostali bliskimi przyjaciółmi i często wyruszała na długie przejażdżki przez lasy państwowe stanu Waszyngton.

Często bywali w Pleasure Dome, zaspokajając swoje potrzeby z dowolną liczbą zaglądnących do klubu uległych kobiet. Zdarzało im się nawet wspólnie podróżować. Ubiegłej wiosny przejechali na rowerach Arizone i Nowy Meksyk. Mimo że Dante był prawnikiem, a Alec pisarzem, mieli ze sobą mnóstwo wspólnego. Łączyła ich nie porozumienia.

- Dalej masz ochotę na sobotnią wycieczkę? - zapytał Dante.

- Co? A, tak, jasne. - Alec wodził palcami po krawędzi pustej szklanki, zastanawiając się, czy nie powinien wypić kolejnego drinka.

- Alec, co się z tobą dzieje?

- Co masz na myśli?

- Jesteś jakiś rozkojarzony.

- Rzeczywiście, jestem - mruknął, bardziej do siebie niż do Dante'go.

- No więc? - naciskał przyjaciela.

- No więc... poznałem kobietę...

Dante parsknął śmiechem.

- Zawsze chodzi o kobiety. Albo motor.

- W tej chwili nie cierpię na brak motorów.

- A kobiet?

- To nigdy nie stanowiło problemu, ale ta kobieta...

- Alec, nie kończysz zdań. Informuję cię o tym na wypałek, gdybyś nie zauważył.

- Cholera.

- Jest aż tak źle? Czy aż tak dobrze?

- Nie wiem. To znaczy, tak, jest dobrze. - Wstał i nalął sobie kolejnego drinka, wiedząc, że Dante cierpliwie poczeka, aż on zbierze myśli. - Nazywa się Dylan Ivory. Wspominałem ci, że dzisiaj z nią się spotykam. Okazało się, że jest inna, niż się spodziewałem. Na jej stronie internetowej nie ma jej zdjęcia. Chyba myślałem, że... nie spodziewałem się, że będzie taka śliczna. Naprawdę piękna.

- I?
- Założyłem się z nią.
- O co?
- Ona nigdy wcześniej nie miała do czynienia z BDSM. Przynajmniej nie na takim poziomie jak my. Nigdy nie była niczym „dołem”. Ale widzę to w niej. Czuję to nawet w jej zapachu. Jeśli chodzi o te sprawy, nigdy się nie mylę.
- O co się z nią założyłeś?
- Ona myśli, że jest „górami”.
- Jestem pewny, że wkrótce udowodnisz jej, że się myli. - W głosie Dantego pobrzmiwało rozbrawienie.
- Jeśli mi się to nie uda, będę jej „dołem”. Tak się umówiliśmy.
Dante zachichotał.
- To mało prawdopodobne.
- Tak, wiem.
- No to w czym problem?
Alec westchnął.
- Jeszcze nie wiem. Może się dowiem, kiedy już się do niej dobiórę. Kiedy ją postkromię. - Zrobił pauzę, żeby upić łyk szkockiej. - Cholera. Nie wiem, w czym problem. Ona po prostu... nie daje mi spokoju.
- A więc to początek końca wielkiego Aleca Walkera.
- Nie takiego nie powiedziałem, Dante.
Zacisnął rękę na szklance. Różnięte szkło wrzynało mu się w dłoń.
- Nie, nie powiedziałeś.
- Wszystko mam pod kontrolą.

- W porządku. - Niemal usłyszał, jak Dante wzrusza ramionami. - To co z tą sobotą? Jedziemy?
- Jedziemy.
- Zabierasz ją do klubu w sobotnią noc?
- Jezu, Dante. - Podrapał się w brodę i westchnął. - Myślałem, żeby poczekać z tym tydzień czy dwa. Jak mógł założyć, że będzie w stanie tak długo czekać, aż znowu ją zobaczy?
Och, tak. Wpadł po uszy.
- Alec, nie chcę nic sugerować, zwłaszcza jeśli chodzi o kobietę, którą chcesz wprowadzić do naszego świata, ale odnoszę wrażenie, że nie powinieneś czekać tak długo.
- Dlaczego?
- Bo myślę, że nie wytrzymasz. Dostaniesz wylewu czy coś w tym rodzaju.
- Daj spokój, Dante. Nie jest aż tak źle.
- Czyżby?
Znowu potarł brodę. Chciał ponownie westchnąć, ale się powstrzymał.
- Do zobaczenia w sobotę.
- Dobra, na razie.
Boże, czy to aż tak oczywiste? Czy naprawdę kobieta doprowadziła go do takiego stanu?
Opamiętaj się, chłopie.
Bez obaw. Nie ma się czym martwić, prawda?
Prawda?

Dylan zwolniła, zjechała z autostrady numer 5 i ruszyła na zachód, w stronę zatoki Puget. Gdy zbliżyła się

do wody, mgła zgęstniała. Nie miała nic przeciwko. Lubiła mgłę, jej nastrojowość, eteryczność. Przednia szyba auta zaparowała. Dylan włączyła wycieraczki, ciesząc się, że w jej audi zainstalowane są podgrzewacze foteli. Choć uwielbiała mgłę, nie cierpiała zimna.

Skręciła w Western Avenue i wjechała do wynajmowanego garażu. Belltown to stara dzielnica Seattle. Tutejsza architektura była piękna, lecz stary magazyn przerobiony na mieszkanie nie miał oddzielnego parkingu.

Okolica była nieco obskurna, ale zaczynało się to zmieniać. Na horyzoncie zachodziło słońce. Miała się na baczność, idąc w kierunku wielkiego ceglano-budynku, z wielkimi oknami wychodzącymi na zatokę Puget znajdującą sięaledwie kilka przecznic dalej.

Miała szczęście, że znalazła tu mieszkanie dwa lata temu i zapłaciła za nie znacznie mniej, niż kosztowałyby kilka miesięcy później, gdy młodzi ludzie zaczęli się przeprowadzać w tę okolicę, odnawiając stare domy. Wszędzie jak grzyby po deszczu wyrastały butiki i galerie, modne kawiarnie i restauracje, bary lepsze niż staroświeckie knajpy, które przez wiele lat królowały w tej okolicy. Powstało nawet kilka nowych przydatnych miejsc, takich jak małe delikatesy po drugiej stronie ulicy, otwarte w ubiegłym miesiącu.

Dylan wjechała windą na czwarte piętro i weszła do swojego mieszkania. Był to loft, otwarta przestrzeń, którą sama urządziła. Większość zewnętrznych ścian nadal była ze starej, surowej cegły. Ściany, które postawiła, aby oddzielić od siebie pomieszczenia, zostały

pomalowane na nasycone kolory, działające na nią kojąco: bursztynowy, czerwono-brązowy, złoty i żółtawozielony. Ozdabiała je kolekcja jej czarno-białych grafik, w większości fotografii architektury.

Nadal szukała mebli. Podobał się jej oszczędny nowoczesny design. W takim stylu była jej sofa w kształcie litery L, wykonana ze złocistozielonego zamssu. Wnętrze ocieplały ozdobne lampy, zamontowane we wszystkich częściach mieszkania, piramidy z poduszek w takich samych kolorach jak ściany oraz rośliny doniczkowe ustawione w każdym kącie.

Dylan przeszła do strefy kuchennej, stukając obcasami czarnych szpilek o drewnianą podłogę. Zdjęła wełniany płaszcz i położyła go na taborecie przy wysokim granitowym kontuarze.

Chciała się napić herbaty, aby pozbyć się przenikającego ją do kości uczucia wilgoci. Jadąc do domu samochodem, szlalała udawać, że jej reskacja na Aleca Walkera nie miała znaczenia. Z pewnością pomogła w tym włączona na cały regulator jej ulubiona opera. Ale tu, w domu, panowała cisza. Nic jej nie rozpraszało.

Napełniła czajnik wodą i postawiła go na kuchence. Wyjęła z pudełka torebkę herbaty, swoją ulubioną, o smaku jaśminu, i wrzuciła do kubka. Z niecierpliwością czekała, aż woda się zagotuje. Patrzyła przez okno, obserwując, jak na szybie zbierają się kropelki pary, co zmieniło widok w ciemniejszy, rozmasany obraz namalowany akwarelami. Potarła ramiona, usiłując się rozgrzać. I nie myśleć o Alecu.

Ale, rzecz jasna, myślała tylko i wyłącznie o nim.

Był niesamowitym mężczyzną. Jego postura była imponująca. I coś więcej... coś w niej reagowało na niego w wyjątkowy sposób. Coś, co sprawiło, że zaczęła myśleć, iż będzie w stanie mu się poddać, choć ten pomysł z początku wydawał się jej niedorzeczny.

Nie była pewna, czy zdoła to zrobić, mimo że odłąd Alec to zasugerował, przesładował ją obraz jego dłoni na jej ciele. Nic więcej, nic bardziej konkretnego czy wyuzdanego. Z wyjątkiem tego prawie pocałunku...

Przeszedł ją dreszcz. Zapłonęła w niej mała, gorąca iskra pożądania, którą próbowała w myślach ugasić.

Ale pożądanie nie oznaczało, że wcielanie w życie fantazji erotycznych się uda. Bardziej prawdopodobne jest, że tak się nie stanie. Zresztą, lepiej jeśli niektóre sprawy pozostają w sferze marzeń.

Ale nie Alec Walker.

Zgodziła się przeprowadzić ten mały eksperyment. To, że ją pociągał, mogło prawdopodobnie przez jakiś czas ją napędzać, nawet jeśli nie potrafiłaby tak naprawdę mu ulec.

Jej rozmyślania przerwał gwizd czajnika. Nalala wrzółku do kubka. Chmura pary owionęła jej twarz wraz z delikatnym aromatem herbaty. Przeniosta się do salonu, usiadła przy wysokim stole obok drzwi wejściowych, bez pośpiechu przeglądając e-maile i czekając, aż herbata ostygnie. Dopiero po długiej chwili zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, co czyta. Jej umysł wypełniła twarz Aleca, jego błękitne oczy, ciemne, lśniące loki opadające

na szyję i kołnierz. Zarost okalający jego usta, ciemniejszy nawet niż włosy. Usta, które na tak męskiej twarzy wyglądały zbyt powabnie.

Składał się z samych kontrastów. Odnosiło się to zarówno do jego wyglądu, jak i zachowania. Sposób, w jaki mówił o zjawisku BDSM – wiązaniu i zadawaniu bólu – łagodnym, beznamiętnym tonem, jakby rozmowa dotyczyła pogody.

Nie chciała się przyznać sama przed sobą, jak bardzo ją to podniecało. Jej natura walczyła z pragnieniem uległości. Miała obsesję na punkcie kontroli, z czego doskonale zdawała sobie sprawę. Ale jej ciało wiedziało, płonęło na samą myśl o takich praktykach. Zwłaszcza na myśl o tym, że to Alec będzie górą.

Zamknęła oczy, trzymając w dłoniach ciepły kubek, i wyobraziła sobie, że Alec stoi nad nią. Ten obrazek sprawił, że pomiędzy jej nogami zaczęło pulsować pożądanie.

Alec...

- Cholera!

Przeszła do części sypialnej mieszkania, usiadła na wykonanym z ciemnego drewna łóżku, pokrytym białą koldrą i piramidą białych poduszek. Zdjęła buty, wstała, aby rozpiąć spódnice, przeciągnęła przez głowę kaszmirowy sweter. Herbata stała zapomniana na nocnym stoliku.

Dostrzegła swoje odbicie w zawieszonym na ścianie wielkim, oprawionym w drewniane ramy lustrze. Czarna bielizna podkreślała błądź jej skóry. Może była zbyt chuda, ale uwielbiała ćwiczyć. Uwielbiała uczucie ulgi,

które dawał jej wysiłek fizyczny. Teraz jednak potrzebowała innego rodzaju emocji.

To tylko niegroźna fantazja.

Nadal obserwując swoje lustrzane odbicie, zdjęła stanik i chwyciła dłońmi swoje małe piersi. Jej sutki były już nabrzmiałe, dwa ciemnoczerwone punkciki, twarde i sterzące. Delikatnie uszczypnęła ich końcówki i wydała z siebie gardłowy jęk.

Jakie to by było, poczuć jego dłonie na swoim ciele?

Wsunęła rękę pod dół od bikini, aż palce sięgnęły jej wżgórka. Przeszyła ją błyskawica przyjemności. Oddych uwiązał w jej gardle.

Alec...

Tak, jego dłonie na jej skórze. Dotykał jej. Rozchyłał wargi jej pochwy, aby wśliznąć się do mokrego, ciepłego wnętrza. Była tak wilgotna, że prawie kapala. Pragnęła go wręcz boleśnie...

Rozstawiła nieco nogi i patrzyła, jak jej własna ręka pieści ją pomiędzy udami. Po chwili, sfrustrowana, zsunęła czarne majteczki z nóg i odrzuciła je w kąt. Widok jej własnej pochwy, nabrzmiałych warg sromowych, jej różowej lechtaczki wystającej z pomiędzy nich, sprawił, że zadygotała.

Alec...

Jeszcze szerzej rozchyliła nogi, pozwalając, aby palce jej zwilgotniały, a potem wsunęła jeden do środka. Jęknęła i zagryzła usta. Była w środku rozpalona, ścianki jej pochwy natychmiast zacisnęły się na palcu. Dodała drugi palec, potem trzeci, czując potrzebę, by jej szparka została wypełniona.

Czy jego członek jest tak duży, jak wskazywałaby jego postura?

- Och...

Jęknęła, naciskając dłońmi lechtaczkę. Drażniła ją małymi, kołystymi ruchami, zanurzając w sobie palec. Wyobraziła sobie, jak po drugiej stronie lustra Alec obserwuje ją przenikliwymi, błękitnymi oczami.

Drugą ręką znowu uszczypnęła swój sutek. Przeszyła ją strzala przyjemności, gorąca i ostra.

- Alec...

Och, tak. Wyobraziła sobie jego wielkie dłonie, na niej, w niej. Szczyptały ją, pocierały, masowały. Miała wrażenie, że krew w jej żyłach zamieniła się w lawę.

Wsuwała i wysuwała palce, stymulując mocno lechtaczkę. Zadrżała, gdy osiągnęła orgazm, i wykrzyknęła imię, które odbiło się echem po pustym pokoju.

- Alec!

Ugięły się pod nią nogi, prawie upadła, ale chwyciła się jedną ręką krawędzi komody. Sapała, łapiąc oddech. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze: zaczerwienione piersi i policzki, ogromne oczy, szare tęczęwki niemal przystaniały jej lśniącej ęrenicie.

Pomimo orgazmu jej ciało nadal bużowało pożądaniem.

Alec...

Zerknęła na rattanowy kosz stojący przy łóżku i pomyślała o ukrytej tam kolekcji swoichibratorów.

Tak, muszę znowu szczytować. A potem jeszcze raz...

Jakim cudem ten facet tak nią zawiadną? I jak się go pozbędzie ze swojego organizmu i umysłu?

Przeszła przez pokój, usiadła na łóżku i wyjęła z koszyka jedną ze swoich ulubionych zabawek, ciężki turbomaszer, który sprawiał, że szczytowała z krzykiem. Może to ją zaspokoi.

Lecz gdy położyła się na poduszkach i włączyła urządzenie, celując nim pomiędzy swoje uda, wiedziała, że żadna zabawka jej nie wystarczy.

Do diabła, co Alec Walker jej zrobi?

Zadzwonił budzik. Alec uderzył go na oślep, przewracając się na plecy. Spał na brzuchu i obudził się z bolesną erekcją wciśniętą w materac. Jego umysł wypełniała twarz Dylana.

Umysł i ciało.

Zasnął z ogromną erekcją, a obudził się z jeszcze większą. Zmusił się do spokoju, ale jego penis nadal pulsował pożądaniem.

Oczami wyobraźni ujrzał jej długie loki błyszczące w świetle słońca kasztanowym i bursztynowym blaskiem, opadające na jej wąskie ramiona. W jej chłodnych, szarych oczach kryła się jakaś tajemnica, coś, o czym mu nie opowiedziała, coś, co chciał – potrzebował – wiedzieć. Bardzo biała skóra jak wypolerowana kość słoniowa. Delikatne obojczyki wystające spod wycięcia swetra, a pod nim jej idealnie kształtny biust. Wczoraj długo w nocy wyobrażał sobie, jak wyglądają jej pierś, jakie są w dotyku. Jaki Dylan pozostawia smak na języku. Jak to by było, gdyby opłótła go tymi długimi nogami, a on wtargnął w nią, w jej gorącą, gościnną cipkę...

Jęknął.

– Kurwa!

Zrzucił z siebie koc i prześcieradło, sięgnął do penisa, i zaczął go głaskać. Długie palce gładziły długą, twardą kolumnę, zaciskając się na niej.

Jak by to było, gdyby jej soczyste, czerwone usta objęły go, jej język wil się wokół czubka jego członka?

Znowu jęknął, głaskał się mocniej, poruszając biodrami.

Jej usta byłyby wilgotne i ciepłe, ale nie tak wilgotne jak jej cipka. Rozsunąłby jej szczuple uda i wchodził w nią gwałtownie, raz za razem.

Dylan...

Jej oczy zasłzyby mgłą, jej usta by się rozchyliły, jej ciało dygotało, a cipta, tak rozkosznie ciasna, zaciskała się na nim.

Dalej się pieścił, gładząc palcami nabrzmiałą główkę penisa. Crul, jak w jego ciele wzbiera orgazm, jak jego celonek pulsuje.

Dylan...

Tak, chciał klepać i smagać jej rozkoszny tyłek, a potem wejść w nią. Pieprzyć ją. Doprowadzić do orgazmu.

Dylan!

Zaczął szczytować, przyjemność przetaczała się falą ciepła w jego żyłach, wstrząsając jego ciałem. Nadal pompował członka, aby wycisnąć go co do kropelki. Chciał pozbyć się ze swojego organizmu pożądania, które w nim wywoływała.

Nie zadziałało. Wiedział, że nie zadziała.

Nic nie zadziała, jeśli wreszcie się z nią nie spotka. Nie poskromi jej. Dyscyplinowanie tej kobiety nie będzie łatwym zadaniem. Ale może dzięki temu będzie mógł zapanować nad sobą, odzyskać trochę kontroli.

Spojrzał na lepką plamę na brzuchu i pokręcił głową. Musiał jeszcze raz to zrobić. Wciąż usiłował złapać oddech. Wiedział, że musi minąć trochę czasu, zanim znowu stwardnieje. Gdyby jednak miał tu Dylan, gdyby mógł smakować jej skórę, doprowadzić do orgazmu swoimi rękami, ustami...

Jego penis znowu dignął. Alec zdziwił się, czując przyływ krwi. Znowu był twarzą.

Wstał i przeszedł po chłodnej, drewnianej podłodze. Na zewnątrz dzień dopiero się zaczynał. Przez okna syczyło się szare światło. Aleca owiewało zimne powietrze, ale w środku płonął. Znowu był tak podniecony, że aż obolały.

W łazience wszedł pod prysznic, wyłożony glazurą w odcieniach miedzi i brązu. Odrzucił wodę, wszedł pod mocny strumień i zmył spermę z brzucha. Uczucie gorącej wody na skórze jedynie wzmogło jego erekcję.

Chwycił uchwyty prysznicza zawieszony przy kabinie i wycelował nim w nabrzmiałego członka. Oparł się plecami o chłodne kafelki i przymknął powieki.

Znowu tu była, jej mokre włosy plątały się jej na plecach, jej wilgotne usta ułożyły w literę „O”. Ukłaki między jej udami, językiem liżąc jej mokrą szparkę. Zanurzyła dłoń w jego włosach, trzymając się go kurczowo, kiedy jęczała.

Oddech uwiązł mu w płucach. Znowu znalazł się na straju orgazmu. Wystarczyło, że woda uderzała w jego penis, a w głowie miał obraz rozłożonych nóg Dylan Ivory.

- Jezu.

Odchylił się do tyłu, aby woda uderzała w jego biodra, i złapał się za jądra. Były twarde, po brzozi wypełnione pożądaniem. To wystarczyło. Orgazm szarpał jego biodrami, wstrząsał jego ciałem.

Dylan... na miłość boską!

Ugięły się pod nim nogi. Oparł się o ścianę. Przeszedł go dreszcz, po jego skórze jakby skakały iskry, pożądanie nadal pulsowało w jego brzuchu i członku.

Wciągnął w płuca powietrze, potem drugi raz, pozwalając, aby woda splukala nasienie.

Czuł się źle z tym, że dwa razy z rzędu się onaniżował. Jak nastolatek. Cóż, *musiał* to zrobić. Pierwszy raz od wielu lat masturbował się myśląc tylko o... seksie. Nie dyscyplinowaniu. Nie wiązaniu. Żadnej chłosty, żadnej skóry, sznurów czy łańcuchów. Tylko ona - Dylan.

Co to, do diabła, oznacza? Nawet nie wiedział, czy chce wiedzieć.

Seks był jedyną rzeczą, nad którą zawsze miał całkowitą kontrolę. Ale w tej kobiecie było coś, co nie dawało mu spokoju. Miał przeczucie, że wszystko może się zdarzyć.

Oczywiście nie zostanie jej niewolnikiem. Ale nawet kiedy ją zdominuje - a tak się stanie, nie miał co do tego żadnych wątpliwości - miał przeczucie, że to będzie

niebezpieczne igranie z umysłem tak samo dla niego, jak dla niej. Coś w nim ulegnie Dylan.

Poczuł skurcz w brzuchu, częściowo za sprawą irytacji, a częściowo z powodu paniki, do której nie chciał się przyznać. W jego żyłach wciąż krążyło pożądanie.

Z Dylan Ivory było inaczej niż z innymi kobietami. Choć nie chciał się przyznać sam przed sobą, jak bardzo na niego działał, miał zamiar dowiedzieć się, o co w tym wszystkim, do diabła, chodzi. O co w niej chodzi.

Tymczasem będzie miał wszystko pod kontrolą. Tak jak, do jasnej cholery, zwykle.

Rozdział trzeci

Dylan siedziała na sofie. Na stoliku przed nią leżała sterta książek, a na kolanach trzymała notes. Usiłowała zgłębić zagadnienia wiązania i krępowania ciała, zadawania i przyjmowania bólu, relacji pomiędzy osobami dominującymi i uległymi. Szukała odpowiedzi na pytanie, dlaczego te rzeczy podniecają niektórych ludzi. To, o czym czytała, w niej również budziło podniecenie. Wyobrażała sobie, że dostaje klapsy, jest związywana, a nawet chlostana. Winę mogłaby zwałić na pożądanie, które pulsowało pomiędzy jej nogami, ale wiedziała, że to byłoby okłamywanie samej siebie...

W fantazjach nie robiła tego wszystkiego z jakimś anonimowym facetem bez twarzy. W każdej scenie występował Alec. To on jej dotykał, to on nad nią panował.

Westchnęła i upiła łyk herbaty. Znowu przez przypadek ją posłodziła. Gorący, aromatyczny napar działał kojąco na jej gardło, ale reszta jej ciała nadal była napięta jak cięcha łuku.

Minęły trzy dni od rozmowy z Alekiem. Od tamtej pory ani razu się z nią nie skontaktował. Zastanawiała się, czy robi to celowo, żeby pokazać jej, że to on jest górą? A może nie ma czasu, jest zajęty? Tak czy inaczej, była

nieszadowolona. Drażniło ją, że mimowolnie już pada ofiarą jego dominującego zachowania.

Wiedziała, że nie powinna tyle o tym rozmyślać. Nie mogła jednak przestać. Nie była jakąś uległą dziewczyną, która padnie mu do stóp i zrobi wszystko, czego od niej zażąda. Kimś, kto będzie czekał przy telefonie jak grzeszny mały piesek, aż jego pan raczy zadzwonić.

W takim razie dlaczego właśnie to robiła?

Nigdy nie była tego typu dziewczyną. Miała powodzenie u mężczyzn. Nie musiała rozpaczliwie czekać na telefon od jakiegoś faceta. Kobieta wyzwolona seksualnie, tak jak ona, zazwyczaj nie narzeka na brak seksu. W relacjach z mężczyznami zawsze stawiała na szczerość, dzięki czemu nie musieli stosować gierki, które stosowali wobec innych kobiet. Dylan trzymała facetów zawsze trochę na dystans, aby nigdy nie poczuli, że jest ich własnością. I rzeczywiście, żaden z nich nigdy jej nie miał. W poważne związki też bowiem się nie bawiła.

Alec był inny. W jakiś dziwny sposób ją opętał. Nie rozumiała, jak mogło do tego dojść.

Postawiła na stoliku kubek z herbatą i otworzyła jedną z książek. Przekatkiwała ją, usiłując skupić się na lekturze. Szukała wyjaśnienia aspektu psychologicznego i chemicznego tego specyficznego transu, w który wiele uległych osób wpada podczas sesji BDSM. Rozumiała procesy chemiczne, które wówczas zachodzą – organizm wyzwala endorfiny w odpowiedzi na ból fizyczny lub seksualną stymulację – ale nadal nie była pewna co do umysłowego i emocjonalnego aspektu tego zjawiska.

Dlaczego tylko niektórzy ludzie zdradzają tego typu tendencje? Niejednokrotnie czytała, że niektórym uległym osobom do wejścia w ten stan wystarczy bycie związanym lub dyscyplinowanym. Czasami wystarczy im nawet głos dominującego partnera, co wydalo się jej zupełnie niezrozumiałe.

W głowie Dylan rozległ się miękki, ale męski głos Aleca. Przeszedł ją lekki dreszcz, jakby czuła na skórze subtelne wibracje tego dźwięku. Zaciśnęła uda, czując pomiędzy nimi nagle bolesne podniecenie.

No, dobra. Może jednak rozumie takie reakcje...

Znowu zaczęła kartkować książkę. Zatrzymała się na zdjęciu kobiety spętanej sznurami, unieruchomionej przez skomplikowaną uprzęż. Uwagi Dylan nie przykuły jednak sznury ani gładki nagie ciało kłęzącej kobiety, tylko ręka mężczyzny stojącego poza kadrem. Sposób, w jaki gładził twarz kobiety. W tym gościu była jakaś dziwna czułość. Dylan zafascynował ten kontrast: sugestia, że ręka należy do mężczyzny, który związał kobietę, a teraz sprawował nad nią całkowitą kontrolę.

W ciele Dylan znowu odezwało się pożądanie.

Jakaś część jej chciała być tą kobietą ze zdjęcia. Pod warunkiem że mężczyzną byłby Alec Walker.

Zamknęła z hukiem książkę i zeskoczyła z sofy.

Co za absurd! Przecież była silna. Niezależna. Nawet jeśli w pewnym stopniu chciała ulec Alecowi, chodziło jej tylko o ekscytującą stymulację. Pociągala ją myśl, że będzie po prostu pozwalała mu na to, by robił z nią różne rzeczy.

Jędoła. Takie rozmyślenia tylko pogarszały sprawę...
Zadzwonił telefon. Odebrała połączenie i odetchnęła z ulgą, że może skupić się na czymś innym niż myślenie o Alecu.

- Halo?

- Hej, tu Mischa.

- Cześć, Mischa.

Mischa Kenyon, tatuażystka, która pisała również opowiadania erotyczne, była jedną z jej najlepszych przyjaciółek. Poznały się kilka lat temu, gdy Dylan przyleciała do San Francisco na konferencję pisarzy. Gdy wróciła tam parę miesięcy później, aby Mischa zrobiła jej tatuaż, spędziły razem trochę czasu i szybko się zaprzyjaźniły. Od tamtej pory, mimo że dzieliła je ogromna odległość, rozmawiały co tydzień przez telefon i widywały się, ilekroć nadarzyła się okazja.

- Co porabiasz, Dylan?

- Och, głównie katuję się posępnymi myślami.

Mischa się zaśmiała.

- Dlaczego?

Dylan podeszła do zajmujących całą ścianę okien wychodzących na nabrzeże. Poranne niebo zasnuwały ciężkie, szare chmury zapowiadające deszcz.

- Sama chciałabym siedzieć.

- Musisz wymyślić fabułę nowej książki?

- Nie, jestem już na etapie planowania i zbierania materiałów. To będzie erotyk z wątkiem BDSM. Właśnie dlatego jestem w podłym nastroju. Tak jakby.

- Aha. Nic nie rozumiem. Powiesz mi wprost, o co chodzi?

- Wybacz, nie chciałam być tak zagadkowa. - Wciągnęła powietrze i wypuściła je powoli. - Spotkałam faceta.

- Brzmi obiecująco.

- Może. Nie. Boże, Mischa, sama nie wiem... Ten facet, Alec, jest... inny niż wszyscy, z którymi się spotykałam.

- W jakim sensie?

- W każdym. - Znowu zamilkła, przytknęła dłoń do okna, czując chłód szyby na skórze. - Alec jest częścią mojego researchu. A właściwie, w tym momencie, całością. Poleciała mi go Jennifer, jedna z „uległych”, żebyśmy porozmawiała z nim o BDSM, bo miałam wrażenie, że nie jestem dość wtajemniczona, aby realistycznie opisać tego typu relacje.

- Nie rozumiem dlaczego. W swoich książkach pisałaś już niemal o wszystkim. Nie jesteś pruderyjna ani nic w tym rodzaju. My wszystkie szukamy u ciebie odpowiedzi na prawie każdy temat związany z seksem. Jesteś naszym guru.

Dylan zaśmiała się lekko.

- Nie jestem guru literatury erotycznej. Po prostu mam pewne doświadczenie w seksie, ale to nie to samo. Tu chodzi o konkretne zjawiska i zagadnienia. I tym razem mam świadomość, że jestem prawie zupełnie zielona. Ale im więcej dowadywałam się o tych relacjach, tym bardziej uświadamiałam sobie, że potrzebuję wiarygodnych, sprawdzonych informacji. Wiedziałałam, że muszę oprzeć to na czymś więcej niż lekturze kilku książek.

- A więc postanowiłaś pogadać z kimś, kto się w to bawi?

- Tak.

- No i? Bo domyślałam się, że jest jakieś „I”. Poznaję to po twoim głosie. I po tym, jak krążyysz wokół tematu...
Dylan musnęła szybko palcami i odwróciła się plecami do okna.

- To „I” jest całkiem... spore, Mischa.

- Pamiętaj, że rozmawiasz ze mną. Mnie, podobnie jak ciebie, trudno czymś zaszokować. Tym bardziej umieram z ciekawości, jak jakiś facet zdołał sprawić cię w taki stan.

- Alec jest Dominem.

- Tak przypuszczałam.

- Poprosił mnie, a raczej rzucił mi wyzwanie, żebym mu uległa. Nie wierzę, że to zrobiłam, ale się zgodziłam. Jestem pewna, że to nie wypadł. Sam pomyśl jest niedorzeczny. Problem w tym, że on jest taki... charyzmatyczny. Nie, to coś więcej. Jest niesamowicie atrakcyjny, ale to nie uroda jest źródłem jego siły. - Ujrzała w myślach twarz Aleca. Jego demoniczną czarną brodkę, oszalałymi uśmiech, przenikliwe oczy płonące błękitnym ogniem...

- Dylan?

- Słucham? Och, przepraszam. Właśnie myślałam... o nim. Nie umiem przestać. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz coś takiego mi się przydarzyło. Kiedy czułam się tak bezradna.

- Może właśnie o to chodzi.

- Myślisz, że to tylko jakiegoś rodzaju sztuczka psychiczna, którą stosuje wobec kobiet, z którymi sypia?

- Nie. Hm, właściwie może tak. Ale co innego chciałam powiedzieć. Chodzi o to, że może właśnie dlatego on tak

bardzo na ciebie działa. Może właśnie tego potrzebujesz, Dylan.

- Co masz na myśli?

- Zawsze nad wszystkim panujesz. Nie ma nic złego w tym, że chce się sprawować władzę nad swoim życiem, zwłaszcza po wszystkich, przez co przesłaś ze swoją matką. Ale może potrzebujesz czasem oddać tę władzę komuś innemu. Choćby na krótką chwilę.

- Chciesz powiedzieć, że niebiosa zesłały mi Aleca Walkera, żeby mnie związał? Jakos w to wątpię.

- A ja myślę, że właśnie o to chodzi.

- Mischa!

- Dylan, wiesz, że cię kocham, ale kocham cię wystarczająco mocno, żeby móc ci powiedzieć, że powinnaś trochę... się rozluźnić. Zabawić.

- Byłam z wieloma mężczyznami. Eksperymentowałam z seksem na wiele różnych sposobów.

- Tak. Ale to nie to samo, prawda? Wcześniej sama to powiedziałaś. Jeśli dobrze kojarzę, w całym tym BDSM chodzi o role, w które wcielają się ludzie. O relacje Pana i Niewolnika. Tak?

- Tak, z tego, co zrozumiałam, głównie o to właśnie chodzi.

- W takim razie wydaje mi się, że potrzebujesz czasami przestać wszystko kontrolować.

- Właśnie ten aspekt BDSM mi się nie podoba.

- I pewnie dlatego musisz tego spróbować.

- Nie wiem. Może. - Zaplotła kosmyk włosów wokół palca i mocno za niego szarpnęła. - Pewnie masz rację.

Chyba jakaś cząstka mnie jest tego świadoma, dlatego się na to zgodziłam. Przynajmniej częściowo.

- Musz mi o wszystkim opowiedzieć, kiedy to już się wydarzy. Bo rozumiem, że masz zamiar to zrobić, правда? Spotkać się z nim... być z nim?

Sama zadała sobie to pytanie.

Czy chociaż przez jedną chwilę pomyślała o tym, aby się wycofać?

Westchnęła.

- Tak. Ale to będzie dla mnie trudne.

- Czasami tylko w taki sposób możemy czegoś o sobie się dowiedzieć.

- Wiem, masz rację. Po prostu... walczę z tym.

- Po prostu zrób to, Dylan. Zasmakuj tego. Fod warunkiem że nic ci nie grozi ze strony tego gościa. Ale przecież wspomniłaś, że ktoś ci go polecił. Naprawdę uważam, że powinnaś to zrobić.

- Ja też. - Fakt, że błękitne oczy Aleca, jego głos i zapach sprawiły, że prawie się roztopiła, może trochę jej to ułatwi. Nie potrafiła mu się oprzeć. - Nie wiem, co dokładnie się wydarzy, i to mnie trochę niepokoi. Cholera. To mnie bardzo niepokoi! Ale, prawdę mówiąc, czuję też równie silną ekscytację, to... uczucie oczekiwania, może właśnie dlatego, że nie wiem, co się wydarzy.

- Wow. Nigdy nie widziałam cię niepewną, Dylan.

- To dlatego, że to nie jest ten ja. Ale ten facet...

W głowie zaroiło się jej od możliwości. Co Alec jej zrobi? Czego od niej zażąda?

Poczuła skurcz w brzuchu. Pomiedzy udami znowu zrobilo się jej gorąco. Chciała się dowiedzieć. Była pewna tylko tego, że znajomość z Alekiem Walkerem ją odmieni. Na zawsze.

Kilka godzin później znowu zadzwonił jej telefon. Dylan odłożyła książkę i notes, po czym spojrziała na ekran telefonu.

Alec.

Jej serce zaczęło galopować, tłuc o żebra.

- To tylko facet - uspokoiła siebie i potrząsnęła głową. Wiedziała już, że to nieprawda. To będzie coś o wiele więcej.

- Halo.

- Witaj, Dylan.

Boże, jego głos sprawił, że przez jej żyły przemknął silny ładunek elektryczny, kumulując się pomiędzy jej nogami.

- Cześć, Alec.

- Jak się miewasz?

- Dobrze.

Zadzwonił tylko po to, żeby sobie pogadać o byle czym? Wiedziała, że tego nie znieśie. Położyła sobie na kolanach haftowaną poduszkę i zacisnęła palce na jej kerawędzi.

- Nie chcesz wiedzieć, jak się miewam? - zapytał rozchwionym tonem.

- Oczywiście, że chcę. Przepraszam. Byłam... zajęta, kiedy dzwoniłeś. Robiłam research. Trochę odpłynęłam myślami.

- Będę musiał się postarać, żebyś skupiła się tylko i wyłącznie na mnie.

- Och, sądzę, że to będzie nie...

- Bez obaw - przerwał jej. - Wiem, jak się do tego zabrać.

Zaniemówiła. Zaczęła się jękać.

- Dlatego do ciebie dzwonię. Powinniśmy rozpocząć przygotowania do naszego pierwszego spotkania.

- Och...

Kiedy ostatni raz zaniemówiła z powodu mężczyzny? W tej chwili mogła myśleć jedynie o tym, jak dotyka jej swoimi wielkimi dłońmi. Związuje. Nie potrafiła sobie wyobrazić dalszego ciągu, chociaż wiedziała, że to będzie dopiero początek. W każdej sekundzie walczyła ze swoją reakcją na tego mężczyznę.

Weź się w garść.

- Myślałam, że napiszesz do mnie mejla. Tak powiedziałeś.

- Zgadza się.

Czekała, lecz najwyraźniej Alec nie miał zamiaru się tłumaczyć, co spotęgowało jej niepokój.

- Co... co powinnam wiedzieć? - zapytała.

- Powinniśmy poznać granice, których nie chcemy przekroczyć, oraz nasze pragnienia. Wiele osób korzysta z pisemnych kwestionariuszy, ale ja wolę rozmowę. Za pomocą twoich odpowiedzi na moje pytania mogę lepiej cię ocenić i poznać.

- Bawisz się w psychologa?

W słuchawce rozległo się westchnienie.

- Dylan, jeśli zamierzamy to zrobić, twój sarkazm nam nie pomoże.

- Masz rację. Przepraszam. To po prostu nie jest dla mnie naturalne. - Oparła się o poduszki ułożone na sofie.

- Teraz sobie trochę pogadamy, dobrze? - Ton jego głosu się zmienił, złagodniał, przestał być rozkazujący, jakby Alec potrafił przez telefon odgadywać jej nastrój i potrzeby.

- Dobrze - zgodziła się.

Tak, chciała to zrobić, ale serce nadal waliło jej w piersi.

- Przede wszystkim muszę się dowiedzieć, czy wiesz, co oznacza BDSM. Wiem, że sporo na ten temat czytałaś, zbierając informacje. Ale podaj mi swoją definicję. Co o tym myślisz. Jak to widzisz.

Pomyślała o wszystkim, co czytała. Przypomniała sobie krótkie rozmowy z Jennifer i to, czego dowiedziała się w Internecie.

- Cóż, wiem, że BDSM to skrót od: wiązanie i dyscyplina, dominacja i uległość, sadyzm i masochizm.

- Chcę usłyszeć twoją interpretację, a nie to, co wyczytałaś w książkach czy w necie.

- Myślę, że... definicja zdaje się obejmować szeroki wachlarz zachowań seksualnych i zmysłowych. Pragnienia. Fetysze. Każdy ma chyba inną definicję tych wszystkich rzeczy. I nie każdy praktykuje wszystko. Niektórzy wolą łagodniejsze aspekty BDSM, takie jak klapsy czy proste wiązanie. Ale to nadal jest BDSM, nawet jeśli sami zainteresowani tak tego nie nazywają. Najważniejsza jest wymiana energii pomiędzy partnerami.

- Tak. Ale definicja podręcznikowa nie obejmuje wszystkich zachowań. Jak ty się z tym czujesz? Czego oczekujesz, pomijając zbieranie materiałów do książki?

- Chcę tego spróbować, doświadczyć, zanim dam sobie z tym spokój. Wciąż uważam, że z natury jestem stroną dominującą, a nie uległą, więc być może jednym z moich powodów jest udowodnienie sobie, że tak jest w rzeczywistości, wbrew twojej opinii „eksperta”.

- Chcesz to zrobić, żeby coś mi udowodnić?

- Tak. Być może. Tak.

- Coś więcej?

- Jeszcze nie wiem. Chyba najpierw muszę to przeżyć, zanim odkryję, co mnie kręci, a co nie.

- Masz rację. Odkryjemy to po drodze. Ale może odpowiesz na garść pytań? Chcę, aby twoje odpowiedzi były odruchowe. Nie układaj ich w głowie. Zapomnij o wstydzie. Jeśli coś przede mną zataisz, nasze spotkania nie odniosą pożądanego skutku. Zaczynamy?

To było stwierdzenie, nie pytanie. Odruchowo chciała się z nim kłócić, lecz uznała, że ma rację. Kłótnia jedynie niepotrzebnie by wszystko przedłużyła.

- Tak. Strzeżaj.

- Czy kiedykolwiek wcześniej myślałaś o więzieniu?

- Tak.

- Próbowałaś tego?

- Raz związałam swojego chłopaka jedwabnymi chustami.

- Jak było?

- Zabawnie. Inaczej.

- A co ci się nie podobało?

- Nie wiem. Było przyjemnie, ale nie aż tak ekscytująco, jak się spodziewałam.

- Może jedwabne chusty nie były dla ciebie dość... ostre?

- Tak. Może. Było zbyt łagodnie. Prawie dziecinnie. Nie byłam w stanie wziąć tego na poważnie.

- A może chodziło też o to, że to ty chciałaś zostać związana? Unieruchomiona? Bezbronna?

Zadrżała. W głowie miała pustkę.

- Ja... nie wiem. W tamtym momencie tak nie myślałam, a potem tak naprawdę nie próbowałam tego analizować. Zawsze uważałam, że jeśli zacznę eksperymentować z takimi rzeczami, będę musiała być stroną dominującą.

- A teraz jak myślisz?

Głos utonął jej w gardle. Poczula skurcz w piersi. Nagle weszła w niej złość.

- Przecież zgodziłam się na bycie „dołem”, prawda? – zapytała nieco agresywnym tonem.

Alec zamilkł na chwilę. Słyszała w słuchawce, jak westchnął. Nie wiedziała dlaczego, ale sama wstrzymała oddech.

- Dylan. Do niczego nie dojdziemy, dopóki nie przestaniesz, że przynajmniej jakaś częśćka ciebie tego pragnie. Jej policzki zapłonęły, a ręce zacisnęły się w pięści.

- Dobrze, przyznaję. Chyba to naturalne, że każda niepruderyjna osoba, lubiąca seksualne eksperymenty, w jakimś momencie życia myśli o takich rzeczach. A ja taka jestem. Gdybym nie była, nie pisałabym romansów erotycznych.

Przeostań popłacać, Dylan.

- Dobre, To już coś.

- Wystarczy ci taka odpowiedź?

- Na razie tak. Chcę, żebyś zastanowiła się nad tymi sprawami. Nie musisz być przekonana po zakończeniu naszej rozmowy. To jest dłuższy proces.

- W porządku.

Rozluźniła trochę palce zacisnięte na poduszce.

- Na czym stanęliśmy? Ach, tak. Czy kiedykolwiek chciałaś, żeby ktoś dał ci klapsa?

- Chyba... tak.

Czy naprawdę powiedziała to na głos?

- Ach. Bardzo dobrze. - Ściszył głos. Dylan musiała się skupić, aby słyszeć jego słowa. - Czy teraz nie odczuwasz lekkiego podniecenia, wiedząc, że spodobała mi się twoja odpowiedź?

Znowu zabrakło jej tchu. Boże, czy była podniecona? Uniosła rękę to twarzy, wymacała palcami lekki uśmiech na ustach.

- Jesteś tam, Dylan? - zapytał cicho. Jego głos był miękki i głęboki. Słyszając go, miała wrażenie, jakby jedwab muskał jej skórę.

- Tak, jestem.

- Odpowiedz na moje pytanie?

Pokręciła głową, zagryzając dolną wargę.

- Wolalabym nie.

- Ale?

Czuła, że Alec, jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie czekał cały dzień na jej odpowiedź.

- Ale... tak, czuję lekkie podniecenie.

- To miłe, Dylan - odparł po kilku sekundach. - Naprawdę. Wyczuwam to w twoim głosie. Wiem też, jak trudno było ci się do tego przyznać.

- Tak.

- Chcę, abys to sobie przemyślała. Zanim się zobaczymy, odbędziemy jeszcze jedną rozmowę. Przygotuj się na spotkanie ze mną w Pleasure Dome w sobotę o dziewiątej wieczorem. Prześlę ci mejlem adresu lubu. Przyjedziesz taksiówką. Nie chcę, żebyś w tym dniu siałada za kierownicą.

Zakręciła się jej w głowie. Czula gniew, ale też podniecenie. Do diabła z nimi! Czy nie powinna mu się postawić? Usłyszała jednak, jak z jej ust wydobywają się słowa:

- W porządku.

- Bądź jutro o ósmej wieczorem w domu. Chcę z tobą porozmawiać przez telefon.

- Ale... W porządku. Będę w domu.

- To nie była prośba, Dylan.

- Tak, wiem.

- Jesteś zła czy mi się wydaje?

- Nie wydaje ci się. Chyba jestem zła.

Zacisnęła usta. Dlaczego tak nią dyrygował? Przecież jeszcze nie byli w Pleasure Dome, jeszcze nie odgrywali swoich ról, dominujący - uległa. Prawda?

- Masz prawo być zła - powiedział Alec. - Tak często się dzieje. Trudno od razu się przełamać. Oddać kontrolę innej osobie. Pamiętaj, że podejmując tę decyzję, egzekwujesz swoją władzę. Rozumiesz?

- Nie... może. Muszę to przemyśleć.
- Słusznie. Zadzwoń jutro wieczorem. Śpij dobrze.
Rozłączył się. Dylan wyłączyła telefon i potrząsnęła głową.

W tej chwili miała wrażenie, że już nigdy nie uda się jej zasnąć.

Skąd Alec wiedział o niej to, czego sama nigdy sobie tak naprawdę nie uświadomiła? I dlaczego do tej pory nie dostrzegła tej strony swojej osobowości? Zwłaszcza że w sferze seksu uważała się za osobę wyzwoloną i wyrafinowaną.

Nie znalazła odpowiedzi na te pytania. Czuli, jak w jej ciele buzuje gniew i miesza się z pożądaniem. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Wstała z sofy, przemaszerowała przez mieszkanie i spojrzała przez okno.

Na dworze kłębiła się mgła. Western Avenue iskrzyła się światłami. Neony barów i kawiarni oraz światła przejeżdżających samochodów. Wyjątkowo nie padało. Wieczór był ciemny i jakby kruchy pod grubą warstwą mgły. W burzystynowym blasku latarni ulicznej stała jakaś opleciona rantonami para. Dylan obserwowała, jak się całują i przytulają. Poczuli, że jej ciało jeszcze bardziej się rozpala.

Przekląła pod nosem i się odwróciła. Przemknęło jej przez myśl, żeby pójść do kuchni i nalać sobie kieliszek wina. Tak naprawdę jednak nie miała ochoty na wino, tylko na co innego.

Przeszła przez salon do sypialni. Śnieżnobiałe fóżko świeciło lekko w blasku lampy włączonej w salonie

i kontrastowało z ciemną zieloną ścianą, pod którą było ustawione. Dylan jednak nie poczuła potrzeby, aby położyć się na wygodnym łóżku.

Szybko się rozebrała, chłodne wieczorne powietrze łagodnie szczypało jej nagą skórę. Uwielbiała być naga. Tak, tego właśnie w tej chwili potrzebowała.

Usiadła na łóżku i przysunęła do siebie wilgotny kusz stojący na podłodze. Podniosła wieko. W środku znajdowała się jej kolekcja wibratorów i innych zabawek. Dotknęła turbowibratora, którego używała każdego wieczoru, odkąd poznała Aleca, lecz teraz odłożyła go na bok. Potrzebowała czegoś subtelniejszego. Czegoś, co pomoże jej osiągnąć wolniejszy, bogatszy orgazm. Wybrała dildo, sztuczny penis w odcieniu ludzkiej skóry. Gadżet wyglądał jak prawdziwy męski członek; jego główka była nabrzmiata i opływowa. Trzymała go przez chwilę w dłoniach, dotykając nęcej, imitującej skórę powierzchni. Zagryzła dolną wargę i wyłowiła też z kosza małe jajko z chromu. Położyła się na poduszkach i rozchyliła uda. Chłodne powietrze pieściło jej nagą pochwę.

Włączyła dildo, dotknęła nim swojej lechtaczki i zamruczała pod nosem. Przez jej drżące ciało przepłynęła łagodna fala przyjemności. Zamknęła oczy, pod powiekami ujrzała twarz Aleca, i znowu dotknęła zabawką swojej nabrzmiataj lechtaczki.

- Jęknęła.

Pieściła się, dawując sobie zmysłowe doznania, powoli budując swój orgazm, aż wreszcie zaczęła wciąć się na łóżku.

Jej szparka była już wilgotna. Szerzej rozłożyła nogi, wciśkając do środka sztuczny penis.
– O Boże... Alec...

Wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby Alec ją pieprzył, trzymając jej rękę nad głową, czyniąc z niej swoją niewolnicę. Był taki potężny. Pod jego olbrzymim ciałem byłaby zupełnie bezbronna. Jego mięśnie musiały być tak twarde. Wyobrażała sobie jego penisa, który się w nią wdziera...

Tak...

Wycelowała wibrator w swój punkt G.
– Och... och, tak!

Drżały jej nogi, a rozkosz, oraz silniejsza, kumulowała się w jej ciele. Głębiej wepchnęła sztuczny fallusa, by po chwili go wyjąć. Powtarzała te ruchy, a jej biodra dostosowywały się do tego rytmu.

Czy pieprzyłby ją powoli? A może to byłby szybki, ostry, zwierzęcy seks?

Alec.

Zapragnęła silniejszych doznań.

Ręką roztarła swoje soli po ciasnej dziurce pomiędzy pośladkami, używając ich jako lubrykantu, po czym wsadziła do środka małe jajeczko. Wciągnęła gwałtownie oddech i włączyła zabawkę, zanim wepchnęła ją głębiej. Była tak podniecona, że nie poczuła ani odrobiny bólu. Jej ciało chętnie się otworzyło, jej pochwa zacisnęła, biodra zadrdzały.

Och, tak, zaraz będę szczytowała...

Alec.

Jego silne ręce przygwoździły ją do łóżka, jego penis wchodziłby w nią, wdzierał się z impetem.

Wepchnęła dildo do pochwy, gwałtownie i głęboko. W całym ciele poczuła jego wibracje, tak samo jak jajeczka drżące w jej tyłku. Oba doznania zlewały się w jedno, niezwykle intensywne.

– Boże, Alec, pieprz mnie...

Jeszcze jedno ostre pchnięcie wystarczyło, aby osiągnęła orgazm. Fala rozkoszy przetoczyła się przez jej ciało: jej cipkę, tyłek, brzuch i piersi. Dylan czuła, że unosi się na tej fali, nadal poruszając biodrami w tył i przód.

Alec!

– Boże...

Dalej się poruszała, szczytowała, jej orgazm był niczym niekończąca się spirala rozkoszy.

Kiedy było już po wszystkim, leżała na łóżku, dygocąc. Przed oczami miała twarz Aleca i jego duże dłonie. Jej umysł opanowała myśl o jego nagim ciele przywierającym do jej ciała, zupełnie ją unieruchamiając, obezwładniając. Właśnie tego pragnęła.

Zakłęła. Tak, to już przeczodziło się w grandziwą obsecję. Zastanawiała się gorączkowo, jak to się skończy...

Rozdział czwarty

Alec siedział przy dużym dębowym biurku, wpatrując się w ekran komputera. Od wczesnych godzin porannych usiłował się skupić, zamienić swoje notatki i pomysły w spójną całość, lecz nie był w stanie. Co chwila odpływał myślami. Nachylił się do ekranu i spróbował przeczytać stronę, którą napisał, ale słowa się rozmyły i zlały w jedną plamę.

W nocy prawie nie spał. Obudził się o piątej rano z przekrwionymi, opuchniętymi oczami. Do diabła, tak naprawdę od kilku dni niedosypiał. Dzisiaj rano wrócił do łóżka, ale przez godzinę leżał, rozmyślając o Dylan, aż wreszcie wstał, wziął prysznic i znowu doprowadził się do orgazmu w strugach gorącej wody.

Jego penis stwardniał, nabrzmiął.

To się stawało absurdalne. Masturbował się każdego dnia, kilka razy dziennie, odłąd ją poznał. Wczorajsza rozmowa przez telefon jeszcze wszystko pogorszyła. Rozpalił się, rozmawiając z nią o jej pragnieniach. Był równie podniecony, słysząc gniew w jej głosie, ponieważ wyobraził sobie, jak ją poskramia. Prawie całą noc miał erekcję, jakby nieświadomie występował w jakiejś pokręconej reklamie viagry.

Bosie, ta kobieta była jak demon. Nawiedzała go we śnie, opętała go na jawie. Nie mógł się doczekać, aż się do niej dobierze. Aż stłumi jej bunt, ugasi jej gniew.

Zwiąże ją.

Wymierz jej klapsy.

Och, tak.

Gdy o tym pomyślał, jego członek znowu ożył.

Naprawdę musiał nad sobą zapanować.

Musiał nad nią zapanować.

Jęknął pod nosem.

Muszę się z nią zobaczyć.

Dlaczego z tym walczył? Kiedy czegoś chciał, po prostu to robił lub brał. Dlaczego teraz ma być inaczej?

Pewnie dlatego, że zobaczenie się z Dylan przed umówionym spotkaniem byłoby pogwałceniem jego zasad. To zaburzyłoby wzór relacji dominujący – uległa, bez względu na charakter spotkania.

Wiedział, że to poważna sprawa.

Pięprzyć to. Zadzwoni do niej. Przy okazji ją zaskoczy.

Wyprowadzi z równowagi. To zadziała na jego korzyść.

Cruiąc, że już panuje nad sytuacją, chwycił swój telefon

komórkowy i wybrał numer Dylan. Usłyszał w słuchawce jej oddech, a potem głos.

– Alec?

Och, tak. Śliczny, lekko chropawy głos.

– Dylan. Jak się dziś miewasz?

– Jest ośma rano.

– Tak, wiem.

– Zawsze wydzwaniasz do ludzi o takiej porze?

- Spalaś?
- Nie, ale... nieważne.
- Chcę się z tobą zobaczyć, Dylan. - Nic sobie nie robił z jej naburmuszonego tonu głosu. Wziął do ręki długopis, uderzył nim nerwowo o krawędź biurka, uświadomił sobie, co robi, i przestał.
- Chcesz się ze mną spotkać?
- Tak.
- Dzisiaj wieczorem.
Nacisnął długopis, metalowa końcówka wbija się w jego kciuk. Czekal na odpowiedź.
- Dlaczego dzisiaj?
Długopis wypadł mu z ręki. Spróbował go złapać w locie, ale pisak spadł na ziemię z brzękiem.
Kurwa.
- Musisz wiedzieć dlaczego?
A czy on sam wiedział? Nie chciał rozmyślać o tym, co się z nim działo. Po prostu chciał z nią wreszcie, do diabła, się zobaczyć.
- Nie... Chyba nie.
- Spotkajmy się o siódmej w restauracji Wild Ginger. Znasz to miejsce?
- Tak, znam.
- Nie spóźnij się.
- Nigdy się nie spóźniam.
W jej głosie usłyszał buńczuczną nutę, jednak najwyraźniej nie miała zamiaru z nim walczyć. Już nie. Rozparł się wygodnie w fotelu przy biurku. Poczul, jak ulatuje z niego napięcie.

- Aha, Dylan, ubierz się cała na czarno. Masz czarną sukienkę?
- A która kobieta jej nie ma?
- Czarne pończochy? Czarne wysokie buty?
- Oczywiście.
Z tonu jej głosu nie mógł wywnioskować, jak Dylan most jego rozkazy. Później się tym zajmie. W tej chwili nie miało to dla niego większego znaczenia, choć wiedział, że powinno.
- W takim razie widzimy się dzisiaj o siódmej wieczorem.
Dylan wypuściła głośno powietrze.
- W porządku. Niech będzie.
O, tak. Wyczuł w niej mały płomyk. Spodziewał się tego. Lubił to.
- Do zobaczenia wieczorem.
Rozłączył się, zanim Dylan zdążyła odpowiedzieć, a wy czuwał, że zaraz zacznie z nim się spierać i walczyć. Niech sobie to wszystko przemyśli. Może jej przejdzie, a może przyjdzie na spotkanie kompletnie na niego wkurzona. Tak czy inaczej, to zadziała. Jego rola Domina polegała między innymi na tym, aby wymuszać na Dylan taką czy inną reakcję. Jeśli zamierzała z tym walczyć - a miał pewność, że tak właśnie się stanie - lepiej będzie, jak nauczy ją reguł gry jak najprędzej.
Wiedział, że to będzie dla niego cholernie przyjemne. Ta walka, jej wewnętrzna szamotanina. A potem moment, kiedy wreszcie mu ulegnie. To może być aż za bardzo przyjemne. Ale z tym też sobie poradzi. Uwolni się

od pożądania. Dzięki samej Dylan. Lub innej dziewczynie.
To przecież bez znaczenia, prawda?

Prawda?
Nigdy nie miał z takimi sprawami kłopotu. I teraz też nie pozwoli, żeby kobieta zawróciła mu w głowie. Jego obsesja na punkcie Dylan była tylko niezwykle silnym pociąganiem fizycznym. Niczym więcej.

Po prostu nasyć się nią, a potem wyrzucić z siebie. Ze swojej głowy, ze swojego ciała.

Dzisiaj wieczorem lepiej ją pozna. Im głębiej wejdzie do jej głowy, tym szybciej zmusi ją do uległości. Była skomplikowaną osobą. Gdy odkryje, jak działa jej umysł, poskramianie od razu stanie się prostszym zadaniem. Taka była reguła.

Potrząsnął głową i odwrócił się plecami do monitora komputera. Wiedział w głębi duszy, że się okłamuje.

Dylan wysiadła z taksówki, która zatrzymała się przy restauracji Wild Ginger, i z hukiem zatrasnęła drzwi auta. Cały dzień chodziła podminowana.

Wyglądała dloni ciemnobrązowe spodnie i poprawiła skórzaną kurtkę w kolorze karmelu. Nie było mowy, żeby włożyła cholerną czarną sukienkę.

Szarpnęła za drzwi restauracji i weszła do środka. Przestrzenne wnętrza w wyraźnie azjatyckim, eleganckim stylu. Ciemnoczerwone ściany, czarne lakierowane stoliki, delikatne białe orchidee w wysokich wazonach.

Od razu odnalazła go wzrokiem. Siedział przy barze z drinkiem w ręce. Wielki i przystojny – nie, przystojny

było w jego wypadku zbyt słabym określeniem – miał na sobie ciemne spodnie i ciemną koszulę. Ubrania tak idealnie leżały na jego muskularnym ciele, jakby zostały uszyte na miarę. Co zapewne było prawdą. Żadna zwykła koszula ze sklepu nie byłaby w stanie objąć tak szerokich ramion i opinać jego wąskiej tali. Jednak bez względu na to, jak bosko wyglądał, jego aparycja nie sprawi, że przestanie być poirytowana i będzie dla niego miła.

Uśmiechnął się na jej widok. Wyglądał na irytująco zadowolonego z siebie, co sprawiło, że krew w jej żyłach podgrzała nagłą furia, a jednocześnie odczuwał się w niej pożądanie. Stłumiła to drugie uczucie, skinęła głową na powitanie i ruszyła w jego stronę.

– Witaj, Alec.

– A więc przyszłaś. – Obrzucił spojrzeniem jej strój. – Rozumiem, że to wyraz twojego... buntu?

– Tak. Dokładnie tak – odparła z uniesioną głową. Wyszczerczył zęby w szerokim uśmiechu.

– Pięknie wyglądasz, Dylan.

Nie spodziewała się komplementu. Musiała mu jednak dać do zrozumienia, że nie można nią pomiatać.

– Może tak postępujesz z dziewczynami, z którymi zabawiasz się w klubie, ale ja nie jestem niewolnicą. To, że chcę zasmakować tej perwersji, nie sprawia, że zmieniam zdanie. Nie jestem zainteresowana takimi sprawami. O dziwo, uśmiech na jego twarzy ani odrobinkę się nie zmienił, co trochę ją zaniepokoiło.

Dlatego właśnie dzisiaj się spotkaliśmy. Chcę się dowiedzieć, co cię interesuje. Przejedźniemy do naszego stolika?

- Tak.

Czuła się jak idiotka z powodu tego, co przed chwilą powiedziała. Dlaczego nie mogła się po prostu uspokoić?

Alec skinął głową. Spod ziemi wyrosła kelnerka, szczupła, atrakcyjna dziewczyna z lśniącymi, czarnymi włosami. Obdarzyła Aleca uśmiechem, trzepocząc długimi rękami. Dylan patrzyła na to bez zdziwienia. Alec był prawdopodobnie najprzystojniejszym mężczyzną w całej restauracji, a jego uśmiech był czarujący, rozpustny...

Boże, czy naprawdę przemknęło jej przez myśl słowo „rozpustny”?

Potrząsnęła głową, idąc za dziewczyną do stolika. Alec szedł krok za nią. Mogłaby przysiąc, że czuje ciepło, którym emanuje jego atletyczne ciało.

Nachylił się do niej i wyszeptał:

- Wiedziałem, że nie zjawisz się w czarnej sukience, Dylan.

Odwróciła się i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Uśmiechnął się do niej, pomógł jej zdjąć kurtkę i zawiesił ją na oparciu krzesła, które dla niej odsunął, po czym usiadł po drugiej stronie stolika.

- Poprosimy herbatę. Mieszanka jaśminowej i zielonej - rzucił do kelnerki, nie odrywając wzroku od Dylan.

W półmroku jego oczy zmieniły kolor na głęboki granat.

- Zaakujesz mnie - mrugnęła Dylan.

- Doprawdy? Dlaczego?

- Te maniery dsentelmena... Odsuwanie dla mnie krzesła. Zapamiętywanie, jaką herbatę lubię.

- Wbrew powszechnemu przekonaniu bycie Dominem nie jest jednoznaczne z byciem dupkiem. A ja nigdy nie dostosowuję się do tego, co się powszechnie uważa.

- Tak, jestem pewna, że tak jest.

- Ty też tego nie robisz.

- Co masz na myśli? - zapytała, bawiąc się brzegiem swojego kremowego swetra z angory.

Wzruszył ramionami.

- Jesteś autorką powieści erotycznych. Większość ludzi zapewne patrzy na ciebie przez pryzmat związanego z tym stereotypu.

- Być może. A jak ty mnie postrzegasz?

Nachylił się, patrząc na nią, jakby prześwietlał jej wnętrze. Poruszyła się nerwowo na krzesle. Czekwała w napięciu na jego odpowiedź.

- Myślę, że twoja praca sprawia, że jesteś bardziej wyzwolona niż pierwsza lepsza kobieta. Masz generalnie bardziej otwarty umysł. Chociaż zapewne tak o sobie nie myślisz.

- Nie rozumiem.

- Podejrzewam, że oceniasz siebie bardziej surowo niż innych.

- Pewnie tak. Chyba każdy tak ma, prawda?

- Tak. Chyba każdy.

- Nawet ty?

Uśmiechnął się do niej. Jego zęby wręcz oślepiły ją, a bródka sprawiała demoniczne wrażenie, pomimo uśmiechu na jego ustach. Jak zwykle w takich chwilach, była nim oczarowana.

Cholera.

- Tak, nawet ja - odparł. - O, jest już herbata.
Ku jej zdumieniu Alec chwycił dzbanek, nalał napar-
tm obojgu i wręczył Dylan małą czerwono-białą filiżankę.
Objęła palcami naczynie, ogrzewając sobie dłonie.
- Dziękuję.
- Do usług.
Nie potrafiła rozgryźć tego mężczyzny. Miał rację: w jej
głosie tkwiło stereotypowe wyobrażenie tego, jakim czło-
wiekiem jest Domin. Wyobrażenie, które będzie musiała
wymazać i zastąpić nowym, bardziej zgodnym z prawdą.
Och, gdyby tylko nie miał tej obsesji na punkcie kontro-
li, która ciągle dawała o sobie znać. Obsesji, którą sama
również w sobie hodowała...
Zaśmiała się pod nosem.
- Co cię rozbawiło? - zapytał.
- Nic takiego. Po prostu powoli coś sobie uświadamiam.
Zmieniam bieg swoich myśli. Wcale mi się to nie podoba.
Oparł się o krzesło i upił łyk herbaty.
- Och, miałem nadzieję, że właśnie to osiągnę.
Westchnęła.
- Znowu to robisz - mruknęła.
Przez chwilę milczał, przypatrując się jej uważnie. Po-
czuła, że pod jego wzrokiem jej policzki zaczynają płonąć.
Uniosł swoją filiżankę, przez chwilę dmuchał na pa-
rującą herbatę, upił kilka łyków i odstawił ją na stolik.
Każdy jego ruch i gest, nawet najdrobniejszy, wydawał
się dokładnie wymierzony, wyreżyserowany. A może
po prostu czekała, aż się oderwie, i przez to zbyt dokład-
nie analizowała jego zachowanie.

- Zamierzasz być dla mnie nie lada wyzwaniem, prawda?
Milczała.
- Prawda?
- Po prostu jestem, kim jestem.
- Czyli kim, jeśli można wiedzieć?
- Słyszę w twoim głosie protekcyjną nutę.
- Mylisz się. Po prostu muszę lepiej cię poznać. Tak
się składa, że to część mojej pracy. Mojego zadania. Tyle
że ja naprawdę chcę cię poznać. Rozumiesz?
Znowu się do niej nachylił i położył rękę na jej dłoni.
Ciepło jego dłoni przenikało w głąb jej skóry, ogrzewając
ją równie mocno jak filiżanka z gorącą herbatą. Jej ciało
zaczęło się powoli rozluźniać.
- Tak. Oczywiście. Nie wiem, dlaczego jestem w takim
bojowym nastroju. A może wiem. Tak czy inaczej, to nie-
grzeczne. Przepraszam.
- Nie ma za co. Zaczniemy od początku. Po prostu się
odpręż. Opowiedz mi o sobie.
- Co chciałbyś wiedzieć?
- Zaczniij od początku.
- Cóż...
Zauważyła, że jego dłoń nadal przykrywa jej rękę,
utrudniając jej myślenie. Spojrzała na ich dłonie, a potem
na jego twarz. Przez jego usta przemknął uśmiech. Zabrał
rękę, jakby odgadł jej myśli.
- Zaczniij od pisania, Dylan. Bardzo chciałbym się do-
wiedzieć czegoś więcej o twojej pracy.
Ułożyła ręce na kolanach. Nadal czuła w palcach ciepło
jego skóry.

- Od czterech lat piszę na pełny etat.

- Od zawsze zajmujesz się literaturą erotyczną?

- Tak. Zaczęłam pisać tuż po ukończeniu dwudziestu lat, ale dopiero cztery lata temu wpadłam na pomysł, żeby poszukać wydawcy. I tak się zaczęło. Znalazłam agenta, sprzedawałam pierwszą książkę, a potem kolejne trzy, napisałam też sporo opowiadań. Miałam wielki fart. Przedtem pracowałam w bankowości. Całkiem niezłe mi szło.

- Bankowość? Jakos cię tam nie widzę. Domyslam się, że się marnowałaś w nudnym korporacyjnym środowisku. Jesteś zbyt... egzotyczna.

Poruszyła się na krześle, kurczowo splatając palce. Nigdy nie pomyślała o sobie, że jest „egzotyczna”.

Ten facet potrafił wytrącić ją z równowagi jak żaden inny.

Westchnęła.

- Nienawidziłam tej pracy, ale zarobione tam pieniądze pozwoliły mi zrobić sobie przerwę i poświęcić się tylko pisaniu, więc nie mam prawa narzekać. Miałam szczęście i podpisałam pierwsze kontrakty, zanim wyczerpały się moje oszczędności. A co ty przedtem robiłaś?

- Uczyłam angielskiego na tutejszym uniwersytecie.

- Ale rzuciłaś tę posadę, żeby zostać pisarzem?

- Nie od razu. Przystałam uczyć trzy lata temu, kiedy zaczęły mnie gonić terminy. Doszedłem do wniosku, że nie mogę robić obu tych rzeczy z jednakowym zaangażowaniem. Nie chciałem być nieuczciwy wobec moich studentów. Ale prawdę mówiąc, uwielbiałem być

nauczycielem. Ludzie uważają, że to nudna robota, banalne życie. A ja to lubię.

- Tylko dlatego, że gdzieś indziej szukałeś mocnych wrażeń.

Uśmiechnął się.

- Oczywiście. Ja nie tłumię w sobie tego, kim jestem. - Znowu upił łyk herbaty i dodał: - W przeciwieństwie do niektórych ludzi.

- Och, ostra szpila. Powinnaś jęknąć z bólu? W jego oczach zamigotały demoniczne iskierki.

- Jeszcze nie. Dojdziemy do tego później.

Jej policzki znowu zapłonęły, podobnie jak jej pochwa. Uderzyła ją świadomość, że ten mężczyzna wkrótce naprawdę będzie jej dotykał, związywał, dawał klapsy. I co jeszcze?

Skrzyżowała nogi pod stołem, usiłując ugasić bolesne pożądanie, które kumulowało się pomiędzy jej udami.

Skup się. Mów cicho.

Fakt, że rozmawiali, nadawał temu spotkaniu pozory zwykłej randki. Pomyślała, że jednak da sobie radę.

- Alec, opowiedz mi o szukaniu mocnych wrażeń. O sportach ekstremalnych.

Alec się uśmiechnął.

- Lubię wszystko, co gwarantuje mi przypływ adrenaliny. Jeżdżę na snowboardzie. Skaczę ze spadochronu. O nurkowaniu z rekinami chyba już wspominałem, prawda? I o moich motocyklach. Ścigam się, ale niezawodowo.

Dylan przeszedł dreszcz. Nienawidziła motorów. Prawie całe życie.

- Dylan, co się stało?

Machnęła ręką, ale poczuła, że biednie. Quinn w ogromnym stopniu wpłynął na to, kim była.

Powiedz mu o nim. Wyrwać to z siebie.

- Straciłam mojego młodszego brata, Quinna, w wypadku motocyklowym. Od tamtej pory sama myśl o tym, że ktoś jedździ na motorze wywołuje u mnie... dyskomfort.

- Przykro mi. To się stało niedawno?

- Nie. Nie. Możemy zmienić temat? Dużo podróżowałeś, prawda?

- Tak. Upodobałem sobie szczególnie południowo-wschodnią Azję, całą wschodnią połkulę. Tajlandia jest piękna. Bali. Wyprawa do Tybetu też była przygodą, ale niezbyt przyjemną. Pewien starzec zrobił mi tam tatuaż, stosując starodawne metody - używając długiego kijka bambusowego z ostrą końcówką, który wbił mi w ciało, wprowadzając atrament pod skórę. Potrzeba dwóch mężczyzn, żeby cię trzymali i napinali twoją skórę. Zabieg trwa wiele godzin. Po jakimś czasie wpadasz w pewnego rodzaju trans. Tatuaż mam na tylnej części ramienia, tam, gdzie są kości. Bolało jak cholera, ale to mój ulubiony tatuaż. Każdy z tatuaży, które tam wykonują, jest unikatowy i zawiera w sobie duchowe przesłanie, dla każdego człowieka inne. To było niesamowite doświadczenie.

- Widziałam to na filmach dokumentalnych. Wyglądało drastycznie, ale tatuaże były piękne.

- Prędzej czy później pokażę ci mój. Lubisz tatuaże?

- Tak. Jest w nich coś osobistego i interesującego. Mogą wiele mówić o danej osobie. Sama mam jeden tatuaż.

- Naprawdę?

- To cię dziwi?

- Nie bardzo. Co przedstawił twój tatuaż?

- Kwiat japońskiej śliwy. Mam go na prawym biodrze.

- Ach. Te kwiaty są symbolem wytrwałości.

- Zgadza się. Mogą przetrwać zimowe przymrozki.

- Może zdradzisz mi, jakie ma to dla ciebie znaczenie?

Uśmiechnęła się.

- Być może. Masz jeszcze jakieś inne tatuaże, pomijając ten zrobiony w Tybecie?

Przytaknęła.

- Dwa smoki na przedramionach. Zrobiłem je sobie w Hongkongu. Podwinąłbym rękawy, żeby ci je pokazać, ale trzeba obejrzeć całość, by je docenić. Musiałbym zdjąć koszulę.

Boże, jak ten facet wyglądałby bez koszuli? Zadrżała na samą myśl o tym.

- I co one dla ciebie znaczą?

- Smoki są symbolami siły. Władzy. I ochrony.

- Przed czym musisz się bronić, Alec?

Przez jego twarz przemknął cień, lecz zniknął tak szybko, że równie dobrze mógł być jedynie przywidzeniem.

- Każdy ma słabe punkty. W przeciwnym razie nie byłibymy ludźmi, prawda?

- Rozumiem, że nie zamierzasz zdradzić mi swoich słabości?

- Nie teraz - odparł. - Ale powinienem się dowiedzieć czegoś o twoich słabych stronach. To również część mojego zadania.

- Czy to konieczne?

- Tak.

- Dlaczego?

- W parze z siłą idzie odpowiedzialność. Muszę się zorientować, jak będziesz reagowała podczas naszych sesji. Dzięki temu będę mógł należeć do ciebie zadbać.

- Och...

Wspomnienie o tym, co zamierzali robić, wywołało w jej ciele bolesne pożądanie, a w umyśle lekkie niedowierzanie. Czy naprawdę prowadzili tę upstrzoną erotycznymi komentarzami rozmowę w restauracji pełnej gości?

- Opowiedz mi o swojej rodzinie, Dylan.

- Mojej rodzinie?

- Często warto zacząć od tego poznanie drugiego człowieka.

- Dobra, dobra. - Zastanawiała się, co powinna mu powiedzieć. - Pochodzę z Portland. - Znowu urwała. Naprawdę nie chciała mówić na ten temat. To było zbyt trudne. Zbyt bolesne. Lepiej się czuła, gdy wyrzucała z głowy myśli o swojej rodzinie. Zwłaszcza o swojej matce. Jak miała mu to wytłumaczyć?

Wzięła filiżankę, lecz odkryła, że nie ma już ani kropki herbaty. Alec sięgnął po dzbanek, napełnił filiżankę i oddał ją Dylan.

- Mów dalej - nalegał. - Czy twoja rodzina nadal mieszka w Portland?

- Nie. Głównie w Ashland w stanie Oregon. To znaczy tam mieszkają moja ciotka, Deirdre, moja matka i babcia Delilah, z którą jestem bardzo blisko.

- Ale nie jesteś blisko ze swoją ciotką i matką?

- Historia z moją matką jest... skomplikowana.

- Opowiedz mi o niej.

- Nie.

Ich spojrzenia się spotkały. Alec nawet nie mrugnął.

- Opowiesz innym razem - mruknął.

Skłębła głową i spuściła wzrok.

- Chcesz mi opowiedzieć o swoim bracie? - zapytał cicho.

- Nieszczególnie.

- Na pewno?

Był taki łagodny i taktowny... Dylan poczuła, że chce mu się zwierzyć. Chce się przed nim otworzyć. Przynajmniej odrobinkę.

- Quinn był... trzy lata młodszy ode mnie. Był bardzo grzecznym dzieckiem. I dobrym uczniem. Miał poczucie humoru, którego bardzo mi brakuje. Zawsze udawało mu się mnie rozśmieszyć. Łączyła nas bliska więź. Nie kłóciliśmy się, tak jak większość braci i sióstr. Chyba potrzebowaliśmy siebie nawzajem...

Przerwała.

Naprawdę nie chcę znowu tego rozdrapywać.

- Jego śmierć musiała być dla ciebie bardzo ciężkim przeżyciem.

- Tak.

Zjawiała się kelnerka, przerywając ich rozmowę. Dylan podziękowała jej w duchu.

Alec złożył zamówienie, nie konsultując go z Dylan ani nie zaglądając do menu. Gdy kelnerka odeszła, Dylan zapytała:

- Zawsze to robisz?

- Przejmuję inicjatywę? Tak. - Nachylił się do niej, w jego oczach błyszczały iskierki rozbawienia. - Czyżbyś spodziewała się po mnie czegoś innego?

Uśmiechnęła się.

- Chyba nie. - Upiła łyk herbaty. - Twoja kolej, Opowiedz mi o swojej rodzinie.

- Nie jesteśmy ze sobą blisko. Moja matka i jej mąż mieszkają w Scottsdale. Moje przyrodnie rodzeństwo, Gavin i Marianne, też tam mieszkają. Wszyscy byliśmy już dorośli, gdy nasi rodzice się pobrali, więc nie znamy się zbyt dobrze.

- Nie masz innego rodzeństwa?

- Nie.

- A co z twoim ojcem?

- Mój ojciec...

Alec samilkł.

Rozmowy o ojcu były dla niego bolesne. Zazwyczaj unikał tego tematu. W towarzystwie Dylan czuł się jednak komfortowo, pomimo seksualnego napięcia i dzikiego pożądania, które ani na chwilę w nim nie słabło.

Skap się.

- Mój ojciec był fizykiem. Profesorem. Świetnym facetem. Naprawdę. Wcale go nie idealizuję. Wiele się od niego nauczyłem. To w dużej mierze dzięki temu jestem tym, kim jestem.

- Powiedziałaś „był”... Co mu się stało?

- Zmarł, gdy miałem dwadzieścia dwa lata.

- Przykro mi, Alec.

Wyczuł autentyczne współczucie w jej głosie. Dostrzegł je w jej twarzy, jej jasnoszarych oczach. To nie była litosć, tylko właśnie współczucie.

- Przechodził przez ulicę... potrącił go samochód. To był wypadek. Przypadek. Jako fizyk zawsze wierzył, że wszechświatem rządzi przypadek. Ja przez długi czas też tak myślałem. W pewnym stopniu nadal tak uważam, chociaż spędziłem wiele czasu, poszukując lepszej odpowiedzi. To chyba dlatego tak dużo podróżuję.

Przezcasał dłonią włosy i zaklął w duchu. Zbyt dużo powiedział.

- To musiało być dla ciebie straszne. To był jedyny członek twojej rodziny, z którym byłeś blisko, prawda?

- Tak.

Poczuł, jak coś się w nim zamyka przed Dylan. Nie mógł już dłużej o tym rozmawiać.

Kelnerka przyniosła zamówione jedzenie. W samą porę.

Alec skierował rozmowę na inne tory. Podczas posiłku rozmawiali na mniej osobiste tematy: filmy, które lubili, polityka, sztuka, muzyka. Ze zdziwieniem odkrył, że mają ze sobą mnóstwo wspólnego. Może nie powinno go to dziwić? Tak silna chemia nie mogła przecież opierać się tylko na tym, że Dylan pachniała piękniej niż wszystkie inne kobiety, jakie w życiu poznał.

Po kolacji Alec znowu zamówił herbatę. Nie odrywał oczu od Dylan. Był nią zafascynowany. Sposobem, w jaki poruszały się jej rozkoszne usta, gdy mówiła albo jadła. Jej alabastrowa skóra była absolutnie nieskazitelna, z wyjątkiem delikatnego rumieńca, który czasem pojawiał się

na jej policzkach, oraz bladych, słodkich piegów. Piękna kobieta.

Nie mógł się doczekać, aż Dylan znówu się zarumieni. Nie tylko policzki, lecz także całe szczupłe ciało, gdy uderzy w nią fala pożądania.

Na myśl o jej zaróżowionym, porządnie przetrzepanym tyłku jego penis stwardniał.

Nie trać kontroli.

– Smakowała ci kolacja? – zapytał.

– Tak, bardzo. Dziękuję.

– Nie będę długo cię trzymał. Jest już późno. Chcę, żebyś w tym tygodniu była wypoczęta. Omówmy to, co się stanie w sobotnią noc w *Pleasure Dome*.

– Och.

Jej delikatny rumieniec pociemniał, a źrenice się rozszerzyły. Rozejrzała się, pewnie zastanawiając się, czy ktoś ich słyszy. Jemu by to nie przeszkadzało, ale postanowił mówić cicho.

– Czy wiesz, co to są hasła bezpieczeństwa, Dylan?

– Chyba tak.

– Twoim hasłem jest słowo „złoty”, jeśli chcesz, bym zwolnił tempo lub nie wytrzymujesz napięcia. Jeśli potrzebujesz przerwy. Wody. Masz napad paniki. Jeśli z twoim ciałem dzieje się coś, co nie jest zwykłym dyskomfortem. Jeśli cię zwiąże, będę sprawdzał twoje krążenie krwi. – Po chwili sprostował: – Nie „jeśli”, tylko „kiedy”.

Dostrzegł, że nieco zbladła. Nic się nie stało. Powinna być trochę zaszokowana tym, co będą robić. Prawdę mówiąc, jej reakcja go podnieciła. Jego członek drgnął.

– Hasło „czerwony” oznacza „stop”. Scena zostanie przerwana. Zakończona. Jeśli akurat będziesz związana, natychmiast cię rozwiążę. Jeśli będzie taka potrzeba, przetrnę smary. Nigdy nie będę kwestionował twojej decyzji. Dzięki temu będziesz sprawowała kontrolę nad sytuacją i zawsze będziesz ze mną bezpieczna. Rozumiesz? Przełknęła ślinę.

– Tak.

– Powinnaś też wiedzieć, że nie bawię się w BDSM bez kontaktu seksualnego. Rzecz jasna, nie musisz się ze mną kochać. Jeśli jednak masz coś przeciwko mojemu dotykowi i licyciu nagą, powiedz mi o tym teraz i zakończymy tę rozmowę. Seksualna stymulacja może ułatwić ci przyjmowanie większej ilości bodźców. Pozwala też się odprężyć, zatracić. Niektórzy mogą się obejść bez elementu seksualnego. Ja nie.

Obserwował ją uważnie, jej błyszczące oczy i przyspieszony oddech. Nawet jej usta przybrały ciemniejszy odcień czerwieni, jakby ktoś ugryzł jej wargi. Pożądanie. Widział je dokładnie. Ale czy zgodzi się na taki układ? Nie wiedział, co by, do diabła, zrobił, gdyby teraz się wycofała. Tak strasznie jej pragnął.

Na szczęście skinęła głową i odrzekła:

– W porządku.

Jej krótka, lakoniczna odpowiedź sprawiła, że stwardniał tak jak nigdy w życiu.

Nie trać kontroli.

– Masz jakieś pytania?

– Nie... nie wiem.

- Jeśli przyjdzie ci coś do głowy, napisz do mnie e-mail przed naszym sobotnim spotkaniem.

Znowu przytaknęła, udając odwagę, ale nadal co chwila rumieniła się i błędniała.

Nachylił się do niej, ujął ją za nadgarstek i wsunął palce pod rękaw. Jej tętno galopowało, a skóra była gładka jak satyna.

- Dylan, skup się na tym, co teraz powiem. Masz prawo w każdej chwili zmienić zdanie. Takie są zasady. Nie doświadczysz z mojej strony gniewu. Niechęci. Krytyki.

Nie podobało mu się to, jak rozpaczliwie chciał, by się nie rozmyśliła.

- Dobrze. Rozumiem.

- Nadal jesteś zainteresowana?

Milczała przez kilka chwil. Serce Aleca zaczęło wybijać znacznie szybszy rytm.

- Tak. Wchodzę w to. Chcę to zrobić. Masz rację. To jedyny sposób, żebyś czegoś się naprawdę dowiedziała. A ja... muszę się dowiedzieć. Nie tylko ze względu na książkę. Muszę się dowiedzieć czegoś o sobie.

Skinął głową. Usiłował sprawić wrażenie spokojnego, ale czuł kompletny chaos. Jego serce waliło jak młotem, a członek pulsował pożądaniem.

Dylan Ivory nie była po prostu kolejną kobietą w jego życiu. Jeszcze nie wiedział, kim dla niego będzie. Pierwszy raz od śmierci ojca poczuł strach.

Rozdział piąty

Dylan skrupulatnie zastosowała się do instrukcji, które Alec przesłał jej e-mailem. Jechała taksówką do Pleasure Dome, ubrana w to, o co prosił: krótką czarną spódnicę, czarne skórzane buty na wysokich obcasach, czarną bluzkę bez rękawów z głębokim wycięciem na plecach. Pod spodem miała czarną, prześwitującą bieliznę. Tego akurat od niej nie wymagał, ale chciała, by jej pożądał. Chciała, by był tak samo podniecony jak ona.

Nie chciała już wypierać z umysłu tej świadomości. Jaki miałoby to sens? Nie walczyła z pożądaniem. To nigdy nie stanowiło dla niej problemu. Uwielbiała seks i zawsze śmiało wcielała w życie swoje pragnienia. W tym przypadku chodziło o oddanie całkowitej kontroli nad swoim ciałem innej osobie. Po prostu nie była pewna, czy jest w stanie to zrobić.

Nawet teraz poczuła lekką panikę, choć jeszcze do niczego nie doszło. Wyobrażała sobie tylko to, co może się zdarzyć.

Padła deszcz, jak często w tym mieście. Taksówka pędziła przez noc, opony rozpryskiwały kałużę. Latarnie uliczne sprawiały, że woda migotała błado niczym srebro. Podświetlone witrzyny sklepowe barwiły noc na różne kolory. Jej serce było niczym mały młot uderzający w jej żebra.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę się na to zgodziła. Przejazdka szybko dobiegła końca. Wyciągnęła kilka banknotów z małej czarnej torebki i wyczyła je kierowcy. Klub Fleasure Dome mieścił się w starym magazynie podobnym do budynku, w którym mieszkała: czteropiętrowa budowla z cegiel, pomalowana ciemnoszarą farbą, wysokie, zasłonięte okna. Patrzyła z lekkim niepokojem na budynek przez okno taksówki, sięgając wzrokiem aż po sam dach, nad którym księżyc próbował przebić się przez chmury.

Gdy wysiadła z taksówki, Alec już czekał na nią pod parasolem, ubrany od stóp do głów na czarno.

– Jak zwykle pięknie wyglądasz – powitał ją z uśmiechem.

Spróbowała odwzajemnić uśmiech, ale nic z tego nie wyszło.

Przygarnął ją do siebie i zaprowadził do wielkich, pomalowanych na czerwono drzwi wejściowych klubu.

– Spokojnie, Dylan. Nie denerwuj się. Wszystkim się zajmę.

– Właśnie dlatego się denerwuję.

Roześmiał się cicho, nieco demonicznie, co zwiększyło jej treść.

Ochroniarz otworzył przed nimi drzwi na oścież. Weszli do środka, zanurzając się w ciemnym korytarzu. Alec zatrzymał się, zdjął płaszcz i oddał go razem z parasolem stojącej za wąską ladą szatniarce. Dylan, mimo paskudnej pogody, nie włożyła płaszcza. Miała na sobie tylko to, w co kazał jej się ubrać Alec. Właćwie dlaczego tak

posłusznie spełniła jego żądanie? Właśnie zachowanie wydało się jej nagle dziwaczne. Nie chciała jednak teraz o tym myśleć.

Gdy jej oczy przywykły do półmroku, dostrzegła, że Alec podwija rękawy koszuli, odsłaniając wytatuowane na przedramionach chińskie smoki: na prawej ręce czarne i czerwone, a na lewej czarne i złote. Obrazki były piękne, wykonane z dbałością o najdrobniejsze szczegóły. Długie ognie smoków oplatały jego ramiona, a cienkie jak u węży żyłki wily się wokół jego nadgarstków. Chciała z bliska przyjrzeć się tym tatuażom. Miała ochotę ich dotknąć, ale to miejsce było dla niej zbyt nowe, zbyt niepokojące.

Do jej uszu dobiegło echo muzyki, przytłumione odgłosy basów. Czula, jak dźwięki wibrują w jej brzuchu.

– Gotowa? – zapytał Alec.

Skinęła głową.

– Gotowa.

Nie była pewna, czy to prawda. Alec już jednak położył rękę na jej plecach i prowadził ją przez kolejne drzwi.

Sala była ogromna. Ściany pomalowane na ciemny kolor. Wszędzie światła pulsujące głęboką żółcią, fioletem i czerwienią. W ciemnych kątach stali ludzie, lecz nie widziała, co robią. Dostrzegła jedynie pary i małe grupki. Wytężyła wzrok i ujrzała czarne skórzane spodnie i kamizelki, uprząże, czerwone, czarne i białe gorsety. Na szyjach kobiet i mężczyzn były kolnierze, niektóre ze skóry, inne z błyszczącego metalu. Wszędzie odkryte ciała.

Tu i ówdzie pod ścianą stały różne sprzęty. Zauważyła obite skórą ławki do dawania klapsów, tak zaprojektowane,

aby bita osoba mogła się nachylić, opierając kolana na wyścielanych poręczach. Były też wielkie drewniane stojaki, służące do kępowania ciała, oraz wysoka na ponad dwa metry drewniana konstrukcja w kształcie litery X nosząca nazwę krzyża świętego Andrzeja. Patrząc na te przedmioty, Dylan była świadoma obecności Aleca obok niej, czuła ciepło, jakim emanowało jego ogromne ciało, górujące nad nią, mimo że włożyła buty na najwyższych obcasach. Do jej nozdrzy wdierał się jego zapach, ta boska mieszanka lasu i oceanu, która mieszała się z zapachem wszechobecnej w tym klubie skóry i zmysłowości.

Czuła nerwową ekscytację, pożądanie i coś jeszcze...

- Dobrze się czujesz, Dylan? - zapytał.

- Tak. Wszystko w porządku.

Zatrzymał się i ujął ją pod brodę, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Na pewno?

Przełknęła ślinę.

- Tak. Na pewno. Przysięgam. Po prostu to jest dla mnie takie nowe. Próbuje... wczuć się w otoczenie. Nigdy nie byłam w tego typu miejscu.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się do niej, opuszczając dłoń.

- Gdzie idziemy?

- Ciii. Po prostu chodź ze mną.

To właśnie zrobiła. Zamknęła usta, powstrzymując się od zadawania pytań, od których nagle zaroilo się w jej głowie, i przeszła z nim przez salę. Nadal nie mogła uwierzyć, że się na to zgodziła. Pozwoliła komuś

innemu podejmować decyzje. Przypominała sobie jednak, że w każdej chwili ma prawo stąd wyjść. Jej obecność w tym miejscu zależała tylko od niej.

Zatrzymali się przed niską sofą obitą czerwoną skórą.

- Usiądź - nakazał jej miłym, lecz władczym głosem.

Usiadła bez sprzeciwu. Przecież po to tutaj przyszła: by choć raz w życiu zapomnieć o sprawowaniu kontroli. Aby odkryć ten świat.

Alec zajął miejsce obok niej, kładąc rękę za jej głowę. Poczula, jak jego dłoń muska jej włosy. Pachniał tak piekielnie cudownie. Sam jego zapach rozpałał jej ciało i przyprawiał ją o zawroty głowy.

- Popatrzmy sobie przez chwilę - powiedział, nachylając się do niej. - Chcę, żebyś się odprężyła, wczuła w to miejsce, jak sama to ujęłaś. Pamiętaj o oddechu. Ma być powolny i miarowy. Rozumiesz, Dylan?

Skinęła głową, omiatając wzrokiem pomieszczenie, wciągając się postaci. Jej oczy przyzwyczyły się do ciemności. Stopniowo widziała coraz więcej.

- Dylan.

- Tak?

- Spójrz na mnie.

Zdumiał ją rozkazujący ton jego głosu. Odwróciła głowę. Jej tętno szalało, krew buzuwała w żyłach. Oddechowo chciała mu się postawić, ale przeszło jej, gdy ujrzała jego minę.

Nigdy wcześniej nikogo i niczego się nie bała. Ale w tym wszystkim chodziło o co innego. Coś się z nią działo. Coś przestawiało się w jej głowie. Nic z tego nie rozumiała.

- Wiem, że to dla ciebie trudne - odezwał się Alec. - Ale musisz się postarać, by poddać się temu wszystkiemu. Poddać się mnie.

- Tak - wyszeptała przez ściśnięte gardło. Miała wrażenie, że nie zdoła wciągnąć do płuc odpowiedniej ilości powietrza, by mówić normalnie.

- Ustalmy teraz pewne zasady. Kiedy zaczniemy, nie możesz się odzywać, chyba że zadam ci pytanie lub poczujesz, że koniecznie musisz mi coś powiedzieć. Zwróć uwagę na słowo „koniecznie”. Zrób to tylko wtedy, jeśli poczujesz, że coś ci grozi. Odrobina strachu nie jest wystarczającym powodem. To zupełnie naturalne uczucie. Prawdę mówiąc, zdziwiłbym się, gdyby w pewnym momencie nie obleciał cię strach.

Spojrzała na niego, myśli uciekały z jej głowy w zastraszającym tempie. Nie podobało się jej to uczucie, jakby jej ręce i nogi się rozplywały. Uczucie słabości.

- Słyszysz mnie, Dylan?

- Tak, słyszę.

- Ale?

- Ale... nie wiem, czy dam radę.

- Dasz. Wyczuwam to w tobie, Dylan. Wyczułem to już podczas naszego pierwszego spotkania. Tylko nie mów, że przemawia przeze mnie arogancja. Wiele lat uczyłem się dostrzegać te rzeczy.

- Wiem. Nie kwestionuję twoich umiejętności.

Położył dłoń na jej udzie. Jego dotyk przeniknął aż do jej kości. Zadrżała lekko.

- Dlaczego w siebie nie wierzysz? - zapytał.

Wpatrywał się w nią twardym, przenikliwym wzrokiem. W półmroku jego źrenice były duże i ciemne.

- Jeśli chodzi o seks, zawsze uważałam się za wyrafinowaną osobę. Mam mnóstwo doświadczeń. I wcale się nie przechwalam. Myślałam, że dam radę to zrobić. Bez problemu. Ale teraz, kiedy tu jestem... Boże, ledwie jestem w stanie przyznać się do strachu. Przed tobą. Przed sobą. Czuję się jak idiotka. To przykre uczucie.

Teraz naprawdę zaczęła się trząść.

- Nie powinnaś wstydić się tego, że dopadają cię obawy lub uczucie niepewności.

- Ale wstydzę się i nic na to nie poradzę. Nawet jeśli jest to naturalna reakcja u innych ludzi, którzy przychodzą tu po raz pierwszy. Ale to jestem... ja. I nie wiem, czy... Chyba nie mogę tutaj zostać. - Jej serce waliło. Chciała wstać i uciec. Musiała to zrobić! - Naprawdę muszę wyjść, Alec. Nie dam rady.

Wstała z sofy. Jej kolana były jak z waty. Ledwo stała. Alec również wstał. Objął ją i przycisnął policzek do jej policzka. Spróbowała się odsunąć, lecz jego ucisk był zbyt mocny.

- Dylan, uspokój się. Dasz radę. Dobrze ci idzie.

- Wcale nie.

Miała ochotę się rozplakać. Postanowiła, że powstrzyma łzy. Nie rozklei się.

- Nie martw się. Jesteś ze mną. Wszystko będzie dobrze.

Kiedy ostatni raz usłyszała takie słowa z ust jakiegoś mężczyzny? I czy mogłaby któremuś uwierzyć? Czula

jednak, że ufa Alecowi, mimo że tak słabo go znała. Mimo to, kim była – kobietą, która zawsze musiała nad wszystkim panować. Jak to możliwe? Sama tego nie rozumiała.

I może wcale nie musiała rozumieć.

– Spokojnie, Dylan. Usiądź ze mną – mruknął łagodnie. Usiadła z powrotem na sofie. Tym razem Alec objął ją w tali, trzymając ją blisko siebie. Po kilku chwilach zadziałał jego zapach, jego ciepło. Zawładnął wszystkimi jej zmysłami, aż jej obawy zaczęły słabnąć, ustępując miejsca pożądaniu.

– Przypatrz się temu, co robią inni – wyszeptał do jej ucha, muskając oddechem jej skórę. – Spójrz, jacy są piękni. Ich wygląd nie ma znaczenia. Liczy się wymiana energii i zaufania, jaka pomiędzy nimi zachodzi. To jest właśnie piękne. O to w tym wszystkim chodzi, Dylan.

Patrzyła prosto przed siebie, na nagą kobietę naciyloną nad jedną z ławeczek. Blond włosy opadały jej na policzki, stojący obok niej mężczyzna odgarnął kosmyk za jej ucho, nachylił się, pocałował ją, a następnie stanął za nią i pogładził dłonią jej pośladki. W jego dotyku była czułość, nawet kiedy zaczął dawać jej klapsy.

Uda Dylan zadrżały z podniecenia.

Czy pragnęła być na miejscu tej kobiety?

Zerknęła na Aleca. Jego oczy błyszczały. Dostrzegła w nich seksualny głód, lecz także absolutną kontrolę.

Tak, mogła mu zaufać.

Choć wciąż nie była pewna, czy może zaufać samej sobie, zamierzała to zrobić.

Przelknęła gulę, która stanęła jej w gardle.

– W porządku. Możemy już... zacząć?

Na twarzy Aleca malowała się powaga.

– Zawsze możesz powiedzieć „stop”, Dylan. Dlatego to jest takie piękne. I bezpieczne. Wszystko zależy od ciebie.

Skinęła głową.

Odpowiedział uśmiechem.

– W takim razie zaczynamy.

Chwycił ją za rękę i poczuł jej drżenie. Nie chciał, by się bała, ale lubił czuć u partnerki trochę strachu, odrobinę nerwowego oczekiwania. W takim stanie Dylan wyglądała zresztą tak różkosznie: burza niesformnych loków opadających na jej blade policzki, ogromne, lśniące oczy...

Zaprowadził ją do kąta, gdzie stało wielkie, obite czerwona skórą krzesło z szerokim siedzeniem i bez poręczy. Postawił na podłodze swoją czarną torbę wypełnioną narzędziami: łopatkami, biczami, pejszami, kajdankami.

– Co to jest? – zapytała Dylan, wpatrując się w krzesło.

– Chciałaś czegoś bardziej ekstremalnego? – odparł z wyczuwalną ironią.

– Nie wiem.

Jej twarz była taka poważna. Widział, jak napinają się mięśnie jej szczęki. Usiłowała to wszystko objąć intelektem. Będzie musiała się nauczyć, że w tej dziedzinie to nie działa. Musiał nauczyć ją wyłączać myślenie. Musiał ją rozbroić.

– Nic nie szkodzi, że nie wiesz. Wystarczy, że ja wiem. Rozbierz się.

- Co?

Zrobiła krok do tyłu, co wywołało na jego ustach uśmiech, którego nie mógł powstrzymać.

- Chyba nie chcesz się bawić w ubraniu?

Na jej twarzy malowało się lekkie zdumienie, że to wszystko dzieje się naprawdę. Przez chwilę milczała, a potem bez słowa zaczęła ściągać przez głowę bluzkę. Nie odrywała wzroku od Aleca, ale jej oczy już nie były tak jak zwykle chłodne i szare. Dostrzegł w nich szalejącą burzę emocji, choć milczała, jej usta były wąską kreską i cała emanowała uporem. To była jednak część procesu, przez który musiała przejść. Spodziewał się tego po kobiecie, która tak kurczowo usiłowała zawsze nad sobą panować. Dzięki temu w jego oczach była jeszcze atrakcyjniejsza. Wiedział, że walczy z sobą. Była odważna. Pomimo obaw chciała to zrobić.

Skrzyżował ramiona na piersi i czekał, aż Dylan rozeźnie i zdejmie spodnie. Bez słowa wziął od niej ubrania. Chłonął widok jej ciała ubranego jedynie w czarny stanik i czarne majtki, wodził wzrokiem po jej długich nogach, na których nadal miała wysokie buty na obcasach. Na jej prawym biodrze dostrzegł wytatuowane kwiaty japońskiej śliwy. Obrazek był delikatny i skomplikowany, tak samo jak ona. Kwiaty były białe, a ich kontury ciemnoróżowe. Tatuaż wyglądał tak niewinnie na ciele, z którym pragnął zrobić tyle brzydkich rzeczy.

Ona jest taka, kurwa, boska.

Uniosła głowę zuchwale. Alec zacisnął palce się na jej ubraniach, które pachniały tak jak ona, obłądnie kobieco.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, podniósł jej bluzkę do nosa i mocno się zaciągnął. Wyszczerył zęby, gdy Dylan oblała się rumieńcem.

Ta kobieta nie miała pojęcia, że jej twarz zdradza tyle emocji. Żadnej nie przegapił. Wiedział, że to będzie coś wyjątkowego.

- Dylan, stój w miejscu - rozkazał łagodnie. - Ani drgnij.

Zawiesił jej ubrania na jednym z haczyków na ścianie i nachylił się, by otworzyć swoją torbę z zabawkami. Na razie nie zamierzał korzystać z żadnej z nich. To była jej pierwsza wisyta w tym klubie; nową osobę należy wprowadzać w świat BDSM powoli. Jak powoli? To zależało od danej osoby. Z Dylan na razie szło bardzo szybko. Wyjmował każdy przedmiot i układał go na niskim drewnianym stoliku przy krześle: skórzany pejcz zrobiony z pasek grubej skóry, drewnianą łopatkę, krótką szpicrutę, długi pleciony bicz z czarnej i białej skóry, skórzane rękawiczki z metalowymi kolcami na palcach i przezroczystą szklaną laskę. Kolekcja jego najbardziej efektownych narzędzi.

Dylan patrzyła na te przedmioty z szeroko otwartymi oczami i wielkimi źrenicami, ale nadal uparcie milczała. Alec sycił wzrok widokiem jej małych, jedynych piersi. Przez materiał widział sutki. Pod jego wzrokiem zaczęły wyraźnie twardnieć.

Idź na pierś.

Musiał signorować erekcję wypętniającą jego spodnie. Skup się.

Znowu spojrzal jej w oczy.
– Chodź tutaj, Dylan.
Zrobiła niepewny krok do przodu i stanęła nieruchomo.
Alec objął ją ramieniem w tali i przygarnął do siebie.
Jęknęła cicho.
– Dylan, jeśli mamy współpracować, musisz nauczyć się wykonywać rozkazy. To nie ma sensu, jeśli chcesz się buntować.
Oddychała szybko i nierówno.
– Wiem. To jest silniejsze ode mnie.
– To tylko maly napad paniki. Przejdzie ci. Po prostu rób to, co ci każę. Zaufaj mi.
Skinęła głową.
– Powiedz to na głos.
– Ja... będę robić to, co mi każesz. Ufam ci, Alec.
Nadal słyszał w jej głosie nutę buntu. Ale to nie szkodzi.
Wkrótce ją tego oduczy.
Na razie jednak ciepło jej ciała go dekoncentrowało.
Skup się.
Przycisnął ją do siebie, usiadł na krześle i posadził ją sobie na kolanach, oplatając ją w tali ramieniem. Jej skóra była jak satyna, biała i gładka. Przez materiał swoich spodni czuł gorąco bijące spomiędzy jej nóg.
Musnął palcami jej policzek, zanurzył dłoń w kręconych włosach. Były takie miękkie...
– Oddychaj, Dylan. Spróbuj się odprężyć. Słuchaj mojego głosu.
Przytaknęła.
– Zamknij oczy.

Wykonała jego rozkaz.

– Chcę, żebyś skupiła się do środka. Myśl o każdym oddechu. O moim głosie. O mojej ręce w twoich włosach. Niczym innym.

Jej cipka robiła się coraz bardziej gorąca. Wiedział, że już ją zdobył, bez względu na to, czy miała tego świadomość. Jego penis jeszcze bardziej stwardniał, jeszcze mocniej pulsował.

– Wciągnij powietrze i trzymaj je przez chwilę w płucach – instruuował ją. – Dobrze. Teraz powoli je wypuść. Znowu wciągnij powietrze i poczuj, że wypełnia całe twoje ciało: twoje płuca, brzuch, ręce i nogi. I czuj mój dotyk.

Pogładził jej nagie plecy, w górę i w dół, macając delikatne kości jej kręgosłupa, łopatki, jej długą, szczupłą szyję. Miała ciało tancerki, lekkie, szczupłe i harmonijne.

Idealne.

– Brawo, Dylan. Po prostu oddychaj. Skup się.

Skierował dłoń w dół, aż otarła się o jej majtki. Ani digneła, gdy wsunął palce pod przezroczysty materiał i dotknął jej pośladków.

Przez jakiś czas gładził jej ciało, które z każdą sekundą stawało się coraz gorętsze. Dylan wreszcie się rozluźniła. Poczul, jak rozluźniają się jej mięśnie, a oddech staje się równomierny.

Jej policzki nadal były blade, ale sutki już twarde i nabrzmięte, ciemniejące pod przezroczystym stanikiem.

Muszę ich dotknąć. Wsiąć je do ust. Poznać jej smak.

Przytulił ją mocniej i zbliżył twarz do jej twarzy.

Jej usta były miękkie i pełne. Muskając koniuszkiem języka jej dolną wargę, poczuł, jak jej usta się rozchylają, otwierają dla niego. Wśliznął się do środka.

Zdmuiał go jej język, tak gorący i słodki. Nie spodziewał się tej błyskawicy czystej rozkoszy, która przeszła go niczym nóż. Chciał, by pocałunek był lekki, planował jedynie zasmakować przez chwilę jej ust, lecz ogarnęło go pożądanie. Natarał mocno na jej wargi.

Dylan jęknęła. Ich oddechy się potężyły, zmieszwały, a jej ramiona oplotły jego szyję. Była tak cholernie słodka. Pocałował ją mocniej, a ona odwzajemniła pieszczotę, aż zabrakło im tchu.

Jego członek był już twardy jak stal.
Tortura.

Zanurzył ręce w jej włosach i ścisnął jej głowę z obu stron. Nie potrafił obchodzić się z nią łagodnie. Wepchnęła język do jego ust, napierając na niego całym ciałem, przyciskając pierś do jego torsu. Pożądanie trawilo go od środka niczym ogień. W jego umyśle zapanowała totalna pustka. Ocalało tylko jej imię.

Dylan.

Przywarła biodrami do jego penisu. Miał wrażenie, że zaraz eksploduje, jak jakiś nastolatek.

Cholera.

Odsunął się od niej.

– Alec?

Jej policzki płonęły, tak samo jak oczy.
Alec potrzebował kilku chwil, by wciągnąć powietrze do płuc. By pomyśleć.

Jego erekcja była tak potężna, a jej ciało tak ciepłe i miękkie. Na jej pięknej twarzy malowało się pożądanie. Miał za zadanie ją zaspokoić, chociaż ledwo mógł zapanować nad własnym podnieceniem, które pulsowało między jego nogami. Nie przywyki do czegoś tak ekstremalnego. Do czystej, zwierzęcej żądzy.

Przypomnił sobie jednak, że musi nad tym zapanować. Po prostu wystarczyło się opamiętać, uspokoić i dać partnerce to, czego pragnęła. To był jego obowiązek. Obowiązek, który zawsze świetnie spełniał.

Położył dłoń na jej karku i lekko nacisnął. Przez jej twarz przebiegł skurcz.

– Cicho, Dylan.

Otworzyła usta, lecz po chwili je zamknęła.

– Dobra dziewczynka.

Przeszedł ją lekki dreszcz.

Wiedział, że ta kobieta będzie idealnym „dołem”. Była fascynującą mieszańką siły i ognia oraz naturalnych skłonności do uległości, na co dowodem były reakcje jej ciała.

Znowu ścisnął jej kark, tym razem nieco mocniej, by sprawować nad nią kontrolę, przede wszystkim pod względem fizycznym, ale to zawsze odnosiło również skutek psychologiczny u każdej osoby z tendencjami do uległości. W przypadku Dylan działało doskonale.

Nie odrywał wzroku od jej twarzy, podczas gdy drugą rękę położył między jej udami i rozsunął jej nogi. Usta ułożyła w literę O, ale nie wydobyło się z nich ani jedno słowo.

Przez cienki materiał odnalazł jej gorący wżgórek.

– Powiedz, że tego chcesz, Dylan – rozkazał jej.

– Ja... tak. Chcę tego.

Wymacał brzeg majtek i wsunął pod nie palec. Dylan cicho jęknęła. Nie przytknęła jednak powiek. Patrzyła mu prosto w oczy, gdy palcami badał jej nabrzmiałą pochwę.

Boże, była taka wilgotna. Przemoczona. Pomyślał, że to będzie nieludzka tortura, dotykać jej i pieścić, a jednocześnie mieć w spodniach potężną, pulsującą erekcję. Wiedział jednak, że musi to zrobić.

Rozwarł palcami jej wargi sromowe i zatrzymał się na chwilę, delektując się tym, jaka była piekielnie gorąca. Następnie odnalazł jej lechtaczkę i szczypnął ją delikatnie.

– Och!

Jej powieki nadal nie opadały.

Skupił się na jej nabrzmiałym guziczku, masując go miarowo. Jej oddech przyspieszył, aż zaczęła sapać przez rozchyłone czerwone usta. Nagle wdarł się dwoma palcami do środka. Dylan wciągnęła powietrze, głośno i gwałtownie.

Jego członek drgnął.

Była w środku gorąca, wilgotna i gładka jak aksamit. Jego penis pragnął w nią wejść.

Nie trać kontroli.

Alec wziął głęboki wdech i wsadził palec do jej szczelinki. Dylan wyla się na jego kolanach, jeszcze potęgując jego bolesną erekcję. Skupił się jednak na niej, na swojej ręce

w środku niej, wdzierając się coraz głębiej, aż wreszcie poznał po jej okrzyku, że znalazł jej punkt G.

– Szczytuj dla mnie, Dylan.

Właśnie to robiła. Jej pochwa zacisnęła się wokół jego palców, a ciało wygięło do tyłu. Jego penis rozsadzało pożądanie, a tętno przyspieszyło gwałtownie.

– O Boże... Alec...

Zagryzła usta. Nie mógł się powstrzymać. Nachylił się do niej, wziął między zęby jej soczystą dolną wargę i ugryzł ją nie za mocno i nie za lekko, po czym sforsował jej usta językiem. Sapała mu prosto do ust, szczytując coraz szybciej, mocniej i głośniej. Chłonał jej orgazm, jej westchnienia, ostre zapachy jej pożądania, który umosił się w powietrzu.

Nadal drżała, kiedy odsunął się i położył ją sobie na kolanach, twarzą do podłogi.

– Alec?

Jej ciało znowu zeszywniało.

– Cii. Najwyższa pora, Dylan. Po to tu przyszedłaś. Jesteś gotowa.

– Alec... Nie. Nie mogę...

Usiłowała wstać, ale nie pozwolił jej na to.

– Mówisz „czerwony”? Chcesz przerwać scenę? Jeśli tak, pozwól ci na to. Ubierzesz się i wyjdiesz. Tego właśnie chcesz?

– N-nie.

Bał się, że sam tego nie znieśie. Nie będzie w stanie jej przytrzymywać, wymierzając klapsy. To tylko zwiększy jego bolesną erekcję i utrudni panowanie nad sobą. Żadna kobieta nigdy nie testowała jego samokontroli

w taki sposób jak Dylan. Ale poradzi sobie z tym. Jak? Po prostu musi. W tej chwili chciał znowu jej dotykać i pieścić. Pragnął tego bardziej niż wszystkiego innego na całym świecie.

- Zostajemy, Dylan?

- Tak.

Poczuł, że jej ciało odrobiny się poddaje. To wystarczyło. Zsunął jej majtki, obnażając słodkie wgłębienie pomiędzy jej pośladkami. Gładził dłońmi jej jedwabiste ciało, idealnie zaokrąglony tyłek, aż wreszcie zupełnie się rozluźniła.

Zaczął klepać ją końcówkami palców, na tyle mocno, aby mieć pewność, że Dylan to czuje. Wsłuchiwał się w jej oddech, szukając w nim oznak paniki, lecz na razie nic się nie działo. Klepał ją trochę mocniej. Rozległ się cichy odgłos. Rytm jej oddechu się nie zmienił, ale na jej pośladkach zaczęły pojawiać się delikatne różowe ślady.

- Wszystko w porządku, Dylan?

- Tak.

Leżała na jego kolanach, rozluźniona i rozgrzana. Alec wiedział, że powoli wchodzi w trans. A może już tam dotarła, kiedy pieścił ją palcami, zanim zaczęła szczytować?

Jego penis znowu drgnął.

Nie myśl o tym teraz. Skup się.

Uderzył ją mocniej, drugą ręką nadal mocno trzymając ją za kark. Wiedział, że to uderzenie trochę ją zabolalo. Wiedział też, że pożądanie buzujące w jej ciele umiało przemienić ten ból w przyjemność. Oczywiście, o ile prawidłowo to rozegra.

Miał taki zamiar.

Pogładził jej zaróżowioną skórę, uśmiechając się na widok uroczego rumieńca. Przebiegł palcami po jej ciele, a następnie uszczyptał ją w pośladki. Zadrżała, lecz jej oddech nadal był równy. W jej mięśniach nie było ani odrobiny napięcia. Wiedział, że gdyby spojrzal teraz w jej twarz, ujrzałby rozszerzone źrenice i zarumienione policzki.

- Dylan, jesteś tam?

- Tak.

- Od teraz będę bił mocniej.

Jęknęła przeciągle, po czym odleciała.

- Dobrze.

- Grzeczna dziewczynka.

Wymierzył jej siarczystego klapsa. Wciągnęła gwałtownie powietrze, ale się nie poruszyła.

- Doskonale. Po prostu oddychaj. Wdech, wydech, tak jak ci pokazywałem.

Poczekaj, aż Dylan porządnie zaczerpnie powietrza, i dopiero wtedy znowu uderzył ją w pośladki.

- Ochl!

- Spokojnie, Dylan. Wytrzymasz.

Znowu trzepnął ją w tyłek, który rozkosznie pąsował. Dziełnie to znosiła.

Piękna, dobra dziewczynka.

I tak cholernie podniecająca.

Zaczął wymierzać jej klapsy, dostrajając się do rytmu grającej w tle muzyki. Wszystko inne przestało istnieć. Była tylko muzyka, jej idealny tyłek oraz buzujące

w nim pożądanie, nad którym ledwie mógł zapanować, lecz jakimś cudem mu się udawało.

Pożądanie, które wzbudzała w nim ta kobieta.

– Alec...

Jej głos był niski, chraptliwy.

Przestał uderzać.

– Co się stało?

– Muszę... znowu szczytować.

O Boże. Ta dziewczyna była idealna. Kurewesko idealna.

Była nie tylko dzielna, ale też szczerza i otwarta w sprawach seksu, a to naprawdę obłędnie na niego działało.

Ona obłędnie na niego działała.

To nigdy wcześniej mu się nie przydarzyło. Nigdy w życiu nie pozwolił, aby jakaś kobieta go opętała. Ale Dylan...

Dylan była idealna. Wiedział, że to może oznaczać okres kontroli, którą całe życie ćwiczył i sprawował.

Rozdział szósty

Dylan unosiła się w tym ciepłym, eterycznym miejscu, do którego zabrał ją Alec. Jakaś mała cząstka niej nie mogła uwierzyć, że pozwoliła mu się pieścić, a potem bić. Że poprosiła go, aby znowu doprowadził ją do orgazmu. Chciała go błagać, aby zrobił to *teraz*. Ale przede wszystkim była zbyt odurzona, aby się tym przejmować...

Mogła myśleć tylko o jego ciepłych dłoniach na swojej skórze. O przyjemności uderzającej w nią falami. Piekące klapsy i płonące pożądanie zwały się w jedno. Pragnęła więcej zarówno bólu, jak i rozkoszy.

Jej piersi wgniatały się w jego muskularne uda. Jego ogromna erekcja dęgała ją w bok. Chciała poczuć w sobie jego penisa. Chciała, aby Alec znowu dawał jej klapsy, jeszcze szybciej, jeszcze mocniej. Chciała go dosiąść i ujeżdżać. Wszystkie te myśli przemykały przez jej głowę z prędkością światła, rozpalając ją tak mocno, że brakło jej tchu.

– Alec, proszę.

Usłyszała jego cichy chichot, a potem poczuła, jak wkłada rękę między jej nogi i odnajduje lechtaczkę.

– Och, tak...

Wila się wokół jego dłoni, kiedy zaczął ją masować, jednocześnie drugą ręką uderzając ją w pośladki. Ciosy były piekące, siarczyste, lecz po chwili zamieniały się

w czystą przyjemność, łącząc z rozkoszą, którą pulsowała jej pochwa.

Alec zaczął uderzać ją coraz mocniej i szybciej. Jego palce pieszczące jej lechtaczkę również przyspieszyły, pocierając ją gwałtownymi ruchami. Wpadała w ekstazę. Orgazm zbliżał się z każdą sekundą.

– Alec... Boże...

Włożył w nią kciuk, penetrując ją głęboko.

– Och...

Jeszcze jedno mocne uderzenie i zaczęła szczytować. Rozkosz przypomniała jasną, oślepiającą błyskawicę przesywającą jej ciało i umysł.

– Alec!

Pocierała się o jego dłoń, szczytując na maksa. Alec nie przestawał jej pieścić i wymierzać jej klapsów.

Wreszcie jej ciało stało się bezwładne, chociaż wciąż targaty nią spazmy rozkoszy. Była wyczerpana. Nie była w stanie się poruszyć.

Alec chwycił ją w ramiona. Pocałował jej twarz, uniósł jej dłoń do swoich ust i musnął wargami wewnętrzzną stronę jej nadgarstka, a następnie odłożył jej rękę na jej kolana. Czula we włosach jego ciepły oddech. Mówił coś do niej, ale nie rozumiała ani słowa. Chciała zapaść się w sen, ale miała wrażenie, że jej ciało jest bardziej żywe niż kiedykolwiek wcześniej.

– Dylan, spójrz na mnie.

Jej powieki były ciężkie, bardzo ciężkie, ale chciała zobaczyć jego piękne, błękitne oczy.

Chciała mu się poddać.

Uniosła powieki.

Wyglądał jeszcze piękniej niż wcześniej. Jego oczy błyszczały, wypelnione po brzegi adrenaliną lub pożądaniem. A może i tym, i tym. Nie była w stanie myśleć. Nie potrafiła nic zrozumieć... nic, z wyjątkiem tego, że marzy o jego pocałunku.

Uniosła głowę. Alec nachylił się do niej i musnął jej usta swoimi wargami. Zapłonęła w niej iskra, rozpalając ją ponownie, ale była zbyt senna, by się poruszyć. Alec odsunął się i rzekł:

– Świetnie się spisałaś, Dylan. Gratuluje.

Jego głos był niski i chrapliwy. Nadal jej dotykał, głaskał ją po włosach. Po jego twarzy zdawał się przemiykać tuzin rozmaitych emocji. A może to tylko przywidzenie? Skutek uboczny dwóch potężnych orgazmów?

Zaczęła dygotać. Głęboko w środku zaczęła dźwignie drzeć. Pożądanie zostało zastąpione mglistym strachem, leciutką paniką. Nic z tego nie rozumiała.

– Alec?

– Trzęsiesz się – Przytulił ją mocniej do swojego ogromnego ciała. – Jest ci zimno?

– Tak. Troszeczkę.

Walczyła z napływającymi do jej oczu niedorzecznymi łzami. Alec zdjął z krzesła koc, którego wcześniej nie zauważyła, i okrył nim jej ramiona.

– Zaraz poczujesz się lepiej.

– Czy to... co to oznacza? Co się ze mną dzieje?

– To tylko przykra faza przejściowa, która może dopaść nawet doświadczoną osobę uległą. Polega na nadmiarze

endorfin, czasami też adrenaliny. Czasem to uczucie jest podobne do tego, jakie wywołuje masaż tkanek głębokich.

- To mi się nie podoba.

- Trudno, żeby ci się podobało. Ale to minie. Zostanę tu przy tobie.

Jego słowa nie podziały na nią kojąco. Poczula nagle, że bycie z Alekiem stanowi część problemu. Sprawiał, że czuła się taka krucha. Zbyt obrażona, otwarta.

Spróbowała wstać z jego kolan.

- Hej, dokąd się wybierasz? - zapytał łagodnym tonem.

- Muszę iść.

- Dylan, poczekaj. Posłuchaj mnie. Masz napad paniki.

To się zdarza. Ale poczujesz się lepiej, obiecuję. Zatrzaszczę się o to. Po prostu siedź tu ze mną. Musisz znowu skupić się na oddychaniu.

- Nie.

- Dylan...

- Nie mogę! Pomóż mi wstać.

Objął ją, zamknął w klatce swoich ramion. Jej serce na zmianę zamierało i waliło jak młotem. Wbiła paznokcie w jego ciało, lecz nawet nie drgnął. Do oczu napłynęły jej łzy.

Co, do diabła, się z nią działo? Musiała stąd uciekać!

- Dylan, uspokój się, proszę. Nie puszczaj cię. Musisz zostać tu ze mną. Musisz oddychać. Tak jak cię uczyłem.

- Alec...

Objął ją jeszcze mocniej.

- Rob to, co każę.

104

Zalala sobie sprawę, że on naprawdę jej nie wypuści. Choć jakaś jej część buntowała się przeciwko niemu, inna znajdowała w jego ramionach dziwne ukojenie. Zaprzyła dolną wargę i przestała wbić paznokcie w jego nadgarstki.

Gdyby tylko potrafiła powstrzymać te przekłete łzy.

- W porządku. Niech ci będzie.

- Dobrze. Oddychaj tak jak wcześniej. Weź przez nos głęboki wdech. Tak, dokładnie. Zatrzymaj powietrze w płucach. A teraz wypuść je przez usta. To jest jak oddychanie w jodze. Ćwiczylaś kiedyś jogę?

- Tak.

- Więc wiesz, o czym mówię. Pozwól, aby powietrze wypchnęło całe twoje ciało. Rozluźnij kończyny. Bardzo dobrze.

Siedział z nią, dyrygując jej oddychaniem. Straciła poczucie czasu. To zresztą nie miało znaczenia. Koncentrowała się na jego głosie, swoim oddechu, jego ciepłych, bezpiecznych objęciach. Wreszcie jej ciało zaczęło się rozluźniać.

- Alec, jestem taka zmęczona.

- Wiem. Tak to działa. To dlatego nie chciałem, żebyś przyjechała własnym samochodem. Trudno zrozumieć ten stan, dopóki się go nie doświadczy.

- Masz rację. Nie zrozumiałabym, o czym mówisz. Nie spodziewałam się... takiego uczucia. Nie mogę go rozpoznać.

- Nie próbuj dzisiaj tego analizować.

Westchnęła.

105

- Nawet nie byłabym w stanie. W tej chwili myślenie kompletnie mnie przerasta.
- W tym doswiadczeniu nie chodzi o myślenie, Dylan, tylko o wyłączenie analitycznej części mózgu, żeby móc po prostu *odczuwać*.
- Ty to robisz?
- Moja rola polega na czym innym. Odpowiadam za ciebie i za wszystko, co się tutaj dzieje.
- Delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy. Coś w głębi niej zapętało. Nie chciała o tym myśleć.
- Lepiej się już czujesz?
- Tak. Chyba tak.
- Zabiorę cię do domu. Mojego.
- Nie, wrócę do siebie.
- Nie będziemy się o to spierać.
- Była zbyt wyczerpana, aby się z nim kłócić. Nie podobało jej się to uczucie. Ta obezwładniająca słabość.
- Alec pomógł jej stanąć na nogi i się ubrać, następnie przeprowadził ją za rękę przez klub. Wszystkie wokół niej było rozmyte, mgliste: odgłosy uderzania rękami lub narzędziami o nagie ciało, okrzyki i westchnienia, zapach seksu unoszący się w powietrzu.
- W holu Alec zarzucił jej na ramiona swój skórzany płaszcz. Mimo że weszła w niej oddech buntu, wciągnęła w nozdrza przyjemny zapach męczyzny, którym emanował materiał.
- Uważaj, żeby nie zawrócił ci w głowie.*
- Łatwo powiedzieć, zwłaszcza po tym, co się wydarzyło. Być może właśnie to było najgroźniejsze – ta bezbronność.

- Alec wyprowadził ją na zewnątrz, a gdy wilgotne powietrze zaatakowało jej osłabione ciało, przytulił ją. Nie protestowała.
- Ochroniarz przywołał dla nich taksówkę. Alec pomógł jej wejść do auta, a następnie usiadł obok niej i natychmiast objął ją ramieniem.
- Nie musisz tego robić – bąknęła.
- Czego?
- Taksówka ruszyła. Przestało padać, lecz ulice nadal były mokre. Słyszała, jak samochód wjeżdża w kałużę, ochlapując chodnik.
- Nie musisz... mnie trzymać.
- Oczywiście, że muszę.
- W jego głosie pobrzmiwało autentyczne zdumienie.
- Bo to część twojej pracy? Twojego zadania?
- Milczał chwilę, po czym odparł:
- Nie.
- W takim razie dlaczego?
- Znowu zamilkł.
- Bo chcę – odparł wreszcie.
- Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Chciała zaoponować, ponieważ jego słowa z jakiegoś powodu wydały się jej złe i niewłaściwe, ale jej nadal oszołomiony mózg nie był w stanie niczego wymyślić.
- Jechali przez miasto pogrążone we śnie w milczeniu. Wnętrze samochodu wypełniał monotony szum ogrzewania, cichy szmer stacji radiowej, której słuchał taksówkarz, a przede wszystkim ciepła i intensywna obecność Aleca przy niej.

Taksówka zatrzymała się przed ogromnym, dwupiętrowym domem w stylu American Craftsman, pomalowanym na jasny odcień szarości. Po obu stronach ganku były klasycystyczne kamienne filary. Dylan nie zwróciła uwagi, którzyś jeździ taksówką, lecz teraz zauważyła, że Alec mieszka w tej okolicy i w takim domu, a nie w jakimś modnym apartamencie w centrum miasta.

Zaplacił kierowcy i pomógł Dylan wysiąść, a potem wejść po schodach. Otworzył kluczem ciężkie drzwi, wprowadził ją do środka i włączył światło w korytarzu.

Wnętrze domu było ciepłe, i nie chodziło tylko o panującą w nim atmosferę. Cały wystrój utrzymany był w neutralnych odcieniach brązu, szarości i granatu. Wygodne, wyszczerpane meble, dużo ciężkiego, starego drewna. Ściany przyozdobione drzeworytami, obrazami i maskami ze wszystkich stron świata. Wszędzie książki, załagające na półkach i stolikach, ułożone w równe stosy na podłodze. Wszystko w tym mieszkaniu było duże i mięsiste, tak samo jak jego właściciel.

– Zapakuję cię do łóżka – oświadczył, zdejmując swój płaszcz z jej ramion.

– Do łóżka?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że będą ze sobą spać. Rzadko spędzała całą noc z mężczyzną. Zazwyczaj szła do mieszkania faceta, uprawiała z nim seks, a potem wracała do własnego łóżka. Teraz jednak była tak potwornie zmęczona. Chyba nigdy w życiu nie czuła się tak wyczerpana.

– Chodź ze mną.

Zaprowadził ją na górę do pomieszczenia, które zapewne było jego sypialnią.

Tu również wszystkie meble były ogromne. Przepastne łóżko z wysokim wezgłowieciem obitym czekoladowym zamsem, odkryte białą kofdrą, tak jak w jej mieszkaniu. Wysoka komoda, rolety z ciemnego drewna, dębowa podłoga wyłożona perskimi dywanami.

Mrok panujący w pokoju rozpraszało tylko słabe światło sączące się z korytarza, dlatego Dylan nie mogła dostrzec szczegółów wystroju wnętrza. Była jednak tak zmęczona, że chciała tylko runąć na łóżko. Nic więcej nie miało znaczenia, z wyjątkiem tego, że była z Alekiem.

Nie chciała, żeby jego obecność była taka istotna.

Cholera.

Znowu poczuła łzy w oczach, ale powstrzymała je, zaskakując mocno zęby.

Winę za te irracjonalne reakcje zwała na zmęczenie oraz ten dziwny stan, który Alec wyjaśnił jej w klubie.

Stała za jej plecami i położył dłonie na jej ramionach.

– Łazienka jest za tamtymi drzwiami. Chcesz wziąć prysznic?

Z chęcią by to zrobiła, ale nie miała siły.

– Nie teraz. Chcę się po prostu położyć.

Rozebrał ją zdumiewająco delikatnie. Ledwie była w stanie unieść ramiona, by Alec mógł zdjąć jej bluzkę przez głowę. Nie skarżył się, był cierpliwy. Rozbierał ją tak, jakby była lalką.

Wreszcie stała już tylko w bieliznie. Przyciągnął ją do łóżka i pomógł jej położyć się pod kofdrą.

Łóżko było tak miękkie, że niemal się w nim zatopiła. Westchnęła z rozkoszą. Białe przesćieraadła były jednak zimne. Zadygotała, ale już po chwili Alec leżał obok niej, ogrzewając ją swoją nagim ciałem. Kazał jej wtulić się w niego i położyć głowę na jego ramieniu. Policzkami przywarła do jego miękkiej, gładkiej i przyjemnej skóry. Poczula w piersi przypływ jakiegoś dziwnego uczucia, kiedy Alec trzymał ją blisko siebie. Od dawna żaden mężczyzna tak jej nie przytulał. Zresztą żadnemu by na to nie pozwoliła. Znowu miała ochotę się rozplakać, ale nawet na to nie miała siły. Nie mogła już dłużej myśleć ani czuć. Zamknęła oczy, by pochłonąć ją sen.

Alec długo leżał w ciemności, wsłuchując się w oddechy Dylana i zastanawiając się, co, do diabła, wyprawia.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz zaprosił kobietę do swojego domu. Preferował spotkania w klubie albo w mieszkaniu partnerki. Po sesji Alec upewniał się, że partnerka czuje się już dobrze, że bezpiecznie wyszła z transu, a potem wracał sam do domu, czasami przed zaśnięciem wypijał drinka lub czytał książkę. Zawsze po sesji spał jak dziecko. Nawet wtedy gdy sesja z jakiegoś powodu nie była taka, jak powinna. Zawsze dbał o to, by zanim noc dobiegnie końca, wszyscy uczestnicy tej nietypowej zabawy czuli się dobrze. Na tym polegała jego rola Domina.

Nie lubił niczego, co nie pozostawiało w nim pozytywnego wrażenia.

Lubił mieć poczucie, że panuje nad wszechświatem, którym rządzi przypadek, a przynajmniej nad jego małym wycinkiem.

Dlaczego więc leżał teraz we własnym łóżku, z szeroko otwartymi oczami, z prawie obcą kobietą w ramionach? Kobieta, z którą nawet nie uprawiał seksu...

I dlaczego tak naprawdę nie przeszkadzało mu to tak bardzo, jak powinno? Jedynie część jego mózgu usiłowała zrozumieć, dlaczego ta sytuacja jest inna niż inne. Co jest wyjątkowego w Dylan. Pomijając te pytania, przepędził go dziwny spokój. Satysfakcja.

I może właśnie to było najbardziej przerażające? Spojrzył na Dylan, na jej długie, ciemne rzęsy, podświetlane przez blade światło księżycy sączące się przez okno. Nigdy nie widział u żadnej kobiety tak wysokich kości policzkowych. Jej usta były nieco rozchylone, pełne, rozkoszne. Pograżona we śnie, wyglądała na spokojną i niewinną – taką, jaką nigdy nie była, gdy nie spała.

Nie wiedział, jak nazwać ten tępy ból w klatce piersiowej, który nagle poczuł.

Nie myśl o tym. To minie.

Wiedział, że to kłamstwo. Tak samo jak kłamstwem było wmawianie sobie, że Dylan Ivory jest tylko kolejną dziewczyną. Kolejnym wyzwaniem. Okłamywał siebie od momentu, kiedy ją spotkał.

Kurwa.

Nie mógł sobie pozwolić na to, by do kogoś się przewijać. Nie był tego typu facetem. Nigdy. Był synem swojego ojca. Tak samo jak on, nie potrzebował w swoim życiu kobiety. Sam doskonale dawał sobie radę. Dziwiny pociąg, który czuł do Dylan, to tylko przelotne uczucie. Wszystko

przez to, że była tak cholernie piękna, tak miesamowicie żywo reagująca na każde doznanie...

Poruszyła się we śnie. Alec zerknął na budzik stojący na nocnym stoliku. Świecące się na czerwono cyfry wskazywały godzinę wpół do piątej rano. Dylan przytuliła się do niego przez sen, oplatając nogą jego udo. Jego penis się poruszył.

Leżał w bezruchu, usiłując uspokoić swój oddech.

Mógł ją obudzić, dotykać i pieścić, podniecić i rozpalić, tak jak to zrobił wcześniej. Wiedział, że nie stawiałaby oporu.

Pozwoliłaby mu się przelecieć.

Wiedział jednak, że gdyby do tego doszło, dla niego oznaczałoby to koniec zabawy. Wciągnął do płuc oddech, potem kolejny, napędzając swoje wnętrze chłodnym, nocnym powietrzem.

Delikatnie odsunął jej nogę. Jej skóra była w dotyku jak satyna.

Uspokój się, stary.

Nie przestawał głęboko oddychać, koncentrując się na wdechaniu i wydychaniu powietrza. Robił to tak długo, aż jego powieki zaczęły powoli opadać.

Nawet odpływając w sen, był świadomy ciepłego, kruchego ciała leżącego w jego ramionach. Czuł waniliowy zapach jej włosów. Wreszcie spłynęło na niego zmęczenie, z którym nie chciał walczyć. Zamknął oczy i zasnął.

* * *

Gdy Dylan się obudziła, za oknem dopiero wstawało słońce. Pokój wypełniało złote światło sączące się przez

podniesione żaluzje. Obok niej leżał Alec. Jego oddech był niezwykły cichy szept muskający jej policzek.

Jej skóra była gorąca w miejscach, w których stykała się z jego ciałem. Odsunęła się, czując nagle lekki szok. Uderzyła ją świadomość, że spędziła z nim noc. Nie tylko spała z nim w jednym łóżku, ale też podczas snu wtuliła się w jego ramiona, jakby byli kochankami.

Zaczęły do niej powracać fragmenty wspomnień z wczorajszego wieczoru spędzonego w Pleasure Dome. Przypomniała sobie, jak leżała na jego kolanach. Panujący w klubie półmrok. Erotyczną, pulsującą muzykę. Jego rękę uderzającą jej pośladki. Piękny ból. Cudowną przyjemność. Jego dłoń między jej udami. Dwa wstrząsające orgazmy.

Boże.

W jej ciele znowu obudziło się pożądanie.

Odwrociła głowę, by spojrzeć na jego profil. Twarz Aleca była taka męska, taka doskonała. No i te nieprawdopodobnie rozkoszne usta obramowane ciemną, demoniczną bródką. Spał pod kocem, z odkrytym torssem i ramionami. Tatauże ostro kontrastowały z jego gładką skórą. Chciała ich dotknąć, wodzić palcami po tych miśternych, krętych liniach. Pragnęła przyłożyć do nich swoje usta i poznać ich smak. Ale nie miała dość odwagi.

Pragnęła tego mężczyzny. Pragnęła go tak bardzo, że ubiegłej nocy nie stawiała oporu, całkowicie mu się poddała. Teraz chciała znowu to zrobić.

Jak to możliwe? Owszem, od długiego czasu wiedziała, że chętnie poznałaby na własnej skórze pewne praktyki

BDSM. Chodziło jej po prostu o nowe, mocniejsze wrażenia. Nie spodziewała się jednak, że tak łatwo da się w to wciągnąć.

Nie lubiła wątpić w siebie. Nie robiła tego, odkąd straciła Quinna. Nigdy nie przestała obwiniać się za jego śmierć, ale od tamtej pory próbowała być lepszym człowiekiem oraz sprawować władzę na sobą i swoim życiem, aby nic podobnego już nigdy się nie wydarzyło. Teraz jednak dopadła ją obawa, że wcale nie jest tak silna, jak uważała. Na myśl o tym ogarnął ją lęk.

Winę za to częściowo ponosił Alec, jego wielkie ciało, to, jak się poruszał, jak do niej mówił. Kim był.

Nawet pogrążony we śnie roztaczał wokół siebie intensywną aurę siły i władzy. Jej ciało reagowało na jego bliskość tak samo jak ubiegłej nocy: gorącym pragnieniem, które sprawiało, że byłaby gotowa zrobić wszystko, co by jej kazał.

Wszystko.

Strach, który poczuła, był tak samo ostry i dotkliwy jak pożądanie przesywające jej ciało.

Musiła stąd uciec. Wyjść, zanim Alec się obudzi.

Zanim odda temu mężczyźnie kolejny kawałek siebie. Wysłiznęła się z łóżka, znalazła swoje ubrania przewieszzone na oparciu obitego ciemnym zamszem krzesła stojącego pod oknem i na palcach wymknęła się na korytarz. Zeszła cichutko po schodach i ubrała się pośpiesznie w holu. Czuliła się dziwnie, stojąc w ciętym, ciemnym domu, wkładając seksowne ubrania, które miała na sobie wczoraj wieczorem w Pleasure Dome, jakby

ła czynność była przeciwieństwem tego, co tak naprawdę czuła w środku.

Uciekaj.

Włożyła buty. Jej serce waliło jak młotem, gdy otworzyła drzwi wejściowe i wyszła na zewnątrz.

Świat spowijała mgła. Było zbyt zimno i wilgotno, a ona miała tylko skorzaną kurtkę. Przypomniała sobie, jak Alec wczoraj okrył ją własnym płaszczem, zanim wsiadli do taksówki. Przeszedł ją dreszcz wywołany zarówno porannym chłodem, jak i wspomnieniem zapachu Aleca, jaki wtędy ją otulił.

Zaczęła schodzić ze wzgórze. Zatrzymała się kilka ulic dalej przed małym sklepem spożywczym, pod którym ustawiona była wąska drewniana laweczka. Usiadła, wyfowiła z torebki telefon komórkowy i zadzwoniła po taksówkę.

Na ulicy panowały spokój i cisza. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, by sprawdzić na ekranie telefonu godzinę. Dochodziła szósta.

Zdała sobie sprawę, że Alec może się rozgniewać, gdy odkryje, że w taki sposób go zostawiła. Tak, na pewno się wścieknie. Nie miała jednak wyjścia; musiała stamtąd uciec. Nie wiedziała, jak się zachowywać po tym, co między nimi się wydarzyło. Po tym jak mu uległa, poddała się jego władzy. W jakiś dziwny sposób w tym samym momencie to wydawało się jej słuszne. Naturalne, w taki sam sposób, w jaki jej ciało i umysł reagowało na to, co Alec z nią robił. Ale teraz... Cóż, teraz czuła się zażenowana. Nie z powodu tego, że jej dotykał i poznał

jej ciało. Przeszkadzało jej to, że bez najmniejszych oporów mu się poddała.

Wstała z ławki i zaczęła chodzić w tę i z powrotem, zbyt zdenerwowana, by usiedzieć w miejscu.

Kręciło się jej w głowie. Odnosiła wrażenie, że to, co czuje, nie ma najmniejszego sensu.

Mysł!

Wiedziała jednak, że myślenie w tej sytuacji raczej jej nie pomoże.

Zawsze polegała na swoim intelekcie, na swojej umiejętności rozwiązywania problemów. Dzięki temu dawała sobie radę z życiem. Musiała na sobie polegać już jako dziecko, a mówiąc dokładniej od momentu, gdy jej matka zaczęła pogrążyć się w chorobie. Na Dylan spadł obowiązek przejęcia kontroli nad sytuacją, zatroszczenia się o swoją rodzinę. Miała jednak świadomość, że w tej sytuacji logika i umiejętności organizacyjne nie wystarczą.

Od wielu lat nie czuła się bezradna. Nie cierpiała tego uczucia.

Alec Walker sprawiał, że traciła poczucie kontroli. Kiedy przemawiał do niej jako Domin, jej ciało i umysł odruchowo były mu posłuszne. Miał rację, mówiąc, że wyczuł w niej takie skłonności.

Jak mogła ich u siebie nie dostrzec? Jak mogła być ślepa na tę stronę swojej osobowości?

To proste. Nie chciałaś jej widzieć.

Teraz też nie chciała.

Zjawiała się taksówka. Wsiadła, podała kierowcy adres i oparła się o chłodne winylowe siedzenie.

Gdy jechali przez miasto, Seattle nadal było pogrążone we śnie, jak to często bywało w niedzielne poranki. Sklepy i restauracje były zamknięte, witriny zaślonięte lub okratowane. Opustoszałe chodniki. Nawet sieciowe kawiarnie były nieczynne. Wszędzie panował spokój, co sprawiało, że zbyt łatwo było znowu zanurzyć się we własnych myślach.

Dotarła wreszcie do domu. Od razu włączyła ogrzewanie i przebrała się w białą, bawełnianą koszulkę nocną. Nastawiła telewizor na jakiś poranny talk show, zaparzyła sobie kubek herbaty i położyła się do łóżka.

Chciała na chwilę wyłączyć umysł. Miała nadzieję, że pomogą jej w tym wiadomości telewizyjne. Odkład skończyła dziesięć lat, zawsze stosowała tę metodę. Ilekroć w domu sytuacja robiła się trudna – co zdarzało się aż nadto często – Dylan włączyła telewizor. Informacje o świecie zewnętrznym wydawały się jej tak ważne i dramatyczne, że to, co działo się w domu, w porównaniu z nimi przestało mieć aż takie znaczenie. Zatracała się w oglądaniu newsów o politycznych debatach, bombardowaniach w odległych zakątkach świata, przestępstwach popełnianych w miejscach, w których nigdy nie była. Wszysko to pomagało jej zdystansować się do swojego życia, do samej siebie. Stary, sprawdzony nawyk, który w jakiś dziwny sposób miał kojące działanie. Kiedy nie mogła włączyć telewizora, ponieważ jej matka miała akurat napad paniki lub hysterii, Dylan pogrążała się wówczas w lekturze książki. Te sposoby na ucieczkę od domowej rzeczywistości pomagały jej przetrwać ataki choroby matki.

W jej umyśle wyświetliła się seria obrazów z dzieciństwa: jej brat, wówczas chyba pięcioletni, chowający się pod piramidą z poduszek, podczas gdy ich matka, Darcy, miała w kuchni jeden ze swoich napadów. Odgłos tłumionego szkła, szlochów i wrzasków. Dylan miała wtedy już osiem lat, ale schowała się pod poduszkami razem z Quinnem, ściskając jego rękę i opowiadając mu bajki, zapamiętane sceny z książek, wymyślone przez siebie historie. Nie przestawała tego robić, dopóki matka się nie uspokoiła. Po tych atakach Darcy zawsze była wycieńczona i skruszona. Plakała i przepraszała. Dylan pocieszała ją, czując jednocześnie gniew i wyrzuty sumienia. Ciążyła na niej odpowiedzialność zarówno za stan emocjonalny matki, jak i Quinna.

Poczuła skurcz w brzuchu.

Wzięła kilka wdechów, zmuszając się do wyrzucenia z głowy tych wspomnień, które wciąż ją nawiedzały, gdy była zbyt zmęczona, aby je powstrzymać.

Na zewnątrz robiło się coraz jaśniej. Wpatrywała się w migające na ekranie telewizora obrazy, ale żaden z nich nie był na tyle istotny czy drastyczny, aby odwrócić jej uwagę od przeszłości ani od nocy spędzonej z Alekiem.

Chwyliła pilota do telewizora i zaczęła skakać po kanalach. Kolejne wiadomości, powtórki starych sitcomów, których nigdy nie lubiła. Przestała przełączać, gdy trafiła na film *Bezsenność w Seattle*.

Miała utajoną słabość do romantycznych filmów, o której wiedziała jedynie Mischa. Znajdowała w nich pewne ukojenie, chociaż uważała, że są to kompletnie

nierrealistyczne historie. Ale może właśnie dlatego były takie odprężające i odmóżdżające. Łatwiej było jej zatracić się w czymś, co było całkowicie fantazją.

Popijając herbatę, patrzyła jak Meg Ryan po raz pierwszy dostrzeżę z daleka Toma Hanksa. Ujrzała na jej twarzy burzę emocji, a sama poczuła ułkucie w klatce piersiowej. Pospiesznie przełączyła kanał.

Może jednak te filmy nie były takie nierrealistyczne.

Wyłączyła telewizor.

Była umordowana. Jeśli udałoby się jej trochę przespać, obudziłaby się z czystym umysłem. Wiedziałaby, co ma zrobić.

Położyła się na poduszkach i naciągnęła ciężką koidrę aż po brodę. Łóżko było ciepłe... ale nie tak ciepłe jak ciało Aleca.

Nie myśl o tym teraz. W ogóle nie myśl.

Nie mogła przestać. Myślała o jego gorącej skórze.

O jego zaskakująco miękkich dłoniach dotykających jej ciała. O jego wprawnych palcach. O rozkosznej słodyczy jego ust.

Jęknęła pod nosem, w jej ciele znowu wybuchło pożądanie. Nagle do jej umysłu wdarła się brutalna, bolesna świadomość, że to uczucie będzie ją przesładowało, dopóki znowu się z Alekiem nie zobaczy. Dopóki on znowu jej nie dotknie, nie wymierzy klapsów. Dopóki nie poczuje go w sobie, choć do tej pory tłumila to pragnienie.

To była istna tortura. Pragnąc czegoś, czego nie powinna zaznać. Wiedziała, że gdyby do tego dopuściła, nie miałaby odwrotu. Byłaby zgubiona. Siła, którą budowała

w sobie przez całe życie, mogłaby rozpaść się na kawafeczki w zderzeniu z jej niedorzecznym pragnieniem tego mężczyzny – i tego, co mógł jej dać.

Alec.

Co on już zdażył jej zrobić? I czy może – i chce – pozwolić na więcej?

Rozdział siódmy

Kiedy ze snu wyrwał ją dźwięk telefonu, Dylan miała wrażenie, że zasnęła zaledwie kilka minut wcześniej. Nie otwierając oczu, sięgnęła ręką po komórkę, zdjęła i odebrała połączenie.

– Halo.

– Wyzłaz.

– Co? Alec...

– Dlaczego, Dylan?

Odgarnęła włosy z twarzy, usiłując myśleć. Dlaczego wyszła? Pamiętała wielkie, ciepłe łóżko Aleca, jej ciało wtulone w jego ciało, przyjemność płynącą z jego bliskiej obecności. Przypomniała sobie strach, który ogarnął ją na myśl o tym, jak było jej wtedy dobrze. Jak bardzo chciała tam być. Z nim.

Poczuła, jak serce zaczyna jej dudnić.

– Po prostu... musiałam.

Usłyszała w słuchawce jego ciche westchnienie. A może sapnął z irytacją?

– Dylan, powinniśmy o tym porozmawiać.

– Bo to część twojego zadania jako Domina?

– Zgadza się. Jestem za ciebie odpowiedzialny, biorąc pod uwagę to, co razem zrobiliśmy. Zanim cię zostawię, muszę się upewnić, że dobrze się czujesz.

- To ja zostawiłam ciębie.

- Bez uprzedniego porozumienia ze mną.

Poczuta gniew.

- Powiedziałam ci, Alec, że nie jestem Niewolnicą.

- Pamiętam, ale z jakiegoś powodu istnieją pewne zasady, których należy przestrzegać bez względu na to, jak intensywna jest dana sesja. Chodzi o twoje bezpieczeństwo.

- Jestem bezpieczna.

Milczał przez chwilę, po czym odzewał się cichym głosem, w którym slychać było złość:

- Do diabła, Dylan. Wiem, że jesteś silną kobietą. Widzę, że dajesz sobie radę w codziennym życiu. Ale to wszystko nie ma znaczenia w sytuacji, kiedy mi się poddajesz, kiedy wprowadzam cię w stan, w którym nie potrafisz podejmować decyzji ani troszczyć się o siebie. Jesteś jeszcze zbyt zielona, żeby bawić się w zgadywanie, czy już wyszłaś z tego stanu.

Zastanawiała się, czy Alec ma rację, ale w tej chwili nie umiała tego rozstrzygnąć. Nadal była zbyt zmęczona.

- Dylan? Słyszałaś, co powiedziałam?

- Słyszałam. Właśnie... myślę.

- W takim razie pomyśl o tym: nie będę bawił się z kobietą, która nie szanuje obowiązujących w tej grze reguł.

A jedna z nich brzmi: to ja decyduję o tym, kiedy możesz zostać sama.

- Dlaczego tak się wściekasz? Siedzę w domu, w łóżku. Dopóki nie zadzwoniłeś, spałam... a przynajmniej próbowałam. Jak widać, nic mi nie jest.

- Doprawdy?

- Tak. - Malutkie kłamstwo zbyt gładko sturialo się z jej języka.

- Jesteś świeżo po swojej pierwszej sesji, po pierwszej wizycie w klubie BDSM, i twierdzisz, że nic ci nie jest? Nie jesteś oszolomiona tym, co zaszło, nie masz trudności z zaakceptowaniem swoich reakcji, swoich pragnień? Mimo że to wszystko jest przeciwieństwem tego, kim normalnie jesteś?

- Tego nie powiedziałam.

- Owszem, bo nie musiałaś. Postuchaj, Dylan. Bawię się w to od dawna. Bycie dobrym Dominem polega między innymi na wykształceniu w sobie pewnej intuicji, zrozumieniu transformacji, jaką ludzie przechodzą, gdy wkraczają w ten świat. Jestem dobry w tym, co robię. Próbuje mi wmówić, że czujesz się doskonale, a wczorajsza noc nie pozostawiła w tobie żadnego śladu? Gównoprawda.

- Nie powiedziałam, że nie pozostawiła we mnie żadnego śladu.

- Próbujeś to analizować swoim intelektem, Dylan.

Zagryzła dolną wargę, ściskając krawędź kłody.

- Być może. To moja odruchowa reakcja na... prawie wszystko.

- Będziesz musiała się tego oduczyć i zanurzyć głębiej, jeśli chcesz naprawdę doświadczyć wszystkich możliwych doznań.

Ogarnęła ją złość. Wiedziała, co to oznacza - uruchamiać się w niej mechanizm obronny. Miała to gdzieś.

- Nigdy nie powiedziałam, że... Poshchaj. Ja tylko przygotowuję się do napisania kolejnej książki. Jak głęboko muszę w to wejść?
- Tak głęboko, jak dyktują ci twoje pragnienia. Tak głęboko, jak będziesz chciała.
- Jeszcze tego nie wiem. Potrafisz to zrozumieć?
- Tak, jestem.
- Słucham? - zapytała zdziwiona.
- Powiedziałam, że rozumiem.
- Myslała, że będzie się z nią spierać. Zrobiło się jej trochę głupio. Wzięła głęboki wdech, wypuszczając wraz z powietrzem trochę swojego gniewu.
- Przepraszam, że ucieklam - rzuciła z lekką niechęcią.
- W porządku.
- Dlaczego nagle myślisz o tym tak cholernie rozsądnie?
- Dlatego że jestem rozsądnym człowiekiem. Nie lubię się złościć. Czy to cię dziwi?
- Tak - przyznała niechętnie.
- W takim razie pozwól, że będę wypełniał swoje obowiązki.
- A więc przyznajesz, że, za przeproszeniem, pieprzenie mi w głowie jest częścią tego, co robisz?
- Tak, to jest nieodłączna część procesu. Między innymi z tego powodu nie powinnaś zostawać sama po sesji. To ja ustalam, kiedy czujesz się już dobrze. Spora część „pieprzenia w głowie”, jak to ująłś, jest po prostu spowodowana tym, że zrobiłaś to po raz pierwszy, ponieważ wtedy musisz skupić się na sobie, swoich pragnieniach, swojej seksualności. Jak widzisz,

nie możesz zwalać na mnie całej winy za to, co teraz się dzieje w twojej głowie i nie jest zbyt przyjemne. Każdy, kto wchodzi do świata BDSM, musi przez to przejść, przynajmniej w jakimś stopniu. Dopóki się nie dowiem, jak ekstremalne mogą być twoje reakcje po tym, co już raz zrobiliśmy, mam obowiązek się tobą opiekować. Muszę być pewny, że nic ci nie jest. A nie mogę tego ustalić na odległość.

Przestała zaciskać palce na kółdrze.

- Dobra, dobra, już rozumiem. Chyba.

- To dobrze, ponieważ musimy dojść w tej kwestii do porozumienia. W przeciwnym razie to już nigdy się nie powtórzy. Jeśli w ogóle chcesz, żeby się powtórzyło...

Chcesz, Dylan? A może masz już dość? Dość mnie?

Jakaś cząstka niej nakazywała jej się rozłączyć i już nigdy z nim nie spotkać. Nie mogła jednak tego zrobić. To byłoby niemożliwe.

- Nie. Nie mam dość.

- Wobec tego wróć tutaj dziś wieczorem.

- Do twojego domu?

Dreszcz ekscytacji, jaki ją przeszedł, był tak samo silny jak trema, która się w niej obudziła.

- Tak. Dzisiaj o osmej wieczorem. - Jego głos był miękki, niski, lecz wyraźnie rozkazujący. - Weź taksówkę. Zapłacę za nią.

- Nie trzeba.

- Trzeba - odparł tonem nieznośnym sprzeciwu.

Od jego głosu jej ciało wibrowało podnieceniem. Absolutna kontrola. Dominacja. Słyszała to w jego głosie.

Nadal się przeciwko temu buntowała, ale znowu poczuła potrzebę, by mu się poddać.

- Dobrze, przysiadę.

- Świetnie. Aha, jeszcze coś.

- Co?

- Przygotuj się na to, że nie będziesz mogła wyjść, dopóki sam nie odwożę cię do domu. Rozumiano?

Przechesała dłonią włosy. Odezwał się w niej bunt, ale teraz wydał się jej głupi, dziecienny. Słumiała go w zarodku.

- Tak. Rozumiano.

- Przyjdź głodna. Zamierzam cię nakarmić. I z tobą porozmawiać.

- Słucham?

- Rozmowa jest częścią procesu. Sądziłem, że już to ustaliliśmy.

- Tak, oczywiście. Ale myślałam, że skoro już... zaczęliśmy... - Urwała, nie wiedząc, co właściwie chciała powiedzieć.

- Myślałaś, że skoro zaczęliśmy już zabawę, to nie musimy już nic więcej o sobie wiedzieć? To dopiero początek podróży, Dylan. Do zobaczenia wieczorem. Bądź punktualnie.

Rozłączył się. Dylan zamknęła telefon. Drżała ze zdenerwowania. I podniecenia. Poczuła nieokreślone pragnienie, ale nadal tlił się w niej gniew.

Wiedziała, że przez tego faceta wpadła w tarapaty. I nic już nie mogła na to poradzić. To, co czuła, porównała w myślach z tygrysem, który uciekł z szałki. Sama

ją otworzyła. Teraz mogła jedynie mieć nadzieję, że nie zostanie rozszarpana na strzępy.

Dom Aleca wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała: zaskakująco swojsko, z szerokim gankiem i złotym blaskiem sączącym się przez współprzymknięte drewniane rolety.

Zadzwoniła do niego z taksówki, aby powiadomić go, że dotrze za kilka minut. Dokładnie tak, jak poinstruował ją w e-mailu, który jej przesłał po zakonieczaniu ich poprzedniej rozmowy. Teraz dostrzegła, że Alec czeka na nią przy krawężniku. Widziała jedynie jego wysoką sylwetkę opróżnioną od tyłu światłami palącymi się w jego domu.

Jego ramiona były takie szerokie. Pociągała ją jego postura. To, że był ogromnym facetem, w jakiś dziwny sposób sprawiło, że czuła się przy nim bardziej kobieco. Wyciągnął rękę, by pomóc jej wysiąść z taksówki.

- Dobry wieczór, Dylan. Cieszę się, że przyjechałaś.

- Ja... ja również.

Nie łamała. Nie było sensu dłużej udawać, że jest inaczej.

Trzymając ją za rękę, zaprowadził ją po schodach do domu. Puścił ją, dopiero kiedy pomagał zdjąć jej płaszcz.

- Pięknie wyglądasz - rzucił, wpatrując się w nią intensywnie i przenikliwie. Dylan poczuła, że jej policzki oblewa rumieniem.

- Dziękuję.

Nie omieszkała zauważyć, że na początku każdego spotkania mówił jej, że pięknie wygląda. Nie czuła potrzeby, żeby słyszeć bez przerwy takie komplementy, ale nie mogła zaprzeczyć, że to było miłe.

Alec jak zwykle wyglądał niezmiernie przystojnie. Jego ciemne włosy były nieco zmierzwiłone. Miała ochotę przeczesać je dłonią. Dzisiaj był ubrany bardziej na luzie: w wypłowiałe dżinsy i czarny podkoszulek, który ciasno opinał jego barki i umięśnioną klatkę piersiową. Można by powiedzieć, że brodka i tatuaże nadawały mu wygląd „złego chłopca”, gdyby nie to, że Alec Walker nie miał w sobie absolutnie nic chłopcowskiego.

– Nie jestem najlepszym kucharzem na świecie, ale umiem przyrządzić makaron, który da się przelknąć. Jesteś głodna?

– Troszeczkę.

W jego mieszkaniu było ciepło. Powietrze przepelniał zapach gotującego się jedzenia.

– Zapraszam do kuchni. Kolacja prawie gotowa.

Przeszła z nim przez krótki korytarz do przestronnej kuchni, której architektura była staromodna, lecz wyposażenie – blaty z czerwonego granitu, szafki z klonowego drewna i urządzenia ze szczerkowanej stali – było całkowicie nowe. Choć wystrój był nowoczesny, w kuchni panował, tak jak w reszcie domu, ciepła, swojska atmosfera. Z garnka, w którym gotował się makaron, ulatywała para, przez co robiło się jeszcze przytulniej. Rozbrzmiał dzwonek. Dylan wzdrzgnęła się odruchowo.

– To tylko kuchenka. Nie denerwuj się. Ziemi sobie tylko kolację. Przynajmniej na razie.

– Ja wcale nie... to znaczy... Masz rację. Nienawidzę być kłębkiem nerwów. Mam wtedy wrażenie, że nie panuję nad sobą, nad swoimi reakcjami. Myślę jednak, że radzenie sobie z moją obsesją na punkcie kontroli jest jednym z głównych powodów, dla których pociąga mnie nasz układ. Dopiero zaczynam to sobie tak naprawdę uświadamiać.

– Ostrzejsze zabawy BDSM mają to do siebie, że człowiek doznaje rozmaitych olśnień. Nie ma w tym nic dziwnego. Ani złego.

Ostrzejsze zabawy. Czy miał na myśli to, co już robili? Przez jej ciało przebiegł przyjemny dreszcz. Przypomniała sobie ubiegłą noc. Wizytę w klubie.

– Spróbuj się odprężyć w czasie posiłku. – Alec odwrócił się do kuchenki, nawinął makaron na widelec i go spróbował. – Dobra, już gotowe. Jeśli masz ochotę, najej sobie wina – powiedział, spoglądając na nią. Znowu zachwyił ją błękit jego oczu. – Ale tylko jedną lampkę. Upojenie alkoholowe i BDSM to kiepskie połączenie. Skinięła głową.

Sięgnęła po otwartą butelkę czerwonego wina, stojącą na blacie kuchennym i zerknęła na etykietę. Nie zdziwiło jej to, że Alec miał świetny gust, jeśli chodzi o wino. Wzięła jeden z kieliszków stojących obok butelki i napełniła go do połowy. Nie chciała za mocno przytępić swoich zmysłów. Nie tego wieczoru.

– Tobie też naleć, Alec?

- Tak. Dziękuję.

Podala mu napelmiony kieliszek. Spojrzyła na nią znad brzoju kieliszka, upijając łyk wina.

- Jesteś w tym dobra.

- W czym?

- W służeniu.

- To tylko dobre maniery. Nic więcej.

- Być może.

- Celowo mnie prowokujesz.

Wyszczrzyła zęby i odwróciła się do kuchenki. Obserwowała, jak przekłada makaron do sitka, przenosi go łyżką na talerz, bierze z kuchenki patelnię i dodaje do niego coś, co wyglądało na sos *marinara*.

Ta sytuacja wydała się jej dziwna: Alec ugotował dla niej kolację, którą mieli razem zjeść, rozmawiając z sobą jak cywilizowani ludzie, choć to, co zamierzali robić później... Tak, było w tym coś odrobine podniecającego. No, dobrze, może bardziej niż „odrobine”, przyznała w myślach, gdy wyobraziła sobie siebie nagą, ponownie ulegając Alecowi. Fomędzy jej nogami zawibrowało pożądanie.

- Kolacja gotowa. Przejdźmy do jadalni. Na stole już czekają sałatka i chleb.

Drewniana podłoga w salonie odbijała blask tuzina świec palących się w całym pokoju, na ciężkim dębowym stole, na antycznym kredensie. Omiotła wzrokiem stół: grube kamionkowe talerze w ziemistych odcieniach, jasne llniane serwetki, chleb w wiklinowym koszyczku. Zdziwiła się, dostzegając na środku stołu niską miskę z brązu, wypełnioną unoszącymi się w wodzie kameliami.

Alec postawił talerze i odsunął dla niej krzesło. Usiadła na nim i pozwoliła, by przysunął je do stołu. Jego galanteria sprawiała, że wieczór wydawał się zbyt normalny. A przecież taki nie był.

- Zawsze tak to wygląda? - zapytała.

- Co masz na myśli?

Usiadł przy stole i rozłożył sobie na kolanach serwetkę.

- Jak randka.

- A to nie jest randka? Nawet jeśli ta noc nie zakończy się niewinnym pocałunkiem na dobranoc pod twoimi drzwiami?

- Nie wiem. Ty mi powiedz. Po to się spotkaliśmy?

Alec milczał. Wziął kromkę chleba i rozerwał ją na pół.

Dylan wpatrywała się w ruchy jego dłoni. Były takie duże i silne. Pomyślała, że ją również mógłby rozerwać na strzępy, gdyby tylko chciał.

Zadrżała.

Wreszcie się odezwał.

- Spotkaliśmy się po to, aby lepiej się nawzajem poznać. Czy robisz to z innymi partnerkami? Tak. Czasami.

To zależy, czy chodzi o przygodną zabawę w klubie czy o coś poważniejszego. Mówiąc „poważniejszego”, mam na myśli znajomość, która trwa już od dłuższego czasu.

- Dlaczego uznajesz, że musisz mi to wyjaśnić?

- Co?

- To, że dla ciebie „poważna” znajomość nie oznacza poważnego związku.

- Nie bawię się w związki. Nie w takim sensie. Czy właśnie tego chciałaś się dowiedzieć?

- Po prostu zapytałam.
- Ach, - Spróbował makaronu. - Jak ci smakuje kolacja?
- Jeszcze nie wiem, ale wino jest bardzo dobre.
- W takim razie skosztuj mojego dzieła.
- Wiedziała, że w ten sposób próbuje zmienić temat, ale to nie miało znaczenia. Ona przecież też nie szukała poważnego związku. Spróbowała makaronu. Był delikatny i pyszny.
- Potrafisz gotować.
- Uśmiechnął się, zadowolony z siebie. Uniósł swój kieliszek, wznosząc ironiczny toast na swoją cześć.
- Potrafię. A ty?
- Prawdę mówiąc, jestem strasznie kucharką. Ale za to potrafię świetnie zamawiać jedzenie na wynos.
- Kiedy piszę, nie lubię zwracać sobie głowy głupotami, więc mam parę ulubionych miejsc, z których zamawiam jedzenie przez telefon.
- Jedzenie nie jest „głupotą”.
- Cóż, pokarm jest niezbędny...
- „Niezbędny” nie oznacza „pozbawiony radości”. Seks jest niezbędny.
- Masz rację. Może po prostu pogodziłam się z tym, że nie potrafię gotować. Wolę zjeść dobry posiłek, który przygotował ktoś inny.
- Uśmiechnął się i znowu uniósł kieliszek.
- Cóż, niektórzy są z natury bardziej aktywni, a inni pasywni.
- Dylan nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.
- Lubisz to podkreślać, prawda?

- Prawda - przyznał z uśmiechem. - Dzisiaj chyba czujesz się już bardziej swobodnie w moim towarzystwie.
- Tak... To zapewne zasługa wina. Jestem bardziej odprężona. Siadajmy sobie, zwyczajnie rozmawiamy...
- To część mojego diabelskiego planu.
- Zaśmiała się.
- Cóż, to działa. Cieszę się, że dzisiaj nie czuję przymusu tłumaczenia się z tego, jaka jestem, tak jak wtedy, gdy wcielamy się w swoje role. Tu nie chodzi tylko o nasz... układ, o bycie uległą. Mówię bez sensu?
- Nie, bynajmniej. Nie ukrywam, że rola Domina zawsze gdzieś we mnie siedzi. To jest zbyt wielka część tego, kim jestem, żebym mógł o tym zapomnieć. Dla mnie to po prostu wiąże się z silniejszymi doznaniem. Seks jest bardziej intensywny, kluczową rolę odgrywa zaufanie. Wszystko schodzi na nieco głębszy poziom.
- Tak.

Poczuła ulgę. Alec rozumiał, że dla niej ich układ nie polega tylko na tym, że chciała oswoić uczucie bezbronności. Zresztą w tej chwili nie chciała tego analizować. Chciała tylko czuć się w jego towarzystwie swobodnie. Choć raz w życiu chciała czerpać z czegoś przyjemności, nie rozkładając tego na czynniki pierwsze.

To niebezpieczne.

To, że teraz czuła się przy nim tak bardzo swobodnie, było rzeczywiście niebezpieczne. Z łatwością mogłaby się w tym zatracić, zagubić. Alec Walker był niebezpiecznym mężczyzną. A mimo to Dylan była skłonna - przynajmniej na razie - kontynuować tę grę.

Alec wzięł do ust makaron, nie spuszczać wzroku z Dylana. Obserwował ruchy jej dłoni, jej gardło, gdy przełykała jedzenie. W blasku świateł wyglądała przepięknie. Jej włosy były błyszczącą kaskadą płomiennych loków okalających delikatne rysy twarzy.

Zapewne w codziennym życiu większość ludzi mogłaby postrzegać ją jako osobę delikatną i kruchą, gdyby tylko nie emanowała taką siłą. Jednak przy nim była inna. Przy nim jej siła słabła. Wiedział, jak kurczowo Dylan próbuje się jej trzymać, i z satysfakcją zauważał, że nie potrafi. Przy nim zamienił się w zupełnie bezbronną kobietę.

Mysząc o tym, czuł, jak jego penis twardnieje. Poruszył się na krześle i z trudem odsunął od siebie wspomnienie jej nagiej skóry.

Węź się w goryść. Skup się.

Upił spory łyk wina. Postanowił wyprowadzić ją trochę z równowagi.

– Dylan, czy opowiesz mi kiedyś o swojej matce?

Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Po chwili uniosła kieliszek i napiła się wina. Nieśpiesznie odstawiała kieliszek na stół.

– Prawdopodobnie nie.

– Mam rozumieć, że wasze relacje nadal są skomplikowane?

Patrzyła mu prosto w twarz. W blasku świateł jej szare oczy błyszczwały. Napiecie rysujące się na jej twarzy wskazywało, że ten temat budzi jej odruchową czujność i niechęć.

– Tak.

– I absolutnie nie zamierzasz o tym ze mną rozmawiać. Westchnęła.

– Chcesz wyciągnąć to ze mnie siłą?

– Nie teraz.

– Dziękuję.

Nadal patrzyła na niego z płonącymi oczami. Lubił, kiedy trochę się złościła. To była dla niego dodatkowa podnieta. Fakt, że Dylan z nim walczyła, sprawiał, że rozumienie jej na kolana, dostownie i w przenośni, dawało jeszcze więcej satysfakcji.

Rozparł się wygodnie na krześle i posiał jej uśmiech.

– Chcę, żebyś osiągnęła odpowiedni stan umysłu przed tym, co zaplanowałem na dzisiejszy wieczór.

– Och.

Jej rysy twarzy błyskawicznie złagodniały. Alec miał pewność, że Dylan była tego zupełnie nieświadoma.

Nie miała pojęcia, że nawet w tak drobnych szczegółach przejawia się jej uległość, przeciwko której nadal się buntowała.

Och, tak, była już gotowa na to, co dla niej przygotował. Najpierw jednak musieli dokończyć posiłek. Nie szkodzi, potrafił być cierpliwy.

– Opowiedz mi o swoich byłych związkach, Dylan. Tego tematu jeszcze nie poruszałismy.

– Coż... nie bardzo jest o czym opowiadać.

– Ty też nie gustujesz w poważnych związkach?

Dopita ostatnie kropki wina. Jej wzrok zrobił się bardziej skupiony.

- Nieszczerólnie. Zaliczyłam kilka związków. Podczas studiów miałam przez dwa lata chłopaka, ale kiedy szkoła się skończyła, zdałam sobie sprawę, że nie jestem w nim zakochana. Nie było sensu ciągnąć tego dalej.
- To musiało być kilka lat temu, tak? Właśnie sobie uświadomiłam, że nie mam pojęcia, w jakim jesteś wieku.
- Mam trzydzieści trzy lata. Tak, to było dawno temu.
- Od tamtej pory z nikim nie byłaś?
- Często się z kimś umawiałam. Czasami z tą samą osobą przez kilka miesięcy. Ale nie przydarzyło mi się nic trwałszego.
- Dlaczego nie? Ja wiem, dlaczego nie mam na koncie żadnych poważnych związków. A ty?
- Poznał po jej mimie, że się przed nim zamyka.
- Uznał, że musi ją przycisnąć.
- Jesteś autorką romansów erotycznych. Piszesz nie tylko o seksie, ale też o związkach. Naprawdę nigdy nie myślałaś o tym, dlaczego ich unikasz?
- Nie powiedziałam, że ich unikam.
- Ja przynajmniej potrafię do tego się przyznać. -
Wrzucił ramionami. - Tak, unikam związków.
- Domyślam się, że chętnie mi wytłumaczysz, dlaczego to robisz.
- Uwielbiam kobiety. Uwielbiam seks. Ale nigdy nie przydarzyła mi się znajomość, w którą chciałem się na dłużej i na poważnie zaangażować. Nie widziałem w tym żadnego sensu. Idealnie pasuje mi obecny stan rzeczy.

- Od jak dawna on trwa?
- Mam trzydzieści sześć lat. Całe życie miałem takie podejście.
- Musisz mieć jakiś powód.
- Może nie chce mi się nad tym zastanawiać.
- To jakim prawem wymagasz tego ode mnie?
- Gromiła go wzrokiem. Uwielbiał patrzeć na ten ogień w jej oczach i mieć pewność, że mógłby go ugasić kilkoma starannie dobranymi słowami lub położeniem dłoni na jej gładkiej szyi. Wolał myśleć o tym niż o odpowiedzi na pytanie, które mu zadała. To ona miała być wytrącona z równowagi, a nie on. Nie chciał zadawać sobie pytań, które zaczęły pojawiać się w jego głowie od chwili, kiedy poznał Dylan. Czy jego ojciec miał rację? Czy samotne życie to naprawdę najlepszy wybór? Te pytania były zbyt poważne, by teraz z nimi się zmagać.
- W porządku, Dylan. Zmiana tematu. Po naszym ostatnim wspólnym posiłku zdałem sobie sprawę, że nigdy nie wspominałaś o swoim ojcu.
- Czy to naprawdę była zmiana tematu? Coż, wolał rozmawiać o jej ojcu niż o swoim.
- Pewnie dlatego, że nie widziałam go, odkąd skończyłam sześć lat.
- Ach.
- Co ma znaczyć to „ach”?
- Denerwowała się coraz bardziej. To dobrze. Wiedział, że nie przypadnie jej do gustu to, co zamierzał powiedzieć.
- Wrzucił ramionami.

– Może dlatego unikasz związków.

Odrzuciła głowę, tak mocno zaciskając usta, że Alec od razu poczuł wyrzuty sumienia. Zbyt ostro ją naciskał. Chwycił jej rękę.

– Przepraszam, Dylan. Wiem, że przesadziłem. Za bardzo cię prowokowałem.

Spojrzała na niego. Jej twarz znowu była łagodna.

– Nic... nie szkodzi. Wiem, że potrafisz być uparta.

– Tak, potrafisz.

– Niektóre sprawy z mojego życia, mojej przeszłości, są po prostu zbyt osobiste, Alec. Z nikim o nich nie rozmawiam.

– Naprawdę z nikim?

– Może tylko z moją najlepszą przyjaciółką, Mischą.

– Dobrze jest mieć przyjaciół. Kogoś, komu można się zwierzyć. Może pewnego dnia poczujesz się przy mnie na tyle swobodnie, żeby opowiedzieć mi o tym, o czym na razie nie chcesz.

– Może.

Uśmiechnęła się lekko. Alec poczuł w piersi ostre ukłucie. Nie chciał wiedzieć z jakiego powodu. Tak samo jak nie chciał wiedzieć, dlaczego tak zależało mu na tym, żeby Dylan opowiadała mu o swoim życiu.

Pomyślał, że powinien uważać na tę kobietę. W przeciwnym razie za bardzo się w to zaangażuje. Bardziej, niż zamierzał. Bardziej niż kiedykolwiek z jakąkolwiek kobietą... Nie był typem faceta, który się przywiązuje. Jeśli chodziło o seks, zawsze czuł, że sprawuje kontrolę. Wszystko poza tą sferą było, tak jak uczył go ojciec, zbyt

łagowe, zbyt zależne od przypadku. To przecież przypadek rozdzielił jego rodziców, prawda? *Prawda?*

Czyżby zaczynał mieć wątpliwości? To nie był odpowiedni moment, żeby dumać o związku jego rodziców.

Dlaczego dzisiaj co chwila błądził gdzieś myślami? Przecież liczyła się tylko teraźniejszość, ten wieczór z Dylan. Znowu doszedł do wniosku, że dla nich obojga będzie bezpieczniej, jeśli tak jak zwykle zachowa zdrowy dystans.

Musiał ponownie się skupić na zadaniu. Całe szczęście, że było tak przyjemne. Wręcz rozkoszne.

– Dylan, powinniśmy zaczynać.

– Już?

– Tak. Już.

Jej mina była bezcenna. Dostrzegł zaskoczenie, pożądanie, strach oraz pierwsze oznaki wchodzenia w trans. To wszystko odmalowało się na jej twarzy w tym samym momencie. Wrażenie, jakże ten widok wywarł na Alecu, było niczym potężny kopniak w brzuch.

Jego ciało wypełniła adrenalina. Poczul, jak twardnieje jego penis. Zafundował nim pożądanie na tyle silne, żeby zagłuszyć i przyćmić wszystkie myśli, pytania, wątpliwości.

Wszystko będzie w porządku, jeśli tylko nie będzie za dużo myślał. Jeśli będzie po prostu robił to, w czym jest dobry.

Patrzył, jak Dylan zagryza dolną wargę; tę pełną czerwoną wargę zasłaniającą jej białe zęby.

Piękna.

Tak, była piękną kobietą. Pragnął jej tak potwornie, że ledwo mógł się opanować.

Zresztą i tak wkrótce będzie ją miał.

Wstał, podszedł do Dylan i pomógł jej wstać. Gdy jej dotknął, leciutko zadrżała. Urocze.

Zbliżył się do niej, wdychając waniłowy zapach jej skóry i włosów. Nachylił się i wyszeptał do jej ucha:

– Teraz zabiorę cię na górę. Zrobię z tobą wszystkie te rzeczy, o których marzyłem, odkąd uciekaś z mojego łóżka. Ale najpierw się pobawimy. Jesteś gotowa?

– Tak. – Jej głos był łagodnym szeptem, od którego przeszedł go dreszcz.

Nie chciał myśleć o tym, co przed chwilą jej powiedział. O tym, że o niej marzył.

Teraz wreszcie będzie ją miał. Będzie wymierzał jej klapsy. Będzie ją pieprzył. Bez wytchnienia. I będzie miał wszystko pod kontrolą. Tak jak zwykle.

Wszystko pod kontrolą. Jak zwykle.

Powtarzał te słowa w myślach, próbując zignorować to, że nie do końca w nie wierzy.

Rozdział ósmy

Dylan szła z Alekiem po schodach. Trzymał jej rękę w swojej wielkiej dłoni. W jego lekkim i ciepłym dotyku było coś, co sprawiło, że w jakiś subtelny, ale organiczny sposób czuła się jego tymczasową własnością.

Nie chciała myśleć o tym, jak jej ciało to uwielbia. Jak jego dominujące zachowanie powoduje, że tętno jej przyspiesza, jak piekielnie ją rozpala. Nie chciała myśleć o walce, która nadal toczyła się w jej głowie. Gdyby tylko o tym pomyślała, odwróciłaby się i uciekła.

Uznała, że lepiej po prostu temu się poddać. Poddać się Alecowi. A przynajmniej spróbować. To było zbyt przyjemne, żeby to przerywać. Wiedziała, że znajduje się w jakimś dziwnym stanie ignorowania prawdy. Udawania, że w tym wszystkim chodzi tylko o perwersyjny seks; i nie ma żadnego znaczenia to, jak się czuje dzięki Alecowi.

Tak, to tylko seks. Czysto fizyczna reakcja. Nie doszukuj się w tym sensu.

Jego sypialnia była oświetlona jedynie przez stojącą na komodzie lampkę, która rzuciła pierścien złotego światła na wielkie łóżko. Dylan przypomniała sobie, jak leżała na tej świeżej pościeli, przytulona do nagiej skóry Aleca.

Poczuła pomiędzy nogami tętniące boleśnie pożądanie.

Już niedługo.

Alec odwrócił się do niej. Z bliska podziwiała imponującą posturę tego mężczyzny. Spojrzała na tatuaże na jego rękach. Dzięki nim wyglądał trochę bardziej demonicznie, trochę bardziej seksownie.

– Skup się, Dylan.

Uniosł dłoń jej brodę, trzymając ją na tyle mocno, aby wiedziała, że to on tutaj rządzi. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Zdała sobie sprawę, że Alec jest pierwszym mężczyzną, jakiego spotkała, który lubił panować nad sobą jeszcze bardziej niż ona. Może właśnie dlatego tak obłądnie ją podziągał. Może dlatego tak łatwo mu ulegała.

Poczuła, jak wzbierają w niej strach i oburzenie.

Nie myśl.

– Dylan, musisz się skupić. Muszę wiedzieć, że myśłami jesteś tutaj, ze mną.

Popatrzyła na niego. Ich spojrzenia się spotkały.

– Jestem.

Zmrużył oczy, sondując ją wzrokiem.

– Tak, teraz już jesteś. To dobrze.

Opuszcł rękę i zrobił krok do tyłu. Myślała, że każe jej się rozebrać, tak jak wtedy w klubie. Jej serce waliło jak opętane. Ekscytacja mieszała się ze zdenerwowaniem. Próbowwała nie wpuszczać do głowy żadnej myśli, nie analizować tego, co się działo.

Alec podszedł do niej i bez słowa zaczął ją rozbierać. Powoli i delikatnie. Jego dłonie przysprawiły ją o drżenie, a umysł zamieniał się w białą plamę. Nie mogła nic

na to poradzić. Już nie pamiętała, o czym jeszcze kilka chwil temu tak gorączkowo rozmyślała.

Pogładził rękami jej barki, zsuwając bluzkę z jej ramion.

– Masz piękną skórę. Uwielbiam jej białość. Masz tu kilka piegów... Małe, słodkie niespodzianki.

Opuszczył jego palców przemykały po jej skórze. Poczuła na ciele przyjemne mrowienie, jakby po jej skórze skakały malutkie iskierki, wzniciając w niej płomień pożądania...

A przecież tylko dotykał jej ramienia!

Opuszcł rękę, aby pomóc jej zdjąć wysokie czarne buty, następnie rozpiął jej spodnie i zsunął z jej bioder. Od całkowitej nagości dzieliła ją już tylko biała, koronkowa bielizna. Jej podniecenie błyskawicznie rosnęło.

– Och, jakie to słodkie, że założyłaś coś tak niewinnego na spotkanie ze mną. Koronka ślicznie wygląda na twojej skórze. Niestety, w pewnym momencie będziemy musieli się jej pozbyć...

Co prawda spodziewała się tego, ale i tak poczuła się zaszokowana. Spatalizowana.

– Daj spokój, Dylan. Dotknąłem już każdej części twojego niesamowitego ciała. Chyba nie wstydzisz się pokazać mi nago?

– Nie.

– To skąd się wziął ten uroczy rumieniec? Mnie on nie przeszakadza. Ale chciałbym poznać odpowiedź.

– Po prostu... czuję się trochę... oszołomiona. Jakbym nie wiedziała, czego się spodziewać, chociaż do pewnego stopnia mam świadomość, co się wydarzy...

- Musisz zapomnieć o oczekiwaniach. To część uwal-
niania się od obsesji na punkcie kontroli.

- Tak, rozumiem. Ale nie wiem, jak to się robi.

- Może potrzebujesz odrobiny mojej pomocy?

Uśmiechnął się do niej, błyskając białymi zębami. Nie
miał pojęcia, jak na nią działa, kiedy się do niej uśmiecha.
Chociaż może jednak się domyślał?

Znowu jej dorykał, uniemożliwiając jej przytomne my-
ślenie. Jego dłonie przesuwaly się po jej ramionach i bio-
dnach. Po chwili złapał ją za kostki, najpierw łagodnie,
a potem mocniej, przyciągając ją do siebie. Przez materiał
jego dżinsów poczuła na brzuchu jego potężną erekcję.

Och.

Jego gorący oddech muskał jej włosy i parzył ucho, gdy
wyszeptał:

- Po prostu zrób to, Dylan. Rozluźnij się. Ulegnij mi.
Obiecuję, że się o ciebie zatroszczę.

Wiedziała, że Alec dotrzyma słowa. Jego niski, gardło-
wy głos i jego dłonie na jej ciele przyprawiły ją o gęsią
skórkę. Miała wrażenie, że jej kończyny, jej kości, rozpty-
wiają się, topią od płomienia pożądania, które ją trawiło.

Stała w bezruchu, gdy Alec rozparł jej staniak. Przycis-
nął ją do swojego twardego, opiętego podkoszulkiem
torsu. Jej sutki natychmiast nabrzimiały.

Jęknęła.

- O, tak. Grzeźna dziewczynka.

Jego słowa wywołały w niej drżenie, jak zwykle zadzia-
łały jak afrodyzjak. Gdy zsunął koronkowe majtki z jej
bioder, drżenie przeistoczyło się w silne dygotanie.

- Zdejmij je do końca.

Spętniła jego rozkaz, kopiąc stopą skrawek białej koron-
ki. Nadal mocno ją obejmował. Czula na swoim obnażo-
nym ciele każdy centymetr jego silnego, muskularnego
ciała.

To była osobliwa sytuacja. Stała zupełnie naga, a on był
nadal ubrany. Poczuła się przez to krucha. Dopadły ją za-
wroty głowy.

Alec położył rękę na jej karku i nacisnął lekko. Ten po-
jedynczy, prosty gest jakby coś w niej włączył, przeniósł
ją w inny wymiar, wprowadził w stan, który już zdążyła
poznać. Z jej głowy uleciały wszystkie myśli. Pozostało
w niej tylko jedno słowo, które chciała bez przerwy po-
wtarzać.

Tak.

- Czuję to, wiesz? - mruknął do niej. - Czuję, jak mi się
oddajesz. Twoje ciało staje się jakby lżejsze, prawda?
Twój umysł się wycisza. Chcę, żebyś była właśnie w takim
stanie, Dylan. Tym razem tak łatwo mi uległaś. To będzie
bardzo przyjemna noc.

Jedną ręką głaskał ją po włosach, a druga zacisnęła
się na jej karku, tak mocno, że prawie czuła ból. Dylan
jednak coraz bardziej odpływała w to tajemne miejsce,
gdzie dziwna cisza i spokój mieszają się z intensywnym
pragnieniem. Dygotala.

- Alec, proszę... - wyszeptała.

- O co prosisz?

- Dotknij mnie... proszę.

Z jego gardła wydobył się cichy śmiech.

- Och, bez obaw. Będę cię dotykał.
Zanurzył rękę w jej włosach, oplótł je wokół swojej pięści i pociągnął do tyłu. Dylan nie próbowała stawiać oporu, mimo że sprawiło jej to odrobinię bólu. Dzięki temu jednak wiedziała, że Alec *naprawdę* sprawuje nad nią całkowitą władzę. Gdzieś w środku niej odezwała się lekka panika.

Jakis cichy głos z tyłu głowy kazał jej przetrwać tę scenę i uciekać, lecz zagłuszyły go rozkosz oraz potrzeba, by zadowolnić Aleca.

Czas zapomnieć o kontroli.

Nachylił się i pocałował ją w szyję. Pozwoliła, aby jej głowa opadła do przodu, prosto w jego ręce. Czula, jak jej pochwa robi się ciepła i mokra. Jakby odgadując jej pragnienia, Alec wsunął dłoń między jej uda.

- Rozchyl je dla mnie, Dylan.

Wykonała jego rozkaz. Jego palce wśliznęły się w jej wilgotne wargi sromowe.

- Och...

- Jesteś gotowa, moja dziewczynko.

Nagle zabrał rękę. Dylan poczuła się rozczarowana i porzucona, ale nie wydułusa z siebie ani słowa. Alec zaprowadził ją w głąb pokoju i posadził na krawędzi łóżka. Czekała, obserwując, jak ściąga przez głowę podkoszulek. Jej szparka zacisnęła się na widok mięśni wyrzeźbionych na jego brzuchu, klatce piersiowej i ramionach. Płaskie, ciemne sutki kontrastowały z jaśniejszą skórą. Chciała ich dotknąć, dłońmi i ustami, ale cierpliwie trzymała ręce przy sobie.

- Jesteś bardzo grzeczna - pochwalili ją, mierząc ją spojrzeniem pełnym aprobaty. - Siedzisz sobie spokojnie, czekając na mnie, chociaż wcale nie zabroniłem ci się ruszać. Jesteś idealna. Jak lalka. Masz uległą naturę, Dylan. Od razu to wyczułem.

Ledwie pojmowała sens jego słów. Nie chciała myśleć o tym, co się z nią teraz dzieje. Chciała po prostu *zrobić*. Uklęknął na podłodze naprzeciwko niej i rozwarł jej uda, a następnie wsunął pomiędzy nie swoje ogromne ciasto. Jego dżinsy drapały jej łydki.

- Odchyl się trochę do przodu i wesprzyj na łokciach.

Zrobiła tak, jak kazał.

- Dobrze. Pozostań w tej pozycji. Chcę, żebyś na mnie patrzyła. Nie zamykaj oczu. Zrozumiano?

- Tak.

Pożądanie buzowało w jej ciele, krążyło w jej żyłach niczym lawa. Gdy obiema rękami rozwarł jej płatki, była już mokra, niemal ociekala.

- Otwórz się dla mnie szerzej. Tak, właśnie tak.

Całkowicie się dla niego otworzyła. Poczuła się pożądana. I piękna.

- To moja ulubiona część kobiecego ciała - zdradził cichym głosem, masując palcami jej nabrzmiące fałdy. - Niektórzy mówią, że przypomina kwiat, orchideę. Zgadzasz się. Jest równie słodka. Równie piękna. I tak piekielnie miękka.

Jęknęła głośno. Z trudem trwała w bezruchu.

- Lubisz to?

- Tak - wyszeptala niemal bezgłośnie.

Uśmiechnął się. Pocierał palcami wrota jej wagini. Miała wrażenie, że postrada zmysły, jeśli Alec za chwile w nią nie wejdzie. Przyjemność, którą odczuwała, była wręcz bolesna. Jej lechtaczka pulsowała, płonęła żądzą.

- Alec, proszę...
- Chcesz już szczytować, moja dziewczynko?
- Tak!

Wsunął w nią palec. Wygięła się gwałtownie do tyłu. Nacisnął kciukiem jej lechtaczkę.

- Och!

Zaczął wyłonywać palcami i kciukiem małe, koliste ruchy. Płomień rozkoszy błyskawicznie rósł i trawił ją od środka.

- Będziesz szczytować?
- Tak, tak...
- Powstrzymaj się.
- Nie...
- Tak. Poczekaj, Dylan.

Zagryzła dolną wargę, usiłując walczyć z falą rozkoszy, która chciała ją porwać. Alec drugą ręką uszczypnął ją mocno w pośladki.

- Och...
- Przyjemne?
- To... to boli.
- Ale czy jest przyjemne? - zażądał odpowiedzi.
- Tak. Przyjemne. Och...

Znowu ją uszczypnął, tym razem mocniej. Ból połączył się z przyjemnością, tworząc jedną całość.

- Alec. Będę miała orgazm. Proszę...
- Jeszcze nie. Czy ból sprawia, że jest ci lepij?
- Tak... lepij. Muszę szczytować!
- Powstrzymaj się. Zrób to, co ci każę. Przyrzeknij.
- O... Boże...

Znowu ją uszczypnął. Wiedziała, że tym razem chce ją ukarać. Ból nie połączył się z przyjemnością - był silniejszy.

- Zrobię to - wysapała. - Powstrzymam się.
- Jej ciało wilo się i wyginało. Traciła nad nim panowanie. Alec nie przestawał jej pieścić, wkładać w nią palec, masować kciukiem nabrzmiącej lechtaczki. Drugą ręką szczypał ją w pośladki i uda. To holalo, ale też sprawiało jej niewysłowioną przyjemność. Zatracała się w tych doznaniach.

- Jesteś grzeczna, Dylan. I tak cholemię piękna. Chcę, żebyś teraz szczytowała. Dla mnie.

Gwałtownie wbił w nią palec, zataczając koleczka wokół jej lechtaczki. Jednocześnie szczypał wewnętrzną stronę jej ud, aby ból napędzał i potęgował jej rozkosz.

Wreszcie wstrząsnął nią orgazm. W jej głowie eksplozował milion gwiazd. Miała wrażenie, że unosi się gdzieś wysoko ponad ziemią. Sapała głośno, łapiąc oddech. Jej gardło rozszadził okrzyk:

- Och... Boże, Alec!
- Nadał napięta biodrami na jego rękę, wciąż targana dziką ekstazą.

Wreszcie opadła na łóżko, oszołomiona i oslepiiona. Dygotała na całym ciele. Alec usiadł na łóżku i ułożył

ją sobie na kolanach. Przewróciła się na brzuch. Gdy nadal miotały nią spazmy orgazmu, Alec zaczął wymierzać jej klapsy.

Jego dłoń była niczym płomieniem ognia, który uderzał ją raz za razem. Oprócz bólu czuła jednak przyjemność. Jakby z oddali docierał do jej uszu odgłos wymierzanych klapsów i chrapliwego oddechu Aleca. W tej chwili nic innego dla niej nie istniało, z wyjątkiem jego nabrzmiałego penisa kłującego ją w brzuch przez materiał dzinsów. Wdychała męski zapach Aleca, podczas gdy on bił ją coraz mocniej i szybciej. Drugim ramieniem oplótł ją w tali, ściskając mocno. W jego ramionach czuła się bezpieczna. Bol stał się przyjemnością; grańca dzieląca te dwa uczucia zupełnie się rozmyła. Czuli, że to doznanie może znowu doprowadzić ją do orgazmu.

- Grzeczna dziewczynka. Świetnie się spisujesz.

Nie wiedziała, dlaczego te pochwały tak bardzo ją ucieszyły. W ogóle nie była w stanie myśleć. Odłączyła się od swojego umysłu.

Zapagnęła, aby ją pieprzył. *Potrzebowała* tego.

Podczas gdy rósł w niej płomień pożądania, usłyszała jakiś inny odgłos. Dopiero po kilku chwilach zdała sobie sprawę, że to są jej własne gardłowe jęki. Nie mogła się powstrzymać przed ich wydawaniem. Zresztą nawet tego nie chciała.

- Dylan, zaraz znowu będziesz szczytowała.

- Tak...

- Dla mnie.

- Tak. Dla ciebie....

Oderwał rękę od jej tali, przesunął nią po jej brzuchu i wsadził pomidły nogi, dosięgając lechtaczki, która nadal była obolala i nadwrażliwa. Mimo to Alec masował ją mocno, nie przestając uderzać w jej pośladki. Przez jakiś czas ból był przytłaczający, lecz nagle jej ciałem znowu zawiadnęła przyjemność, a podłwa zaczęła pulsować pod kąpielą. Ból był teraz po prostu doznaniem wyższego stopnia, intensywnym i pchającym ją ku jeszcze większej rozkoszy. Każdy mocny cios nabijał ją na jego rękę, która wprawdzie pieściła lechtaczkę. Już po kilku chwilach znowu zaczęła szczytować. Targana ostrymi spazmami, unosiła się coraz wyżej na gwałtownie rosnącej fali rokosz.

To było niesamowite. Niemożliwe. Tak gorące i potężne. Dzięki niemu. Krzyczała głośno, tonąc w rozkoszy.

- Alec!

Orgazm minął, zostawił ją rozdygotaną. Alec wziął ją w ramiona, posadził sobie na kolanach i mocno objął. Położyła głowę na jego barku, chłonąc siłę oplatających ją ramion.

Przepelniała ją rozkoszne słodkie ciepło. Rozlewało się po całym ciele. Czuli je w brzuchu, nogach i rękach, nawet w głowie.

I w sercu.

Gdyby zaczęła się nad tym zastanawiać, powiedziałaby sobie w duchu, że to nie dzieje się naprawdę. Uciszyła ten głos. Nie chciała go teraz słyszeć. Nie chciała myśleć.

Na to jeszcze przyjdzie czas. Później. Będzie wspominała te chwile, poddawała je analizie, rozbięrała na części pierwsze, aby na nowo złożyć je w całość, która będzie

miała sens. W tej chwili to wszystko jednak nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że była tutaj, z Alekiem.

Patrzył, jak Dylan łapie oddech. Jej policzki zabarwiły się na urczy odcién różu, tak jak delikatna, podrażniona uderzeniami skóra na jej pośladkach. Idealnych pośladkach, które teraz naciskały na jego obolałego czlonka.

Znowu włożył rękę między jej nogi, poczuł jej drżenie, gdy jego palce wśliznęły się w jej wilgotną szczelinkę. Była mokra. Gotowa. Nie mógł czekać ani chwili dłużej.

Potożył ją na łóżku, sięgnął po przerwaną leżącą na stoliku i zdził z siebie dżinsy. Powietrze chłodziło jego nagą rozpaloną skórę i pieściło jego twardego jak stal czlonka.

Chryście, miał wrażenie, że lada chwila eksploduje od samego patrzenia na jej zamglone i lśniące szare oczy, które przywoływały na myśl kryształowe spowite dymem. Zahaczyła wzrokiem o jego erekcję i oblizała językiem różowe usta.

Kurwa mać.

Prawie jęknął na głos.

Jej piersi były tak samo doskonałe jak reszta jej ciała. Ciemnoczerwone sutki kontrastowały z białą skórą. Patrząc na nią, czuł, jak coraz mocniej pulsuje jego erekcja.

- Alec... - wyszeptala bez tchu.

- Tak?

- Czy teraz będziesz się ze mną pieprzył? Chyba umrę bez tego.

Usmtechnął się, gładząc swoją długą kolumnę od podstawy do samego czubka.

152

- Tak, będę cię pieprzył. Długo i ostro. Możliwe też, że będę ci w trakcie wymierał klapsy. Znowu będziesz dla mnie szczytować, moja dziewczynko.

Na jej ustach pojawił się leniwy uśmiech, a oczy zabłyśły srebrnym blaskiem. Nie, nie „leniwy”, to zię słowo. Po prostu tak wpływało na nią lewitowanie w transie. Wiedziała jednak dokładnie, czego pragnie.

- Proszę - wymruczała.

Każda sekunda to tortura.

Chwył ją, oplatając jej szczupłą talię, i przesuwał na środek łóżka. Kolanami rozsunął jej uda, przekładając jej nogi przez swoje. Jej skóra była niewiarygodnie miękka. Zatopił spojrzenie w jej cipce, tym rozkosznym różowym kwiecie: mokrym, lśniącym, nabrzmiałym. Jego penis drgnął.

Muszę ją mieć. Teraz.

Drugą ręką chwycił oba jej nadgarstki, unosząc je ponad jej głowę. Pozwoliła mu na to. Już z nim nie walczyła. Świadomość, że całkowicie mu się poddała, była czymś więcej niż typową podniecią płynącą z tego typu zabawy. Tak, z tą kobietą to było coś więcej... Nie mógł jednak w tej chwili myśleć. Chciał tylko wrzescie w nią wtargnąć i dokładnie to zrobić. Wbił się w nią jednym gwałtownym pchnięciem.

Wciągnęła głośno powietrze w płuca. Alec jęknął, zachystując się falą rozkoszy. Dylan w środku była taka gorąca, śliska i ciasna.

- Jezu, Dylan. Jesteś taka cholernie ciasna. Taka mokra. Muszę cię zerznąć...

153

- Tak...

Zaczął poruszać biodrami w tył i w przód. Patrzyła na niego półprzymkniętymi oczami, wzdychając i sapiąc. Jej policzki znowu się zaróżowiły, a sutki pociemniały i stwardniały. Nachylił się i dosięgnął wargami jednego z nich.

- Tak!

Wziął go głębiej do ust, rozkoszując się jego słodyczą, po czym zagryzł na nim zęby.

- Boże, Alec!

Odsunął się.

- Boli?

- Tak - syknęła.

- Sprawia ci to przyjemność?

- Och, tak.

Nachylił się i wciągnął do ust jej drugi sutek, drażniąc go zębami, a potem znowu ugryzł.

- Tak... Alec.

Napierała na niego biodrami, szarpiąc za rękę, którą ją przytrzymywał. Ale tak naprawdę z nim nie walczyła, jedynie wila się z rozkoszy. Tej samej rozkoszy, która również jego przesytywała wraz z każdym pchnięciem. Jej cipka zacisnęła się na jego członku niczym śliska rękawiczka, z każdą chwilą coraz ciaśniejsza. Wiedział, że Dylan zaraz będzie znowu szczytowała.

Odczylił się, aby na nią spojrzeć. Musiał to zrobić. Brwi miała ściągnięte, natomiast usta rozchyłone. Ta dziewczyna była taka cholernie piękna. Ciało Aleca drżało z rozkoszy: jego penis, jądra, brzuch, ręce i nogi.

154

Puścił jej talię i uniósł dłoń do jej twarzy, dotykając opuszkami palców jej pełnych ust.

- Ssij - zażądał.

Spełniła jego rozkaz. Ssała łaktomie jego palce, jakby były jego penilem.

Z jego gardła wydobył się przeciągły pomruk. Z trudem wyciął palce z jej ust, po czym wsunął rękę pod jej tyłek, pomiędzy jej gładkie pośladki. Nie odrywając wzroku od jej oczu, jednym palcem nacisnął mocno na tę małą, ciasną dziurkę. Oczy Dylan zrobiły się okrągłe ze zdumienia, lecz nie protestowała. Kiedy wetknął do środka koniusek palca, westchnęła głośno. Poczuli, jak jej pochwa jeszcze mocniej zasklepia się na jego obolałym prąciu. Musiał się zatrzymać, przystopować, opanować wrzące w nim pożądanie.

Uspokój się.

Wciągnął w płuca haust powietrza, nie chcąc jeszcze szczytować.

Jej tyłek był ciasny i gorący. Wsunął palec nieco głębiej, poza pierwszy, ciasny pierścień mięśni.

- Dylan, lubisz to?

Jęknęła.

- Odpowiedz - rozkazał.

- Tak. Lubię. Uwielbiam. Chcę więcej.

Zanurzył palec głębiej. Dylan znowu wydała z siebie jęk, poruszając biodrami w tył i w przód.

- Więcej, Dylan?

- Tak. Proszę.

- Weź głęboki wdech.

155

Po chwili dodał drugi palec. Oddychała głośno, jej ciało nieco się rozluźniło, natomiast Alec był już tak obłądnie napalony, że z trudem zachowywał nad sobą panowanie.

– Wytrzymasz, jeśli będę pieprzył cię w tyłek w taki sposób, dlonią?

– Tak. Chcę tego.

Rytmicznie wpychał i wysuwał palec z jej ciasnej tylniej dziurki, chłoniąc każde jej drżenie.

– O Boże, Dylan...

Uwolnił jej ręce, które od razu go oplotyły, gdy zaczął ją porządnie pieprzyć, wbijając się w nią ostro i mocno, w tym samym rytmie pieszcząc jej drugą dziurkę. Dylan napierała na niego biodrami, pieprząc go tak samo, jak on pieprzył ją. W powietrzu mieszały się ich gorączkowe głośne oddechy.

Ciało Dylan się napięło, jej wągna zacisnęła na jego twardej kolumnie. Wznosząc się na szczyty orgazmu, wykrzykiwała jego imię:

– Alec! Boże, Alec... Alec...

Chciał dalej ją pieprzyć, tak długo, jak tylko się da. To było zbyt dobre, aby przestać. Dęgał ją z całą siłą, wciąż penetrując palcami jej drugą dziurkę. Dylan trzęsła się i dygotała, jej cipka była śliska jak aksamit i tak gorąca, aż parzyła. To było niesamowite. Czuli, jak biją w niego błyskawice rozkoszy, osłepiając go i ogłuszając, aż wreszcie zaczął szczytować, nie przestając jej posuwać.

– Muszę cię pieprzyć. Po prostu... ach... pieprzyć cię... tak...

Zakreśliło mu się w głowie. Wdychał powietrze przesiąknięte zapachem potu i seksu, aż wreszcie runął na nią, wyjmując palec z jej tyłka.

Czuli pod sobą jej ciało. Miękkie piersi rozgniecione pod ciężarem jego torsu, płaski brzuch przylepiony do jego brzucha. Jej skóra była jak porcelana; tylko takie porównanie przychodziło mu na myśl. Porcelana, ale żywa i gorąca. A jej włosy... burza rozsypanych na poduszkach czerwonych loków. Zamurzył dłoń w tych jedwabście miękkich spiralach, wciągnął do nozdrzy ich zapach. Jej zapach.

W jego klatce piersiowej serce tukało jak oszalałe, ale dopadło go dziwne wrażenie, że dzieje się tak nie tylko dlatego, że przed chwilą dał swojemu ciału ostry wyścisk...

Co, do diabła, się z nim działo?

Zsunął się z niej na bok.

– Jestem ci dalej winny klapsy – przypomniał jej.

Zaśmiała się pod nosem, po czym przewróciła na brzuch.

– Poproszę je teraz – powiedziała miękko, słodkim tonem, jakby każde słowo było zamoczone w miodzie.

– Rozkręcasz się, Dylan?

– Być może. Ale czy nie tego ode mnie chcesz? Żebym była chętna i otwarta na doznania?

– Tak. Absolutnie.

Czy to jednak była prawda? Cała prawda? Uświadomił sobie nagle, że chce... czegoś więcej.

Kurwa. Nie myśl o tym.

Wziął się w garść, wymierzył w jej poślądki mocnego, siarczystego klapsa i uśmiechnął pod nosem, gdy Dylan aż podskoczyła z bólu. Lub rozkoszy.

Tak, teraz już lepiej. Poczuli, że odzyskali władzę. Kontrolę. Jego zadanie polegało na dyscyplinowaniu Dylana. Na dostarczaniu jej odpowiednich bodźców i prowokowaniu do odpowiednich reakcji. Wszystko polegało na tym, by on reżyserował tę zabawę.

Znowu podniosł rękę, lecz zamartwiał w bezruchu.

Do cholery, nie będzie jej bił tylko po to, aby udowodnić sobie, że on tu rządzi. Przecież wiedział, że jest dobry w tym, co robi, a myśli, które go dopadały i niepokoiły, były czystą głupotą.

Czymś nieodpowiedzialnym.

Niewybaczalnym.

Niebezpiecznym, do jasnej cholery!

Opuścił rękę i powiedział

– Na razie darujemy to sobie.

Dylan milczała, nadal leżąc na brzuchu. Omiotł wzrokiem jej kobiece kształty. Nie miał serca kazać jej się poruszyć. Zamiast tego położył dłoń na jej ciepłych pośladkach, tak małych w porównaniu z jego dłońmi, i pomyślał: *moja własność*.

Niebezpieczna myśl. Co prawda strona dominująca może mieć wrażenie, że uległy partner jest jego własnością, ale tak może być tylko w prawdziwych związkach. A to, co łączyło go z Dylanem, nie było związkiem, tylko układem. Nie bawił się w związki. Nigdy. Z nikim. Ta sytuacja i ta kobieta nie były, do cholery, wyjątkiem od reguły.

Musiał w duchu nakrzyczeć na siebie, aby znowu uporać się z myślami.

Teraz należało uspokoić oddech, ochłoniąć po potężnym orgazmie i wszystko przemyśleć później. A może po prostu znowu ją zerznie i nie poświęci temu wszystkim ani jednej myśli.

Problem w tym, że odłączył spotkał Dylana Ivory, jego myśli krążyły tylko i wyłącznie wokół jej osoby. Nie miał powodu, aby sądzić, że w najbliższej przyszłości to się zmieni.

A niech to cholera!

Rozdział dziewiąty

Dylan siedziała na sofie z miękkim kocem na kolanach. Wsłuchiwała się w odgłosy padającego za oknem deszczu, popijając swoją ulubioną herbatę, mieszankę jasminowej i zielonej. Była wykończona i obolała. Miała wrażenie, że od wczorajszej nocy, od momentu gdy zjawiła się w domu Aleca, znajduje się w jakimś transie.

Pojechała do niego, wykonując jego rozkaz, a potem... zupełnie przypadła. Zbyt łatwo dała się temu wszystkiemu ponieść, zwłaszcza kiedy zaczęła zabawę. A to, co się wydarzyło między nimi potem... To było po prostu niewarygodne. Piekielnie intensywne. To wrażenie jakiejś głębszej więzi, która odmieniła i ulepszyła ich ostry seks. Dziś rano czuła się jednak kłępkim nerwów i zlepkim wątpliwości. Cała tętniła niepokojem.

Czy naprawdę pozwoliła na to wszystko? Poddadała się całkowicie mężczyźnie? Straciła poczucie kontroli, poczucie... siebie. Wciąż nie potrafiła w to uwierzyć.

Alec miał rację. Jeśli chodzi o jej skłonność do uległości. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Dlaczego jednak obudziła się na niego wściekła? Przecież to nie była jego wina. A może była?

Nie chciała czuć gniewu. Ani strachu. W tej chwili chciała jedynie siedzieć w tym miejscu, sama i obolała, otulona

nocem, popijając herbatę i wsłuchując się w deszcz. Chciała wspominać wydarzenia wczorajszej nocy. Ponieważ to, co się wydarzyło, było przyjemne. O wiele więcej niż przyjemne. Dlatego więc miałaby dzisiaj to wszystko popisać katowaniem się nieskończoną serią pytań?

Kiedy zadzwonił jej telefon, otrudotowo pomyślała, żeby nie odbierać. Niech ktoś zostawi wiadomość głosową. Przyszło jej jednak na myśl, że to może być Alec. Chwyciła telefon leżący na stoliku.

- Halo?

- Hej, Dylan. Tu Mischa.

- Och. Cześć.

- Ja też się cieszę, że cię słyszę - rzuciła przyjaciółka z ironią.

- Wybacz, Mischa. Myślałam, że to dzwoni Alec.

- Ach.

- Co ma znaczyć to „ach”?

- To, że najwyraźniej dzieje się coś poważnego. Dlaczego nie zadzwoniłaś, żeby mi o wszystkim opowiedzieć?

- Bo... - Zagryzła dolną wargę. - Nie wiem.

- Intuicja mi podpowiadała, że musimy pogadać.

- Ty i ta twoja intuicja...

- Próbujesz zmienić temat?

- Tak.

- Dlaczego?

Dylan upiła łyk herbaty, wciągając w nozdrza aromatyczną parę, wierzając w jej kłojącą moc.

- Po prostu czuję, że... to jest coś innego. Dziwnego.

Na razie nawet nie wiem, jak mam o tym mówić.

– Opowiedz mi o tym, co się wydarzyło od naszej ostatniej pogawędki – zasugerowała Mischa.

– Rozmawiałam przez telefon z Alekiem. Potem się z nim spotkałam. Zaprosił mnie na kolację, co było... trochę dziwne, biorąc pod uwagę okoliczności. Inaczej go sobie wyobrażałam, zanim go poznałam. Myślałam, że to będzie jakiś ponury, niesympatyczny, milczący typ, a on w ogóle taki nie jest. Teraz wydaje mi się czymś niedorzecznym, że tak go sobie wyobrażałam. Ale tak naprawdę on nie jest nawet taki, jak myślałam po naszym pierwszym spotkaniu. Z początku odnosiłam wrażenie, że... może byłam zaniepokojona tym, jak na niego reagowałam, więc w myślach stworzyłam sobie jego obraz, który miał niewiele wspólnego z rzeczywistością. Okazało się, że Alec to mądry facet. Nie tylko czytany, ale także obyty. Zwiędził kawał świata. Wiele rzeczy rozumie. No i jest też prawdopodobnie najbardziej pewną siebie osobą, jaką w życiu spotkałam. Na początku wzięłam go za aroganta, i na tej cesze głównie się skupiałam, ale źle go oceniałam. On ma powód, żeby być tak pewnym siebie.

Urwała na chwilę, aby upić łyk herbaty.

– Jest w nim pewna twardość, która mnie pociąga, ale od czasu do czasu dostrzegam w nim coś miękkiego. On sam się tego nie wstydzi. Nie boi się tego okazywać. Kiedy opowiadał mi o śmierci ojca... Widziałam wyraźnie jego ból, który nadal czuje. Zazwyczaj mężczyźni udają takich... samców alfa, z braku lepszego określenia. Chcą być twardzielami. Alec jest inny. Męski i twardy, ale

wyrafinowany. I wcale nie jest narcyzem, tak jak większość facetów, którzy są bardzo macho. W ten sposób zazwyczaj maskują brak pewności siebie, a uwierz mi, że Alec Walker nie ma żadnego powodu, żeby mieć jakieś kolwiek kompleksy.

Przypomniała sobie jego przystojną twarz, wilgotne usta, piękne błękitne oczy. Jego dłonie na jej ciele.

– Dylan?

– Tak?

– Wyłączyłaś się.

– Boże, przepraszam. Ubiegłej nocy mało spałam. – Przechesała dłonią włosy, odgarniając z twarzy kręcone kosmyki.

– Co się stało ubiegłej nocy?

– Przespałam się z nim. Ale najpierw powinienam ci powiedzieć, że któregoś wieczoru zabrał mnie do klubu...

– O tym mi nie wspominałaś!

– Wiem, wiem...

Ton głosu Mischy nagle stał się ostry.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, wszystko w porządku. To znaczy fizycznie czuję się dobrze. Było mi z nim tak... niezmiernie. Ale w głowie mam lekki mętlik.

– Zauważyłam.

Dylan westchnęła.

– Nie potrafię tego wszystkiego rozgryźć. Mam wrażenie, że ta znajomość, nasz układ, coś we mnie uruchamia. Otwiera mnie. Alec mnie otwiera. To jest cholernie przerażające, ale muszę dalej się z nim spotykać. Chociaż

czasami mam ochotę uciec od niego jak najszybciej, jak najdalej. Sprawia, że czuję się... słaba.

– Ale chcesz się dalej z nim widywać.

– Tak.

– Może to coś więcej niż zwykłe zauroczenie? Coś więcej niż ekscytacja towarzysząca odkrywaniu nowych doznań? Coś więcej niż seks?

– Może.

– Wów.

– Tak, wów. Seks z nim jest niewiarygodny. – W słuchawce zaległa długa cisza. – Mischa? Ty nigdy nie milczysz. O czym myślisz?

– O tym, że to wszystko jest szokujące. Dlatego że rozmawiamy o *tobie*, Dylan. Kimś, komu takie dziewczyńskie historie nigdy się nie przydarzają. Dziwię się, że tak spokojnie o tym opowiadasz.

– Och, wcale nie jestem spokojna. Jestem totalnie przerażona. Ale dziś rano nadal czuję w sobie resztki wczorajszej nocy. Ciągle jestem trochę tym wszystkim przyjemnie oszolomiona.

– Kiedy znów się z nim zobaczysz? Jak zakończyło się wasze spotkanie?

– Obudziliśmy się późnym rankiem. Alec musiał odbyć wideokonferencję ze swoim agentem, więc wsadzał mnie do taksówki. Powiedział, że skontaktuje się ze mną w tym tygodniu.

– A wcześniej zrobił ci śniadanie?

– Tylko kawę.

– Ale džentelmen...

– Mischa, wcale nie chciałam jeść. Kawa mi wystarczyła. Poza tym musiał pracować. Tak samo jak ja. Mam terminy, które ostatnio zbyt często ignoruję. Nasz wspólny poranek był bez zarzutu.

– Dobra. Skoro tak mówisz. Ale nie będzie mnie obchodziło, jakim jest superfacetem, jeśli zrobi ci krzywdę. Przyjadę i skopię jego seksowny tyłek.

Na ustach Dylan pojawił się uśmiech.

– W porządku. Umowa stoi. Ale bez obaw, nie dam nowalam naszą rozmowę. Przepraszam, że całkowicie zdominowałam naszą rozmowę. Jestem wstrętną egoistką. Opowiadaj co u ciebie.

– To samo co zwykle. Mam dużo roboty w salonie tatuażu. Przyjmuję zapisy na cztery, pięć miesięcy do przodu, odkąd pracuję tylko cztery dni w tygodniu, żeby mieć czas na pisanie. Parę dni temu oddałam wydawcy moją nową nowelę. W następny weekend siadam do pisania kolejnej książki. To będzie moja pierwsza powieść. Spotykam się z paroma facetami, ale to nic poważnego. Związszcza w porównaniu z twoją znajomością z Alekiem.

– To nie jest poważne. Nie w takim sensie. Wcale nie chcę, żeby to był poważny związek. Żadne z nas nie jest tym zainteresowane.

Kiedy jednak Dylan odkładała telefon, przez głowę przemknęła jej ulotna myśl, cien wątpliwości, który przyprowadził ją o skurcz w brzuchu, pomieważ nie miała już pewności, że to, co na końcu powiedziała Mischy, jest całkowitą prawdą.

Alec znalazł wolne miejsce przy barze, usiadł i zamówił piwo. Nie miał ochoty się upijać, ale zdecydowanie potrzebował trochę się rozluźnić. Barman postawił przed nim napełniony kufel. Alec upił duży łyk mocnego ciemnego piwa, które nieco go ochłodziło.

Na zewnątrz wciąż padało. Od rana z nieba kapał deszcz, ale on miał wrażenie, że jest tak rozpalony, jakby cały dzień wędrował po pustyni. W takim stanie już się obudził i wkurzało go jak diabła, że nie potrafi nad tym zapanować. To dlatego rano okłamał Dylan, mówiąc jej, że ma spotkanie ze swoim klientem. Gówno prawda. Po prostu chciał zostać sam, by wszystko przemyśleć.

Niestety, nic nie wymyślił. To dlatego zadzwonił do Dantego i poprosił o spotkanie w ich ulubionym barze.

Alec podniósł wzrok i ujrzał przyjaciela wchodzącego do baru. Dante był wysoki i szczupły, miał ciemne włosy i oczy. Wszystkie kobiety w barze powiodły za nim spojrzeniem. W jego żyłach w równych proporcjach mieszała się krew włoska i hiszpańska. Dzięki swojej aparycji zazwyczaj mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął. Zarówno jednak on, jak i Alec spotykali się raczej z tymi, które poznawali w klubach BDSM. Mimo że Dante nie był aż tak hardcore'owym zawodnikiem jak Alec, jemu też trudno było poczuć więź z osobą, której w żadnym stopniu nie interesowały perwersyjne zabawy. Żaden z nich nie chciał wciągać w ten świat zwyczajnych kobiet. W takim razie jakim cudem Alec wszedł w taki układ z Dylan Ivory?

Kurwa mać.

Właś w siebie prawie całe piwo, zanim dołączył do niego Dante.

– Hej, Alec.

– Hej.

Dante usiadł na stołku obok niego. Alec zamówił piwo dla przyjaciela i kolejne dla siebie.

– Co to za nagła sprawa, Alec?

– Nagła?

– To nie w twoim stylu prosić o niezapowiedziane spotkanie. Powinieneś czuć się wyróżniony? – zażartował Dante, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Wybacz, że wyciągnąłem cię z domu. Wiem, że jutro pracujesz.

– Nie ma sprawy. Jutro nie muszę być w sądzie. No, mów co się stało?

Dobre pytanie, pomyślał Alec, sążąc piwo. Co mi, do diabła, się stało?

– Może potrzebuję twojej pomocy, żeby to rozgryźć.

Dante skinął głową, upił łyk piwa i zmrugał oczyma.

– Widzę, że to coś poważnego.

– Ta.

– Chodzi o tę kobietę, z którą się spotykasz.

To nie było nawet pytanie. Dante, tak jak on, był doświadczonego Dominem, a co za tym idzie – dobrym psychologiem. Alec nie był więc zdziwiony, że od razu domyślił się, w czym rzecz.

– Tak – odparł.

– Zabratęś ją do Pleasure Dome?

Alec wypuścił głośno powietrze.

– Tak. Zabrałem.

– Jak było?

– Super. Jest z natury uległa, tak jak podejrzewałem. Łatwo ją zdominować. Właściwie to nawet zbyt łatwo. Spodziewałem się, że będzie trochę bardziej się buntować. – Potart dłonią swoją brodę. – Ale niechętnie się otwiera. Prawdę mówiąc, ukrywa przede mną coś ważnego. Ale nic nie szkodzi. Wyciągnę to z niej.

– Nie wątpię. Więc w czym problem?

Znowu wziął łyk piwa. Dante milczał, dając mu czas do spokojnego namysłu. Jednym z powodów, dla których się przyjaźnili, był tego rodzaju odruchowy szacunek, wzajemne zrozumienie.

Alec z łoskotem postawił kufel na barze.

– Dobra. Już tłumaczę. Lubię tę kobietę. Bardzo ją lubię. I to właśnie totalnie rozpieprza mi psychikę.

– Lubisz każdą kobietę, z którą się bawisz, Alec. Stawiasz na przyjacielskie relacje, tak samo jak ja. Dlaczego akurat w tym przypadku miałoby ci odbijać?

– Dobre pytanie.

Dante wpatrywał się w niego. Alec wiedział, że przyjaciel szuka w nim odpowiedzi. Do diabła, sam również jej poszukiwał.

Dante oparł się łokciami o bar.

– Dobra, Alec. Podsumujmy krótko tę historię. Lubisz tę kobietę, bawieś się w nią w BDSM tak jak z dziesiętkami innymi. Na czym więc polega różnica?

168

– Na wszystkim. – Westchnął głośno, zatapiając spojrzenie w swoim piwie i stukając palcami o kufel. – Na każdej rzeczy. Tu nie chodzi tylko o jej ciądo, które jest po prostu idealne. Ani o seks, który jest niesamowity. Ani nawet o to, jak mi ulega. Tu chodzi o całość. To nie jest dla mnie tylko i wyłącznie fizyczna relacja. Nie wiem, że postradam zniszły przez tę kobietę. Mam wrażenie, że postradam zniszły przez tę kobietę. Za dużo o niej myślę. Cały czas chcę z nią być. A kiedy z nią jestem, toczę niedorzeczną walkę o choćby skrawek kontroli nad sobą, a potem chcę, żeby zostawiła mnie w spokoju, żebym mógł się pozbierać do kupy. To mi się nie podoba. Brzydzą się sobą. Prawdę mówiąc, czuję się jak pieprzony nastolatek.

Podniósł wzrok i ujrzał na twarzy Dantego szeroki uśmiech.

– Co? – zapytał poirytowanym tonem. Przecięć przed chwilą, do diabła, zwierzył mi się z bardzo intymnej, poważnej sprawy.

– Naprawdę podoba ci się ta kobieta.

– Już to powiedziałem.

– Tak, ale to coś więcej, prawda?

– Kurwa mać – mruknął Alec. – Chcę zachować status quo. Chcę się z nią spotykać, potem odsyłać ją do domu i wracać do własnego życia. Do pracy. Czegokolwiek. Od kilku dni nie jestem w stanie pisać. Dzisiaj rano powoliem jej wrócić do domu po wspólnie spędzonej nocy, chociaż nie byłem pewny, czy może być już sama. Prawdę mówiąc, nadal była trochę rozkojarzona, więc

169

zachowałem się jak nieodpowiedzialny gówniarz, pakując ją do taksówki.

– Myślisz, że wszystko u niej porządku?

– Tak. Pewnie czuje się dobrze. Kazałem jej zadzwonić, jeśli będzie roztrzęsiona. Ona jest jednak bardzo... samowystarczalna, więc nie wiem, czy zadzwoniłaby do mnie, nawet gdyby powinna. To wszystko nie wygląda dobrze, co? – Alec, przestań się katować. Jak często spędzasz cały dzień z kobietą, nawet po wyjątkowo ostrej sesji? Zawsze prędzej czy później odwozisz albo odsyłasz je do domu. Tak samo jak ja. Rozmawiałeś z nią dzisiaj? Sprawdziłeś, jak się czuje?

– Nie. Chociaż obiecałem, że zadzwonię.

Dante zerknął na zegarek, a potem obrzucił Aleca wymownym spojrzeniem.

– Tak, wiem. Zadzwonię do niej. Jestem Dominem, a nie dupkiem. Ludzie tacy jak my, bawiący się w BDSM na tym poziomie, nie robią takich rzeczy. Na miłość boską, przecież nawet wygłaszałem odczyty na temat tego, jak być odpowiedzialną „góraj”. Jak nie być dupkiem.

Problem w tym, że jeśli chodziło o Dylan, zachowywał się jak palant. Wcale tego nie chciał i nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje. Przecież wiedział, że należy brać całkowitą odpowiedzialność za kobietę, wobec której odgrywa się rolę Domina.

– Nadal będziesz się z nią widywał? – spytał Dante.

– Tak.

– W porządku. Wiem, że zrobisz to, co musisz. To, co należy.

– Zawsze tak robisz. Po prostu musisz... zapanować nad tym. Może powinieneś zrobić sobie od niej przerwę?

– Może. A może powinieneś dalej się z nią spotykać, aż wreszcie rozpracujesz tę sprawę. Nie mogę zamiast ciebie podjąć tej decyzji.

– Wiem. Dziękuję, że przyszedłeś, stary.

– Zawsze do usług. – Dante wlał w siebie resztę piwa i odstawił pusty kufel na blat baru. – Dasz sobie radę?

– Jasne.

Dante wstał i poklepał przyjaciela po ramieniu.

– Zadzwoni do mnie. Daj mi znać, jak ci leci.

– Pewnie.

Alec dokończył swoje piwo i wyszedł na zewnątrz, stawiając kołnierzą skórzaną kurtkę, by osłonić się przed deszczem. Wciągnął do płuc haust nocnego powietrza, zapach mokrego chodnika i spalin, lecz wyczuwalna była też nuta słonego zapachu oceanu, który znajdował się kilka przecznic dalej.

Zamierzał wrócić do samochodu i zadzwonić do Dylan. Ale zmienił zdanie. Szedł dalej, z mokrymi włosami i kroplami deszczu wpadającymi mu za koltierz. Miał to gdzieś. Przemierzał przecznicę za przecznicą, mijając budynki i ludzi, którzy byli dla niego jedynie rozmazanymi plamami. Nie wiedział, co dokładnie robi. Po prostu chciał wyłączyć mózg. „wychodzić” napięcie, niepewność i złość na samego siebie.

Kiedy wreszcie wrócił do swojego auta, było już po dziesiątej. Był cały przemoczony, z jego dżinsów dosłownie

lala się woda. Wiedział, że pobrudzi skórzane fotele w aucie, ale i tak do niego wsiadł, odpalił silnik i zrzucił z ramion kurtkę.

Ruszył na północ, potem na zachód, zbliżając się do słynnej wieży obserwacyjnej Space Needle, wznawiając sobie, że wcale nie jedzie tam tylko dlatego, że niedaleko, w dzielnicy Belltown, mieszka Dylan.

Minał stary budynek z cegły, w którym miała mieszkanie i zwolnił, by zerknąć na czwarte piętro. W oknach paliło się światło, ale nie mógł nic więcej dostrzec. A co, do diabła, chciałby zobaczyć?

Dylan.

Do diabła...

Wcisnął pedał gazu i ruszył dalej, z szalejącym tętnem.

W jakiś sposób wyładował przed Pleasure Dome.

Zaparkował i wszedł do środka. W klubie było ciepło.

Przygaszone światła, przytłumiona muzyka. Przytulnie jak w kokonie.

Nie chciało mu się zostawiać kurtki w szatni. Po prostu zdjął ją, przewiesił przez ramię i wszedł do głównej sali. Gości nie było zbyt wielu; początek tygodnia zawsze był spokojny. Nie przeszkadzało mu to. Po prostu chciał tutaj być. Chciał... czego?

Przemaszczerał przez tonącą w półmroku salę, skinięciem głowy witając się z kilkoma znajomymi twarzami, i odnalazł wzrokiem pustą kanapę pod ścianą, na której mógł usiąść i patrzeć, jak bawia się imi.

Znajomy Domin montował jedną z wielkich ram służących do wiązania, przetykając białą linę przez śruby

oczekowe wbite w drewno. Alec sam rzadko używał białej liny. Ze względu estetycznych wolał czerni lub czerwieni. Zresztą wiązanie nie było jego ulubioną perwersją. Wolał zabawy z doznamiami zmysłowymi. I tak jednak robił to, co najmocniej działało na uległe partnerki. Przecież liczyły się tylko ich potrzeby, prawda?

W jego umyśle nagle wyświetliła się twarz Dylan – jej śliczne, delikatne rysy twarzy, ogromne jasnoszare oczy – ale szybko odsumnął od siebie ten obraz.

Nie myśl o niej.

Potrzebował czegoś, co odwróci jego uwagę. Czy nie po to tutaj dzisiaj zajął? Nawet przyniósł ze sobą torbę z zabawkami. Skoro nie zamierzał z kimś się zabawić, to po co by ją zabierał?

Wstał i wszedł po schodach na górę, do sali tanecznej, gdzie znajdował się podnoszony parkiet z pulsującymi światłami i trzema rurami do tańca. Tak jak się spodziewał, dwie kobiety tańczyły przy rurze, wysoka blondynka, którą już wcześniej widział w klubie, oraz filigranowa brunetka ze złotą skórą i kaskadą długich czarnych włosów. Obie miały na sobie obcisłe kostiumy i buty na niebotycznie wysokich obcasach, popularny strój wśród kobiet goszczących w tym klubie.

Rozejrzał się dookoła, by sprawdzić, czy kobiety tańczą dla rozrywki, czy dla konkretnego Domina. Okazało się, że jest jedynym mężczyzną na sali, który zwraca uwagę na tancerki. Były więc wolne.

Usiadł na krześle ustawionym na skraju parkietu i zaczął obserwować obie dziewczyny. Szybko go zauważyły.

Uśmiechnął się, skinął im głową, dając pozwolenie, by się do niego zbliżyły.

Blondynka natychmiast przed nim uklęka. Brunetka trochę się ociągała. Po kilku minutach umówił się z nimi na wspólny wieczór w jednym z prywatnych pokojów na trzecim piętrze.

Zaprowadził je na górę po schodach. Ich obcasy stuknęły o wypolerowane drewniane stopnie, lecz kiedy weszli do korytarza, ich kroki wyciszał dywan. Alec znalazł wolny pokój i wprowadził je do środka. W środku znajdował się obity skórą stół z przyczepionymi skórzanymi pasami do wiązania nadgarstków i kostek, z sufitu zwisały dwa łańcuchy, a w rogu stała ławka do kłapsów.

– Na kolana – powiedział do obu kobiet. Wykonały jego rozkaz.

Niespiesznie wypakował swoją torbę, wykładając na stół przyrządy służące do bicia i chłostania; małe kolczaste kółko Warrenberga, skórzaną rękawiczkę z kółkami; drewniane łopatkę i laskę. Przez cały czas jego serce głucho dudniało w piersi.

Dlaczego miał wrażenie, że ledwo jest w stanie oddychać?

Odwrócił się, by spojrzeć na kobiety. Obie były dobrymi niewolnicami. Kleczyły przy drzwiach ze spuszczonejmi głowami i dłońmi na rozchyłonych udach. Ktoś już je porządnie wytresował. Zapewne były w tym świetne. Wyglądały rozkosznie, zwłaszcza razem, jedna jasna, druga ciemna...

Nie mógł tego zrobić.

Jego ręce zacisnęły się w pięści.

Co, do diabła, się z nim działo?

Westchnął i przeczesał dłonią wilgotne włosy.

To jakiś kurwa, absurd.

Stał nad obiema kobietami, patrzył, jak oddychały, czuł w powietrzu napięcie, ich wyczekiwanie. Sam czekał, aż poczuje, tak jak zazwyczaj, podniecenie. Niestety, nic Musiał to przerwać. Musiał wyjść.

Idź do domu.

Nie, idź ją znaleźć.

Dylan.

– Przepraszam – mruknął szorstko.

– Słucham, Panie? – odezwała się blondynka szeptem, jakby nie śmiała mu przeszkadzać.

– Przepraszam – powtórzył łagodnie. – Zdaje się, że nie jestem w stanie... Dzisiaj nie będę mógł was dyscyplinować.

– Czy sprawiłyśmy ci zawód, Panie?

– Nie, bynajmniej. Wróćcie na dół. Jakiś inny szczer ściszcz dotrzyma wam towarzystwa tej nocy.

Obie kobiety podniosły się z kolan i ruszyły do wyjścia. Brunetka rzuciła Alecowi przez ramię rozgoryczone spojrzenie. Nie mógł jednak teraz tym się przejmować.

Pospiesznie zapakował swoje zabawki do torby. Powinien zrobić to dokładniej i ułożyć starannie przyrządy do bicia i chłostania na dnie czarnej skórzanej torby, ale nie miał na to czasu. Musiał stąd jak najprędzej wyjść.

Wymaszerował z klubu, unikając kontaktu wzrokowego z obecnymi na sali osobami, i był już na ulicy. Deszcz wreszcie ustał, ale niebo nadal było zastonięte gęstymi chmurami zakrywającymi księżyc.

Chciał gdzieś się schować, uciec... Ale wiedział, że musi stawić temu czoło. Musi zobaczyć się z Dylan. Musi zrobić coś, by uwolnić się od obsesji na jej punkcie, która zaważała jego ciało i umysł.

Wsiadł do samochodu i przemknął przez ciemne ulice, wracając do Belltown, pod stary magazyn zamieniony w budynek mieszkalny. Mhotał przekleństwa, nie mogąc znaleźć miejsca do parkowania, ale wreszcie ktoś je zwolnił pół przecznicy dalej. Zgasił silnik, ale nie wysiadł z auta.

Nawet nie wiedział, która jest godzina. Pewnie późna. Może powinien najpierw do niej zadzwonić, ale zadał sobie pytanie: kiedy ostatni raz nie był pewny tego, co robi?

Znowu zaklął pod nosem, wysiadając z wozu i trzaskając mocno drzwiami. Wrócił piechotą na ulicę, na której znajdowało się mieszkanie Dylan. Oczywiście brama była zamknięta. Przebiegł wzrokiem po spisie lokatorów, znalazł numer jej mieszkania i wcisnął guzik domofonu. Cisza. Znowu zadzwonił, nerwowo przeczesując drugą dłoń swoją bródkę. Odszedł od bramy, wrócił na ulicę i zadarł głowę. W jej łofcie paliło się światło.

– Shucham? – odezwał się głos w domofonie.

Biegiem wrócił pod bramę.

– Dylan.

– Kto to?

176

– Alec.

Zaległa cisza.

– Jest prawie północ – odezwiała się wreszcie.

– Wiem. Chciałbym wejść.

Jego głos nie zdradzał nerwów, nad którymi nie panował. Prawdę mówiąc, czuł się jak psychopata.

– Otwieram – powiedział.

Szarpnął za bramę, która z łoskotem zamknęła się za jego plecami. Wsiadł do windy i wcisnął guzik na czwar-te piętro. Podróż winda zdawała się trwać całą wieczność. Wreszcie drzwi się rozsunęły. Zanurzył się w szerokim korytarzu.

Otworzyły się drzwi jej mieszkania. Ujrzał Dylan. Jej rude loki były w nieładzie, twarz miała odrobinnę bladą, ale jej pełne usta były tak samo czerwone i wilgotne jak zwykle. Miała na sobie krótką białą koszulkę nocną ze standardowej koronki. To ubranie wyglądało na niej wprost absurdalnie niewinne. Przez cienki materiał widać było cieną jej ciemnych sutków. Poczł podniecenie. Omiół wzrokiem jej białe stopy, które wydały mu się dziwnie nagie. Paznokcie u stóp miała pomalowane na słodki odcień pudrowego różu.

– Spalasz – zauważył, czując tylko lekkie wyrzuty sumienia. Przecież *musiał* się z nią zobaczyć.

– T-tak. Nic się nie stało. Chcesz wejść?

Zrobiła krok do tyłu. Alec wszedł do środka. Jej mieszkanie wydawało mu się dziwnie zamglone, rozmyte, oświetlone tylko jedną lampką, która malowała cienie na gładkiej drewnianej podłodze. Blask lampki przemknął

177

przez jej koszulkę nocną, podświetlając szczuple ciało. Między jej udami dostrzegł cień jej kobiecości.

Co prawda nie zamierzał tego zrobić, przynajmniej nie świadomie, ale już po chwili stał przy niej, przyciśnięty do siebie silnymi ramionami i nacierając wargami na jej usta, tak słodkie i miękkie. Czuł na torsie jej piersi. Rozkoszny zapach jej włosów był niemal nie do wytrzymania.

Dylan rozchyliła dla niego usta. Jego język wdarł się do środka. Opuścił ręce i chwycił nimi jej tyłek. Westchnęła, gdy przez materiał uszczypnął jej pośladki.

Jego penis był twardy, ale nie chodziło tylko o podniecenie. Ogarnęła go jakaś dziwna desperacja, której nie chciał analizować. Kierowało nim obłądane pożądanie, przed którym Dylan się nie broniła. Napierała biodrami na jego uda, a on polykał jej jęki i westchnienia. Mogłby przysiąc, że przez materiał swoich dżinsów czuje ciepło, którym emanuje jej mały wzgórek.

Popchnął ją lekko w głęb mieszkania. Dostrzegł sofę. Kazał jej usiąść, a następnie ją obrócił, by uklekła na poduszkach, opierając się na dloniach i kolanach. Zadarł do góry jej śliczną koszulkę nocną. Pod spodem była zupełnie naga.

Wydał z siebie przeciągły pomruk na widok jej jędrnej pupy i pięknych, różowych warg ciptki wystającej spomiędzy jej ud.

Zdarł z siebie kurtkę i koszulkę, a następnie chwycił obiema dłońmi jej pośladki, wbijając paznokcie w jej ciało i zostawiając ślady na jej skórze. Chciał ją oznaczyć. *Mustaf* to zrobić.

Moja.

Oderwał od niej rękę i zamart na chwilę. Dylan wypięła się jeszcze bardziej, oddając mu do dyspozycji swój słodki tyłeczek. Wymierzył jej siarczystego klapsa. Oglósł uderzenia rozniósł się echem po cichym mieszkaniu. Uderzył ponownie. Jej ciało zdrzątało, skóra się zaróżowiła, lekko spuchła.

Za szybko. Zwołnij.

Przejechał ręką włosy, nie spuszczać wzroku z Dylan, która tak jak on, głośno dyszała.

– Dylan.

– Alec?

– Powiedz mi.

– Co?

Ukleknął na kolanach przy sofie, położył rękę na jej karku, odgarniając jej włosy. Jej skóra była gorąca, parzyła. Jego członek był jak wyrzeźbiony z kamienia. Zamurzył dłoń w gęszczu jej włosów, przedzierając się przez długie loki, aż wreszcie zacisnął palce nad jej czołem i szarpnął do tyłu, by jej spojrzanie spotkało się z jego spojrzaniem. – Chcesz tego? Chcesz, żeby tu był? Żeby cię dotykał? Wymierzał klapsy? Pieprzył cię?

– Tak. Tak... – Jej głos był ledwie słyszalnym szeptem. Wystarczyła mu ta odpowiedź. Nagle poczuł, że traci nad sobą kontrolę. Po prostu wyłączył wszystkie hamulce.

Rzucił się na nią, przywierając ustami do jej szyi, liżąc jej delikatną skórę. Jego dłonie powędrowały do jej piersi, gniotąc je i szczypiąc twardejsze sutki przez cienki materiał koszulki. Zamruczała łagodnie.

Wstał, by zdjąć buty i dzinsy. Dylan zamarła w oczekiwaniu, w idealnym bezruchu, opierając się na rękach i kolanach, z kosczałką nocną owiniętą wokół szczupłej talii.

Nie mógł dłużej czekać.

Odwrócił ją i rzucił na plecy.

– Cholera. Gumka.

Znowu oderwał od niej dłoń, by wyciągnąć z kieszeni prezerwatywę. Zakładanie jej na swojego obolalego członka było torturą. Dylan patrzyła na niego. Jej oczy śniły jak srebro w blasku lampki żarzącej się w pokoju. Była tak porażająco piękna, że prawie bolały go oczy.

Nachylił się i wciągnął głęboko powietrze, kiedy uniosła kosczałkę, odsłaniając piersi.

Idealna.

Była idealna.

Rozłożyła przed nim nogi. Przesunął wzrokiem po jej szczupłym pięknym ciele i zatrzymał spojrzenie na jej różowej szparce. Jego penis zapulsował.

Zbliżył się do niej. Nie miał ochoty na grę wstępą czy dodatkowe zabawy. Czuł jedynie potęgę swojego pożądania, która go przytaczała. Wszedł w Dylan i odniósł wrażenie, jakby przez jego ciało przetoczył się silny ładunek elektryczny.

Wdarł się w nią głębiej. Dylan przywarła biodrami do jego bioder. Kiedy opłotta ramionami jego szyję, chwycił jej nadgarstki i uniósł je ponad jej głowę. Nie chciał, by go trzymała. Nie wiedział dlaczego. Nie chciał o tym myśleć. Teraz pragnął jedynie czuć jej ciało, jej śliską, rozpaloną cipkę, słodkie piersi przyklejone do jego

magiego torsu, zapach jej skóry. Chciał, by szczytowała – chciał sprawić, by szczytowała. Wiele razy. Raz nie wystarczy.

Tak, właśnie tego pragnął.

Nie myśl, tylko działaj.

Wysunął się z niej, nadał jedną dłoń u mieruchamiając jej ręce wysoko nad głowę, a drugą wcisnął pomiędzy jej nogi. Palcami ostro pieścił jej lechtaczkę, czując, jak nabrzmiewa pod wpływem jego dotyku.

Nie traktował jej łagodnie, ale wiedział, że ona to uwielbia. Wtula się pod nim, sapiąc i dysząc. Uszczypnął jej lechtaczkę, a potem pociągnął. Zaczęła szczytować. Szpazmy rozkoszy wyginały jej ciało w łuk.

– O Boże, Alec...

Orgazm zawiądnął jej ciałem. Alec nie przestawał jej pieścić, czując między nogami pulsujący członek.

– Dobrze – wymruczała z zamkniętymi oczami. – Dobrze...

– Jeszcze raz.

– Daj... daj mi minutę.

– Nie.

Dalej penetrował ją palcami. Jej pochwą była gorąca, parzyła, ociekała sokami. Wbił w nią rękę pod innym kątem, szukając punktu G. Zakrzywił palce, aż poczuł tę miękka, gąbczastą wypustkę. Dylan skamlała, kwiliła. Masując jej czuby punkt, jednocześnie naciskał kciukiem jej lechtaczkę.

– Alec... będę... znowu szczytowała.

– To dobrze, Dylan.

Zaczęła dygotać, jej piersi pięknie się zarumieniły. Zaciśkała mocno powieki, zagryzła dolną wargę i znowu doznała orgazmu, szarpając ramionami, które mocno ścisnęła dłońmi.

– Ochi!

Jego penis rozszedzało pożądanie. Musiał jednak poczekać.

– Jeszcze raz, Dylan.

– Boże, Alec – wydyszała, wpatrując się w niego w zdumieniu.

Oczy jak dwa ciemne kryształy osadzone w jej ślicznej twarzy lśniły w blasku bijącym od lampki oraz świetle księżycy przebijającym przez chmury i wpadającym przez okno.

– Tym razem chcę, żebyś na mnie patrzyła – zażądał. Dylan jedynie skinęła głową.

I tak oto znowu zaczął doprowadzać ją do kolejnego orgazmu, zanurzając palce w jej mokrej cipce ociekającej sokami, tak cholernie pięknej i gorącej. Czuł jej zapach, tę ostrą, słodką woń kobiecego podniecenia, kobiecego orgazmu.

Jej lechtaczka była opuchnięta, obrzmiała i na pewno obolała.

Nie mógł jednak przestać.

Wpatrywała się w niego, znowu zagryzając dolną wargę. Chciał wziąć do ust ten soczysty, czerwony platek. Ale jeszcze nie teraz.

Patrzył na nią w tym stanie było istną torturą. Odmawiał sobie tego, czego naprawdę potrzebował – zanurzenia

się w jej ciele. Calowania jej. Do kurwy nędzy, tak bardzo chciał ją po prostu pocałować.

Nie.

Głębiej wsunął w nią palce, nie zapominając, by kciukiem masować kolistymi ruchami jej małą, twardą lechtaczkę.

– Alec... to takie cudowne... ale chyba nie uda mi się jeszcze raz...

– Uda.

Uwolnił jej nadgarstki, lecz Dylan pozostawiła ręce w gorze, rozpostarte nad głową. Widać było, że już całkowicie zatraciła się w tym zmysłowym transie.

Uwielbiał, kiedy była w takim stanie. Postkromiona. Zdominowana. Całkowicie mu poddana.

Wsunął pod nią rękę, maczając palce w jej sokach. Kiedy zebrał odpowiednią ich ilość, wsunął rękę dalej, pomiędzy jej pośladki, i gładko wpełchnął palec w jej drugą, ciasną dziurkę, wiedząc, że ona to uwielbia, że to spowoduje, że odleci.

– Ach... Alec.

Nie musiał pytać, czy to sprawia jej przyjemność. Rozkosz malowała się na jej twarzy. Jej źrenice były ogromne, policzki zarumienione, oddech rwany i głośny.

– Mocniej, Alec.

– Tak, właśnie to chciałem usłyszeć. Właśnie tak chcę cię zadawalać, Dylan.

Wcisnął palec w jej tyłek, zaczął tłoczyć mocno, a drugą ręką pieprzyć jej cipkę, pocierać jej lechtaczkę. Już po chwili znowu szczytowała. Jej ciało zadgotało,

zacinęło się na jego palcach. Nie odrywała swoich kryształowych oczu od jego twarzy. Miał wrażenie, że tonie w jej rozkoszy.

Niewiarygodne.

Zanim skończyła szczytować, Alec wreszcie do niej przywarł, atakując nadal twardym prąciem. Gdy tym razem opłotła go ramionami, nie próbował ich od siebie oderwać. Nawet nie przeszedł mu to przez myśl. Po prostu chciał być w niej, musiał ją *poczuć*.

Zanurzał się gwałtownie w jej ciele, wreszcie mógł przysnąć się do niej ustami. Jej wargi go nie zawiodły; były tak samo słodkie, jak zapamiętał. Językiem wdarł się do jej ust, spijając jej słodycz prosto z języka. Uczucie rozkoszy było jak oblane miodem ostrze noża przeszywające jego futa, jądra i brzuch.

Dźgał ją coraz mocniej. Chciał, by bolało. Ja. Jego. Zderzali się biodrami, ale on, do cholery, tego *potrzehował*. Pragnął *czuć* jak najwięcej, jak najmocniej.

Orgazm uderzył w niego niczym deszcz płonących meteorytów. W jego głowie wybuchnął milion gwiazd, rozsadzając mu skronie.

Drżał osłepiony, oszołomiony, obsypując jej twarz pocałunkami.

Nie miał pojęcia co, do diabła, z nim się dzieje.

Wiedział tylko, że obudziła się w nim jakaś straszliwa, potężna, nieznaną potrzebę. Nigdy wcześniej jej nie poczuł. Nie poznał. A teraz zawiadnęła jego ciałem, jego zachowaniem – na oczach Dylana.

Pierwszy raz w życiu był naprawdę przerażony.

Rozdział dziesiąty

Dylan wreszcie złapała oddech. Przygniatające ją ciało Aleca nie pomagało, ale nie chciała, żeby się poruszył. Była cała obolała. Wypompowana. Rozanielona.

Co między nimi się wydarzyło? Coś dziwnego. Innego. Poczuła się przez niego całkowicie zdominowana. Od razu zanurzyła się w tym uczuciu, w tym stanie. Jej umysł został ogłocoony z wszelkich myśli już w momencie, gdy Alec wszedł do jej mieszkania. Jego dlonie nie były łagodne, pieściły ją ostro, drapieżnie, ale to uwielbiała.

Nie myśl o tym.

Nie chciała się zastanawiać nad tym, co właściwie oznacza świadomość tego wszystkiego. Kiedy zbyt dużo o tym myślała, powracał strach, zabijając przyjemność.

Stop.

Tak, przestań myśleć i po prostu *bądź*. Z nim. Czula na sobie jego zapach. Ten męski zapach oceanu i lasu, potu i seksu.

Cudowny zapach.

Jakby dla niej... *stworzony*.

Boże, od kiedy nawiedzały ją takie głupie dziewczynskie myśli? Cóż, prawdę mówiąc, ocknął go spotkanie, czasem to się jej przydarzało. Ale teraz zaczynało wymykać się spod kontroli.

Powoli wracała na ziemię, do swojego ciała. Poczula wyraźnie ciężar Aleca, usłyszała jego rwany, chrapliwy oddech. Jego brodka trochę drapała ją w policzek, a oddech parzył skroni. Przemknęło jej przez głowę, że tak naprawdę chciała, żeby Alec *mógł* się nie poruszyć. Ta myśl wywołała w niej lekką panikę.

Z ogromnym trudem ją zdusiła.

Alec podniósł głowę i spojrzął na nią. Z jego oczu bił najpiękniejszy odcień błękitu, który sprawił, że oddech uwiał jej w gardle. A może w ten sposób próbowała zamawiać przyływ niepokoju?

– Dylan, co się dzieje?

– Co masz na myśli?

– Przed chwilą cała zeszywniałaś.

– To nic takiego... Wszystko w porządku. Jesteś trochę ciężki...

– Och, wybacz.

Wysunął się z niej. Ogarnęło ją nagłe poczucie straty. Zatręsknęła za ciepłem jego ciała. Usiadł na kolanach, pomiędzy jej rozchylonymi nogami. Zaprzagnęła znowu pocałować go w siebie.

Nienasycenie.

Przełknęła emocje, które w niej wezbrały.

Co się z tobą dzieje?

Wpatrywał się w nią, lecz jego zazwyczaj przenikliwe spojrzenie było lekko zamglone. Pomyślała, że to skutek uboczny orgazmu. W duchu się ucieszyła. Alec był zbyt domyslny, miał zbyt silną intuicję, a teraz nie chciała rozmawiać o tym, co się z nią dzieje. Sama nie chciała tego rozumieć.

Wyciągnął rękę i pogładził palcem jej policzek, brodę, dolną wargę, obdarzając ją uśmiechem, który ją obezwładnił. Znowu poczuła się miękka, ciepła, prawie płynna. Nie wiedziała, jak zahamować tę reakcję.

Zdała sobie sprawę, że wcale nie chce z tym walczyć.

Bo niby po co?

Wstrząsnęła nią ta nagła, brutalnie klarowna myśl. Dla czego miałaby po prostu nie poddać się temu, nie analizując każdej myśli, każdego doznania, każdej intymnej chwili, jaką z nim przeżywała? Przecież ani on, ani ona nie marzyli o historii zakorzonzonej słowami „i żyli długo i szczęśliwie”. Świadomość tego wystarczała, by czuła się bezpieczna.

Problem w tym, że Alec był groźny. Świadczył o tym jego wygląd, zapach, sposób, w jaki ją całował. Nie wspominając o reszcie: seksie, ich ostrej zabawie. Pocięła się myślą, że – choć nie uważała się za puszczalską – była przecież bardzo doświadczona. Była w stanie dać sobie radę z tym mężczyzną. I z tym, co przyniesie dalszy ciąg tej znajomości.

Jej tętno się uspokoiło. Wzięła głęboki wdech.

Tak, nic jej nie grozi. Jeśli tylko Alec znowu się od niej nie odsunie. Tego by chyba nie znośła.

– Alec?

– Hm?

– Muszę cię o coś zapytać.

– O co?

– Nie wiedziałam, że tak szybko znowu się zobaczymy. Właszcza o tak późnej porze.

– Ja też nie.

Uniosł rękę i poglaskał jej włosy. W jej piersi wezbrała ciepła fala, jakiegoś dotkliwego pragnienie, które nie miało nic wspólnego z seksem. Zamknęła oczy na chwilę, by wczuć się w tę emocję.

To nie musi nic znaczyć...

Ale znaczy.

Nie myśl.

O co chciała go zapytać? Dlaczego do niej dzisiaj przyszedł? Co do niej czuje? To niedorzeczne. Nie chciała tego wiedzieć. Sama nie wiedziała, co do niego czuje.

Podniosła powieki i podparła się łokciami.

– Jesteś głodny? Może zaparzyć herbatę? Mam też jakiegoś ciastka. Może będą ci smakowały.

Wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Zakładam, że sama je upiekłaś?

Zaśmiała się.

– Kupiłam je w piekarni po drugiej stronie ulicy. Może być?

– Z tego, co rozumiem, nie masz nic innego. Czy o to chciałaś mnie zapytać? O ciasteczka?

– Być może.

Przewrócił oczami.

– Ech, te kobiety...

Odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała, co miałby mu teraz powiedzieć. Żalowała, że nie może po prostu wyłączyć swojego mózgu. Tak jak działało się wtedy, gdy Alec ją całował. Dotykał. Uderzał...

Chwytną ją za rękę i pomógł podnieść się z łóżka. Stała obok niego i znowu uderzyła ją wielkością jego ciała. Pachniał seksem. Zadrżała.

– Zimno ci? Masz jakiś szlafrok?

– Tak. W łazience.

– Idź go włożyć.

Weszła do łazienki utrzymanej w łagodnych, kojących odcieniach szarości i bladej zieleni. Zdjęła z wieszaka różową podomkę z satyny i zerknęła na swoje odbicie w wiszącym nad zlewem ogromnym lustrze w cynowej ramie.

Rude włosy w dzikim nieładzie. Twarz blada, lecz policzki zabarwione ciemnym rumieńcem. Oczy nienaturalnie ogromne. Nachyliła się do lustra. Jej usta wyglądały tak, jakby ktoś ją drapieżnie całował... co było prawdą. Były czerwone i opuchnięte. Wyglądała inaczej. *Czuła się inaczej.* Później o tym pomyśli.

Teraz musi wracać. Alec na nią czeka.

Zarzuciła na siebie podomkę, zawiązała ją w pasie i wyszła.

Stał przy zbcistozielonej sofie. Dżinsy wisiały nisko na jego biodrach. To był jedyny element garderoby, jaki miał na sobie. Było coś niezwykle seksownego w mężczyźnie w dżinsach, z gołym torsem i bosymi stopami. Tataże i demoniczna bródka jedyńie zwiększały jego seksapil. Wyrafinowany „zły chłopiec”. I to atletyczne, muskularne ciało. Cały był cudowny.

Ideally.

Potrząsnęła głową, zawstydzona swoimi zachwykami. Już nawet jako mała dziewczynka wiedziała, co u mężczyzny uważa za atrakcyjne i seksowne. Uprzymiła sobie, że Alec jest ucieśnieniem jej odwiecznych fan-tazji: wielki, umięśniony, trochę niegrzeczny, ale miły.

Wykształcony, czytany, obyty, kulturalny. Oraz, rzecz jasna, perwersyjny. A na dodatek niegustujący w prawdziwej intymności, podobnie jak ona. Chociaż akurat to ostatnie zdawało się powoli zmieniać...

– Zaparzę herbatę – powiedziała, odwracając się w kierunku kuchni.

Alec poszedł za nią i usiadł na wysokim stołku przy blacie odgradzającym małą kuchnię od salonu. Przy nim wszystko wyglądało na takie małe. Wydawał się niemal zbyt pierwotny w tej minimalistycznej, nowoczesnej kuchni wypełnionej białymi kafelkami, szczerkowaną stalą i wypolerowanym drewnem. Sprawiał wrażenie zbyt żywego w tak praktycznym, aseptycznym miejscu. Było w nim coś zwierzęcego, przez co Dylan poczuła się trochę zakłopotana z powodu tego sterylnego otoczenia. Z tęsknotą pomyślała o swojskiej przytulnej atmosferze panującej w jego domu i kuchni.

Skarciła się w duchu za te niedorzeczne myśli. Pewnie nadal była na endorfinowym haju. Tak, z pewnością. To wyjaśniało, dlaczego jej mięśnie są takte rozluźnione. Dlaczego ma ochotę po prostu odprężyć się w towarzystwie Aleca.

Napełniła czajnik wodą i postawiła go na kuchence, po czym zaczęła powoli wyjmować z szafek herbatę, kubki i łyżeczki w nadziei, że ta czynność odwróci jej uwagę od głupich myśli.

– Świetne mieszkanie – odezwał się wreszcie.

– Podoba ci się? Bardzo się różni od twojego domu.

– Chcesz powiedzieć, że mój dom jest zabałaganiony, tak?

190

– Nie, bynajmniej. Jest bardzo wygodny. Przytulny.

– Ale w przeciwieństwie do twojego loftu nie nadaje się na rozkładówkę w magazynie o wystrój wręcz. Sama go urządziłaś?

– Tak. Kiedy kupiłam to mieszkanie, to była tylko otwarta, pusta przestrzeń. Musiałam więc wszystko urządzić. Podłogi, kuchnię i łazienkę. Prawdę mówiąc, sama odnowiłam i pomalowałam podłogę. Zajęło mi to długie miesiące, ale każda sekunda, którą poświęcałam tej robocie, sprawiała mi ogromną przyjemność.

– Naprawdę sama to zrobiłaś?

Zasміiała się.

– Nie dźwiał się tak bardzo. Nie jestem ofiarą losu.

– Nigdy tak o tobie nie pomyślałem. Ale to kawał ciężkiej roboty.

– Odpowiedniej tylko dla faceta, tak? – zapytała wyzywającym tonem.

Wyciągnął dłoń i wsunął ją pod rękaw jej szlafroka, gładząc jej skórę.

– Może po prostu za mało delikatnej dla kogoś takiego jak ty.

– Ty też jesteś dla mnie mało delikatny – rzuciła, zaskoczona niskim, zmysłowym tonem własnego głosu.

Alec odparzył ją diabolicznym uśmiechem.

– Ale ty to lubisz.

Na szczęście zagwiżdżał czajnik, powstrzymując ją przed wyznaniem, jak bardzo lubi jego dotyk. Jak bardzo go ostatnio *potrzebuje*.

Odsunęła się od niego i podeszła do kuchenki.

191

– Słodzisz, prawda?

– Lubię wszystko co słodkie. To jeden z powodów, dla których mam do ciebie słabość.

Nalala wrzątek do dwóch kubków. Spojrzała na Aleca i odkryła, że bacznie ją obserwuje.

– Jeden z powodów?

Boże, droczyła się z nim, flirtowała jak nastolatka.

– Jeden z wielu – odparł.

Korciło ją, by zapytać o resztę, lecz udało się jej powstrzymać.

Skoncentrowała się na wsypywaniu cukru do jednego z kubków. Po chwili wręczyła go Alecowi.

– Dzięki.

Usiadła obok niego na drugim stołku, obejmując dłońmi gorący kubek z herbatą. Obecność mężczyzny w jej kuchni nie powinna być dla niej czymś tak naturalnym i normalnym. Z Alekiem normalne powinno być jedynie uprawianie seksu, dostawanie od niego klapsów i... cała reszta.

– Alec?

– Zadasz mi w końcu tamto pytanie? To, które chciałaś zadać wcześniej...

– Ja... powiem coś na inny temat. Chyba... – Urwała, spoglądając na niego. Czekał na jej słowa z poważną miną. – To jest takie dziwne. Fakt, że możemy sobie tutaj siedzieć, po tym wszystkim, co robiliśmy, i po prostu... rozmawiać. Jak zwyczajni ludzie. To znaczy... – Odgarnęła włosy z twarzy. – Chyba nie wyrażam się dość jasno.

– Chcesz powiedzieć, że powinniśmy w każdej sekundzie zachowywać się jak zbrojeńcy tylko dlatego,

że lubimy perwersję? – Wzruszył ramionami. – Fani perwersji to też ludzie, Dylan. Ich preferencje to tylko część ich osobowości. Czasami jest to ważna część, ale jednak nie coś, co całkowicie ich definiuje.

– Jasne, ale... oboje jesteście pisarzami. Byćcie pisarzem w dużym stopniu mnie definiuje. Zapewne ciębie też, prawda?

– Tak, pewnie. Mimo to nie jestem tylko pisarzem. Jestem też wieloma innymi „rzeczami”. Ty nie?

Dylan zaczęła się zastanawiać. Co innego, prócz pisania, miała w życiu? Rozmowy z Mischą, które często dotyczyły pisania. Sporadyczne rozmowy telefoniczne z babcią, i jeszcze rzadsze z matką i ciotką. Pisała, ćwiczyła, uczęszczała na spotkania z czytelnikami. Pomijając te rzeczy, jej życie było całkiem zwyczajne. Wypełnione rutyną. Rzadko miała kontakt z innymi ludźmi, pomieważ nie była do niego przyzwyczajona. Dzieciństwo nauczyło ją bycia samą. Zawsze uważała, że samotność to samowystarczalność. Ostatnio to się zmieniło...

– Chyba tak – odparła wreszcie.

– Może powinnaś nad tym się zastanowić?

– Co masz na myśli?

Milczał przez chwilę, popijając herbatę.

– Długo dumalas nad odpowiedzią. Rozumiem, że musiałas przemyśleć, czy jesteś kimś więcej niż tylko pisarką.

– Może czasami mam wątpliwości, czy jestem kimś więcej. Całe życie poświęcam pisaniu.

– Nie masz żadnych innych zainteresowań? Znajomych?

– Pewnie, że mam.

Te słowa miały smak kłamstwa. Odpowiedziała odruchowo, to wszystko. Jak bowiem mogłaby wytłumaczyć Alecowi, że urządzanie mieszkania było jedynym nieliterackim projektem, jakiego się podjęła w ciągu ostatnich lat? Nawet jej podróże zawsze miały jakiś związek z twórczością; albo uczestniczyła w konferencjach literackich, albo odwiedzała jakies miejsce, by zebrać materiały do książki. Jeśli chodziło o znajomych, jej jedynymi przyjaciółkami była Mischa, Jade i C.J., które poznała zresztą dzięki pisaniu. Mischa miała rację, mówiąc, że powinna bardziej pielęgnować znajomości z tymi dziewczynkami. Dylan doszła do wniosku, że tak naprawdę nie ma życia osobistego. *Prawdziwego życia.*

– Trafłem w twój czuły punkt?

– Co? Nie, skąd. – Znowu za dużo myślała. Nie chciała tego robić w towarzystwie Aleca. Dlaczego jej umysł dzisiaj tak gorączkowo pracował? Wiedziała, że musi się uspokoić.

Wzięła tyk herbaty. Była zbyt gorąca. Oparzyła się w język.

– Aul

– Co się stało?

– Oparzyłam się.

– Biedactwo. Chodź tutaj.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, Alec chwycił ją w ramiona i całował, wsuwając język pomiędzy jej wargi. W mgnieniu oka zrobiło się jej gorąco i błogo. Jej umysł nareszcie zwolnił tempo.

– Lepiej? – zapytał, odrywając od niej usta.

– O wiele lepiej.

194

To jednak nie wyjaśniało, dlaczego jej serce waliło niczym młot pneumatyczny.

To tylko seks. Tylko seks.

Perwersyjny seks. Z największym ciachem, na jakim kiedykolwiek spoczęły jej oczy... i dłonie. Najlepszy seks, jaki w życiu uprawiała.

– Potrafię być jeszcze miłszy – powiedział zmysłowym tonem.

W jego błękitnych oczach dostrzegła iskry pożądania. Pożądania, które było lustrzanym odbiciem tego, co sama czuła.

Odstawił kubek, wstał i zanim Dylan zrozumiała, co się dzieje, podniósł ją i posadził na szaro-białym blacie. Błat był twardy i zimny, czuła to przez cienki szlafrok. Alec uniósł ją na chwilę i pociągnął za materiał. Dylan poczuła, jak jej naga waga dotyka chłodnego granitu. Zadrżała.

– Alec, co ty wyprawiasz?

– Ch.

Nie było sensu – ani czasu – spierać się z nim. Działal błyskawicznie. Położył jedną rękę pomiędzy jej piersiami i pchnął ją do tyłu, aż oparła się na łokciach. Drugą ręką rozwinął jej szlafrok. Jej sutki, muskane chłodnym powietrzem, natychmiast stwardniały. A może tak działało na nią bycie naga w obecności Aleca? Nie mogła dłużej się oszukiwać. Piekliście podniecało ją to, jak nią rządzi, jak jej rozkazuje.

Położył sobie jej nogi na ramionach, dzięki czemu zyskał dostęp do jej obnażonej, wilgotnej cipki, którą pogłaskał ręką.

195

– Widzę, że jesteś już na mnie gotowa. Uwielibiam to, że zawsze jesteś gotowa na wszystko, czego od ciebie żądam.

Oblizła wargi. Drżała z pożądania. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Na twarzy Aleca znówu pojawił się jego charakterystyczny demoniczny uśmiech. Dylan nigdy nie spotkała mężczyzny z tak pięknymi ustami.

Nachylił się do niej i pocałował obłądnie łagodnie prosto w usta. Nagle ją ugryzł. Leciutko zacisnął zęby na jej dolnej wardze. Jęknęła przeciagle.

– Lubisz czuć na sobie moje usta? – zapytał szeptem.
– Tak...

– To zaraz jeszcze bardziej to polubisz.

Nachylił się, jego głowa zaczęła się poruszać pomiędzy jej udami. Dylan ujrzała tybetański napis na jednym barku. Chciała dotknąć tatuażu, poczuć atrament pod palcami, ale jego ciepły oddech owiewający jej wzgórek odwrócił jej uwagę. Szerzej rozchyliła nogi. W jej głowie nie ocalała ani jedna świadoma myśl. Jej istotą zawiadnęła czysta, zniewalająca żądza.

– Tak, dobrze – mruknął Alec. – Otwórz się dla mnie. Pięknie.

Jego język trącał jej nabrzmiałą lechtaczkę. Wygięła się w łuk, tracąc dech, dysząc głośno. To było takie cudowne. Takie niesamowicie cudowne. Przepelniała ją przyjemność, docierająca do każdej komórki nerwowej. Poczuła się jeszcze lepiej, kiedy Alec rozsunął dłońią wargi jej pochwę, niezbyt łagodnie, zadając jej przy tym ból. Po chwili

uszczyptał to czułe, różowe miejsce, jednocześnie zaczynając je lizać.

Długie, wspornie pociągnięcia jego języka wzdłuż jej szparki, wslizgujące się troszeczkę do środka, a potem trącające lechtaczkę. Bolesne uszczyptnięcia, które tylko wzmagaly uczucie ekstazy.

– Boże, Alec...

Zwiększył tempo, jego język był gorący i mokry, lizal ją intensywnie, a potem ssal jej nabrzmiałą lechtaczkę. Jej wnętrze zalewała co chwila fala rozkoszy, za każdym razem coraz silniejsza. Zbyt silna. Zbyt szybka. Gdy Alec gwałtownie zanurzył palec w jej pochwie, nadal ssąc i lizając, zaczęła szczytować.

Orgazm był intensywnym, wręcz bolesnym pulsowaniem, które czuła w każdym zakamarku ciała. Pulsowanie przybierało na sile, a tuż za nim pędził kolejny orgazm, łącząc się z tym pierwszym, potęgując go. Dylan napierała biodrami na rękę Aleca, który nadal pieścił ją palcami, językiem i ustami. To było oszalałające. Druzgocące.

– Dobrze ci było, Dylan?

Jego twarz była wilgotna od jej soków, usta zaczerwienione i uśmiechnięte. Ciemna bródka wydawała się jej jeszcze bardziej demoniczna niż zwykle.

– Tak... tak dobrze.

– Czas na coś bardziej niegrzecznego.

Ze stojącego za jej plecami ceramicznego dzbanka wyjął płaską, metalową łopatkę z długi i wąską rączką.

– Alec, chyba nie chcesz mnie tym...

– Och, chcę, i to bardzo.

W jego oczach dostrzegła mroczny błysk, który przypomniał ją o drzeniu. To nie był jednak strach, tylko pożądanie krążące w jej żyłach, przemieszczające po jej skórze.

Położył łopatkę, po czym chwycił Dylan obniema rękami w talii. Postawił ją na ziemi i odwrócił twarzą do szafek. Kazał jej oprzeć się o granitowy blat, który zdążyła już ogryzać swoim ciałem.

– Wypnij się – rozkazał jej. – Połóż ręce na białce i rozchyl swoje słodkie uda. Grzeczna dziewczynka.

Jakaś mała część jej nie mogła uwierzyć, że to robi, ale dokładnie wykonała jego rozkazy. Inna część drżała z przyjemności od słów, które wypowiedział: „Grzeczna dziewczynka”...

Uniósł jej szlafrok i przywarł do niej biodrami. Poczucia na skórze jego potężną erekcję.

– Jestem na ciebie taki napalony, Dylan. Tak bardzo chcę cię pieprzyć, że to aż boli. Ale najpierw zrobisz mi małą rozgrzewkę.

Pogładził dłonią jej nagie pośladki. Zadygotała od jego dotyku. Po chwili jego ręka zesłiznęła się prosto w jej mokrą szpilkę.

– Ach, uwielbiam czuć na rękach twój orgazm. Ma taki słodki smak. Chcę znowu czuć go w ustach. Chcę z tobą zrobić wszystko.

– Tak, Alec. Zrób to... zrób wszystko, co chcesz.

– Boże, nawet nie masz pojęcia, co mi robisz – zaczął niaskim, chrapliwym głosem. – Zawsze jesteś taka opornowana. Z wyjątkiem takich chwil jak ta, kiedy jesteś

ze mną. Całkowicie mi się poddajesz. Nie byłbym taki dominujący, gdybyś zawsze była małą, uległą niewolnicą. Ale nie jesteś. Jesteś silna. Tak silna, że kiedy wchodzisz w trans, kiedy tracisz nad sobą kontrolę, to prawie pozwalasz mi na kolana. Żadna kobieta nigdy tak na mnie nie działała. Przez ciebie wariuję, Dylan.

O czym on mówi? Jej umysł był zamroczony. Buzujące w niej pożądanie uniemożliwiało jej skupienie.

– Alec, błagam. Po prostu mnie dotknij.

Wydał z siebie cichy, gardłowy chichot, który nie był oznaką rozbawienia, tylko satysfakcji. Dylan prawie dosłownie płonęła pożądaniem.

– Lubisz to?

Łagodnie dotknął jej opuchniętej lechtaczki. Zbyt łagodnie. Jęknęła cicho.

– Ach, chcesz więcej, tak?

– Tak...

Wsunął w nią dwa palce. Poruszyła biodrami, by się na nie nabić.

Alec wyjął palce. Jęknęła rozczarowana.

– Nie, Dylan. Chcę, żebyś się nie ruszała. Sam wszystkim zrobisz. Zrozumiano?

– Tak, Alec.

– Zrozumiano? – powtórzył.

– Zrozumiałam. Ani drgnę.

– Grzeczna dziewczynka.

Znowu poczuła dreszcz przyjemności, słysząc jego pochwałę.

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu.

Jego palce, nadal mokre od jej soków, gładziły wglębenie pomiędzy jej pośladkami, aż wreszcie dotknął tąd wokół jej wzgórka. Zagryzła dolną wargę, z ogromnym trudem powstrzymując się od tego, by się przed nim otworzyć i nabić na jego palce, choć tego właśnie pragnęła. Kazał jej jednak trwać w bezruchu. Musiała spełnić jego żądanie. Zdumiała się, czując nagłe na pośladku mocny cios, który Alec wymierzył jej łopatką. Z pewnością o niej zapominała. Zatrzęsa się jednak z pożądania, tak samo jak od pieszczącej ją ręki.

– Och, Alec...

– To przyjemne, prawda?

Znowu ją uderzył, tym razem mocniej. Podskoczyła.

– Nie ruszaj się, Dylan.

Wsadził palce w jej pochwę. Jęknęła głośno, zagryzła dolną wargę. Nie drgnęła.

– Dostanale.

Kolejny cios. Dylan wciągnęła powietrze, chłonąc ból, piekący, ostry i... przyjemny.

Alec zaczął wymierzać jej klapsy w szybkim rytmie, trzymając się prostego systemu: jedno uderzenie w lewy pośladek, drugie w prawy, trzecie w uda. Wsadzał w nią palce, wyciągał, masował jej twardą lechtaczkę, i zanurzał z powrotem. Dylan ociekała sokami, dygotając na całym ciele. Stała z piersiami wgniecionym w twardej, zimny granit. Bolały ją sutki.

Jego palce wchodziły coraz głębiej, klapsy były coraz silniejsza, aż poczuła, że puchnie jej skóra. Wszystko to jednak sprawiało jej niewyobrażalną przyjemność.

Oddech Aleca stawał się coraz głośniejszy, coraz bardziej gorączkowy. Uderzał ją łopatką, wycierając z jej gardła jęki i okrzyki.

– Tak, wytrzymasz, moja piękna dziewczynko.

– Alec, proszę...

– O co prosisz?

– Proszę, pieprz mnie.

Klapsy ustały. Po kilku chwilach poczuła jego silne, nagie uda przywierające do jej ud. Oplółł sobie jej włosy wokół ręki i szarpnął do tyłu. Wreszcie natarł swoimi opłętym przetrwatywą członkiem na wejście do jej pochwy.

– No dalej, Dylan. Otwórz się dla mnie.

Rozłożyła nogi, uniosła wyżej pupę. Alec wszedł w nią.

Po jej ciele rozeszła się fala ciepłej przyjemności.

– Jest mi w tobie tak dobrze, Dylan. Jak w niebie.

Wbił się głębiej, mocno i gwałtownie.

– Ochi!

– Tak, wytrzymasz. Wytrzymasz wszystko. Jesteś taka piekielnie mokra.

Nachylił się, przywierając do jej pleców, obejmując ją mocno ramieniem.

Zbliżył usta do jej ucha.

– Teraz będę cię pieprzył, Dylan. Mocno i ostro. Muszę to zrobić.

– Tak...

Miała wrażenie, że odłączyła się od swojego umysłu.

Była teraz już tylko tym niesamowitym, bolesnym pragnieniem tego mężczyzny.

Alec.

Fenetrował ją tak szybko i mocno, że ledwie mogła oddychać. Robił dokładnie to, co obiecał.

– Alec – dyszała. – Mocniej... proszę.

Wchodził w nią, uderzając ją biodrami, gorączkowo i gwałtownie, tak jak chciała. Zawładnęło nią pulsujące pożądanie, które zamieniło jej krew w lawę.

Rozpoczął się orgazm. Miała wrażenie, że pochłaniają ją fale dzikiego, wzburzonego oceanu. Tęnęła w czystej rozkoszy. W bólu. W bólu, który zamienił się w rozkosz.

Poczuła, jak ciało Aleca sztywnieje, jego erekcja pulsuje, i mimo że miał prezerwatywę, poczuła ogień jego spermy.

– Dylani!

Dągnął ją jeszcze kilka razy, a potem się z niej wysliznął. Przez krótką chwilę dotkliwie czuła w sobie brak jego ciała, jego ciepła. Chwytał ją w ramiona i znowu posadził na granitowym blacie. Oplotła go rękami, potrzebując teraz tylko jego bliskości.

Trzymał ją w ramionach, przytulając mocno, kładąc głowę na jej barku. Jej oszolomiony umysł wirował.

Jak mogła czuć z nim tak bliską więź? Przecież prawie w ogóle go nie znała. Jej ciało znało go za to lepiej niż jakiegokolwiek mężczyznę wcześniej. Dominował nad nią, zadawał jej ból, ale darzyła go całkowitym zaufaniem. Wiedziała, że dobrze się nią zaopiekuje.

To niebezpieczne.

Tak. To było niebezpieczne – spodziewać się od kogoś opieki i troski. Zawsze sama się o siebie troszczyła. Nie było powodu, żeby teraz to zmieniać.

To było jednak takie przyjemne... być w jego ramionach.

202

Słyszeć jego rwany oddech. Czuć jego ogromne, twarde, muskularne ciało.

Pozwoliła sobie rozkoszować się tym poczuciem bezpieczeństwa. Rozluźniła mięśnie. Odprężyła się.

Przecież nic jej nie groziło. Wystarczy, że będzie ostrożna, że nie będzie od niego zbyt wiele oczekiwała. Kiedy nie uprawiali seksu, potrafiła myśleć o tym przytomnie i rozsądnie. Lecz Alec miał rację: musiała zatracić się w tych doznaniach, by naprawdę ich zasmakować i doświadczyć. A tego właśnie chciała. Nie tylko ze względu na swoją książkę, ale też dla samej siebie.

Miała przeczucie, że już wkrótce dokona jakiegoś ważnego odkrycia. Dowie się czegoś o sobie. Była już blisko. To mogło być coś przerażającego... ale też cudownego.

Być może.

Po prostu nie pozwól, żeby to cię opętało. Pójdź do tego zdroworozsądkowo.

Tak, potrafiła to zrobić. Całe życie to robiła.

Alec mógł ją wiele nauczyć. O seksie. O tym jak działa ludzki umysł. Być może też o darzeniu zaufaniem drugiego człowieka, przynajmniej w jakimś stopniu. Koniec. Kropla. O nic więcej w tym wszystkim nie chodzi.

Zignorowała cichy głos w swojej głowie, który szeptał, że to nieprawda. W jej znajomości z Alekiem już chodziło o coś więcej.

203

Rozdział jedenasty

Alec zaniósł ją do łóżka. Romantyczny gest, ale pozwoliła mu na to. Była zbyt zmęczona po potężnych orgazmach i nadmiarze endorfin, by protestować. Odsunął kołdrę, ułożył Dylan na śnieżnobiałym prześcieradle i rozciągnął się obok niej.

Chciała oprzeć głowę o jego szeroki, twardy bark, wtulić twarz w jego klatkę piersiową i wsłuchiwać się w bicie jego serca. Nie miała jednak odwagi, by to uczynić.

Niedorzeczna myśl.

Dylan nigdy nie ląknęła tej bliskości po seksie, której podobno potrzebuje większość kobiet. Teraz też na pewno nie o to chodziło. To tylko ten dziwny stan, o którym Alec jej opowiadał. Chwilowy stan spowodowany nadmiarem endorfin i innych związków chemicznych, które organizm wytwarza w reakcji na ból. Czula się obnażona. Otwarta. Krucha.

Alec odwrócił się do niej, jakby czytał w jej myślach. Pocałował ją delikatnie w policzek, przyciągnął do siebie i wsunął ramię pod jej plecy.

To było takie miłe.

Nie przyzwyczaj się do tego.

Tak, wiedziała, że nie może tego robić, ale w tej chwili to było takie wspaniałe uczucie. U jego boku było jej

przyjemnie i przytulnie. W okna bełniały krople deszczu. W łuchni paliła się lampka, niczym jakiś blade, odległe słońce.

– Hej – odezwał się szeptem.

– Hm?

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Dobrze.

– Tylko „dobrze”?

Zasmiała się.

– Więcej niż dobrze, jeśli jesteś ciekaw.

– Cieszę się. – Zamilkł, muskając palcami jej obojczyk. –

Jesteś gotowa opowiedzieć mi o swojej matce?

Poczula nagły skurcz w brzuchu. Zaciśnęła zęby.

– Alec. Nie. Nie jestem gotowa.

– Dylan, prędzej czy później będziesz musiała mi powiedzieć.

– Doprawdy?

– Nie możesz całkownie zatracić się w tym, co robimy, jeśli zupełnie przede mną się nie otworzysz. Jeśli coś w tobie pozostanie ukryte, zamknięte, zawsze będzie stawało nam na przeszkodzie.

– Czy to naprawdę niezbędne? Aż tak w tym się zatracać?

– Oczywiście. Przecież nad tym ciągle pracujemy, prawda?

– Chciałam tylko zebrać materiały do książki. Prawdę mówiąc, nie mam pewności, o co w tym wszystkim teraz chodzi.

Milczał przez chwilę.

– Ja też nie.

Poczuła się lepiej, słysząc, jak Alec przyznaje się do swojej niepewności. Nie czuła się już taka słaba czy osamotniona. Dzięki temu Alec wydał się jej też bardziej ludzki.

Wciągając chłodne powietrze wraz z zapachem skóry Aleca.

– Dobra – powiedziała cichym, niepewnym tonem.

– Co „dobra”?

– Opowiem ci. O matce.

– Słucham uważnie.

– Moja matka cierpi na zaburzenia afektywne dwubiegunowe – zaczęła opowiadać, zanim mogłaby się rozmyslić. – Przez to miałam... trudne dzieciństwo. Nieznośne, prawdę mówiąc. Jestem pewna, że to dlatego ojciec od niej odszedł, porzucając dwójkę małych dzieci... Ale to zupełnie inna historia.

Alec położył rękę na jej dłoni.

– Mów dalej.

Dylan wzięła wdech, a potem kolejny. Nie przywykła do rozmawiania o swojej rodzinie. Nawet opowiadanie o tym Mischy było nowym doświadczeniem, do którego jeszcze się nie przyzwyczaiła. Teraz jednak *chciała* zwierzyć się Alecowi.

– Mieszkaliśmy w Portland. Nie mieliśmy tam żadnych bliskich czy krewnych, więc musiałam szybko dorosnąć. Często zmieniałśmy adres zamieszkania, ponieważ Darcy zapomniała płacić komorne i rachunki. Jako dziesięcioletnia dziewczynka nauczyłam się wypisywać czeki i podrabiać podpis matki. To dlatego

udawało się nam gdzieś dłużej zagrześć miejsca, pod warunkiem że na koncie były pieniądze, czyli też nie zawsze.

– Zwracałaś się do matki po imieniu?

– Tak naprawdę nigdy nie była dla nas matką. Mówienie do niej „mamo” byłoby bez sensu.

– Twój brat był młodszy od ciebie?

– Tak, o trzy lata. Opiekowałam się Quinem. A przynajmniej się starałam.

– Dla małego dziecka to ogromny obowiązek i ciężar.

– Tak. Ale tak po prostu wyglądało moje życie.

– Gdzie jest teraz twoja matka?

– Po jakimś czasie wreszcie wzięła ją do siebie moja ciotka, Deirdre. Pozwoliła Darcy zamieszkać w swoim domu w Ashland w stanie Oregon, tuż po tym jak ukończyłam college. Kilka tygodni po tym jak zmarł Quinn. – Urwała, czując w piersi znajomy ostry ból. – Darcy po śmierci Quinna zupełnie się rozspala. Ja zresztą też. Nie zamierzałam jednak rzucić studiów i wrócić do domu. Poczulałam, że już nie mam domu. Prawdę mówiąc, uważałam, że to najwyższy czas, by to Deirdre przejęła opiekę nad Darcy. Deirdre mało mnie obchodzi. Przez wszystkie

te lata wiedziała, że coś jest nie tak z moją matką, ale nigdy nie zaproponowała pomocy. Zrobiła to, dopiero gdy to była jedyna alternatywa. Musiałam się wyrwać z domu, żeby kontynuować naukę. Poszłam do college'u dopiero w wieku dwudziestu lat. Wcześniej musiałam siedzieć w domu, żeby pomagać matce, opiekować się bratem. To drugie mi nie wyszło.

– Jestem pewny, że się mylisz. Byłaś przy nim. A to ma wielkie znaczenie.

– Może. Byłam przy nim, dopóki... go nie zostawiłam. I wtedy właśnie Quinn zginął.

– To była niby twoja wina? Jakim cudem?

Poczuła kolejny ostry skurcz w brzuchu. Zadawała sobie to pytanie milion razy i nigdy nie wymyśliła żadnej rozsądnej odpowiedzi. Wspomnienie zakrwawionego ciała Quinna, jego błędnej, nieruchomej twarzy, zawsze wszystko przyćmiewało. Sam fakt, że nie żył, zawsze był najsilniejszą myślą, jaka pojawiała się w jej głowie, dominując nad wszystkimi innymi.

– Nie wiem. Ale z jakiegoś powodu zawsze czułam, że to moja wina. Nie potrafię się uwolnić od tego wrażenia.

– Dylan, to nie twoja wina. Jak rozumiem, to był wypadek. Twoje obarczanie się winą nie ma sensu. Jest nielogiczne.

– W takich sytuacjach logika nie zawsze jest najważniejsza, nie uważasz?

– Tak. Może masz rację.

Oboje pograżyli się w milczeniu i zadumie. Może Alec trawił to, co od niej usłyszał. Nie chciała wiedzieć, co tak naprawdę o tym myśli. Nie chciała, by czuł do niej litość.

– To jeszcze nie wszystko, prawda? – zapytał.

Skinęła głową.

– Nie. Nie wszystko. Ktoś, kto cierpi na takie zaburzenia jak moja matka, ma... napady. Ataki. Czasami wychodziła z domu i zostawiała nas na kilka dni. Zawsze udawało się jej uniknąć hospitalizacji do momentu, kiedy

wyjechałam, i opiekę nad nią przejęła Deirdre. Mnie nigdy nie udało się zamknąć matki w szpitalu, ale moja ciotka kilka razy zdołała to zrobić. Gdybym ja to zrobiła, pewnie trafiłbyśmy do domu dziecka. I prawdopodobnie zostalibyśmy rozdzieleni. Nie mogłam tego zrobić. Quinn był wszystkim, co miałam. A ja wszystkim, co... miał on.

Jej sercem zawiądnęło znajome uczucie żalu i bólu. Nauczyła się już jednak trochę je tłumić.

– A co z resztą twojej rodziny?

– Mam tylko babcię, Delilah. Ale ona wówczas mieszkała w zachodniej Wirginii i musiała się opiekować dziadkiem, który miał chorobę Parkinsona. Z tego, co pamiętam, chorował przez wiele lat. Po jego śmierci babcia przeniosła się do Ashland, żeby być przy mojej matce i pomagać Deirdre.

Ale wtedy dla mnie i Quinna było już za późno. – Urwała, lecz po kilku chwilach znowu zaczęła opowiadać: – Uwielbiam moją babcię. W dzieciństwie Quinn i ja spędzaliśmy u niej wakacje. Po jakimś czasie Darcy była już jednak w zbyt kiepskim stanie, żeby puszczać nas na tak długo, ponieważ kiedy wracaliśmy, była zawsze wrakiem człowieka. I tak oto przestaliśmy odwiedzać babcię. Do dziś nie mam pewności, czy moja babcia wiedziała wtedy, jak źle było z moją matką. Dowiedziała się, dopiero gdy sprowadziła się do Oregonu. Ja nigdy nie pisałam jej ani słówkiem, chyba tak samo jak Quinn. To była nasza tajemnica. W ten sposób chroniliśmy matkę.

– Powinno być chyba odwrotnie. To ona, jako wasza matka, powinna was chronić. Chyba tak to zawsze działa, prawda?

– Może i tak, w wypadku większości ludzi. Ale ona nie była w stanie tego zrobić, Alec.

– Wiem. Ale to i tak straszne.

– Tak. Wiem.

To było miłe uczucie, słyszeć te słowa z ust Aleca. Pocięszad ją. Wspierał. Ścisnął jego dłoń. Nie wiedziała, w jaki inny sposób wyrazić wdzięczność, którą czuła.

– A zatem spędziłaś całe życie, opiekując się wszystkim i wszystkimi – podsumował.

– Tak.

– I będąc samotna.

Dlaczego nagle poczuła, że ma ochotę się rozplakać?

Zagryzła usta, by odegnąć łzy zbierające się w jej oczach.

– Cholera – mruknęła.

– Hej, już dobrze.

– Naprawdę?

Przytulił ją mocniej. Musiała zwalczyć odruch, by się od niego nie odsunąć. Udało się. Jego ramiona przynosiły ukojenie. On przynosił jej ukojenie. Nie chciała jednak tego czuć. Nie chciała sobie na to pozwolić. Od tak dawna sama dawała sobie radę z życiem. Gdyby przywykła do jego wsparcia, jego bliskości, co by zrobiła, gdyby zniknął, co z pewnością nastąpi?

– Teraz nie musisz już nic więcej mi mówić, Dylan. Mam wrażenie, że opowiadanie o tych sprawach było dla ciebie bardzo trudne.

– Tak. Ale...

– Co?

– Teraz chyba spodziewam się pytań. O chorobę mojej matki. O to, jak to jest żyć z... szaloną osobą. O konkretne wypadki. Szczegóły śmierci mojego brata.

– Nie musisz mi teraz o tym mówić. Ani teraz, ani może nawet nigdy. Mam tylko jedno pytanie.

Westchnęła.

– Jakże?

– Czy wszystkie kobiety w twojej rodzinie noszą imiona zaczynające się na literę „D”?

Zasłoniła się i trochę rozluźniła. Jak to możliwe, że Alec wywoływał w niej tyle emocji, a jednocześnie sprawiał, że czuła się tak dobrze?

– Tak. Zapominam, że to dziwi innych ludzi. Podobno moja praprababca zapoczątkowała tę tradycję. To głupie.

– Nie. Całkiem słodkie.

Przekrzywiła głowę, spoglądając mu w twarz.

– Jesteś dziwnym człowiekiem, Alecu Walkerze.

– Słyszę to nie pierwszy raz. I nie ostatni. To mi nie przeszkadza. Z natury jestem buntownikiem.

Z jego współprzymkniętych oczu wyzierał ten piękny błękit, który zapierał jej dech w piersi. Był tak diabelnie przystojny... zbyt przystojny.

– Wyczułam to już w momencie, gdy ujrzałam cię po raz pierwszy – zdradziła mu.

– Ja w tobie też. Nie jesteś zwyczajną kobietą.

– Coż, dzięki.

– Dla mnie to coś pozytywnego. Lubię to w tobie. Podo- ba mi się twój twórczy umysł. I tajemnicza aura.

- Wcale nie chcę być tajemnicza. Po prostu cenię sobie... prywatność.
- Podobnie jak ja. Ludzie tacy jak ty i ja skrywają pewne rzeczy.
- Nie lubię afiszować się swoimi problemami. Nie chcę, żeby ktoś mi współczuł.
- Bo to sprawia, że czujesz się krucha i słaba.
- Tak. W tej chwili, leżąc tutaj, opowiadając ci o sobie, czuję się bardziej krucha, niż kiedy uprawiamy seks, wymierzasz mi klapsy... Bardziej krucha niż w każdej innej sytuacji.
- To dobrze. Chcę, żebyś się otworzyła przede mną. Im bardziej, tym lepiej.
- Bo na tym polega bycie dobrym Dominem?
- Tak. Być może. - Przeczesał dłoń włosy. - A może to nie jest jedyny powód.
- Czy to sprawia, że czujesz się kruchy, Alec? - zapytała cichym głosem. - Przyznaj się do tego?
- Skinał głową, przytknął ich splecione dłonie do swojej klatki piersiowej i pogłaskał jej palce.
- Tak. Nie lubię w ten sposób o tym myśleć, ale tak.
- Co prawda nie jestem ekspertką, ale gdziesz czytałam, że taki układ powinien być pouczającym doświadczeniem dla obu stron. Mam na myśli układ pomiędzy osobą dominującą i uległą. To przecież polega na wymianie energii, na zamianie ról. Prawda?
- Tak, oczywiście.
- Może więc czegoś się ode mnie nauczysz? To nie może być obustronny układ, skoro nic z niego nie wynieśiesz. Tu nie może chodzić tylko o to, żebyś to ty zawsze

sprawował kontrolę. To musi działać w obie strony, prawda? „Dół”, osoba uległa, też ma pewną władzę. I nie chodzi mi tylko o to, że ma prawo w każdej chwili powiedzieć „stop”. Czytałam o tym, ale dopiero teraz to wszystko zrozumiałam.
Alec milczał przez chwilę. Wreszcie się odezwał:
- Uwierz mi, że nie sprawia mi przyjemności przyzwanie się do słabości, jakkolwiek by ona była. Ale masz rację. Może dlatego to mnie blokuje. Jako Domina. Jako człowieka. Nie lubię za bardzo tego analizować. To wzbudza we mnie uczucie dyskomfortu.
- Czy w BDSM nie chodzi między innymi o to, by przesuwać swoje granice? Wykraczać poza sferę, w której czujemy się bezpieczni?
- Och, w tej chwili jestem poza nią, i to bardzo.
- Ja też.
- A mimo to jesteś tutaj ze mną. Opowiadasz mi o sprawach, o których nie chcesz mówić.
- Skinała głową.
- Tak. I nawet nie wiem dlaczego. Może to, co robimy w trakcie seksu, trochę mnie... otworzyło.
- Tak to powinno działać.
- Ale nie na ciebie?
- Uśmiechnął się, a raczej uniósł jedynie kąciki ust.
- Słynę z tego, że nad wszystkim panuję.
- Ja też, Alec.
Zatopił w niej spojrzenie. Nie wiedziała, co w tej chwili chodzi mu po głowie. Jego oczy były ciemne, zamysłone, a jednocześnie emanował czymś groźnym, mrocznym, jakby

pod powierzchnią tlił się gniew. Może to było niezadowolone płynące ze świadomości, że on także musi się otworzyć.

- Stanowimy osobiwą parę – odezwał się łagodnym tonem. – Ale dobrze dobraną. Oboje nosimy w sobie coś, co powstrzymuje nas przed wykorzystywaniem całego naszego potencjału.

- Boże, to brzmi...

- Jak psychologiczny bełkot?

- Nie. Brzmi tak prosto.

- Bo to może jest proste. Może o wiele prostsze, niż nam się wydaje.

- Przywykłam do tego, że wszystko jest skomplikowane. Nie umiem radzić sobie z prostymi sprawami.

- Może wspólnie się tego nauczymy?

Nagle właśnie tego zapragnęła. Być z nim, uczyć się z nim. Rosnąć z nim. Nawet nie wiedziała, co to ostatnie oznacza. A nawet jeśli podejrzewała, nie chciała do tego przed sobą się przyznać.

Zakochujesz się w nim.

Nie.

Ale taka była prawda. Zakochiwała się, w błyskawicznym tempie. Wiedziała, że to droga donikąd. Na samo dno. To tylko kwestia czasu, kiedy tam się znajdzie.

Nie rób tego.

Nic nie mogła na to poradzić. Nie mogła się powstrzymać. Mogła jedynie dalej w to się zagłębiać, zanurzać...

Alec siedział w swoim gabinecie przy ogromnym głębokim biurku, spoglądając przez okno. Powinien w tej

chwili szukać w Internecie noclegów dla siebie i Dantego. Planowali wyprawę motocyklową na Półwysep Kalifornijski. Od wielu miesięcy omawiali ten wypad, a teraz nadeszła pora, żeby zrobić konkretne plany. Niedługo miał mieć trochę wolnego, dzięki czemu mógł pozwolić sobie na ten wyjazd. Dante już zalał w sobie urlop. Ale cała ekscytowała perspektywa kilku tygodni spędzonych w trasie, na jego ulubionym motorze. Uwielbiał to uczucie wolności. Kiedy dotrą na miejsce, będą nurkować, uprawiać parasailing i byczyć się na plaży.

Dlaczego więc dzisiaj ta wizja go już tak nie kręciła? Dlaczego co chwila się wyłączał, błędził myślami?

Niebo nad Seattle jak zwykle było szare, mgliste słońce sączyło się przez chmury. Uwielbiał tutejsze niebo, jego nastrojowość. Dzisiaj jednak nastrojało go ponuro.

Nie, to nie wina nieba. To przez Dylana.

Odkąd rozstał się z nią we wtorek rano, nie potrafił trzeźwo myśleć. Minęły już cztery dni, a on ciągle był w takim stanie. Zamysłony. Posepny.

Ten nastrój miał mu tylko wtedy, gdy dzwonił do niej wieczorem. Każdego dnia. Zawsze rozmawiali przez mniej więcej godzinę. Nigdy z nikim tak dużo nie rozmawiał przez telefon.

Od tamtej pory bał się z nią spotkać. Od tamtej nocy czuł się zbyt... obnażony.

Może dzisiaj powinien pójść do klubu. Będzie tam Dante oraz kilku innych znajomych. Nie chciał jednak iść bez Dylana. Nie byłby w stanie bawić się z żadną inną kobietą...
Dylan.

Nie zastanawiaj się. Dziś!

Przeczesał palcami brodkę, chwycił telefon, wybrał numer i zaczął bębnić długopisem o blat stołu.

- Halo?

- Dylan. Dzisiaj wieczorem zabieram cię do Pleasure Dome. Nie odmawiaj.

- Ale ja... w porządku. Nie odmówię.

Wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem po starym perskim dywanie wyściełającym ciemną, drewnianą podłogę. Dywan drapał go w bosa stopy.

- Świetnie. Przyjadę po ciebie o dziewiątej.

- Będę gotowa.

- Włóż coś, co daje się łatwo zdejść.

Na myśl o tym jego penis ożył. Zaczął sobie wyobrażać, jak odkrywa jej błądą skórę, kawałek po kawałeczku, zsuwając ubranie z jej delikatnych ramion, muskając dłońmi jej włosy, przywodzące na myśl ogień i jedwab...

- Coś jeszcze, Alec?

- Słucham?

- Czy żądasz ode mnie czegoś jeszcze?

Och, uwielbiał, kiedy jej głos stawał się taki miękki. Kiedy zaczynała wpadać w trans. Podobało mu się, że tak łatwo w niego wchodzi, na przykład słuchając jego głosu, gdy mówi jej, co powinna na siebie włożyć.

- Nie. To wszystko.

Znowu omiół wzrokiem zamglony horyzont.

Wiesz się w grać.

- Dylan?

- Tak?

216

- Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

W słuchawce zaległo milczenie. Prawie jednak słyszał, jak usta Dylan układają się w uśmiech.

- Ja też - dodała szeptem, w którym pobrzmiwało pożądanie.

Rozłączył się, usiadł i wlepił wzrok w ekran komputera. Nigdy nie wyznał tego żadnej kobiecie. Nigdy nie potrafiło mu to przejść przez gardło. Dlaczego więc teraz udało mu się to zrobić?

Z Dylan wszystko było inaczej. Nigdy nie umiał rozmawiać z kobietami tak, jak rozmawiał z Dylan. Podczas ostatniego spotkania z Dantem próbował mu to wytłumaczyć, ale nie mógł się przełamać i powiedzieć wszystkiego. Z trudem przyznawał się do tego przed samym sobą, a co dopiero przed innymi.

Najgorsze było to, że nie cierpiał być z dala od niej. Czyste szaleństwo, zwążywszy na to, że był najbardziej niezależną osobą, jaką znał. Czasami wręcz wiodł pułstelnicze życie, szczególnie gdy pisał książkę. Gdyby nie jego słabość do klubu Pleasure Dome i miłość do podróżowania, prawdopodobnie każdą chwilę spędzałby w czterech ścianach, poświęcając się całkowicie pisaniu. Całe życie spędziłby sam, tak jak jego ojciec, który był przeciętą całkiem szczęśliwy. Chyba. Ostatnio zaczął mieć co do tego pewne wątpliwości.

Teraz jednak chciał zaszyć się gdzieś z Dylan i nigdy nie pozwolić jej odejść.

Czy naprawdę sądził, że jest w stanie opanować tę sytuację? Czy był sens dalej to sobie wmawiać?

217

Może dobrze mu zrobi wypad na Półwysep Kalifornijski. Z dystansu spojrzysz na tę historię z Dylan, o tym jak uwielbiała, kiedy dotykał jej sutków i je szczytał. Zawsze szczytowała jak szalona, kiedy ją szczytał i wymierzał jej klapsy. Kochała to.

On również.
Dylan...
Te wielkie szare oczy, jej słodkie, gorące usta, jej dziurka zaciskająca się na jego penisie, gdy uderzał w nią orgazm. Wystarczyły już tylko dwa ostre ruchy i zaczął szczytować.

Dylan!
Sperma rozlała się na jego dżinsach, lecz miał to gdzieś. Dyszał i sapał, przez jego nabrzmiałe prącie nadal przetaczały się fale rozkoszy. Widział twarz Dylana, kiedy zamykał oczy. Tę piękną twarz...

W tej chwili nic oprócz niej go nie obchodziło.
Później pomyśli, co to wszystko, do diabła, oznacza.

Miała wrażenie, że wyskoczy z własnej skóry, kiedy wreszcie usłyszy dzwonek do drzwi. Cały dzień czekała na Aleca, czując, jak kumuluje się w niej napięcie, aż wreszcie stało się to nie do wytrzymania.
Szczyła ze szklanki wodę Perrier. Powinna raczej nalać sobie lampkę wina, by ukoić nerwy, ale Alec nalegał, by przed sesją żadne z nich nie wprowadzało do orgazmu alkoholu. A dzisiaj wieczorem ich zabawa miała być jeszcze ostrzejsza. W przeciwnym razie nie zaprosiłby jej do Pleasure Dome.

Może dobrze mu zrobi wypad na Półwysep Kalifornijski. Z dystansu spojrzysz na tę historię z Dylan. Wreszcie odzyska umiejętność rozsądnego myślenia, ponieważ teraz umiał tylko marzyć o zapachu jej skóry, o jej włosach i oczach, kiedy wpadała w trans.
Znowu miał erekcję. A może nie „znowu”, tylko „na-dal”? Stracił już rachubę. Odkład się z nią rozstał, masturbował się codziennie cztery czy pięć razy, jak następny lutek przechodzący burzę hormonów. Właściwie robił to, do diabła, odkład ją poznał.

Nie mógł jej się oprzeć. Te idealne piersi, sutki ciemniejące i twardniejące pod wpływem jego dotyku... Kiedy w nią wchodził, była już taka wilgotna, taka przemoczo-na, a w środku tak cholernie gorąca, ciasna i śliska.

Jego penis pulsował. Dotknął go przez dżinsy. To nie pomogło. Nic mu nie pomoże, dopóki znowu się z nią nie spotka. Dopóki znowu jej nie będzie miał, naglej i unie-ruchomionej. Dopóki znowu nie zanurzy się w jej ciele.

Kurwa mać.

Odepchnął się od biurka, rozpiął spodnie i wyjął na wierzch członka, masując go na całej długości. Oczami wyobraźni ujrzał Dylana, jej długie, szczuple nogi, płaski brzuch, gładką, satynową skórę. Pomiędzy nogami, była zazwyczaj ogolona, jej cipka wyglądała i otwierała się niczym kielich kwiatu. Widział jej różowe wargi sromowe, opuchnięte, tępiące i lśniące pożądaniem.

Jęknął. Dotknął główki penisa, wyobrażając sobie, że Dylan bierze go ust, zaciska na nim swoje wilgotne wargi.

Wygład do przodu biodra, pocierając członka tak mocno, by trochę bolało. Myślał o Dylan, o tym jak uwielbiała, kiedy dotykał jej sutków i je szczytał. Zawsze szczytowała jak szalona, kiedy ją szczytał i wymierzał jej klapsy. Kochała to.

On również.

Dylan...

Te wielkie szare oczy, jej słodkie, gorące usta, jej dziurka zaciskająca się na jego penisie, gdy uderzał w nią orgazm. Wystarczyły już tylko dwa ostre ruchy i zaczął szczytować.

Dylan!

Sperma rozlała się na jego dżinsach, lecz miał to gdzieś. Dyszał i sapał, przez jego nabrzmiałe prącie nadal przetaczały się fale rozkoszy. Widział twarz Dylana, kiedy zamykał oczy. Tę piękną twarz...

W tej chwili nic oprócz niej go nie obchodziło.

Później pomyśli, co to wszystko, do diabła, oznacza.

Miała wrażenie, że wyskoczy z własnej skóry, kiedy wreszcie usłyszy dzwonek do drzwi. Cały dzień czekała na Aleca, czując, jak kumuluje się w niej napięcie, aż wreszcie stało się to nie do wytrzymania.

Szczyła ze szklanki wodę Perrier. Powinna raczej nalać sobie lampkę wina, by ukoić nerwy, ale Alec nalegał, by przed sesją żadne z nich nie wprowadzało do orgazmu alkoholu. A dzisiaj wieczorem ich zabawa miała być jeszcze ostrzejsza. W przeciwnym razie nie zaprosiłby jej do Pleasure Dome.

Chciała tego. Chciała być w tamtym klubie, w tym ekstremalnym otoczeniu, z nim.
Z Alekiem.

Cyba po raz dziesiąty w ciągu ostatnich dwudziestu minut podeszła do długiego lustra wiszącego przy drzwiach wejściowych. Jej oczy były ogromne, podkreślone czarną kredką, źrenice rozszerzone i ciemne. Pociągnięte śniącą, czerwoną szminką usta wyglądały na jeszcze pełniejsze niż zwykle, jakby czekały na pocałunek. Ciemnorude włosy opadały kaskadą loków na odsłonięte ramiona. Miała na sobie czarną sukienkę bez ramiączek, którą wybiegła kupić dzisiaj tuż po rozmowie z Alekiem. Leżała na niej idealnie, jak rękawiczka na dłoni – prosta, satynowa sukienka do połowy uda, krótsza niż wszystko, co mogłaby na co dzień nosić. Nadawała się tylko na wypad do klubu. Spojrzała w lustro na wysokie czarne buty z czarnymi paskami owiniętymi wokół jej kostek, podkreślającymi jej długie nogi.

Czuła się dobrze. A raczej po prostu atrakcyjnie, była roztrzęsiona i podniecona. Jej czarne jedwabne stringi już były wilgotne od samego uczucia ekscytacji, jakie wywoływała w niej myśl o nadchodzącym wieczorze.

Alec.

Nadal szokował ją sposób, w jaki na niego reagowała. Na ból, który zamieniał się w intensywną przyjemność, jakiej nigdy jeszcze w życiu nie zaznała.

Nigdy nie była w stanie przyznać się przed samą sobą, że od lat czasami nawiedzały ją fantazje o tego typu rzeczach. Fantazje, które wypierała, ponieważ przywykła

do bycia osobą silną, władczą, sprawującą kontrolę. Może dokładnie z tego powodu tak bardzo potrzebowała raz na jakiś czas zapomnieć o kontroli.

Dzisiaj znowu to zrobi. Znowu będzie sobie wmawiać, że chodzi tylko o seks. O czysto seksualne reakcje, a nie o coś głębszego. Coraz trudniej było jej w to uwierzyć.

Lata spędzone z niestabilną emocjonalnie matką zrobiły swoje. Nauczyły ją ignorować prawdę. Była w tym bardzo dobra, co kolidowało z jej logiczną naturą. A może wcale nie? Może gdy przez te wszystkie lata uważała, że zachowuje się logicznie i rozsądnie, tak naprawdę jedynie ukrywała się przed przeszłością, udając, że ma siłę, której tak naprawdę nie miała?

Przerazająca myśl.

Alec wywoływał u niej wiele przerażających myśli. Sprawiał, że podawała w wątpliwość wszystko, co o sobie wiedziała, a raczej myślała, że wie. To oznaczało, że naprawdę żyła w zakłamaniu.

Westchnęła. Jej umysł kręcił się w kółko. Musiała się uspokoić i po prostu cieszyć wieczorem, który miała spędzić z Alekiem.

Zadzwonił domofon. Wciągnęła w płuca haust powietrza i postawiła szklankę na stoliku pod lustrem, po czym podniosła słuchawkę.

– Alec?

– Tak, to ja.

– Chcesz wejść na górę czy mam zejść na dół?

– Lepiej zejść na dół.

– Zaraz będę.

Zarzucała na ramiona skórzany trensz, upewniając się, że w kieszeni ma swój mały portfel i klucze, następnie zamknęła drzwi i zjechała windą. Alec czekał na nią przed drzwiami.

– Cześć.

– Wyglądasz... niesamowicie, Dylan.

– Dziękuję.

Zarumieniała się.

Nachylił się i musnął wargami jej usta. Od razu poczuła, że się rozplywa. Alec odsunął się, przez chwilę zatapiając w jej oczach sondujące spojrzenie, po czym objął ją i przycisnął do siebie, atakując jej usta. Rozchyliła wargi, wpuszczając do środka jego język, słodki, o smaku mięty, mokry i ciepły. Czula, że zaraz ugną się pod nią kolana. Na szczęście trzymał ją mocno. Przez materiał jego wełnianego płaszcza czuła jego ciało. Westchnęła prosto w jego usta.

Odczylił się.

– Chryste, Dylan. – Puścił ją i przeczesał dłonią brodkę. – Przepraszam, że nie chciałem wejść na górę. Gdybym to zrobił, chyba nie wyszlibyśmy.

Obdarzył ją tym swoim boskim, demonicznym uśmiechem. Czula jednak, że wcale nie żartował.

Uwielbiała to, że tak bardzo na niego działa. Że jego pożądanie wydawało się tak samo obezwładniające jak jej własne. Zawsze podniecało ją, że jest w stanie rzucić faceta na kolana – przynajmniej metaforycznie. Czerpała z tego siłę. W wypadku Aleca to uczucie było jeszcze bardziej intensywne. Tak jak wszystko inne.

– Pójdziemy już, zanim zgwałcą cię przed drzwiami twój dom?

Szczerzył zęby w uśmiechu, lecz w jego oczach widziała blysk pożądania. Cóż, bycie zgwałconą przez Aleca nie było przykrą perspektywą.

Odwzajemniła uśmiech i skinęła głową.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do wielkiej czarnej furgonetki, wyglądającej jak błyszczący monolit. Pojazd był idealnie w stylu Aleca: ogromny i potężny. Otworzył dla niej drzwi, pomógł jej wejść, po czym wskoczył za kierownicę. Zapalił silnik. Maszyna wydała z siebie przytłumiony pomruk.

– Jak się czujesz przed wizytą w Pleasure Dome? – zażył pytanie.

– Podkicytowana. Trochę zdenerwowana. Jakbym miała tam występować, chyba że znowu zabierzesz mnie do jakiegoś ciemnego kąta. Mam jednak przeczucie, że najbliższa wizyta będzie inna. Nie przeszkadza mi to, że miałby mnie widzieć inni ludzie. To nawet podniecające, chociaż odrobinę przerażające. Tak naprawdę nie wiem, co planujesz.

Spojrzał na nią, szczerząc zęby.

– I nie zamierzasz mi powiedzieć.

– Oczywiście, że nie.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Czyżby to była część procesu, o którym ciągle wspominaasz?

– Tak. Absolutnie. Niepewność to ważny element tego procesu. Musisz mi po prostu zaufać.

– Ufam.

– To dobrze. Bardzo dobrze. Ponieważ dzisiaj odkrywamy coś nowego. Myślę, że jesteś już gotowa.

– Och...

Zerknął na nią, po czym znowu przeniósł wzrok na jeźdźnię. Poczuła w brzuchu lekki skurcz. Strach mieszał się w niej z przyjemnym wyczekiwaniem.

Wkrótce dojechali na miejsce. Alec zaparkował wóz i pomógł jej wysiąść. Dotyk jego dłoni na jej ramieniu dodawał jej otuchy, ale jej tętno szalało.

Przeszli przez wysokie czerwone drzwi i zanurzyli się we wnętrzu klubu. Alec pomógł jej zejść płaszcz, a następnie zaprowadził do sali głównej. Dylan zamrugała parę razy, czekając, aż jej oczy przywykną do panującego półmroku rozpiaszczanego przytłumionymi, kolorowymi światłami.

W klubie było o wiele więcej osób niż poprzednim razem. Zdawało się, że są wszędzie, ubrani lub nadszy. Może po prostu dzisiaj była bardziej spostrzegawcza. Miała bardziej wyostrome zmysły.

Czuła w brzuchu rytm muzyki, odrealnionej i transowej, z mocnymi basami. Alec znowu wydawał się jej ogromny, olbrzymi, tak jak za pierwszym razem, gdy spotkali się w Muzeum Sztuki Azjatyckiej. Miała wrażenie, że to było sto lat temu. Naprawdę minęły zaledwie dwa tygodnie? Jak to możliwe?

Przyciągnął ją do siebie i zaprowadził na drugi kraniec sali. Nie była w stanie przyswajać wszystkiego, co się wokół nich działo. Zauważała jedynie półnagie i nagie ciała

przywiązane do krzyży lub drewnianych ram, przełożone przez kolana swoich dominujących partnerów, klęjące na podłodze. Wszędzie gorsety, obroże i kajdanki. Liny, uprząże i długie, błyszczące łańcuchy. To wszystko wydawało się jej dziwnie urocze. Podniecające.

Poczuła w zylach przypływ gorącej ochoty. Chciała być jedną z tych osób. Zostać związana, torturowana, stymulowana. Podziwiana.

Jej mózg powoli zaczynał się wyłączać. Kiedy Alec zatrzymał się przy wielkim drewnianym iksie, krzyżu świętego Andrzeja, serce Dylana zalotało o żebra.

Już wiedziała, co ją czeka.

Rozdział dwunasty

Alec nachylił się do niej i wyszeptał:

– Teraz cię rozbiorę, a potem przywiążę łańcuchami do tego krzyża. Uwielbiam łańcuchy. Wolę je bardziej niż sznury. Są sensowniejsze. Myślę, że ty też je polubisz. W twoim przypadku sprawdza się zasada: im ekstrimalniej, tym lepiej. To pomoże ci dotrzeć do podstawowej, pierwotnej części ciebie. Pozwoli ci całkowicie się zatracić.

Dylan zaniemówiła. Jej serce waliło jak młotem. Pomieczy nogami poczuła dotkliwe podniecenie.

– Dobrze, Alec... – odparła wreszcie.

Zrobił to, co obiecał. Zdjął jej sukienkę, następnie jedwabne czarne stringi. Zostawił jedynie wysokie czarne buty. Jej sukki natychmiast stwardniały.

Dylan mocniej niż zwykle odczuła swoją nagotę z powodu tłumy obecnych w klubie ludzi. To było piekielnie emocjonujące. Nie miało nawet znaczenia, czy ktoś na nią patrzył, czy nie. Liczyło się tylko spojrzenie Aleca. W jej piersi wezbrało dziwne uczucie dumy z powodu tego, że miała odwagę zrobić to w tym miejscu: być naga i oddać się Alecowi. Wszystkie te myśli gromadziły się w jakimś zakamarku jej mózgu. Całą sobą po prostu była obecna tu i teraz.

Odwrócił ją twarzą do krzyża i pocałował w ramiona. Drgnęła na całym ciele, po jej skórze przechodziło przyjemne mrowienie.

– Pozwól mi wszystkim się zająć, Dylan. Podnieś rękę. Dobrze.

Zanim dotarło do niej, co się dzieje, Alec zacisnął skórzaną pas wokół jej nadgarstka, a potem, dotykając jedną ręką jej pleców, doprowadził ją bliżej krzyża, aż jej piersi otarły się o gładkie drewno. Wziął jej drugą rękę i również ją unieruchomił. Pociągnął lekko, odkryła, że jej ręce są spłatanie krótkimi łańcuchami biegnącymi od skórzanych kajdaneł zacisniętych na jej nadgarstkach przez śruby wbite w krzyż.

Jej ręce były szeroko rozpostarte. Czula się jednocześnie krucha i całkowicie bezpieczna dzięki obecności Aleca. Czula się piękna.

– Zostawię twoje śliczne buty – oznajmił, nachylając się, by pogłaskać jej łydki i kostki. – Takie boskie nogi. Pocałował ją w zgięcie kolana. Przyjemność pobiegła

prosto pomiędzy jej uda. Jęknęła przeciągle.

Po chwili przywarł do jej pleców swoim ogromnym ciałem. Poczuła pomiędzy posładkami jego erekcję.

– Teraz rozpakuję moją torbę z zabawkami. Nie bój się, będę tuż za tobą. Chcę, żebyś się nie ruszała. Oddychaj tak, jak cię uczyłem. Rozumiesz mnie, Dylan?

– Tak. Rozumiem.

Odsunął się od niej. Wciągnęła powietrze przez nos, zatrzymała je na kilka chwil w płucach, po czym wypuściła ustami, zmuszając się do odprężenia. W zakątku jej

umysłu nadal dawały o sobie znać nerwy i strach przez nieznanym. Głównie wczuwała się jednak w swoje ciało: w nabrzmiałe sutki, wilgotną waginę, napięcie w mięśniach. Czekala, aż się zacznie.

Alec znowu stanął za nią, kładąc na jej talii duże i ciepłe ręce.

Dotyknij mnie...

Nie miała odwagi wypowiedzieć tych słów na głos. Doskonale wiedziała, że to on ustala tempo, do którego ona musi się dostosować.

Jego palce przebiegły delikatnie po jej skórze, przyprowadzając ją o głębię skóry. Gładził jej plecy, boki, pośladki oraz, odgarniając włosy na bok, jej kark, jakby zapalając jej skórę w każdym miejscu, którego dotknął. Zadrżała z pożądania.

– To ci się podoba, Dylan. Czuję to. Słyszysz to w twoim oddechu. Już wchodzisz w trans? Powiedz.

– Tak... tak.

– Doskonale. Grzeczna dziewczynka.

Słyszysz tę pochwałę, jak zwykle poczuła się przyjemnie polecaną.

Grzeczna dziewczynka.

– Gotowa?

– Tak. Gotowa

– Pamiętajsz hasła bezpieczeństwa?

– Żółty, żeby zwolnić, czerwony, żeby przerwać.

– Świętnie. A więc zaczynamy...

Odstąpił od niej. Po chwili poczuła, jak coś łagodnie muska jej skórę. Domyśliła się, że to ciężki zamaszowy pejcz.

Wczuła się w rytm łagodnych uderzeń, które miały ją rozgrzać. Nie czuła bólu, jedynie pogłębiającą się przyjemność. Wczuła się w rytm muzyki, do której Alec dostrajał swoje ruchy. Muzyka stała się częścią całego doznania, pulsujący bit niemal zlewał się w jedno z odgłosem uderzeń ciężkiego pejcza.

Czuła, jak jej kończyny się rozluźniają, krew przepływa przez jej ręce, nogi i brzuch. W piersiach i pochwie kumulowało się pożądanie, lecz jeszcze nie gwałtownie, nie gorączkowo.

Jęknęła, gdy nagle Alec smagnął ją z impetem. Zanim zdążyła wchłonąć ból, znowu powrócił do łagodniejszego rytmu. Znowu się w nim zanurzyła.

Miała wrażenie, że unosi się gdzieś poza czasem, w jakimś onirycznym, pięknej krainie. Czekala, lewitowała.

Kolejne siarczyste uderzenie zdumiło ją, trochę rozbudziło, ale jej umysł nadal był zamglony. Mimo że Alec chłostał ją coraz mocniej, uderzenia pejcza piekły i kąsały, jej umysł pozostawał zawieszony w tej czarującej krainie, a ciało przemieniało ból w rozkosz. Ból po prostu był przyjemnością.

Alec przerwał chłostanie. Przebiegł dłonią po jej skórze.

– Twoja skóra pięknie się rumieni. Rozkosznie. Nadal tu jesteś, Dylan?

– Hm...

– Dylan – powtórzył nieco ostrzejszym tonem. – Odpowiedz. Czy nadal jesteś tu ze mną?

– Tak, Alec. Jestem.

Ciepło jego ciała znowu zniknęło. Nagle znalazł się tuż przed nią. Uniósł ręką jej głowę, patrząc jej w twarz.

– Chcę zobaczyć twoje oczy – powiedział. – O tak, jesteś już w połowie nieobecna, prawda? To dobrze. Chcę, żebyś była w takim stanie. Jakaś część ciebie musi jednak pozostać w twoim ciele. Rozumiesz mnie?

– Ja... nie wiem...

– W porządku. Będę miał na ciebie oko. Będę do ciebie zaglądał. Musisz odpowiadać na moje pytania, Dylan.

– Dobrze. Będę odpowiadać.

Usmiechnął się. Jego uśmiech był piękny. Te białe zęby, pełne usta i demoniczna bródka. Oblala ją fala gorąca, gdy nachylił się i pocałował ją w usta.

Całował mocno i władczo. Rozchyliła usta. Kiedy wsunął rękę pomiędzy jej uda, pocierając jej wilgotną szczylinę, jęknęła głośno, szarpiąc biodrami.

– Nie, jeszcze nie – zaśmiał się, szczypiąc ją lekko w lechtaczkę.

– Ochl!

– Nie martw się, będziesz szczytowała. Ale jeszcze nie teraz.

Znowu ją pocałował, tym razem przelotnie, i stanął za nią.

Tym razem chłostanie było inne. Ostrzejsze i dotkliwsze. Domyśliła się, że Alec używa innego przedmiotu. Uderzał ją raz za razem, aż brakło jej tchu, a całe ciało zaczęło pulsować głodem i ogniem.

Alec przestał ją smagać, oplótł ramieniem jej talię i przycisnął ją do siebie.

Jego usta znalazły się tuż przy jej uchu. Parzył ją jego oddechem.

– Jesteś taka niesamowicie piękna, Dylan. Pragnę cię. I będę się miał. Ale później. Teraz chcę, żebyś dla mnie szczytowała. Na oczach wszystkich tych ludzi, którzy rozumieją, co robimy.

Nagle znowu zdała sobie sprawę z obecności otaczających ich ludzi. Nadal nie miało dla niej znaczenia, czy patrzają na nią i Aleca. Wystarczyła jej świadomość, że są. To było podniecające. Jej pochwa zacisnęła się mocno. Alec wsunął rękę pomiędzy jej uda, ślizgając się po jej sokach, pocierając jej wargi sromowe.

– Ach, Alec...

– Jest ci przyjemnie? Chcesz szczytować?

– Tak... tak, proszę...

Nacisnął dłońmi na jej zacisniętą szparkę i wsunął do środka kilka palców. Czula, że zbliża się orgazm. Zbyt wczesnie, zbyt szybko. Pieścił ją coraz mocniej. Czula we włosach jego gorący oddech, na plecach jego atletyczne ciało i wpijający się w nią twardy członek, który parzył jej skórę nawet przez materiał jego dzinsów.

Jęczała głośno, nie mogąc się powstrzymać. Wsunął w nią rękę, gwałtownie i głęboko, nacierając krawędzią dłoni na lechtaczkę. Drugą ręką uszczyptał ją w jeden z sutków. Ostre uszczyknięcie, które wprowiło ją w całkowity trans, całkowite zatracenie.

W jej żyłach pędził strumień rozkoszy, mroczny i gorący niczym lawa, rozpalając ją i trawiąc od środka.

Orgazm był piekielnie silny, wyrwał z jej gardła okrzyki, trząsał jej ciałem, rozbijał je na kawałki. Na szczęście Alec trzymał ją w swoich ramionach.

Bezpieczna.

Pierwszy raz w życiu.

Cała dygotała. Czuł pod dłońmi dreszcze, które przemykały po jej skórze i targaly jej mięśniami. Jej oddech był teraz już tylko cichym dyszeniem. Pachniała skórą, orgazmem i kobietą.

Po chwili jej ciało zupełnie zwiotczało, powstrzymane przed zesłiznięciem się na ziemię jedynie przez łancuchy i jego ramiona. Uwielbiał ją w takim stanie, wyzerpaną i wypelnioną po brzegi endorfinami.

Moja własność.

Wiedział, że Dylan ma już dość. Musiał ją oswobodzić.

– Puszczę cię na chwile, żeby zdjąć ci kajdanki – wyszeptał.

Pozwolił, by jej ciało zawisło bezwładnie na łańcuchach. Odpiął skórzane pasy ściskające jej nadgarstki i chwycił ją w ramiona, gdy się osunęła bezwładnie. Zamiasł ją na małą sofę, okrył kocem, usiadł i położył ją sobie na kolanach. Nachylił się i złapał butelkę wody, którą wcześniej tam postawił, i przytknął ją do miękkich, czerwonych ust Dylan.

– Pij.

Posłuchała go. Otworzyła usta i się napiła. Alec odstawił butelkę.

Jej oczy były zamglone, lśnity srebrnym blaskiem. Policzki pokryte rumieńcem. Sprawdził jej krążenie krwi; wszystko w porządku.

– Jesteś tu ze mną, Dylan?

– Tak. Jestem tuż przy tobie – odparła niemal dziecinnym głosem, jakby wątpiła, czy Alec ją widzi i czuje. Zaśmiał się łagodnie.

– Widzę, że jesteś w głębokim transie. Uwielbiam, kiedy się w nim znajdujesz. Jesteś gotowa na to, żeby cię teraz pieprzył? Nie mogę się doczekać. Jestem tak piekielnie napałony.

– Tak. Proszę...

Wiedział, że jest półprzytomna, ale czuł też pożądanie, którym promieniowała jej rozpalona skóra. Kiedy wsunął rękę pod koc, między jej uda, odkrył, że jest mokra. Nadal. Albo zaowu.

– Och, Alec, proszę... teraz – jęczała.

Wstał z sofy, niosąc ją w ramionach, i przessesł do zakrytej kotarą alkowy na tyłach klubu. Położył ją na wysokim stole, na kocu, którym była owinięta. Odkrył ją i po prostu stał nad nią, podziwiając piękno jej ciała. Nagłego. Podnieconego. Zarumienionego. Wykorzystanego.

Ale jeszcze nie do końca.

Zdjął buty, potem dżinsy, ściągnął koszulkę przez głowę i nakozył prezerwatywę na twardego i obolalego penisa. Wspiął się na stół i ukłękł pomiędzy jej rozłożonymi udami.

Jej pochwa był zaróżowiona i lśniła. Nachylił się, by musnąć ją językiem. Była słodka i słona. Bogaty bukiet. Znowu polizał ją po całej długości, a potem wśliznął się pomiędzy jej wilgotne wargi.

– Och... Boże, Alec.

Jej penis tętnił dotkliwym pożądaniem. Nie mógł jednak odmówić sobie przyjemności pieszczenia jej ustami.

Wdarł się językiem do środka. Dylan westchnęła głośno. Kiedy użył palców do rozchylenia jej warg, przy okazji je masując, Dylan zaczęła się wic i unosić biodra do góry.

Odsunął się. Musiał spojrzeć na jej twarz, oblane rumieńcem policzki, piękne czerwone usta, rozchylone na tyle, by dostrzegł jej różowy język. Nadal nie potrafił wyjaśnić, dlaczego akurat ta kobieta jest tak nieludzko podniecająca.

Jej penis dągnął gwałtownie, napinając prezerwatywę. Rozsądzało go pożądanie.

Nie odrywał oczu od jej twarzy, wkładając w nią dwa palce. Jej długie rzęsy zatrzępotały, a policzki jeszcze bardziej pociemniały.

– Alec... muszę... znowu szczytować.

– Tak. Ale tym razem to mój fiut da ci orgazm. Będzie szczytować, rzuć się, Alec.

– Tak. Pospiesz się, Alec.

O, tak, bez problemu spełni jej prośbę. Nie mógł czekać ani chwili dłużej.

Nadal klęcząc i rozchylając wargi jej cipli, wtargnął w nią jednym ostrym pchnięciem.

Och! – Jej oczy rozszerzyły się i zabyły niczym dwa ciemne kryształy. Podniecenie przeszło go do szpiku kości.

Jej kolana drżały. Wciągnął w płuć powietrze, oplótn ramionami jej szczupłą talię i przygarnął do siebie, unosząc jej biodra, aż jej wzgórek przywarł do jego ciała. Widział jej nabrzmiałą lechtaczkę, którą znał na pamięć. Na samą myśl o jej smaku przeszła go kolejna strzała rozkoszy. Jej ciało wilo się z rozkoszy. Jej włosy były niczym unoszące się w powietrzu płomienie, a ciemnoczerwone sutki były równie twarde i nabrzmiałe jak jej lechtaczka.

Nachylił się i wziął jeden z nich do ust. Dylan wygięła się do przodu, naciskając piersią na jego usta. Ssał ten słodki guziczek, wchodząc w nią coraz głębiej, a potem powoli się wysuwając, centymetr po centymetrze.

Jej szparka opinała go niczym gładka, mokra rękawiczka. W skupieniu pieprzył ją długimi, powolnymi ruchami, by nie eksplodować za szybko jak jakiś niedoświadczony dzieciak.

A jednak czuł się właśnie kimś takim, opętany tą zmysłową przyjemnością, zatracając się w niej, zanurzając się w ciele Dylan.

Była zbyt idealna. Czuł się tym prawie przytłoczony: jej pięknam, jej podnieceniem oraz zaufaniem, którym go obdarzyła, zwłaszcza że wiedział, jakie to było dla niej trudne.

Patrzyła na niego kryształowoszarymi oczami. Czuliście się przy nim, z nim, w takim stopniu, w jakim nie była jeszcze żadna kobieta. Rósł w nim płomień pożądania,

rozsadzając jego klatkę piersiową, zamieniając jego krew w ogień. Czuł również, jak wzbiera w nim jakies inne uczucie...

Zanurzył ręce w jej zmięrzwiionych lokach. Oplotła go nogami w pasie, przyciągając go do siebie. Czuł, jak przechodzą ją dreszcze, jak jej pochwa zaciska się na jego penisie.

– Alec!

Zaczęła szczytować, dygocząc, chwytając się jego ramion, wbijając paznokcie w jego skórę. Miał wrażenie, że w jego brzuch i członka uderza błyskawica. Orgazm był niczym oslepiająca eksplozja, która trzęsła jego ciałem przez całą wieczność.

Kiedy wreszcie było już po wszystkim, zamknął Dylan w mocnym uścisku i wtulił twarz w jej szyję. Trzymała się go kurczowo, oplatając szczupłymi rękami jego kark, przywierając do niego mocno. Wokół niego unosił się jej zapach, wnikając do jego nozdrzy i głowy.

Uzucie, które wzbierało w jego piersi, nie minęło. Przeciwnie, przybrało na sile, zaczęło się rozprzestrzeniać.

Przeżeni o tym myśleć. Nic się nie dzieje. Nic.

Mimo to jego tętno szalało, trudno było to zwalić na karb wysiłku fizycznego. To było coś innego. Ciepłego. Łagodnego. Nie wiedział, co to, do diabła, jest. Nie wiedział, czy mu się to podoba. Ale tak, podobało.

– Alec...

– Dobrze się czujesz, Dylan?

– Tak. Tak.

– W takim razie o co chodzi?

236

– Ja... nie wiem.

Ja też nie.

Nie wypowiedział tych słów na głos. Nie mógł się przyznać, że coś jest nie tak – ani przed nią, ani przed sobą. Ale działało się z nim coś dziwnego. Z nią być może też.

Nie wiedział, co to wszystko, do cholery, oznacza. To walenie serca, to palące pragnienie, jakby chciał... czego? Nie wiedział. Nie miał, kurwa mać, zielonego pojęcia. Po prostu przytulił ją mocniej, chłonąc jej zapach, ten intensywny waniliowy zapach zmieszany z potem, który pokrywał jej ciało.

Dylan oplotła mocniej jego szyję, nadal wtulając policzek w jego ramię. Jej oddech był rwany, lecz ciepły. Czekał, aż oboje się uspokoją, ochłona, aż zwolni jego galopujący puls i jej oszalale serca. Nie potrafił się jednak uspokoić. To łomotanie w piersi nie chciało ustać.

Jej tętno również nie chciało wrócić do normy. Po kilku chwilach poczuł na swojej skórze jej izy.

– Dylan, co się dzieje? Możesz mi powiedzieć?

Usłyszał we własnym głosie autentyczny niepokój, który wykraczał poza troskę doświadczanego Domina. Miał wrażenie, że ten głos należy do kogoś innego, kogoś, kogo nie znał. Był tak zdumiewająco intymny.

– Nic – odparła cichutko.

– Nie kłam. Masz napad paniki?

– Nie. To nie panika.

– To co w takim razie?

Musił się dowiedzieć. I chodziło tu o coś więcej niż spełnienie obowiązku odpowiedzialnego Domina.

237

- Alec, ja... Po prostu czuję teraz tak dużo. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

- Ja też nie – mruknął.

- Słucham?

- Nic. Nic. Czego ode mnie potrzebujesz?

- Tylko... tego. Chcę siedzieć tu razem z tobą, w twoich ramionach. Jeśli ty tego nie chcesz, wypuść mnie i odesłaj do domu w tej chwili.

- Wiesz, że tego nie zrobię, Dylan.

- Wiem.

Przytulił ją mocniej, niemal miażdżąc ją swoim uściskiem. Zdawało mu się jednak, że Dylan tego właśnie potrzebowała. I on, do diabła, też.

- Alec?

- Tak?

- Cieszę się, że nie wolisz odesłać mnie do domu. Nagle stracił dech, jakby ktoś kopnął go w brzuch. On też się cieszył, że jest w tej chwili razem z nią. Nie mógł jednak powiedzieć tego na głos. Nie był w stanie. Nigdy w życiu nie zaniemówił. Aż do teraz.

Przez Dylan.

Oddechaj.

Nabrał powietrza, wypuścił je, po czym znowu go zacerpnął. Wreszcie mógł znowu normalnie oddychać, nie czując tego osobliwego bólu w brzuchu i w piersi. Łzy Dylan wyschły.

Rozluźniła się trochę. Uniósł ręce i oderwał jej ramiona od swojej szyi.

- Alec?

238

- Nie martw się. Zabieram cię do domu. W tej chwili. Sking'a głową.

Pomógł jej zejść ze stołu, ubrał się i zaprowadził ją do głównej sali. Pomógł jej się ubrać. Miał wrażenie, jakby ubierał lalkę. Była tak milcząca, tak bezwładna.

Znowu chciał ją przytulić.

Po prostu zawieź ją do domu, zapakuj do łóżka i połóż się obok niej.

Spakował swoje zabawki i zaprowadził Dylan do samochodu. Od razu włączył ogrzewanie i podgrzewacze fotele. Dylan była ospała i milcząca. Włączył płytę z muzyką klasyczną, jakies lekkie utwory Chopina sączące się cicho przez głośniki.

O tak późnej porze ulice były puste. Szybko dojechali z centrum do dzielnicy Beacon Hill. Zahamował przed swoim domem i pomógł Dylan wysiąść z wozu. Nadal była bezwładna, cicha, oszołomiona. Sam też czuł się nieco skołowany.

Zaprowadził ją do swojej sypialni, ostrożnie rozebrał i ułożył w łóżku.

Wyglądała tak krucho. Jej biała twarz niemal zlewiała się z białą prześcieradłem i poduszek.

- Alec, zimno mi.

- Już do ciebie idę.

Zdjął ubranie i wsłiznął się nagi do łóżka, obok niej. Dylan wtuliła się w niego niczym małe dziecko zlatkione jego ciepła. Jej ciało było miękkie w dotyku i przyjemniejsze niż wszystko inne, co w życiu poznał. Przyjemniejsze niż motocykle. Niż BDSM. Niż seks.

239

Znowu stwierdzał, lecz tym razem to nie była dzika, drapieżna żądza, która dopadała go przy Dylan. Teraz to była jedynie naturalna, nieunikniona reakcja na jej ciało, na jej bliską obecność.

To było tak cholernie przyjemne, trzymać ją w ramionach, mieć ją obok siebie w łóżku. Nie chciał o tym myśleć. Wiedział, że nie spodobają mu się odpowiedzi na dręczące go pytania. Ta chwila była zbyt przyjemna, by ją psuć.

Niebezpiecznie przyjemna.

Tej nocy nie chciał jednak z tym walczyć. Dylan z nim była. To wystarczało. A nawet więcej. To było dokładnie to, czego chciał.

Rozdział trzynasty

Dylan uniosła powieki. Przez otwarte rolety do pokoju wpadały promienie słońca, w których wirowały pyłki kurzu. Zerknęła na zegarek i ze zdumieniem odkryła, że spała prawie do południa.

Alec nadal pogrążony we śnie, leżał obok niej na brzuchu. Kółdra zwinęta wokół jego talii odkrywała jego szerokie, muskularne plecy. Sam widok jego skóry sprawił, że Dylan zapragnęła go dotknąć, by jej ciało znowu zapłonęło pożądaniem. Potrzebowała jednak trochę czasu, by uporządkować myśli, którymi tego poranka rządził chaos.

To zabawne, że używał białej pościeli, tak jak ona. Wiele mężczyzn, których znała, preferowało ciemniejsze kolory. Ale przecież Alec Walker był niezwykły, i to pod wieloma względami. Być może, podobnie jak ona, lubił nieskazitelną białą pościel.

Mieli ze sobą więcej wspólnego, niż mogłaby się spodziewać. Co prawda wiedziała, że on też jest pisarzem, ale sądziła, że na tym kończą się podobieństwa. Teraz się sobie dziwiła. Oboje byli osobami wywołonymi seksualnie, o liberalnych poglądach. Zgadzała się w tak wielu kwestiach. Wyglądało na to, że odbierają na tych samych falach.

A może znowu odzywał się w niej przesadny romantyzm?

Mimo to ubiegłej nocy coś się między nimi wydarzyło. Coś intensywnego. Alec też to poczuł. Nie pamiętała szczegółów, jej wspomnienia były nieco niewyraźne i zamglone, ale mocno utkwiło jej w pamięci to, co ujrzała w jego oczach. Zrozumienie. Zadziwienie.

Odbicie tego, co sama wtedy poczuła... i czuła nadal. Czegosi, co przebito się przez mgiełkę transu, w który wpadła ubiegłej nocy i z którego jeszcze nie do końca wyszła.

Bała się. Znowu chciała uciec.

Uspokój się. Podejź do tego rozsądnie.

Problem w tym, że rozsądek zupełnie ją opuścił. Miała ochotę płakać. To było do niej takcie niepodobne, że zdumiała ją ta potrzeba. Nie była płaczką. Nie była romantyczką. Ale jak powiedziała Mischy, znajomość z Alekiem coś w niej otwierała. Może nawet nie znajomość, tylko po prostu on sam.

Alec.

Spojrzała na niego. Leżał z twarzą wtuloną w jedną z wielkich poduszek, ale dostrzegła ciemny zarost pojawiający się na jego policzkach i szyi. Jego włosy były w lekkim nieładzie, czarne loki śniły na niebiesko tam, gdzie muskało je słońce. Wyglądał tak spokojnie. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Ale nawet w tej chwili emanował siłą i władzą, być może po prostu dlatego, że miał tak olbrzymie ciało. Może to było infantylne, głupio dziewczynskie, ale lubiła to w nim – to, że przy nim czuła się taka drobna i kobieca. Delikatna i krucha, jakby Alec mógł ją zmiażdżyć, gdyby tylko chciał.

Boże, czy naprawdę to były jej myśli? Co się stało z tamtą kobietą, która całe życie była dumna ze swojej niezależności? Tak się czuła już jako dziesięcioletnia dziewczynka, kiedy ze względu na chorobę matki musiała wcielić się w rolę głowy swojej małej rodziny. Zawsze sprawowała kontrolę, zawsze o wszystkim decydowała. Na tym polegało jej życie. To, kim była. Aż tu nagle w jej życiu pojawił się ten mężczyzna i sprawił, że zaczęła kwestionować dosłownie wszystko.

Poczuła, jak kumuluje się w niej szloch. Zagryzła dolną wargę, powstrzymując napad płaczu.

Uspokój się. Wszystko jest w porządku.

Zacisnęła palce na krawędzi kołdry, zmuszając się do oddychania spokojnie.

Tak lepiej.

Wiedziała, że zachowuje się nierozsądnie. Nie logicznie. To wszystko przez intensywność poprzedniej nocy spędzonej z Alekiem. Zнали się dopiero od dwóch tygodni. Co tak naprawdę o nim wiedziała?

Na podstawie wyglądu jego sypialni, mogła stwierdzić, że nie był balaganiarzem. Gustował w ciężkich, drewnianych meblach i antykach, co sugerowało, że jest w nim coś przyziemnego. Że tak naprawdę był przyziemnym facetem, pomimo seksualnego wyrafnowania. Omiatając wzrokiem książki na półce przy łóżku, domyśliła się, że lubił czytać klasykę, science fiction i thrillery. Wiedziała już, że uwielbiał podróżować, więc nie zdziwił ją leżący obok książek stos magazynów „Travel + Leisure”, „Conde Nast Traveler”.

Na drewnianej komodzie stały oprawione w ramki fotografie: Alec i grupa innych mężczyzn na szczytach gór; Alec i w większości ci sami mężczyźni w strojach do nurkowania na łódce unoszącej się na turkusowej wodzie w jakimś tropikalnym miejscu; Alec i pojawiający się na poprzednich zdjęciach mężczyzna siedzący na wielkich lśniących motocyklach, uśmiechający się szeroko.

Ciekawe. Żadnych zdjęć rodzinnych. Może miał je na dole? Nigdy nie wspominał o swojej rodzinie, pomijając tamtą jedną rozmowę. Zdawało się, że był blisko tylko ze swoim ojcem. Potrafiła to zrozumieć. Ona sama najbliższą była z babcią. Wiedziała, że rodziny się nie wybiera, więc pokrewieństwo z daną osobą nie oznacza automatycznie bliskiej więzi. Rozumiała to nawet zbyt dobrze.

Nie wybrała sobie matki. Nie jej decyzją było wzięcie na siebie odpowiedzialności za brata. Próbowwała wypełniać ten obowiązek, ale spieszyła sprawę. Kompletnie. Quinn nie żył. To dlatego zashugiwała tylko na to, żeby żyć w samotności.

Potrząsnęła głową. Pomyślała, że dziś rano nawiedza ją ją wyjątkowo ponure myśli. Czy naprawdę uważała, że jest skazana na samotność? Po prostu wolała takie życie. Prawda?

Przynajmniej dzięki tym myślom odwróciła swoją uwagę od tego, co w tej chwili czuła. Nie powinna za bardzo rozmyślać o tym, że rozplywa się niczym ciepłe masło pod wpływem dotyku Aleca.

Alec poruszył się i westchnął przez sen. Znowu skuliła na nim swoją uwagę. Jego mięśnie były naprawdę

impnujące, jego ciało genialnie zbudowane, jak u profesjonalnego futbolisty. Przewrócił się na bok. Ujrzała jego pograżoną we śnie twarz. Czarna brodka sprawiała, że zawsze wyglądał nieco demonicznie, ale jego usta były wilgotne i pełne, jak wtedy gdy uprawiała z nim seks.

Przez skórę Dylan przeszło przyjemne mrowienie. Pamiętała wyraźnie, jakie to uczucie, kiedy penis Aleca wdierał się do jej ciała. Sposób, w jaki jego oczy lśniły czymś pierwotnym i zwierzęcym, gdy ją pieprzył.

Boże, miała bzika na jego punkcie. Na punkcie jego ciała i tego, co potrafił nim robić. Może też na punkcie czegoś jeszcze.

Nie.

To był tylko seks, przypomniawszy sobie po raz milionowy. Genialny seks. Ale nic więcej. Już wcześniej zdarzało się jej uprawiać świetny seks. Wiedziała, że intensywna erotyczna chemia potrafi sprawiać pozory bliskości.

Co za bzury!..

Westchnęła i przeczeswała dłonią włosy. Palce zaplątały się w jej długich lokach.

Może powinna wyjść, zanim przyjdzie jej do głowy więcej niedorzecznych myśli, takich jak kontynuowanie znajomości z Alekiem nawet po tym, kiedy przygotuje się już do pisania swojej nowej książki.

Zdażył już wiele się dowiedzieć. Prawdę mówiąc, teraz spotykała się z Alekiem – i poddawała mu – tylko i wyłącznie dlatego, że sama tego chciała.

Cholera.

Zrzuciła z siebie kołdrę i przewiesiła nogi przez krawędź łóżka.

– O, nie, nawet o tym nie myśl – mruknął Alec zasparym głosem.

– Alec...

– Dokąd się wybierasz?

Jego ramię oplotło jej talię niczym wąż, przygarnął ją do siebie, aż jej nagie ciało przywarło do jego nagiego ciała. Czują na plecach i pośladkach gorącą połąć jego gładkiej skóry.

– Alec, muszę wstać. Muszę iść. Proszę.

– Kolejny raz? Wykluczone. Dylan. Przyzwyczaj się do tego, że możesz wyjść, dopiero gdy otrzymasz ode mnie pozwolenie.

– Do diabła, Alec. Ile razy muszę ci przypominać, że nie jestem jedną z twoich niewolnic?

– Nie twierdź, że jesteś. Ale być może nadal jesteś w transie. Nie wyjdiesz, dopóki nie uznam, że jesteś bezpieczna.

– Zapewniam cię, że jestem idealnie bezpieczna. Nawet nie przyjechałam wozem. Złapię taksówkę, więc nie masz się o co martwić. Chcę wyjść.

– Nie.

Poczula, jak wzbiera w niej gniew.

– Nie próbuj nadużywać wobec mnie swojej władzy, Alec.

– Myślisz, że to właśnie robię? Nadużywam swojej władzy?

– Ubezwłasnowalniaasz mnie fizycznie.

246

– Wczoraj w nocy ci to nie przeszkadzało. – Jego ciemne oczy płonęły złością.

– No właśnie. To było wczoraj.

Wypuścił ją ze swojego uścisku.

– Dobra – syknął przez zaciśnięte zęby. – Jako Domin przestrzegam żelaznych zasad i nie bawię się w robienie czegoś, na co druga strona nie wyraża zgody.

– Wcale nie to miałam na myśli.

Podniosła się do pozycji siedzącej. Dylan poczula, jak łożko się przetchyła. Nie mogła na niego spojrzeć. Bała się, że jeśli to zrobi, znowu mu się podda.

– Dylan, co my, do diabła, robimy? Po co się kłócimy?

– Nigdy nie obiecywałam, że naprawdę będę w stanie całkowicie się tobie poddać, Alec.

– A mimo to za każdym razem to robisz.

Zaniemówiła, oszołomiona.

– Panikujesz dopiero następnego dnia – ciągnął dalej. – Kiedy masz czas wszystko przemyśleć. Przestań tyle myśleć, Dylan.

– Nie mogę. – Odwróciła się do niego, zionąc furją. – Na tym polega problem. Nie potrafię przestać myśleć. Taką jestem. W taki sposób radzę sobie z życiem.

– Może nadszedł czas, byś nauczyła się innej metody.

– Nie sądzę.

Nachylił się w jej stronę. Zadrżała lekko.

– Twoja flozofia życiowa niezbyt się sprawdziła, prawda? Robisz karierę literacką, i udało ci się sprawować opiekę nad swoją rodziną, ale co jeszcze osiągnęłaś, Dylan?

247

- I kto to mówi! Ty też praktycznie nie masz życia osobistego.

- Ze mną jest inaczej.

- Tak to sobie tłumaczysz? To kieszka wymówka, Alec. Ja przynajmniej potrafię zdobyć się na szczerość. Nie okłamuję siebie. Moje życie jest puste, pomieważ taką podjęłam decyzję. Pomieważ nie mam ochoty na przyzwanie koszmaru, jakim jest rozpad związku. To chciałeś ode mnie usłyszeć? Już, zrobione. Ale ty wcale się ode mnie nie różnisz. To gówno prawda. To ty chcesz, żebym tu została. Być może to zbyt śmiała teoria, ale sądzę, że to już nie ma nic wspólnego z byciem odpowiedzialnym Dominem.

Zabopił w niej spojrzenie, które zdawało się przeszywać ją na wyłot. Jego oczy ploryły czystym błękitem. Patrząc w nią, Dylan czuła, jak jej gniew gśnie.

- Masz rację - przyznał.

Była gotowa dalej się z nim kłócić, lecz jego kapitulacja spuściła z niej powietrze. Uniemożliwiła oddychanie.

- Co?

- Powiedziałem, że masz rację. Chcę, żebyś została, pomieważ... po prostu chcę.

- Do diabła, Alec.

Nie chciała tego słuchać. A jednak właśnie to pragnęła od niego usłyszeć.

W jej głowie zawiroowało.

- Chodź tutaj. - Wyciągnął rękę i złapał jej dłoń. Próbowała się wyrwać.

- Alec, muszę pomyśleć...

248

- Już powiedziałem: dość myślenia! Na Boga, Dylan, przestań ze mną walczyć i chodź do mnie. Wiem, że tego chcesz, więc przestań się wygłupiać. Nie próbuj mi wmawiać, że nasz układ jest wbrew twojej woli, a ja łamię zasady.

- Alec...

Chwytił ją, przytulił do siebie, aż jej piersi zderzyły się z jego twardym jak mur torssem. Nagle odkryła, że prawie siedzi u niego na kolanach.

Poczuła jego erekcję. Nachylił się, by ją pocałować, gnio-tąc ustami jej wargi. Znowu chciał nad nią zapanować.

Miała ochotę z nim walczyć. Szarpać się i szamotać. Ale jego usta i zapach były takie cudowne. Tak samo jak to, co czuła.

Całował ją tak długo, aż jej krew zawrzała pożądaniem, a pomiędzy nogami poczuła się gorąca i wilgotna. Alec chwycił jej uda i uniósł ją lekko do góry, by go dosiadła. Nie stawiała oporu. Nie mogła. Nie potrafiła. Zamieniła się w bezradną, gorącą kulkę pożądania.

Oderwał usta od jej warg i wyciągnął z szafki nocnej prezerwatywę. Rozzerwał opakowanie zębami. Dylan pomogła mu założyć kondom na jego twardego penisa.

Po chwili znowu ją całował, tak gwałtownie i głęboko, jakby chciał ją pożyć. Uniósł ją odrobinię i nabił na swoją kolumnę.

Jęknęła głośno prosto w jego usta. Zaczął ją z impetem penetrować. Rozkosz rozchodziła się po jej ciele niczym ładunek elektryczny, porażając jej piersi i pochwę.

Wsunął rękę między jej uda, drażniąc palcami lechtaczkę. Szczytowała niemal natychmiast. Orgazm był silny,

249

szybki i oszłamniający. Odrzuciła głowę w tył, wykrzykując jego imię.

– Alec, Alec, Alec...

Nadal w nią wchodził, głęboko, raz za razem, jak opętany.

– Dylan – wydyszał.

Otworzyła oczy. Ich spojrzenia się spotkały.

– Tak, dobrze. Chcę, żebyś na mnie patrzyła. Jesteś taka pięknie piękna, moja dziewczynko. *Moja dziewczynko* – powtórzył z emfazą.

Ich skóra pokryła się śliskim potem. Nic, jej to nie obchodziło. Trzymając się kurczowo jego ramion, poczuła, że rozkosz znowu zaczyna się w niej kumulować.

– Dylan... dziecino... już zaraz...

Jeszcze kilka mocnych pchnięć i poczuła eksplozję jego orgazmu, która nią wstrząsnęła i zapoczątkowała jej drugie szczytowanie. Fale rozkoszy uderzały w nią z okrutną siłą.

– O Boże, Alec...

Alec zacisnął zęby na jej szyi, liżąc jej skórę, dopóki nie przestała szczytować.

Oplótł szczelniej jej talię i przycisnął ją do siebie tak mocno, że Dylan ledwie była w stanie oddychać.

– Jezu Chryste, Dylan.

– Dokładnie...

Trwali w tej pozycji przez długi czas. A przynajmniej tak się jej wydawało. Czas przestał dla niej płynąć. Czula jedynie jego ciało splecione z jej, wdychała jego zapach.

– Dylan. – Jego głos był przytłumiony, twarz nadal wtulał w jej szyję. Ciepły oddech laskotał jej skórę.

– Hm?

– Nie myśl.

– Nie myślę. Jeszcze nie.

Uniósł głowę, lecz nie na tyle, by ujrzała jego twarz.

– A co się stanie, kiedy znowu zaczniesz myśleć?

– N- nie wiem.

– W takim razie nie zaczynaj.

– Postaram się – obiecała. Chciała, żeby to była prawda,

lecz nie była pewna, czy to zadanie jej nie przerasta.

– Mówię poważnie – naciskał. – Proponuję, żebyśmy oboje po prostu... nie myśleli. Zróbmy to. Bądźmy razem. Bez analizowania.

– Co to oznacza, Alec?

– Nie wiem. Czy to musi coś oznaczać?

– Może nie...

– Znowu myślisz, Dylan.

– Tak.

– Włęcz przestań. Dobrze? Po prostu nie myśl. I sprawdź, co się wtedy stanie.

Zaśmiała się cichutko.

– Chyba nie jesteś zbyt wyluzowanymi osobami, Alec.

– Mów za siebie. Ja jestem totalnie wyluzowanym gościem.

Uśmiechnęła się.

– Jasne. Jesteś chodzącą definicją tego określenia.

Usłyszała jego cichy śmiech, który rozładował nieco napięcie. Sprawił, że wszystko stało się prostsze, lżejsze.

Może miał rację. Może powinni po prostu pozwolić być temu, co między nimi się dzieje. Może nie powinni

wszystkiego definiować, rozkładać na czynniki pierwsze i analizować.

Nigdy nie żyła według takich zasad. Alec również nie. Dla niego to również stanowiło spore wyzwanie. Ale właśnie dzięki temu to wydawało się prostsze. Nie czuła się osamotniona.

Rozluźnił uścisk na tyle, by mógł się odchylić i spojrzeć na Dylan. Podniósł rękę i delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy. Znowu poczuła, że się rozplywa. Ale tym razem z tym nie walczyła.

– To co, umowa stoi? – zapytał z całkowitą poważną miną.

– Tak. Umowa stoi.

– To dobrze, bo muszę znowu cię przelecieć. A to byłoby niemożliwe, gdybyś teraz wstała i wyszła.

– Jesteś niezaspokojony.

– Tak. Przy tobie jestem.

Jego członek nadal w niej zanurzony, znowu zaczął twardnieć. Dylan była gotowa. Jej ciało zawsze było na niego gotowe. Natomiast jej umysł i serce, cóż, to inna historia. Nie potrafiła przewidzieć jej zakończenia.

Gdyby tylko sama mogła je napisać, tak samo jak podczas tworzenia własnych książek. Szokował w tym, że nie wiedziała, jak to ma się zakończyć.

Nie wiedziała nawet, czy chce, by to się zakończyło.

Tak, będzie musiała przestać o tym wszystkim rozmyślać. W przeciwnym razie popadnie w obłąd.

Zresztą była całkiem pewna, że już postradała zmysły – w momencie gdy poznała Aleca.

Teraz musiała zadbać o to, by nie stracić swojego serca.

Dylan kopniakiem zatrzasnęła za sobą drzwi do swojego mieszkania i rzuciła torebkę na podłogę w samą porę, by odebrać brzęczący telefon.

– Halo?

– Hej. Cały weekend próbowałam się do ciebie dodzwonić.

– Nadal jest weekend, Mischa.

– Jest niedziela, dziewczęta wieczorem – odparła Mischa z nutką irytacji.

– I co z tego? – zapytała Dylan, wieszając płaszcz na wysokim, polakterowanym wieszaku przy drzwiach wejściowych.

– To z tego, że... Chyba nie jestem przyzwyczajona, że jesteś dla mnie niedostępna.

– Byłam z Alekiem.

– Domyśliłam się.

Dylan nachyliła się, by zdjąć buty. Przeszła bosą przez gładką, chłodną podłogę, włączyła ogrzewanie w mieszkaniu, weszła do kuchni i nalatała sobie kieliszek caberneta.

Czuła się dobrze. Rozleniwiona i zaspokojona.

Prawie.

Zdawało się, że nigdy nie ma dość Aleca.

Alec...

– Dylan?

– Słucham? Wybacz, Mischa.

– Pytałam, jak ci minął weekend. Boże, naprawdę jesteś zadowolona po uszy w tym facecie, co?

– Jestem... sama nie wiem, jaka jestem.
– Ale wszystko dobrze się układa? Jesteś trochę mniej skonfundowana niż podczas naszej ostatniej pogawędki?
– Wszystko dobrze się układa. Bo jestem zreformowana... – Uśmiechnęła się, upiła łyk wina i oparła o blat kuchenny.
– Zreformowana?
– Tak. Zawarliśmy układ, że przestanę myśleć. Przestanę analizować każde jego zachowanie i wszystko, co mi się, lub myślałam, o sobie, związkach, seksie, facetach...
– Żartujesz.
– Nie. – Uniosła kieliszek w geście toastu i upiła kolejny łyk. – Jestem oficjalnie zmęczona niedorzeczną walką z samą sobą, Mischa.
– Sama mogłabym ci to powiedzieć – droczyła się Mischa.
– To dlaczego tego nie zrobiłaś? – Dylan przeszła do salonu, postawiła kieliszek na stoliku i umościła się na sofie, siadając na podwiniętych nogach i zarzucając na kolana mały miękki kocyk. – Zrozumiałam, jak to mnie... wyniszczało. Nie dopuszczałam do siebie nikogo, ponieważ we wszystkich szukałam jakiejś wady. Jeśli głębiej pogrzebać, w każdym z nas się jakaś znajduje. A ja zawsze od razu jestem na to zaprogramowana. Rozbieram każdego faceta na części pierwsze.
– Dylan, nie bądź dla siebie taka surowa.
– To też część problemu. Samą siebie również kroję na kawałki, tak jak wszystkich innych.
– Zgadzam się.

254

– No właśnie. Chcę przestać to robić. Alec mi w tym pomaga.
– Co tak naprawdę jest grane, Dylan? – zapytała Mischa łagodnym tonem.
– Wreszcie się otwieram. Mój układ z Alekiem mnie otwiera. Nie wszystko, co widzę, mi się podoba, ale zazwyczaj zdawać sobie sprawę, że jestem... człowiekiem.
– I tak cię Kocham, wiesz? Zawsze cię kochałam.
– Wiem. Nareszcie do rozumiem.
Zadzwoń mi do domu.
– Poczekaj sekundę, Mischa. – Podszła do domofonu i zapytała: – Kto tam?
– Ja. – Głos Aleka był głęboki i nabrzmiały pożądaniem.
– Alec, odwiedź mnie do domu dziesięć minut temu.
– Wiem. Zmieniłem zdanie. Jeszcze nie mogę cię puścić.
– Och...
– Pozwól mi wejść.
– Tak... wejdź.
Dopiero po kilku chwilach zauważyła, że nadal trzyma w dłoniach telefon.
– Mischa? Przepraszam, ale... przyszedł Alec.
– Tak, słyszałam. Nie ma sprawy. Zadzwoń niedługo.
– Obiecuję.
Rozłączyła się i usłyszała odgłos windy. Już po chwili Alec stuknął do jej drzwi. Otworzyła.
Najpierw poczuła zapach jego czarnej skórzanej kurtki i ciepłej skóry. Podniosła wzrok i ujrzała jego zmystowy uśmiech.

255

Odwzajemniła go. Nie mogła się powstrzymać. Alec był taki piekielnie przystojny, tak mroczny, diaboliczny. Skórzana kurtka, ciemna brodka i to spojrzenie... jakby chciał ją pożreć.

Zalała ją fala gorąca. Przestąpił próg i chwycił ją w ramiona. Nachylił się, by ją pocałować. Jego usta były słodkie i wygodniałe. Drapieżne.

Całował ją tak długo, aż Dylan zaczęła dygotać. Była już mokra. Niemal ociekała.

Odsunął się, zdartł z siebie kurtkę i rzucił ją na ziemię.

– Potrzebuję ciebie, Dylan. Nawet nie zdolałem dotrzeć do domu. Musiałem zawrócić i przyjść.

Skinęła głową. Pożądanie ścisnęło jej gardło.

– Muszę być w tobie. Natychmiast. W tej sekundzie.

– Och...

Odwrócił ją i przyparł do drzwi. Położyła na nich dłonie. Jej twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów do gładkiego pomalowanego drewna. Rozpiął suwak jej sukienki, tej samej, którą miała na sobie w klubie w piątkowy wieczór, po czym ją zdartł. Pod spodem była zupełnie naga.

– Ach. Właśnie taką cię lubię, moja dziewczynko. – Przesunął dłońmi po jej żebrach, przyprowadzając ją o głębię skorkę. Dłonie powędrowały niżej, na jej biodra, a potem poszły dalej. – Rozchył je dla mnie, Dylan. Właśnie tu będę cię rznąć.

Poczuła, jak odpływa w to spowite mgiełką, cudowne miejsce. Poddawała mu się. Kompletnie.

Rozstawiła nogi. Usłyszała, jak Alec rozpina dzinsy i rozrywa folię. Jedną ręką objął ją w pasie, a drugą

odgarnął jej włosy z karku. Pocałował ją tam delikatnie, wywołując u niej dreszcz podniecenia, gwałtowne pożądanie, które ledwo mogła wytrzymać.

Wziął czlonka w rękę i wycałował pomiędzy jej nogi. Pochyliła się lekko, jeszcze szerzej rozstawiając nogi, pozwalając mu wejść do środka.

– Och, tak. Alec. To takie przyjemne.

Jej wilgotna pochwa zacisnęła się na jego penisie. Wchodził w nią głęboko, tak mocno i szybko, że prawie pozbawiał ją tchu. Stała z dłońmi na drzwiach, po chwili przywarła do nich również policzkiem. Alec wdzierał się w nią z impetem, pompując w jej organizm fale czystejszej rozkoszy.

Przycisnął usta do jej karku, całując ją i gryząc, a potem zjechał niżej, wzduż jej kręgosłupa, wodząc ustami po jej ramionach. Nagle zwolnił i zamarł. Dylan słyszała tylko ich własne rwane oddechy. Czula za plecami jego ogromne ciało, jego usta na swoim ramieniu, a w środku jego nabrzmiąłego penisa. Wstrzymała oddech w napiętym, przyjemnym oczekiwaniu. Nagle jego dłoń smagnęła jej pośladek, wgniatając ją w drzwi, popychając w ogień rozkoszy.

– Tak, Alec...

Znowu wymierzył jej klapsa. Odgłos uderzenia zadzwonił w jej uszach, jego echo odbiło się głęboko w jej ciele, potęgując podniecenie. Już po chwili jednocześnie uderzał ją i pieprzył na całego, paląc jej ucho chrapliwym, gorącym oddechem. Zalewała ją fala boskich doznań, rozprzestrzeniając się po całym ciele, kumulując w jej

brzuchu, pochwicie i obolalych piersiach. Kiedy zaczęła szczytować, wszystko stało się zamglone i przytłumione. Przejścioczyła się w istotę składającą się z czystej rozkoszy, wirującą coraz wyżej i wyżej, zatracającą się w tym, co czuła.

Alec zamarł.

Dyszała tak samo głośno jak on.

– Alec?

– Nie chciałem, żeby tak krótko to trwało. Daj mi miotkę... poczekaj.

Wysunął się z niej i przycisnął do siebie. Poczuli na udach sztywny materiał jego dżinsów, rozporek wpijający się w jej skórę, a wyżej jego miękkiego swetera lagodne otulający jej nagie plecy. Alec zaczął gładzić jej brzuch i masować sutki, po czym wśliznął palce między jej uda.

– Jesteś taka wilgotna. Taka gotowa.

– Tak.

– Mimo że przed chwilą tak ostro cię rznąłem...

– Tak...

– Chcesz znowu szczytować? – Głębiej zanurzył w niej palce.

– Tak!

– To dobrze. Chcę twój orgazm. Chodź ze mną.

Chciała zapytać „dokąd?”, ale wiedziała, że nie powinna zadawać pytań. Odkryła, że cudownie jest nie musieć myśleć.

Poszła za nim do łazienki. Stała posłusznie, podczas gdy Alec się rozebrał, zdjął zużyta prezerwatywę i zaprowadził Dylan pod wyłożony białymi kafelkami prysznic.

Włączył natrysk. Woda spadła na nich kaskadami niezłym ciepłym deszczem, kojąc obolalą skórę na jej poślądkach. Alec zamknął ją w swoich ramionach i uniósł do góry.

Nadal tętniło w niej pożądanie. W nim również; poznała to po jego penisie, gotowym i napiętym na jej brzuch. To było cudowne uczucie, stać razem z nim, przywierając naga skórą do jego nagiej skóry, czując spadającą na nich ciepłą wodę, wdychając unoszącą się parę.

Przez wysokie okno wbudowane w ścianę kabiny wpadało bursztynowe światło latarni ulicznych razem z różnymi i niebieskim blaskiem neonów sklepowych. Na suficie łazienki i ścianach kabiny tańczyły kolorowe światła. Światło, woda, i wielkie ciało Aleca sprawiło, że Dylan poczuła się jak zamknięta w kokonie, jakby reszta świata przestała istnieć. Tak jakby istnieli tylko oni oboje, w tym miejscu, w tym momencie.

Alec długo przytulał ją w ten sposób. Potem zaczął lagodnie głaskać ją po plecach, żebrach i poślądkach, a następnie wymierzać jej lekkie klapsy, które dzięki jej mokrej skórze wydawały się ostrzejsze, bardziej dotkliwie.

Natychmiast pojawił się ból, który jej ciało uniejętnie przetworzyło w przyjemność. Jej nabrzmiące sutki ocierały się o jego tors, a jego penis spoczywający pomiędzy jej udami zaczął błyskawicznie rosnąć. Otworzyła się dla niego. Jego członek przesuwał się po wargach jej cipki, ślizgając się po jej sokach, lecz nie chciał w nią wejść.

– O, Boże, Alec. Proszę.

– Musisz szczytować, prawda? W takim razie usiądź tutaj.

Posadził ją na krawędzi pokrytej kafelkami ławeczki
wbudowanej za jej plecami w ścianę kabiny.

– Rozchył się dla mnie. O, tak, dobrze. Pięknie.

Jeszcze bardziej rozchyliła nogi, obserwując, jak Alec
zdejmuje z haka słuchawkę prysznicza i celuje nim w jej
otwartą pochwę.

– Odb...

Trzymał prysznic przy jej lechtaczce, przesuwając nim
do góry i do dołu. Wkrótce Dylan zaczęła dyszczyć z pożądania.

– Przyjemne, moja dziewczynko?

– Tak... przyjemne.

– Ale to dla ciebie za mało, prawda?

Nie odpowiedziała. Nie mogła.

Wstrzymała oddech, kiedy ukląkł pomiędzy jej nogami.

Nachylił się i polizał jej obolałą cipkę. Jęknęła głośno.

Lizal ją bez wytchnienia, slizgając się językiem w górę
i w dół, a potem wdarł się nim do środka. Skierował
strumień wody na jej pulsującą lechtaczkę.

– Alec... O Boże... za dużo...

Wystarczyło, by w kilka sekund znowu zaczęła szczytować.

Dla niego.

Z nim.

– Alec!

Gdy przestała się trząść, Alec wcisnął się pomiędzy jej
uda, całując ją w usta. Woda znowu padła na nich z góry
niczym deszcz. Na jego wargach wciąż czuła smak swoich
soków. Ponownie poczuła, jak Alec naciska na nią swoją

twardą męskością. Wzięła jego penisa w dłoń, poczuła
jego pulsowanie, jego siłę. Zapragnęła zadowolić Aleca.

– Alec... pozwól mi...

Opadła na kolana, a Alec wstał. Oplotła rękami jego
uda, wpatrując się prosto w jego pięknego penisa.

Nachyliła się i musnęła językiem jego główkę. Uśmiech-
nęła się pod nosem, słysząc gardłowy jęk Aleca.

– Boże, Dylan. Zabijesz mnie...

Znowu polizła, wpychając język w małą szczelinę
w główce, delektując się słonym smakiem jego prejaku-
latu. Nie mogła czekać.

Otworzyła usta i wchłonęła go całego, do końca, aż się
zakrzuszyła. Do oczu napłynęły jej łzy. Nie zraziła się.

Chciała tego. Pragnęła go. Wróciła ustami na główkę
penisa i wodziła wokół niej językiem.

Alec wił się, szarpiąc biodrami. Spojrzała w górę i do-
strzegła, że odizwycił w tył głowę, rękami trzymając się
kurczowo ściany kabiny. Jego twarz była studium ekstazy.
Tak męska. Zmysłowa. Piękna.

Wzięła go głębiej do ust. Alec zaczął jeszcze mocniej po-
ruszać biodrami. Wbiła paznokcie w jego uda, wyrrywając
z jego gardła przeciągły jęk.

– Chryste, Dylan. Dylan...

Jego penis pulsował szybko i mocno, a jej usta wypel-
niło gorące nasienie. Alec nadal poruszał biodrami, lecz
coraz wolniej. Wreszcie odgarnął mokre włosy z twarzy
Dylan i pomógł jej wstać. Zadarła głowę, by woda zmyła
z niej jego spermę.

– Dylan... to było niesamowite. Ty jesteś niesamowita.

Zanurzył dłonie w jej włosach, zaciskając je na mokrych kosmykach. Nachyliła się do niego, położyła głowę na jego torsie i usłyszała głębokie, miarowe bicie serca.

Nachylił się i zaczął obsypywać całą twarz powolnymi, długimi, słodkimi pocałunkami: jej policzki, brodę, czoło, powieki. Pocałunkami, które sprawiały ją w drżenie. Nie z pożądania. Z czegoś innego. Co to mogło być?

Nie myśl. Po prostu przestani. Po prostu bądź.

Znała jednak odpowiedź. Poczula dreszcz, który wnikał też w jej żyły. Tu nie chodziło o seks, chociaż był niesamowity, tak jak powiedział Alec. To znaczyło coś więcej. To było coś głębszego.

Coś, o czym, jak sobie przyzreklam, nie będzie myśleć.

Zacisnęła palce na barkach Aleca. Był taki taki mulsularny. Musiała skoncentrować się właśnie na tym – na poczuciu bezpieczeństwa, które jej towarzyszyło, gdy znajdowała się w jego ramionach. Wszystko jednak wracało do tej jednej rzeczy: tego, co się między nimi działo, a nie było ani seksem, ani nauką otwierania się. Nie wiedziała, jak długo będzie jeszcze mogła udawać, że nie zakochuje się w Alecu.

Zacisnęła powieki i zagryzła dolną wargę, walcząc z zawrotami głowy. Nigdy w życiu nie czuła się tak pozabawiona kontroli, nawet gdy była bezradna, związana przez Aleca. To było nic w porównaniu z tym.

Zacisnęła zęby do niego coś poważnego... pomimo rozpaczy prób, by tego nie robić. Nie mogła nic na to, do diabła, poradzić. Wiedziała, że to uczucie tylko ściągnie na nią nieszczęście.

Rozdział czteremasty

Przez trzy tygodnie świetnie udawało się jej nie myśleć.

Po nocy spędzonej z Alekiem pod prysznicem zawarła z samą sobą nowy układ: skoro nie miała żadnego wpływu na to, co czuła, powinna to po prostu zaakceptować. Przecież to nie musiało podążać za sobą żadnej zmiany. Jej uczucia do niego będą sobie gdzieś tam istnieć... i to wszystkim. Nie wiedziała jeszcze, co zrobi z tą sprawą. A raczej co będzie mogła zrobić.

Spędzili pod prysznicem jeszcze parę innych nocy. I dni. Prysznic stał się jednym z ich ulubionych miejsc do uprawiania seksu. Uwielbiała czuć mocne klapsy na swoich mokrych pośladkach, słyszeć echo tych odgłosów odbijające się od wyłożonych kafelkami ścian kabiny. Zarówno u siebie w domu, jak i u niego.

Alec stał się częstym gościem w jej mieszkaniu. Miał tu swoją szczoteczka do zębów i zapasową koszulę. To oczywiście nic nie oznaczało. Po prostu tak było wygodniej. Jej mieszkanie znajdowało się bliżej Pleasure Dome; wystarczyło przejechać kilka ulic. Laptop Aleca w salonie też był niczym więcej jak kolejnym udogodnieniem.

Lubiła, kiedy oboje pisali razem popołudniami. Alec siadał wtedy przy jej szklanym stole, a ona przy biurku

w swoim gabinecie, kilka metrów dalej. To było przyjemne. I praktyczne. Jeśli ktoreś z nich potrzebowało pomocy przy obmyśleniu fabuły, drugie od razu służyło pomocą. Oczywiście, takie sytuacje często kończyły się seksem, jednak Dylan, jako autorka utworów erotycznych, postarzała to jako źródło inspiracji. Jej książka zaczynała mieć ręce i nogi, fabuła i postaci nabrały dynamiki, w dużej mierze dzięki Alecowi. To był zawsze dobry znak, gdy pisanie dobrze jej szło.

Ktoreś dnia zadzwoniła Mischa, chcąc się dowiedzieć, co u niej słychać. Dylan nie wspominała jej o wiąższości tych rzeczy. Nawet nie wiedziała dlaczego. Może po prostu chciała, by to, co działo się między nią a Alekiem, było ich prywatną sprawą. A może bała się, że gdy zacznie o tym opowiadać, poczuje, że to jest zbyt prawdziwe, zbyt poważne. Woląla nie dopuszczać do siebie takich myśli. Lepsze było, gdy błąkały się na obrzeżach jej świadomości. To był dziwny stan, ale ułatwiał codzienne życie. Dzięki niemu istniała namiastka dystansu, którego potrzebowała, by utrzymać w sobie poczucie równowagi i kontroli. W jego domu nie zostawiła ani jednej swojej rzeczy, bez względu na to, ile czasu tam spędzała.

To był jeden z tych rzadkich dni, kiedy przez chwilę była sama w mieszkaniu. Siedziała przy stole, popijała ulubioną herbatę, skubała muśniętego masłem tosta i wyglądała przez okno. Bardzo często to robiła. Słońce usiłowało przebić się przez poranną mgłę, tworząc na gładkiej, drewnianej podłodze ciepłe plamy bijące ciepłym, złotym blaskiem. To przypominało jej o jednym ze słonecznych

poranków spędzonych w łóżku z Alekiem. Patrzyła, jak spał, a słońce barwiło na złoto i bursztynowo włoski na jego przedramionach. Wyciągnęła dłoń i dotknęła opuszkami palców jego ramienia. Obudzili się, obdarzyli ją uśmiechem, a jego oczy, tak niemożliwie błękitne, zdawały się patrzeć przez nią. W głębi niej.

Za oknem wciąż było szaro, gdy godzinę temu Alec pocałował ją na do widzenia i ruszył na jakiś motorowy wypad ze swoim przyjacielem Dantem. Później w trójkę mieli zjeść kolację.

Dylan przyłożyła dłoń do kubka z herbatą, uniosła go i upiła kilka łyków gorącego naparu.

Nie wiedziała, co powinna myśleć o pozowaniu przyjaciół Aleca. Podejrzewała, że to naturalna kolej rzeczy... ale tylko w przypadku związków. A przecież jej relacje z Alekiem nie były związkiem. A może były?

Czy to zaproszenie na kolację oznaczało, że Alec chce, by ich znajomość weszła na wyższy, poważniejszy poziom? Przecież był równie niezainteresowany związkami jak ona. To dzięki temu czuła się bezpieczna. Bez względu na to, co czuła do Aleca.

Zbliżyli się do siebie. Wyjawili przed sobą prawie wszystkie swoje głębokie, mroczne tajemnice, a już na pewno zwierzili się z każdej fantazji erotycznej. Kilka razy Dylan włożyła skórzaną kurtkę Aleca, który następnie wymierzał jej klapsy, ponieważ zdradziła mu, jak bardzo podnioca ją zapach skóry, ta „niegrzeczna” nuta tkwiąca w tym materiale. Nic, co opowiadała mu z dziedziny seksu, nie szokowało Aleca. To było przyjemne uczucie.

Wyzwalające. Nigdy wcześniej nie spotkała kogoś takiego. Miał taki otwarty umysł. Był taki inteligentny. Bez względu na to, czy rozmawiali o seksie, czy o czymkolwiek innym.

Uwielbiała w Alecu to, że mogła rozmawiać z nim o sztuce i literaturze. Zawsze brakowało jej tego u innych mężczyzn, z którymi się spotykała. Miała podejrzenia, że Alec jest bystrzejszy i mądrzejszy od niej, ale to jej nie przeszkadzało. Dzięki temu czuła do niego większy szacunek. Uznosiła sobie, że było w tym odrobinę snobizmu, ale nic nie mogła na to poradzić. Uważała, że zasługuje na szacunek kobiety nawet wtedy, gdy łączy ich tylko seks.

Alec był również miły. Gdziekolwiek poszli, ludzie odruchowo pałali do niego sympatią. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że podczas ich pierwszego spotkania to ona była do niego wrogo nastawiona i nie dostrzegła, że ma do czynienia z miłym, sympatycznym mężczyzną. Potrafił zauroczyc każdego: kelnerki, ekspedientki w księgarni itp. Jego czar nie był tylko maską, tak jak to często bywa w przypadku mężczyzn.

Dylan uswiadomiła sobie, że odkąd poznała Aleca ponad pięć tygodni temu, ani razu nie pomyślała o innym mężczyźnie. Nawet nie spojrzęła na innego. Miała wrażenie, jakby znała Aleca od lat. Od zawsze.

Na zawsze... z nim...

Jej puls przyspieszył. Uśmiechnęła się do siebie. Lecz nagle w swoje szpony chwyciła ją panika. Poczuła się tak, jakby ktoś kopnął ją w brzuch.

Jak może myśleć o takich rzeczach?

Nie będzie żadnego „na zawsze”. Nie z Alekiem. Ani z żadnym innym mężczyzną. Nie dla niej.

Zabrzącał jej telefon komórkowy. Przyciągnęła go do siebie i zerknęła na ekran, by sprawdzić, kto dzwoni. Alec.

Oddychaj.

Panika ustąpiła. Zawiadnęło nią znajome, ciepłe uczucie, które wywoływał nawet widok jego imienia na ekranie telefonu.

Odebrała połączenie.

– Cześć.

– Dylan. Cześć.

Uśmiechnęła się na dźwięk jego głosu, jego miękkiego tonu, który przywodził jej na myśl whisky z miódem. Panika zniknęła.

– Alec. Już po spotkaniu z Dantem?

– Dopiero przed. Dante ma do załatwienia pilną sprawę w biurze, więc mam trochę czasu. Prawdę mówiąc, jestem na dole.

– Co?

– Wpuścisz mnie?

Zasmiała się.

– A jak myślisz?

– Grzeczna dziewczynka.

Zadrżała, gdy przeszła przez mieszkanie, by przycisnąć do domofonu otworzyć bramę Alekowi. Serce waliło w jej piersi, pomiędzy nogami poczuła falę gorąca, wiedząc, co się święci.

Otworzyła drzwi i czekała, aż na piętro wjedzie winda. Wreszcie się pojawiła. Drzwi się rozsunęły i ujrzala Aleca. Miał na sobie dzinisy i czarny T-shirt, a pod pachę wepchniętą kurtkę skózaną. Bosko przystojny zły chłopiec. Uśmiechnął się na jej widok.

- Nie jesteś jeszcze ubrana - mruknął z aprobatą w oczach.

- Nie daleś mi czasu. Wyszedłeś godzinę temu.

Rzucił kurtkę na podłogę i zamknął za sobą drzwi.

- Lubię trzymać cię w niepewności. I gotowości.

Zrobił kilka kroków w jej stronę i już po chwili był tuż przy niej. Rozwiązał jej szlafrok, zsunął go z jej ramion i ścisnął jej sukki. Jej skórę przebiegł przyjemny dreszcz.

Nachylił się, by ją pocałować, gwałtownie i zachłannie, penetrując wnętrze jej ust mokrym, słodkim językiem o smaku mięty. O smaku Aleca.

Nadal ją catując, zaprowadził ją do jadalni i posadził na wielkim szklanym stole. Dylan poczuła przenikliwy chłód na pośladkach i udach.

Oderwał od niej usta.

- Ładne, ale pozbędźmy się ich.

Zsunął z jej bioder majtki, przy okazji składając gorące pocałunki na jej kolanach i udach, przyprawiając ją o drżenie. Następnie wsunął palce prosto w jej wilgotną dziurkę.

- O Boże, Alec. Daj mi... chwilę na zastanowienie.

- Nie ma nad czym się zastanawiać. Uwielbiam cię dorykać. I smakować.

Nie odrywając od niej wzroku, uniósł mokre palce do ust i je oblizal. Dylan zadrżała, przeszło ją pożądanie.

268

- Alec...

- Czego chcesz, moja dziewczynko?

- Wiesz, czego chcę.

- Powiedz.

- Pragnę twoich ust. Tam, na dole.

Uśmiechnął się, pchnął ją delikatnie na stół, by się położyła. Chłód szkła stanowił zmysłową przeciwagę gorąca jej pochwy. Jej ciało z każdą chwilą stawało się bardziej rozpalone. Alec rozchylił szerzej jej nogi, pochylił głowę i polizal jej cipkę. Wciągnęła powietrze, głośno i gwałtownie.

- Och, tak...

Zanurkował, pieszcząc ją językiem, ustami i palcami. Lizal jej nabrzmiałą lechtaczkę, ssal ją, coraz mocniej i mocniej. Palcami masował jej słodkie faldy, a potem wsadził je do środka, zagiął i dosięgnął jej punktu G.

- Boże, Alec. Zaraz dojdę!

Przeszyła ją błyskawica rozkoszy. Ścianki jej cipki zaczęły się zasklepiać. Muskał i drapał jej uda swoimi ciemnymi, kręconymi włosami, wznagając doznania.

Zaczął mocniej ssać jej lechtaczkę. Głębiej zanurzył w niej palce. Pod zamkniętymi powiekami Dylan ujrzala migoczące w obłędym tempie światełka. Jej ciało się wygięło, podniosło ze stołu, a rozkosz przetaczała się przez nią gorącymi falami.

Ledwie zdążyła ochłoniąć, gdy Alec rozpiął spodnie, wyciągnął z kieszeni prezerwatywę i ubrał w nią swoją męskość. Oplotła go nogami, Alec uniósł jej ręce ponad jej głowę, wielką dłoń ścisnął nadgarstki, a potem wszedł

269

w nią, wkładając jedynie nabrzmiałą główkę penisa w jej wilgotne wrota.

– Jesteś taka mokra. Dla mnie. Muszę cię pieprzyć. Po prostu... pieprzyć, moja dziewczynko.

Atakował ją jak opętany, wyrzuwając z jej ust okrzyk. Seks zamienił się w czystą, zwierzęcą kopulację, ich ciała strapiły się w ogniu i pożądaniu.

Jego ruchy były coraz szybsze, coraz głębsze. Walił biodrami o jej biodra, twarde białe stołu objął jej kręgosłup. Nic jej to nie obchodziło. Uwielbiała to wszystko: rozkosz, unieruchomione ręce, porzucenie bycia zdeminowaną.

– No, dalej, Alec. Proszę.
– Dochodzę... dziecino...

Na jego twarzy odmalowała się ekstaza. Dochodził. Jęcząc gardłowo, dźgał ją raz za razem.

– Dylan. – Runął na nią, sapiąc i dysząc. – To było coś.
– Mm....

Pocałował ją w ucho i lekko ją ugryzł.
– Spóźniłeś się na spotkanie z Dantem.

– Wiem. Co mu powiesz?
– Nic. Zrozumie.

Uśmiechnęła się. Czuli się zbyt dobrze, by się tym przejmować.

Zeszli ze stołu. Alec zrobił krok do tyłu, nie puszczając jej dłoni.

– Lubię, kiedy tak wyglądasz. – Sięgnął między jej uda i wsadził dwa palce w jej dziurkę. Nachyliła się do niego, czując, jak przepływa przez nią prąd.

– Jezu, Alec. Nigdy stąd nie wyjdiesz, jeśli nie przestaniesz tego robić.

– Nie kus mnie, kobieto, bo przełożę cię przez kolano i będę wymierzał ci klapsy, aż twój słodki tyłek nabierze tego pięknego odcienia różu, który tak uwielbiam. Na samą myśl o tym znowu robię się twardy.

Zadrżała, wyobrażając sobie to, co przed chwilą opisał.

– Na pewno nie mamy na to czasu?
Zażądał się głośno.

– Będziemy mieć mnóstwo czasu po kolacji. Chociaż czekanie na to będzie dla mnie katogą.

– Dla mnie też.
– Chodź ze mną.

– Słucham?
– Chodź ze mną na przejażdżkę. Dante nie będzie miał nic przeciwko. Lubisz wycieczki?

– Tak, Ale, Alec, nie ma mowy, żebyśmy wsiadła na twój motor.

Na samą myśl o tym poczuła w piersi bolesny skurcz.
– To krótki wypad.

– Nie o to chodzi.
– Sądziłem, że mi ufasz.

– Ufam. I zrobię dla ciebie prawie wszystko, Alec, w łóżku albo w klubie. Będę ci uległa na prawie każdy możliwy sposób, ale nie wsiadę na motocykl. Ani z tobą, ani z nikim innym. Nie bierz tego do siebie.

– Myślałem, że byłoby miło, gdybyś wybrała się z nami. Żeby poznać tę część mojego życia.

Czyżby go uraziła? Nawet jeśli, nie miała zamiaru się zgodzić.

– Przepraszam. Nie mogę tego zrobić.

Wzruszył ramionami. Nadal jednak nie wiedziała, czy się na nią gniewa.

– W porządku. – Poglądził jej włosy, odgarniając rude kosmyki z jej twarzy. – Nic nie szkodzi. Dylan, naprawdę.

– To dobrze.

Nachylił się i pocałował ją w usta. Pod wpływem jego dotyku – jego dłoni na jej policzku, ust na jej wargach – rozluźniła się.

– Muszę już lecieć. Mam nadzieję, że spotkasz się z nami dzisiaj o ósmej w Wild Ginger?

– Tak, oczywiście.

Posłał jej uśmiech.

– To nie był rozkaz, Dylan.

Zarumieniła się, wyobrażając sobie, że Dante podłuchuje tę rozmowę, ale po chwili uświadomiła sobie, że pewnie przywykł do takich rzeczy. Skoro jest, podobnie jak Alec, Dominem.

– Wtem. I tak przyjdę. O ósmej.

– Świetnie – odparł Alec, zasuwając rozporek. Dopiero teraz Dylan zdała sobie sprawę, że nawet się nie rozebrał.

Po prostu wtargnął do jej mieszkanka, by uprawiać z nią ostry, zwierzęcy seks. A ona nadal była naga. Przeszedł ją znowu dreszcz podniecenia. – Przykro mi, że muszę już uciekać – powiedział, ujmując jej dłoń i muskając ustami jej kości.

– W porządku.

– Dobra. Miłego dnia. Zobaczymy się wieczorem, dziecino.

Zadrżała na dźwięk ostatniego słowa.

Przeestan być taka... zadurzoną dziewczyną.

– Będę gotowa.

Znowu przyciągnął ją do siebie.

– Zawsze jesteś gotowa – wymruczał jej do ucha. – Czy już wspominałem, jak to uwielbiam, Dylan?

Poczuła w ciele obezwładniające ciepło. Znowu zrobiło się mokra.

– Lepiej już idź, bo cię stąd nie wypuszczę.

– Bawisz się Dominę? – zaśmiał się.

– Uczę się od najlepszych. Idź już. MHej przejazdki. Do zobaczenia wieczorem.

Uśmiechała się pod nosem, gdy zamykała za nim drzwi. Podniosła szlafrok i zarzuciła go na ramiona. Boże, naprawdę zamieniła się w „zadurzoną dziewczynę”. Musiała sobie przypomnieć, że to nie osłabiało jej siły. Przecież była dziewczyną. A Alec to po prostu pierwszy mężczyzna, który sprawiał, że tak się czuła. Może dlatego, że on jako pierwszy zdart z jej twarzy maskę, w której pokazywała się światu. Może jeszcze nie do końca ją zerwał, ale na pewno przebił dziurę w jej pancerzu i zajrzał do środka.

A mimo to nadal z nią był.

Nie chciała się zastanawiać, co to oznaczało. Lepiej się odprężyć i myśleć o dziewczyniśkich sprawach. Trochę sobie pofolgować.

Przypomniała sobie ich rozmowę o wycieczce motocyklowej. Nadal nie wiedziała, jak przyjąć jej stanowczą

odmowę, ale naprawdę nie mogła tego zrobić. Przeraziła ją sama myśl o pędzeniu na motorze po autostradzie.

Nie myśl o tym. Pomyśl o dzisiejszej kolacji. O naszym kolejnym spotkaniu.

Weszła do łazienki, by wziąć prysznic i wreszcie się ubrać. Spojrzała na siebie w lustrze. Oczy błyszcząco nienaturalnie, gigantyczne źrenice, policzki zabarwione rumieńcem, a usta wyglądały tak, jakby ktoś je kąsał. Uśmiechnęła się do swojego odbicia.

Wszystko w porządku. Jeśli Alec poczuł się urażony, to i tak mu przejdzie. Wiedziała, że musi zapanować nad swoimi lękami. Skrywała je w sobie od zbyt długiego czasu.

Teraz jej jedynym zmartwieniem powinien być wybór sukienki na dzisiejszy wieczór. Może jednak było w niej więcej z dziewiczym, niż podejrzewała.

Dla Aleca zawsze zakładała najseksowniejsze ubrania. Uznała, że to ma sens, skoro ze sobą sypiają. Nigdy wcześniej wybór ubrania nie wydawał się jej sprawą aż tak wielkiej wagi.

Odwiesiła z powrotem spodnicę. Może powinna włożyć fioletową sukienkę... Podobał się jej sposób, w jaki warstwy materiału układały się na jej biustcie w głębokie wycięcie w kształcie litery „V”. Podobała się jej miękkość materiału, który tak przyjemnie gładził skórę, ocierał się o jej nogi.

Od paru tygodni była nadmiernie wyczułona. Każdy jej nerw był rozwabiany. Doznania, smaki, zapachy, dźwięki... to wszystko docierało do niej o wiele

intensywniej niż wcześniej, jakby Alec w każdy możliwy sposób ją rozbudził.

Alec.

Włożyła sukienkę i zawiązała ją mocno w tali. Zrezygnowała z rajstop, mimo że na dworze było chłodno, i zdecydowała się na wysokie do kolan czarne buty z naszywnikiem złożonym ze srebrnych kółczek, a uszy ozdobiła parą delikatnych, okrągłych kolczyków.

Sprawdziła swoje odbicie w lustrze, zadowolona z tego, co widzi. Wiedziała, że Alec będzie zadowolony. Począła przypiływ przyjemnego ciepła.

Na ekranie wyświetliło się jego imię.

– Alec.

– Dylan, tu Dante. Korzystam z telefonu Aleca.

– Och. Dante. Cześć.

– Poshchaj, niczym się nie martw. Dzwonię, żeby tylko powiedzieć, że trochę spóźnimy się na kolację.

Dostała gęstej skórki.

– A o miałabym się martwić?

– Alec miał wypadek. Niegroźny. Nic mu nie jest...

– Wypadek?

– Naprawdę nic mu nie jest, przysięgam.

– Gdzie teraz jest?

– Na ostrym dyżurze w Virginia Mason Hospital.

– O mój Boże! Zaraz tam będę.

– Nie ma potrzeby. Naprawdę.

– Już jadę.

Zamknęła klapkę telefonu, czując strach.
Chwyliła płaszcz, torbę i zatrzasnęła za sobą drzwi.
Jazda windą zdawała się wleć w nieskończoność. Wreszcie
była już na dole, w swoim aucie, pedząc przez miasto.
Te przekłète motocykle! Dlaczego faceci mają obceję
na ich punkcie? Boże, jeśli coś się stało Alecowi, nigdy
mu tego nie wybaczę.

Szybko dotarła do szpitala, zaparkowała wóz, wysiadła
i ruszyła na ostry dyżur.
Ten zapach. Nienawidziła go. Woni środków odkaża-
jących, alkoholu do dezynfekcji ran oraz troski. Niena-
widziła odgłosu, jaki wydawały jej buty na białym lino-
leum, które wyścielało podłogę. Ładne obrazy kwiatków
zawieszane na ścianach nie były w stanie ocieplić tego
chłodnego, okropnego miejsca. To wszystko przypo-
minato jej śmierć Quinna. Nie mogła tego znieść. Alec
głazias tu był. Słumila wzbierające w niej mdłości i po-
deszła do biurka recepcjonistki. Pielęgniarka podniosła
głowę.

- Szukam... przyjaciela.

- Nazwisko?

- Alec Walker.

- Dylan.

Odwróciła się i ujrzała, jak Alec oraz jakiś wysoki, szcu-
ply mężczyzna, zapewne Dante, wchodzi przez podwójne
drzwi. Lewa ręka Aleca wisiła na temblaku. Po jej skórze
przepłynęła lodowata pamiłka.

- Alec!

- Dylan, nie musiałas jechać aż taki kawał drogi.

- Żartujesz? Dante zadzwonił i powiedział, że miałeś
wypadek.

- Nic mi nie jest. Tylko zwichnąłem sobie ramię. Dante
nalegał, żeby obejrzał mnie lekarz.

- Nie wierzę, że nic ci nie jest. Spadłeś z motoru? Tak?

- Naprawdę nic się nie stało. Zbyt ostro wzięłem zakręt.
Na ulicy leżała kupa liści.

Chciała mu powiedzieć, że nie powinien wsiadać
na ten cholery motor. Nie chciała jednak robić mu sce-
ny w obecności jego przyjaciela. Poza tym wiedziała,
że zachowuje się nie do końca rozsądnie. Nic nie mogła
na to poradzić. Przed oczami nadal miała nieruchomą
twarz Quinna.

Poczuła, jak coś ją ścisną w gardle. W oczy zaszczyptały
ją gorące łzy.

Przeszłam. Uspokój się.

Alec wzięła ją za rękę. Jego dłoń była ciepła. Poczuła ulgę.

Gdyby tylko mogli stąd wyjść. Uciec od tego ohydneho
zapachu.

- Przysięgam, że czuję się doskonale, Dylan. Jestem
trochę obolały, ale niczego sobie nie zlamalem.

- Dobra. Dobra. - Wzięła głęboki wdech, potem drugi,
usiłując zapanować nad nerwami.

- Przepraszam, że cię zdenerwowałem - odezwał się
Dante. Jego oczy miały złotobrazowy odcień, a twarz
sympatyczny wyraz. - Alec powiedział, że powinieniem
cię powiadomić.

- Nie, ja... dziękuję. Wiem, że nie miałeś złych intencji.
Po prostu... martwiłam się o Aleca.

- Nie ma czym się martwić - wtrącił Alec. - Miewałem gorsze wypadki we własnej kuchni. I znacznie gorsze na boisku do kosza.

- To dlatego, że jesteś zbyt zwalisty i niegramotny - dociął mu Dante.

- Za to w futbolu zrobiłem z ciebie krwawą miążgę, kolego - odparł Alec, szczerząc zęby.

- Tylko dlatego, że jesteś wielkoludem.

Dylan przysłuchiwała się ich żartobliwej wymianie zdań, nadal usiłując uspokoić swoje serce.

- Czy możemy... czy możesz już stąd wyjść?

- Tak, pewnie. Właśnie wychodziłem, kiedy się zjawiłaś. Mieliśmy zamiar zahaczyć o mieszkanie Dantego, żeby się przebrać. - Alec zmierzył ją badawczym, zatroskanym spojrzeniem. - Dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś zaraz miała zemleć.

- Co? Oczywiście, że dobrze się czuję. Po prostu nie przepadam za szpitalami.

Położył dłoń na jej plecach, masując jej skórę kolistymi ruchami. Miała ochotę się rozplakać. Nic z tego nie rozumiała.

- W takim razie zmywamy się - rzucił Alec.

- Nie możesz w takim stanie jechać na motorze.

- Wpadliśmy na chwilę do mnie i zamieniliśmy motory na moje auto - wyjaśnił Dante.

- Spotkajmy się w restauracji za pół godziny - zaproponował Alec. - Bądź tam wcześniej, wypij drinka.

Skinęła głową. Drink. Właśnie tego w tej chwili potrzebowała.

- OK.

Przygarnął ją do siebie i musnął wargami jej włosy. Dylan nadal miała ochotę rozplakać się, ale szpony lęku zaczęły powoli puszczać jej gardło.

Wyszli we trójkę na parking. Alec znowu potatował ją we włosy, zanim zaparkował ją do jej samochodu. Włączyła płytę z muzyką klasyczną, która wraz z przejażdżką autem nieco ukoila jej zszargane nerwy. Zaparkowała pod restauracją Wild Ginger.

To w tym lokalu miała miejsce ich pierwsza kolacja. Randka. Czy to właśnie robią? Umawiają się ze sobą? Randkują?

Doszła do wniosku, że umawia się z Alekiem.

To tylko umawianie się.

To tylko seks.

Alec chciał, by poznała jego najlepszego przyjaciela. Czy to coś oznacza?

Przedwczoraj zapytała Aleca, jakim człowiekiem jest Dante. Odpowiedział, że to świetny, inteligentny i zabawny facet. Że Dylan na pewno go polubi, a on zwróci na jej punkcie. Gdy zapytała, skąd ta pewność, Alec odparł: „A który facet by się w tobie nie zakochał?”.

Poczuła ostre ukłucie w piersi.

Który facet?

Na przykład... Alec?

Nie wyglądasz się. Przecież nie tego chcesz.

A czego chciała? Nie była już pewna.

Westchnęła, wysiadła z auta i weszła do środka, kierując się w stronę baru. Zamówiła wodkę z tonikiem. Czeka,

że potrzebuje dzisiaj czegoś mocnego. Czekając na Aleca i Dantego, usiłowała o niczym nie myśleć.

Zjawili się po zaledwie dwudziestu minutach. Obaj mieli na sobie ciemne spodnie i ciemne koszule. U Aleca rzuciły się w oczy potężne, szerokie ramiona, a u Dantego długie nogi i krótkie, sterczące włosy.

Gdy się zbliżyli, Dylan dostrzegła, że Dante jest niemal tak przystojny jak Alec. Miał oszalałymi uśmiech i dołeczki w obu policzkach.

Alec nachylił się do niej i pocałował ją w policzek, ogrzewając ją swoim oddechem i ciepłem.

– Zapomniałem powiedzieć, jak cudownie wyglądasz – wyszeptał w jej włosy.

– Przykro mi, że nasza znajomość tak niefortunnie się zaczęła – odezwał się Dante, ściskając jej dłoń. – Zwyczajnie robię na kobietach lepsze pierwsze wrażenie. – Uśmiechnął się do Dylana. Musiała przyznać, że ten mężczyzna był czarujący.

– Nic nie szkodzi, naprawdę.

– Nasz stolik powinien być już gotowy. Zamówić ci kolejnego drinka?

– Czarujące maniry, Dante – rzucił Alec ironicznym tonem.

– Jak zwykle, Alec.

– Ta kobieta jest moja, przyjacielu.

– Nie myśl, że nie jestem tego świadom.

Jego?

Spojrzała na Aleca, który uśmiechał się do Dantego, najwyraźniej nieświadomy tego, co przed chwilą o niej

powiedział. Co miał na myśli? A może to było tylko niewinne określenie, użyte podczas stowornej szermierki pomiędzy dwoma przyjaciółmi, i zupełnie nic nie znaczyło?

– Tak, chyba napiję się kolejnego drinka – odparła.

– Lampka wina? – zapytał Alec.

– Poproszę drugą wódkę z tonikiem.

Alec uniósł brew, lecz zamówił dla niej drinka, dla siebie również. Wiedział, że Dylan nieczęsto pije mocny alkohol. Niech sobie myśli, że po prostu jest zdenerwowana spotkaniem z Dantem.

Alec usiadł na stołku obok niej, dotykając dłonią jej pleców. Uwielbiała czuć jego ciepło na swoim ciele, ale teraz był podminowana. Próbowwała ignorować biały temblak na jego lewym ramieniu i nie myśleć o tym, dlaczego go w ogóle nosi, choć było to nieludzko trudne.

– A więc – zaczął Dante, siadając z drugiej strony – Alec powiedział mi, że jesteś pisarką?

– Tak.

– I spotkałście się po to, byś mogła poznać nasze... nietypowe praktyki?

– Zgadza się. – Farman podał jej drinka. Upiła duży łyk. Wódka paliła w gardle. Obecność Aleca i alkohol krążący w jej żyłach pomagały się jej rozluźnić. – Myślałam, że większość ludzi gustujących w BDSM określa te praktyki mianem stylu życia?

Dante wzruszył ramionami.

– Ja tak tego nie postrzegam. To nie definiuje mojego życia, tylko moje seksualne – i zmysłowe – praktyki. A skuteczniam je tak często, jak to możliwe.

Wyszczerył zęby w uśmiechu. Był naprawdę czarujący.

Ciepły. Alec się nie przeliczył – polubiła go.

– Alec mówił, że jesteś prawnikiem.

– Tak. Od spraw rozwodowych. Przez lata pracowałem w wielkiej firmie, ale niedawno dostałem posadę w mniejszej firmie, tu, w Seattle, o którą zabiegałem od wielu miesięcy, więc mam powód do radości.

– Gratuluję.

– Dziękuję.

– Rozwody... to musi być bolesne.

– Tak. Lubię to, co bolesne. – Znowu się uśmiechnął.

W jego brązowozłoty oczach tańczyły iskiereczki rozbiawienia.

– Bawią cię te aluzjki, co, Dante? – rzucił Alec.

– Czyżby w jego głosie pobrzmiwała nuta zazdrości, czy może tylko droczył się z przyjacielem?

– Bawią mnie różne dziwne rzeczy, Alec. Ale ty o tym wszystkim dobrze wiesz. O, nasz stolik jest już chyba wolny. Idziemy?

Dante zaferował ramię Dylan, która uznała, że byłoby nietaktiem mu odmówić. Uśmiechnęła się pod nosem, dostrzegając w oczach Aleca błysk irytacji.

Dante usiadł po jednej stronie stołu, a Dylan z Alekiem po drugiej. Przeszutowała kartę dań, choć wiedziała, że Alec złoży zamówienie w jej imieniu. Jakaś mała część niej miała ochotę wyklócać się z nim, ale przecież już dawno temu pogodziła się z tym stanem rzeczy. Zamiast tego rozparła się na siedzeniu i położyła menu na stole.

Dante zerknął na nią, a potem na Aleca. Nie odezwał się ani słowem, ale Dylan czuła, że usiłuje przeanalizować sytuację. Zdąła sobie sprawę, że Dante, jako Domin, jest wyuczony w obserwowaniu i ocenianiu ludzi tak samo jak Alec. Dla nich to była niemal automatyczna czynność. Nie wiedzieć czemu, nie przeszkadzało to jej, mimo że jakaś część jej umysłu była nadal przekonana, że nie powinna przechodzić nad tym do porządku dziennego.

Zjawił się kelner. Alec, rzecz jasna, zamówił w imieniu Dylan, co sprawiło, że w środku zrobiło się jej trochę ciepło, choć wstydziła się do tego przyznać, nawet przed samą sobą. Nie miała na to jednak żadnego wpływu.

– Opowiedzcie mi, jak się poznałście – zapytała, spoglądając zarówno na Aleca, jak i Dantego. Nie była w stanie ignorować faktu, jak bosko przystojny duet tworzą obaj mężczyźni. Na pewno przyciągają spojrzenie każdej kobiety, gdziekolwiek się pokażą, zwłaszcza razem.

– Spotkaliśmy się w Pleasure Dome. To było, ile, trzy lata temu? – zapytał Dante Aleca.

– Coś koło tego.

– Szybko odkryliśmy, że mamy ze sobą wiele wspólnego – ciągnął dalej Dante. – Pomijając upodobania do BDSM. Obaj uwielbiamy podróować, choć należy zauważyć, że Alec zwiedził większy kawał świata niż ja. Pomędzy studiami prawniczymi a podjęciem pierwszej pracy nie cierpiełem na nadmiar wolnego czasu. Tak naprawdę jednak połączyły nas motocykle. Mimo że jego gust, jeśli chodzi o motory, jest koszmarny.

- Ducati to klasyki. Mechaniczna perfekcja - mruczał Alec.

- A ja ci powtarzam, że nic się nie równa z bmw - odpisał Dante. - To najlepsze motory na całym świecie. Nikt nie wygra z niemieckimi inżynierami.

- Widzę, że to nie pierwsza wasza sprzeczka na ten temat - wtrącił Dylan, próbując nie dać poznać po sobie, że sama wzmianka o motorach wywołuje w jej piersi bolesny skurcz, a strach odbiera jej dech jak kłopiał w brzuch. Alec się zaśmiał.

- Tak, chyba druga lub trzecia.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął się, dłonią ściskając jej udo. Pomimo przyprawiającego o zawrót głowy koktajlu emocji, jaki kotował się w jej piersi, i tak przeszedł ją lekki dreszcz, tak jak za każdym razem, gdy jej dotykał. Mimo że Dante był niesamowicie przystojny, tak błyskotliwy i czarujący, jak wspominał Alec, ani odrobiny nie podniecał Dylan. Nie wywoływał w niej ani jednej iskierki pożądania. Miała wrażenie, jakby teraz patrzyła na wszystkich mężczyzn chłodnym okiem, porównując ich z Alekiem. I nigdy nie mogła się z nim równać.

Dylan zawsze miała duże libido i słabość do przystojnych mężczyzn. Dlaczego więc nagle istniał dla niej tylko ten jeden?

Spojrzała znowu na Aleca. Wpatrywał się w nią tymi błękitnymi oczami, przesywającymi ją na wylot, zagładającymi do jej wnętrza, sprawiającymi, że puls jej przyspieszał.

Wpadłaś w tarapaty, dziewczyno.

284

Kelnerka przyniosła zamówione jedzenie. Dylan z apetytem zjadł zupełną miso, singapurskie kluski o ostrym smaku curry oraz idealnie przyrządzone sushi. Jednocześnie usiłowała ignorować myśli pędzące przez jej głowę z prędkością światła.

Dlaczego w tej chwili Alec wydawał się jej jeszcze bardziej przystojny i seksowny? Być może dlatego, że jej reakcja na niego kontrastowała ostro z jej brakiem reakcji na Dantego. A może jej ciało nadal buzowało po porannym seksie na stole. Być może też tak po prostu odreagowała po nerwach, które nią zawładnęły, kiedy dowiedziała się o jego wypadku. Jednak najbardziej zdumiewała ją fakt, że naprawdę wszyscy mężczyźni na świecie stali się dla niej niewidzialni, i liczył się tylko Alec.

Jego pożądanie nigdy nie ograniczało się do tylko jednego mężczyzny. Prawda była jednak taka, że teraz nie chciała nikogo innego. Chciała tylko Aleca.

Chciała należeć do niego.

Boże...

Odrożyla paleczki. Nagle poczuła się tak, jakby nie jadła pysznej kolacji, tylko polykała kamienie. Podczas posiłku zamówili zimne sake. Teraz chwyciła swój kieliszek i upiła duży łyk. Naprawdę potrzebowała w organizmie więcej wódki. A może w ogóle nie powinna pić? Alkohol jedynie stepi jej zmysły. Już dość czasu spędziła na byciu otepiałą, bezmyślną. Przez to sytuacja stała się przerażająca. Powoli, by zbyt wiele się wydarzyło. Wszystko zaszło za daleko.

Obserwowała, jak Alec rozmawia ze swoim przyjacielem, gestykulując z ożywieniem i kłócąc się o coś, co miało

285

związek z koszykówką. Urwał i spojrzął na nią, posyłając jej rozbijający szczyry, piękny uśmiech. W którym na pierwszy plan wybiło się... co? Duma?

Była roztrzęsiona. Zbyt roztrzęsiona. Musiała się uspokoić.

– Mogę was na chwilę przeprosić?

– Oczywiście – odrzekł Alec, wstając i kładąc dłoń na jej plecach.

Najszybciej, jak tylko mogła, przemaszerowała do damskiej toalety. Dylan weszła do kabiny i zatrasnęła za sobą drzwi.

Odgarnęła włosy z twarzy drżącymi dłońmi, a potem złapała się za brzuch, opierając się jedną ręką o drzwi.

Musiała się uspokoić. To wszystko nie musi mieć żadnego znaczenia.

A jednak miało.

Było już za późno. O wiele, do diabła, za późno.

Jak mogła na to pozwolić?

Wylowiała z torbki telefon komórkowy i wybrała numer Mischy.

– Cześć, tu Mischa. Zostaw wiadomość, a ja oddzwonię tak szybko, jak będę mogła. Jeśli chcesz się umówić na robienie tatuażu, zadzwoń do mojego salonu, Thirteen Roses. Dzięki!

– Mischa, to ja, Dylan. Naprawdę muszę z tobą pogadać. Chyba tracę zmysły. Dzwonię do ciebie z kabiny w toalecie, na miłość boską. Stoję tu jak jakaś wariatka, wyginając nerwowo ręce. To znaczy, teraz już nie mogę, bo muszę trzymać ten przeklęty telefon... Chodzi o to,

że... zakochałam się w Alecu, Mischa. Tak, naprawdę zakochałam. O Boże, naprawdę powiedziałam to na głos? Nie mogę w to uwierzyć. Nie wierzę, że coś takiego mi się przytrafiło. Mnie! Nie mogę go kochać. Nie mam pojęcia, jak to się robi! Potrzebuję twojej pomocy. Muszę się uspokoić. Muszę...

Klik.

– Twoja wiadomość została nagrana. Jeśli chcesz ją usunąć i nagrać się ponownie, naciśnij jeden.

– Cholera!

Wyłączyła telefon, nie wiedząc nawet, czy jej przydługa wiadomość została zarejestrowana. Dlaczego tak długo paplała?

Wiedziała, że musi wziąć się w garść, wrócić na salę i udawać, że wszystko jest OK.

Szkopuł w tym, że to nieprawda. Wszystko się zmieniło, w tej jednej, krótkiej chwili, kiedy uzmysłowiła sobie prawdę.

Naprawdę kochała Aleca Walkera.

Te słowa, odbijające się echem w jej głowie, były przerażające. Przytłaczające. Niemożliwe.

Ale prawdziwe.

Zacisnęła palce na komórcie tak mocno, aż zbiały jej kostki.

Przeklinała swoje zdradzieckie serce. Kochała go. I nic nie mogła na to, do diabła, poradzić.

Rozdział piętnasty

Kilka minut zajęło jej uspokojenie oddechu, ponowne nalożenie blyszczącego na usta, umycie rąk i obmycie nadgarstków zimną wodą. Jej policzki wciąż były zarumienione, gdy wychodziła z łazienki, ale nie chciała, by Alec i Dante czekali na nią zbyt długo. Nie chciała pytań. Na szczęście odkryła, że panowie siedzą sobie spokojnie, pochłonięci konwersacją.

Alec wstał, by wpuścić ją na miejsce, ledwie na nią zerkając, choć wsunął ramię za jej plecy, gdy oboje usiedli. Nachylił się do przodu, nadal rozmawiając z Danterem.

– Znalazłem kilka świetnych miejsc, w których będziemy mogli się zatrzymać. Niezły miks, zobaczysz. Jest tam takie niesamowite miejsce, o którym powiedział mi znajomy. Tuż przy plaży. Prawie dziewicze. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? – zapytał z żartobliwą aluzją.

– Nie, oczywiście, że nie. Znasz mnie. Mogę spać nawet na łożku nabitym gwoździami, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Tamtejsze jedzenie jest podobno niewiarygodne. No i jest tam jedna z najlepszych plaż. Pomyślałem sobie, że pierwszego dnia moglibyśmy zahaczyć o San Francisco, a potem może Santa Barbara.

– Lubię Santa Barbara – odparł Dante, sącąc sake. – Jest tam taka malutka galeria z kolekcją starych japońskich

erotycznych rzeźb z kości słoniowej. Poczekaj, aż je zobaczysz. Oszalejesz na ich punkcie. Gdzie chcesz się zatrzymać w San Francisco?

– Jechciecie do San Francisco? – zapytała Dylan, grzebiąc pateczkami w jedzeniu. Próbowwała zachowywać się normalnie. Próbowwała powstrzymać zawroty głowy. Próbowwała nie wrulić się w wielkie ciało Aleca, poddając mu się całkowicie, nie walcząc już ze sobą.

– Nie. Za parę tygodni jedziemy na Półwysep Kalifornijski. O San Francisco tylko zahaczymy.

– Półwysep Kalifornijski? Meksyk?

– Tak – odparł Dante. – Mała eskapada motocyklowa. Planujemy ją od wieków. Wreszcie dostałem urlop, więc mogę jechać. Byłaś tam kiedyś?

– N-nie. – Poczuła gwałtowny skurcz w brzuchu, jakby ktoś na supeł zawiązywał jej wnętrzności, coraz mocniej i mocniej.

Alec przemierzający na motorze całe Stany. Ile dni to potrwa? Ile nadarzy się okazji, by znów spać z motorem? Uważała, że igrza z życiem. Dzisiaj mu się upiekło. Ale następnym razem...

Do jej umysłu wtargnęły obrazy Quinna, jego poskręcane ciało. Jej ukochanego bratiszka. To ona pojechała do szpitala. Jej matka nie była w stanie. To ona musiała zidentyfikować ciało. Jego biedne piękne ciało, którego nie dało się nareperować, wskrzesić. Nigdy nie wyrzuci tego wspomnienia z umysłu.

Jej serce również zostało uszkodzone tak bardzo, że nie udało się go nigdy naprawić.

Nie, tylko nie Alec...

Bała się, że teraz straci jego. Jak mógł jej to zrobić? Z właszcza teraz. Kiedy go kochała. To było cholernie niebezpieczne. Naprawdę mogła go stracić.

I tak byś go straciła. Przecież nie chciałaś z nim zostać. Nie teraz, kiedy go kochasz. Nie możesz nikogo kochać.

Przytknęła dłoń do nagle pulsującej bólem głowy.

– Dylan? – W głosie Aleca wyraźnie było czuć troskę.

Nie mogła na niego nawet spojrzeć. – Dobrze się czujesz? Zaskoczyło ci jedzenie?

– N-nie. Wszystko w porządku.

– Nie sądzę. Wyglądasz, jakbyś przed chwilą ujrzała ducha.

Bo ujrzałam.

Odepchnęła jego rękę, kiedy chciał, by napiła się trochę wody.

– Zabiorę cię do domu. Darte, zgadamy się w przyszlým tygodniu i sfinalizujemy plany.

– Jasne. Dylan, przykro mi, że nie najlepiej się czujesz.

Nasze spotkanie było dla mnie prawdziwą przyjemnością. Było pierwsze, ale na pewno nie ostatnie.

– Tak. Przepraszam.

Potrząsnęła głową. Nie wiedziała, co powiedzieć.

W milczeniu poszła za Alekiem przez restaurację. W szatni odebrała jej płaszcz i zarzuciła go na jej ramiona. Nie odezwała się ani słowem, kiedy przeszli przez ulicę do jej samochodu i posadził ją na fotelu pasażera. Jak zwykle zachowywał się jak dżentelmen, spoglądając na nią z troską miną, co jeszcze bardziej wzmoгло ból jej serca.

Gdy auto ruszyło, zaczął padać deszcz. Bębnił o szyby w rytmie delikatnego straccato.

– Dasz sobie radę? – zapytał Alec.

Skinęła głową.

– Tak. Pewnie.

Nie mogła na niego nawet zerknąć. Nie mogła znieść przypływu emocji, który czuła w piersi, ikróć na niego spoglądała. Nie chciała wdychać powietrza, by nie chłonać jego zapachu. Musiała jednak, rzeczą jasną, oddychać. Cały samochód był przesiąknięty jego leśno-morskim zapachem. Czystym, męskim, silnym, alecowym.

O Boże.

Naprawdę chciała dać upust emocjom dopiero gdy zostanie już sama w domu. Gdyby zrobiła to na jego oczach, musiałaby się przed nim przyznać, dlaczego tak się zachowuje.

Niemożliwe.

Zagryzła dolną wargę i zacisnęła ręce w pięści, aż paznokcie wbiły się w jej dłonie. Ból był na tyle silny, że na chwilę zajął jej umysł.

Patrzyła prosto przed siebie nieruchomym wzrokiem, aż wszystko, co widziała, deszcz i światła uliczne, zwały się w jedną plamę. Alec spróbował chwycić jej dłoń, lecz nie pozwoliła mu na to, udając, że musi wyjąć chusteczkę z torebki.

Ku jej zdziwieniu nie odezwał się do niej ani słowem, nie zadał już żadnego pytania. Nagle zatrzymał samochód kilka budynków od jej mieszkania. Dylan zaczęła otwierać drzwi, lecz Alec chwycił jej rękę.

- Dobra, Dylan. Teraz mi powiesz, co się dzieje. - Jego głos był stanowczy, rozkazujący. Domyślił się, że coś jest z nią nie tak i nie chodzi tylko o złe samopoczucie fizyczne.

- Alec...

- Nie, Dylan. Mów.

- Nie mogę.

- Możesz przynajmniej na mnie spojrzeć?

Potrząsnęła głową, patrząc prosto przed siebie.

- Nie.

- Czy to będzie kolejna scena podobna do tej, gdy za nic w świecie nie chciałaś opowiedzieć mi o swojej matce?

- To nie będzie żadna scena. I proszę nie wspominać teraz o mojej matce. To nie fair.

- Dlaczego? Musisz mi powiedzieć, Dylan. O co, do diabła, chodzi? Czy czynniki cię uraziłem? Jeśli nie ja, to może Dante?

Zaśmiała się, lecz odgłos, który uleciał z jej ust, był niczym krótkie szczyknięcie, od którego zabolowało ją gardło.

- Nie. Nie uraziłeś mnie, Alec. Mogę już iść?

- Wykluczone. Chyba że pójdziesz z tobą na górę. Ale mam przeczucie, że nie masz na to ochoty.

- Nie, nie mam - odparła cichym głosem. - Będziesz musiał pojechać do domu taksówką. Oddasz mi moje kluczyki do samochodu?

- Do diabła, Dylan. - Wręczył jej kluczyki. Zadrżała, gdy przez chwilę poczuła na dłoni dźwięk jego gorących palców.

Milczał, lecz słyszała jego oddech, przebijający się przez odgłos deszczu bebnącego w dach wozu. Chciała wysiąść,

zacząć biec, ale nie mogła zebrać w sobie dość siły, by się poruszyć.

Może dlatego, że wiesz, że to koniec. Już nigdy więcej go nie zobaczysz.

Nagle i niespodziewanie zaczęła szlochać. Nie zdążyła go powstrzymać.

- Jezu, Dylan.

Chciał przycisnąć ją do siebie niekontuzjowanym ramieniem, ale mu na to nie pozwoliła. Odepchnęła go tak mocno, jak tylko zdołała.

- Przeostań, Alec. Po prostu przeostań. Nie musisz mną w tej chwili się przejmować. To nie jest scena BDSM. Nie jesteś teraz Dominem.

- Stucham? Wcale nie odgrywałem teraz roli Domina. Tu chodzi o nas.

Wrzeszcze na niego zerknęła. Ujrzała na jego twarzy wyraz zdumienia podszytego czystą furią.

- Wcale nie, Alec. Nie ma żadnych „nas”. Muszę już iść. Proszę, puść mnie.

- Nie powiesz mi, dlaczego nie ma „nas”?

- Dlaczego? Ponieważ nie jesteś facetem, który bawi się w związki, Alec. Mnie też one nie interesują. Co oznacza, że to wszystko jest skazane na niepowodzenie. A teraz...

to jest jeszcze bardziej niemożliwe niż wcześniej. Nie chcę. Nie mogę.

Po jej twarzy spływały łzy. Nie fatygowała się, by je wytrzeć. Było już na to za późno. Za późno na wszystko.

- Dylan, a więc o to chodzi? O nasze relacje? Posłuchaj, musimy o tym porozmawiać.

– Nie chcę rozmawiać – odparła niskim głosem przez zaciśnięte gardło. Czula, jakby coś ją dusiło.

Jego oczy płonęły. Wyglądał na oszołomionego. Dokładnie tak, jak ona się czuła. Patrzył na niego w takim stanie sprawiało jej ból.

Odwrociła się i otworzyła drzwi. Wyskoczyła z auta prosto na mokry chodnik.

Maszerowała ulicą w kierunku swojego budynku tak szybko, jak tylko mogła w swoich butach na wysokich obcasach. W kilka sekund deszcz zupełnie zmoczył jej włosy, skapijąc za koltierz płaszczka.

Nie poszedł za nią. Słyszała, jak otwiera drzwi samochodu. Słyszała, że plecami jego kroki. Z łatwością by ją dogonił, stawiając zamasyzowane kroki swoimi długimi nogami.

Pobiegnij za mną, do diabła.

Nie biegnij za mną.

Do diabła...

Mingły trzy lub cztery dni. Dylan straciła rachubę. Głównie spała, budząc się, by zaparzyć sobie herbatę i zjeść kawałek tosta, po czym wracała do łóżka, chowając się pod kołdrą, pod dodatkowymi kocami rzucanymi na łóżko. Ciagle było jej jednak zimno. Nie potrafiła się ogrzać.

Nie czytała książek, nie oglądała telewizji, nie rozmawiała z nikim przez telefon. A przede wszystkim nie pracowała. Nie napisała ani słowa. Nie byłaby w stanie o tym rozmawiać, nawet z Miszą... Nie potrafiłaby mówić o tym na głos.

Siedziała w łóżku, skulona pod białym kocem, otoczona poduszkami niczym murem. Na nocnym stoliku stał kubek z herbatą. Chusteczki higieniczne leżały zgniecione i porzucane po podłodze jak płatki śniegu.

Tamtej pierwszej samotnej nocy rozsunęła zasłony i już ich nie zaciągnęła. Patrzyła w niebo, obserwując, jak o północy barwi się na czarno, rano jest zamgłone, a w południe bladoszare. O każdej porze miało jednak odcień równie ciemny jak jej wnętrze. Gdy nie spała lub nie płakała jak dziecko, była ponura lub odwrętwiała.

Najgorsze były momenty, gdy nagle targal nią szloch, trzęsąc jej ciałem i kalecząc jej gardło, aż musiała sama siebie oplatać ramionami i przytulać. Nigdy nie pozwałała, by to długo trwało. Czula się zbyt zażenowana. Zdeglustowana własną słabością. To było zbyt... oczywiste. Zbyt dosłowne. Zbyt brzydkie. Ale zdarzało się, powracało raz za razem, jakby nigdy nie miało się skończyć. Miała wrażenie, że nigdy nie wyrzuci z siebie tego żalu.

Myslała o nim bez przerwy. O jego silnych dłońiach i pięknej twarzy. Jego niemożliwie szerokich ramionach. O tym, jaki bywał dla niej ostry, ale też łagodny. O jego śmiechu, zawsze doprawionym demoniczną nutką. O jego zapachu.

Mogłaby przysiąc, że nadal go czuje nie tylko na swojej skórze, ale też w całym mieszkaniu, jakby jego zapach już na zawsze wsiąknął w łóżko, ściany, jej ciało. Jakby nigdy nie miał wywietrzeć. Czasami wierzyła, że to prawda. Być może naprawdę popadała w obłąd.

Niemal tego chciała. Może wtedy nie torturowałby jej ten nieludzki ból, to ostre, lodowate kłucie w piersi, które zdawało się nigdy nie ustawać.

Gdy spała, wcale nie było lepiej. Bez przerwy śniła o Alecu. O tym, jak jej dotyka, całuje, wymierza klapsy. Zdarzały się okropne sny, w których się kłócili, albo on krzyczał na nią, że jest głupia i ją rzuca. Najgorsze jednak były te, w których jakaś postać bez twarzy mówiła jej, że Alec nie żyje, w których widziała jego sine, nieruchome ciało, takie samo jak zwłoki jej brata.

Nie wiedziała, co jest gorsze: budzić się i pragnąć go czy płakać z powodu jego braku. Tak czy inaczej, czuła się absolutnie rozbita. Zagubiona. Porzucona, mimo że to ona od niego odeszła.

To by się stało prędzej czy później. Alec by ją zostawił. A ona by tego nie zniosła. Lepiej było to przetrwać. Tęsknić, cierpieć, płakać, ale mieć to w końcu z głowy, ponieważ im dłużej z nim była, tym bardziej go kochała. Tym bardziej by to bolało.

Wiele razy brała telefon, by do niego zadzwonić, ale zawsze się rozmyślała. Co miałaby mu powiedzieć? Żadne z nich nie zmieniło się tylko dlatego, że ona go kochała. Nie, to kłamstwo. Ona się zmieniła. Była w rozsypce. Pozbawiona kontroli nad swoim zachowaniem. Niezdolna do normalnego funkcjonowania. Jak nigdy wcześniej. Bardziej, niż kiedy straciła Quinnę. Wtedy była w stanie funkcjonować na jakimś podstawowym poziomie, ponieważ była do tego zmuszona, ze względu na swoją matkę. Ktoś musiał być silny i rozsądny.

Tym razem to było niemożliwe. Z wyjątkiem siebie nie miała nikogo, kim musiałaby się opiekować.

Nigdy w życiu nie czuła się tak samotna. Nigdy nie zadzwonił ani razu. Gdyby to zrobił, nie odebrałaby telefonu, ale bolało ją, że nawet nie próbował z nią porozmawiać, nie próbował jej powstrzymać, nie próbował z nią się zobaczyć. To tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że postąpiła słusznie – zrobiła to, co było konieczne.

Nie czuła się przez to lepiej.

Nik nie było w stanie jej pomóc.

Wzięła kubek i napila się, lecz herbata już wystygła. Nie miała dość siły, żeby wstać i zaparzyć nową.

Pili herbatę podczas ich pierwszego spotkania, w kawiarni w Muzeum Sztuki Azjatyckiej. To było niesamowite, jak bardzo Alec odkrył się przed nią podczas tej pierwszej rozmowy. Jak bardzo był szczery. Zawsze taki był. Jedyną rzeczą, o jakiej nie chciał z nią rozmawiać, były emocje.

Sama też była w tym kiepska. Zazwyczaj unikała emocji jak diabeł święconej wody. Miała świadomość, że to pewien defekt charakteru. Dzięki niemu była jednak bezpieczna. Aż do teraz.

Do jej oczu znowu napłynęły łzy. Pociągając nosem, otarła twarz czystą chusteczką. Jej oczy i nos były obolałe od płaczu. Była idiotką, że do tego dopuściła.

Położyła się na poduszkach, zataplając się w miękkim łóżku. Przypomniała sobie, jak mięciutkie i białe były poduszki w mieszkaniu Aleca. Jak bezpieczna się tam z nim czuła. Jak w ciepłym, cudownym kołonie.

Lzy zaczęły spływać po jej policzkach. Patrzyła, jak ciemnieje popołudniowe niebo, z którego zaczyna padać deszcz. Widziała, jak krople zbierają się na oknach, po czym spływają po szybie długiemi strumyczkami. Jej szloch zlewał się z odgłosem deszczu rytmicznie bębniącego o szyby. Te połączone dźwięki sprawiały jej niemal fizyczny ból.

Padalo coraz mocniej, deszcz zamienił się w ciężką ulewę, a ona płakała coraz głośniejsz, lzy uderzały w nią bolesnymi falami.

Czuła się bezradna. Pozbawiona nadziei. Pusta. W tej chwili miała wrażenie, że nigdy nie wyzdrowieje. Nigdy nie poczuje się ani odrobinę lepiej. Skazana na ten rodzaj cierpienia, którego całe życie unikała – i które sama na siebie ściągnęła.

Aleć chodził w tę i z powrotem po swoim gabinecie jak uwiecznione w klatce zwierzę. Czuł niepokój i furię. Komputer był włączony, na ekranie migał kursor zachęcający go do pracy. Nie mógł jednak usiąść, nie mógł pisać. Miał wrażenie, że zaraz oszaleje.

Nie jadł, odłączył się od telewizora, nie miał siły na spacer. Wyruszał na długie przejażdżki na motorze, na silowni wyciskał z siebie siódme poty. Zapaścił się nawet do Granite Mountain, gdzie zaliczył dwunastokilometry, wyczerpujący spacer, ale nadal nie potrafił dojść do siebie. Jutro miał pojechać do Camp Muir na gorze Mount Rainier. Słyszał, że to prawie piętnastokilometry trasa.

Taka wycieczka powinna całkowicie go wyczerpać. Może tego właśnie potrzebował...

Nie. Potrzebował Dylana.

Cholera.

Usiadł na krześle, ukwiał wzrok w ekranie, włączył pocztę i odnalazł jej adres e-mailowy. Zaczął stukać w klawiaturę. Co powinien napisać? Że za nią tęskni? Owszem, tęsknił. Tęsknota przypominała ranę w piersi, która nigdy się nie zamykała i nie przestawała pulsować bólem. Poprosił o spotkanie? Dylan się nie zgodzi. Bardzo jaano w tej kwestii się wypowiedział. A on trzymał się zawsze zasady, że nie bawi się w coś, czego druga strona nie chce. Skoro Dylan nie chce go znać, nie będzie jej się narzucać.

Tchórz.

Westchnął, przeczesując palcami brodkę.

Tak, był cholernym tchórzem. Wszystko, co sobie wma- wiał, było jedną wielką bzdurą. Po prostu bał się, że po- czuje coś, co go przerosnie.

Ale to już się stało. Już było za późno.

Kochał tę kobietę.

– O Chryste.

Wstał i znowu zaczął chodzić po pokoju.

Czy przed chwilą naprawdę przyznał się do tego?

Oczywiście, nikt nie musi się o tym dowiedzieć...

A jednak chciał komuś o tym powiedzieć. Chciał powie- dzieć to jej. Gdyby tylko nie spieszył wszystkiego swoim głupim tekstem o niebawieniu się w związku. Zawsze myślał, że jest po prostu szczerzy wobec kobiet, z którymi się spotykał. Lubił już na wstępie zaznaczać, że nie jest

tego typu facetem. Tak naprawdę w ten sposób bronil się przed zranieniem, rozczarowaniem, porzuceniem. Dzięki wyznawaniu takiej zasady – unikania poważnych związków – trzymał każdą kobietę na dystans. Teraz jednak wreszcie znalazł kogoś, z kim naprawdę chciał być blisko... Ale jak Dylan mogłaby uwierzyć w jego uczucia po tym, co od niego usłyszała?

Miał wrażenie, że ktoś wbił nóż w jego pierś. Przeszywało coś ostrego, głębokiego, intensywnego...
Tak, kochał ją.

Dylan.

W myślach ujrzał jej twarz, te wysokie kości policzkowe, wilgotne usta, wielkie szare oczy, jakby wycięte z czystego kwarcu. Jej włosy wijące się wokół twarzy niczym płomienie. Zawsze tak pięknie pachniały. Znowu chciał dotknąć tych jedwabnych loków. Tak samo jak jej ciała – gładkiego, szczupłego, pociągającego jak grzech.

Reagowała na niego jak naturalna uległa. Ale pod spodem drzemał w niej żywy ogień, wystarczająca inteligencja doprowadzona uporem i gniewem, by stanowiła dla niego wyzwanie. Takie, jakiemu nigdy wcześniej nie stawiał czoła. Nigdy nie chciał znowu tego porzucić. Z nikim innym. Tylko z nią.

Dylan.

Ta świadomość kazała mu wskoczyć na motor i jeździć tak długo, aż przewietrzy głowę, opróżni ją z wszelkich myśli. Ale padał deszcz. Poza tym przejeżdżka motorem w nocy by nie pomogła, bez względu na to, jak szybko czy długo by jechał. Czuł się oszołomiony prawdą.

Kochał Dylan.

Jego serce było jak oszalale. Tętniło miłością. Oraz dziwnym, ostrym strachem. Uświadomił sobie nagle, że całe życie bał się i uciekał. By kochać, musiał zmienić swoje wyobrażenia o miłości, wszystko to, czego nauczył się od ojca i co wielbił. Może za bardzo. Musiał zdjąć ojca z piedestału, na którym tkwił od momentu swojej śmierci, niczym gigantyczny pomnik.

Po rozwodzie ojciec Aleca nie związał się już z żadną kobietą. Pochłaniała go praca tak bardzo, że nic innego nie istniało prócz chwil spędzonych z Alekiem. Alec rozumiiał, że to zachowanie prawdopodobnie było przyczyną rozpadu małżeństwa rodziców.

Był dobrym ojcem. Zabrał Aleca na jedne z pierwszych jego podróży, na amatorskie archeologiczne wykopaliska w Meksyku czy wycieczkę na Hawaje, by badać wulkany. Pomijając Aleca, jego ojciec nigdy nikogo nie kochał. Kochał jedynie naukę. Stale powtarzał chłopcu, że jedynym, czego potrzebuje, to jego syn i nauka, a reszta nie ma znaczenia. Alecowi zajęło trzydzieści sześć lat odkrycie, że coś tu jest nie tak.

Tylko dlatego, że jego ojciec żył bez miłości, nie znaczy, że taki styl życia był idealny, a nawet pożądany. Po raz pierwszy musiał przyznać, że jego ojciec był wspaniałym i mądrym człowiekiem, ale nic nie wiedział o uczuciach.

Ta myśl była niczym kopniak w brzuch. Mocna i bolesna. Ale taka była prawda.

Jego ojciec nie wiedział, że miłość jest ważna. A Alec nigdy tak naprawdę nie zaczął nawet kwestionować idei

chaotycznej natury wszechświata, którą wpajał mu ojciec. Podróże Aleca, jego wyprawy do Nepalu i Tajlandii, zwiedzanie Europy tak naprawdę niczego go nie nauczyły. A już na pewno nie tego, co jest naprawdę ważne. Był przepełniony fałszywą dumą, myśląc, że zaliczył już wszystkie niesamowite, natchnione pielgrzymki: do Tybetu, Indii, Izraela i innych ośrodków duchowych rozsiadanych po świecie. Utwierbiał intensywne doświadczenia: wspinanie się w Himalajach, pływanie z rekina-
mi, zglądanie śmierci w twarz tylko po to, by pokazać, że chaotyczny wszechświat nie zabije go tak, jak zabił jego ojca. Nigdy jednak nie udało mu się dotrzeć do jakiegokolwiek sensu. Teraz zdał sobie sprawę z nagłą, brutalną jasnością, że prawdziwym sensem życia jest miłość.
Kochał Dylan Ivory.

Musiał jej to powiedzieć.

W głowie nadal szumiło mu od tych małych objawień, kiedy chwycił klucz i wybiegł na deszcz.

Telefon Dylan zabrzęczał. Zerknęła. Patrzyła, jak ekran się rozjaśnia. Wstrzymała oddech i przez sekundę chciała – naprawdę *chciała* – by na ekranie wyświetliło się jego imię. Nie. To Mischa. Nagle nie mogła już sobie przypomnieć, dlaczego unikała kontaktu z Mischą. Poczuli, że musi porozmawiać ze swoją najlepszą przyjaciółką. *Musi*.

– Mischa, całe szczęście, że to ty. Nie wiedziałam, że potrzebuję... że potrzebuję cię, dopóki przed chwilą nie zadzwoniłaś. Wiem, że tamtej nocy zostawiłam ci tę zenującą wiadomość...

– Wiadomość? Nie miałam od ciebie żadnych wiadomości, Dylan. Nie słyszałam twojego głosu od wielu dni. Jak się czujesz? Masz okropny głos.

– Bo czuję się okropnie.

– Opowiadaj, co się stało.

– Odeszłam od niego. Zakończyłam to, co było między nami. Czuli nawet nie wiem co. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nigdy nie ubraliśmy tego w słowa. Ale któreś nocy po prostu... wysiadłam z samochodu i... odeszłam.

– Już się nie widzisz z Alekiem? To chcesz powiedzieć? Poczula ostre ukłucie bólu na dźwięk jego imienia.

– Tak. Już się nie widzimy. To koniec.

Mischa zamilkła.

– Jesteś pewna, kochanie? – odezwała się wreszcie. – Wcale nie brzmisz na przekonaną.

– Ale jestem przekonana, że tak jest lepiej... – Łzy spływały po jej policzkach. Ścisnęła ją w gardle. Ledwo była w stanie mówić. – Naprawdę.

– Przykro mi, Dylan.

Wydychała nos i otarła oczy, ale kolejne łzy już płynęły. Nie nadążała z ich wycieraniem.

– Przepraszam, że jestem teraz takim wrakiem. Nie wierzę, że to robię. Płacę jak mała dziewczynka.

– To normalna reakcja na zerwanie. Wcale nie sugeruję, że wcześniej nie byłaś normalna.

– Nie byłam. Wiem o tym. Ale taki stan jest mi zupełnie obcy. To nie jestem ja!

– I nie ma w tym nic złego. Dobrze jest czuć, kochanie. Nie możesz całe życie wszystkiego w sobie tłamsić.

– Do niedawna to działało.

– Dłapano? – zapytała Mischa.

Dylan pociągnęła nosem.

– Może. Nie wiem. Boże, może nie... Bo zanim nie spotkałam cię parę lat temu, nigdy nie miałam nawet żadnych prawdziwych przyjaciół. Nawet jako dziecko. Byłam zbyt zajęta opiekowaniem się moją matką i braćmi. Wstydziałam się przed ludźmi, że jestem córką Darcy. Wstydziałam się swojego życia. A potem spotkałam ciebie i... czy to nie smutne, że tak długo musiałam czekać na przyjaciółkę? Teraz mam tylko ciebie. Do tej pory to nigdy nie spędzało mi snu z powiek. Bo nigdy nie sądziłam, że potrzebuję... kogoś.

– Masz inne koleżanki. Spotkałaś C.J. i Jade na tej samej konferencji, na której my się poznałyśmy.

– Z nimi nie jestem aż tak blisko.

– Myślę, że one chciałyby być twoimi bliskimi przyjaciółkami, gdybyś im na to pozwoliła. *Wiem, że tego chcą.* Zresztą sam fakt, że teraz potrzebujesz ludzi, oznacza, że się zmieniłaś. Dorosłaś. Nie rozpamiętuję przeszłości. Skup się na tym, co dzieje się w tej chwili. Na tym, kim się stałaś.

– Ale ja już nie wiem, kim teraz jestem. Nie jestem tą słabą osobą...

– Dlaczego uważasz, że jesteś słaba?

– Bo... bo pozwoliłam sobie zakochać się w nim.

Łzy przeredziły się w gwałtowny szloch. Minęło kilka chwil, zanim wreszcie odrobinę się uspokoiła.

– Dylan, nie mam pojęcia, jak to możliwe – zaczęła Mischa łagodnym tonem – że zrobiłaś karierę, pisząc

zarówno o seksie, jak i o związkach, wmańwiąc sobie, że kochanie kogoś to oznaka słabości. To nieprawda! Miłość jest naturalna. Jest częścią ludzkiej natury. Miłość nie jest czymś, nad czym sprawujemy kontrolę. Powinnaś to już wiedzieć.

– Tak, wiem. To właśnie dlatego tak okropnie to przeżyłam.

– Witaj wśród ludzi, kochanie – oświadczyła Mischa, lecz w jej głosie nie było sarkazmu, jedynie troska.

– Boże, jestem taka żalosna.

– To nieprawda. Po prostu jesteś zakochana.

Dylan potrząsnęła głową. Dziwnie się czuła, słysząc takie zdanie z ust kogoś innego. Przez to jej uczucia stały się bardziej rzeczywiste.

– Ale ja też umieram ze strachu, Mischa. Alec miał wypadek motocyklowy. Nic poważnego, ale musiał jechać do szpitala. To mnie po prostu rozwalilo. Namieszało mi w psychice. Tego samego wieczoru oznajmił mi, że wybiera się na długą motocyklową podróż na Półwysep Kalifornijski... Nie wytrzymam tego. Nie znieosę tego przekłębego strachu.

– Boże, kochanie, tak mi przykro. To musiało być dla ciebie straszne.

– Gorzej niż straszne. Mischa, co ja mam teraz zrobić?

– Jestem pewna, że ty i on nie dogadacie się ze sobą?

– Tak, jestem pewna. Gdyby on chciał ze mną być, próbowałby zrobić coś w tym kierunku. Nic takiego nie robi. Zresztą, niczego po nim się nie spodziewałam.

– Mężczyźni czasami są potwornie uparci. No wiesz, męskie ego i takie tam.

– Ale... gdyby czuł to samo co ja, to czy nie zapomniałby o swoim ego, żeby... Boże, to jest takie głupie. Ja jestem taka głupia. Kocham go, a mimo to od niego odeszłam. Nawet nie dałam mu szansy. Bo jestem zbyt przerażona.

– Strach bywa bardzo potężną rzeczą. Ale nie możesz pozwolić, żeby przejął nad tobą kontrolę, Dylan.

Przytaknęła, pociągając nosem.

– Już pozwołam. Strach jest ze mną od zawsze, całe życie. Potrzeba panowania nad wszystkim to tak naprawdę przejaw strachu. Bo jeśli ja się o coś nie zatroszczę, o coś nie zadbam, to kto inny to zrobi?

– Może powinnas dać Alecowi szansę. Z powodu męskiego ego, o którym wspominałam, to ty powinnas zrobić pierwszy krok. Powiedzieć mu, jak się czujesz. Jeśli go kochasz, ryzyko się opląci, prawda?

Dylan przez chwilę przyswajała słowa Mischy. W głębi serca czuła, że jej przyjaciółka ma rację.

– Masz rację. Byłam taka uparta. Trzymałam się kurczowo swoich starych wyobrażeń, starych przekonań tylko dlatego, że dobrze je znałam. Nie chciałam zrozumieć, że moje życie się zmieniło. Że ja się zmieniłam. Że Alec mnie odmienił. – Przechesała dłonią włosy. – Muszę z nim porozmawiać. Muszę mu pokazać. Muszę zaryzykować i przestać się bać, że Alec mnie odtrąci. Co jest wielce prawdopodobne po tym, jak go potraktowałam. Ale muszę to zrobić. To lepsze niż siedzenie tutaj i użalanie się nad sobą. W ciągu paru dni bez przerwy to robiłam. Mam

już tego dość do końca życia. Najwyższa pora, żeby strach przestał sprawować kontrolę nad moim życiem.

– Brawo, Dylan! Wierzę w ciebie. Pamiętaj o mnie, bez względu na to, co się stanie. Jeśli chcesz, żebym wskoczyła do samolotu i przyleciała to ciębie, zrobię to bez wahania. Żeby pomóc ci wytrzymać wasze rozstanie, albo cieszyć się z tobą, że znowu jesteście razem. Tak czy inaczej, daj mi znać.

– Dziękuję, Mischu. Jesteś bardzo mądrą kobietą.

– Nie sądzę. Ale jestem autorką romansów. Powinnam wiedzieć co nieco o miłości. Ty zresztą też. Najwyższy czas, żebyś sama jej doświadczyła. Zastługujesz na to.

– Zavrz się ogarnę i pójdę z nim zobaczyć. Wiem, co muszę zrobić.

– Świetnie. Zadzwoni do mnie i powiedz, jak ci poszło. Aha, Dylan? Pamiętaj, że cokolwiek się stanie, nic ci nie będzie. Dasz sobie radę.

– Może. Ale prawdę mówiąc, mam wrażenie, że nie dam sobie rady bez Aleca. Muszę spróbować z nim porozmawiać. Zobaczę, co to da. Dziękuję, Mischu.

Rozłączyły się. Dylan zeskokczyła z łóżka, poszła do łazienki i wzięła szybki, gorący prysznic.

Wycierając się miękkim białym ręcznikiem, spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Błada twarz, ciemne worki pod przekrwionymi oczami. Wyglądała okropnie. Nie miała jednak czasu nad tym pracować. Bała się, że jeśli zbyt długo będzie się szykować i malować, zmieni zdanie, znowu zabraknie jej odwagi. A jeśli Alec nadal jej chce, musi ją przyjąć taką, jaka jest.

Znowu czuła, że rodzi się w niej bunt. Ale nie chciała już ułaskić tego, co nieuchronne. Zamiast uciekać, chciała działać. To sprawiło, że poczuła się silniejsza. Miała wrażenie, że być może nigdy nie czuła się tak silna.

Rozczesała włosy, wysuszyła je i przeszła do sypialni. Włożyła dzinsy, wysokie buty i miękkie czarne sweterki z kaszmiru. Zarzuciła na ramiona wełniany płaszcz, wzięła portfel i klucze. Była zdenerwowana i przestraszona, ale napędzała ją potrzeba, by powiedzieć Alecowi, że go kocha.

Może on też ją kocha. A może nie. Nie miała na to żadnego, do diabła, wpływu.

Ale i tak musiała mu powiedzieć.

Wsiadła do windy. Zjazd na dół zdawał się trwać całą wieczność. Rozklekotana winda trzeszczała i rzęziła. Do nozdrzy Dylan już dochodził zapach mokrych chodników, starego cementu i starego drewna. Znała te zapachy od lat.

Zdała sobie sprawę, że pozwoliła swojemu życiu mijać, nie doceniając go ani odrobinę. Ignorowała historię, ludzi, miejsca... wszystko po kolei.

Dość tego. Jej życie musi wreszcie się zacząć.

Winda dotarła na parter. Czekala z tłuścącym o zębra sercem, aż kabina się otworzy. Przeszła do ogromnych drzwi prowadzących na ulicę. Pchnęła je i wyszła na zewnątrz, ku temu, co życie ma dla niej w zanadrzu. Już nie chciała uciekać. Nie, przeciwnie. Chciała zmierzyć się z tym z podniesionym czołem.

Padła tak ulewny deszcz, że z trudem przedzierała się przez ulicę. Wreszcie dotarła do domu Aleca. Nie wzięła ze sobą parasolki. To bez znaczenia. Najważniejsze było to, że znajdowała się już w miejscu, w którym chciała być. Musiała być. Wsadziła pod pachę kask motocyklowy, który kupiła po drodze, i ruszyła w stronę wejścia do domu Aleca. Nagle się potknęła, prawie upadła. Chwyciła ją czyjaś silna ręka. Usłyszała głos Aleca.

– Dylan. Wszystko w porządku? Co ty tu robisz?

– Alec? Przyszłam do ciebie. A co ty tutaj robisz?

– Szedłem do ciebie. Chciałem powiedzieć ci coś ważnego. Przez ścianę deszczu widziałam jego poważne, błękitne spojrzenie, ściągnięte brwi. On też nie miał parasola. Jego włosy i twarz ociekaly wodą. Przeszedł ją deszcz.

Częściowo z powodu jego obecności, dloni zacieniły na jej ramionach, a częściowo dlatego że nie wiedziała, co Alec chciał jej powiedzieć. Nie wiedziała, czy to coś dobrego, czy złego.

– Alec, ja też chcę ci coś powiedzieć.

– Ja pierwszy.

Jego palce zacisnęły się jeszcze bardziej na jej ramionach. Nie poczuła w tym geście próby dominacji, tylko zniecierpliwienie. Oddech uwiązł w jej płucach.

– Dylan. – Potrzebnaś mi lekko. Ich spojrzenia się spotkały. Bicie jej serca przyspieszyło. – Boże, nie patrz tak na mnie. Jakbyś miała się rozplakać. Cholera, przepraszam. Potrzebnaś mi w milczeniu głową. Co mogła powiedzieć? Znowu, do diabła, chciała się rozplakać.

– Dylan...

Rozległ się grzmot. Potrzebała go w sobie, jakby wydalała go jej własne serce. Zaczęła się trząść.

– Alec, proszę pozwól mi powiedzieć. – Zamknęła oczy, zaciskając mocno powieki.

– Dylan... Zakochuję się w tobie.

– Co?

Otworzyła oczy. Nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Jego głos tonął w odgłosach ulewnego deszczu i samochodów rozchlapujących kałuże.

– Kocham cię. – Znowu lekko nią potrzebowała. – Proszę, powiedz coś.

Na jego twarzy malowało się cierpienie.

– Ja ciebie też kocham, Alec.

– Naprawdę?

– Szłam do ciebie, by ci to powiedzieć. – Lzy ciekły jej po twarzy, jej serce się otwierało, przepelniając ciepłem, ulgą i odrobiną paniki, ponieważ nadal nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała. – Jesteś pewny?

– Oczywiście, że tak. Nie robię niczego, kiedy nie jestem tego pewny.

Przytulił ją, ściskając tak mocno, że ledwie mogła oddychać. I tak brakło jej tchu, była oszołomiona tym, co jej powiedział. Była już pewna, że się nie przesłyszała.

Kochał ją!

Wtulił twarz w jego skórzaną kurtkę, wdychając jego zapach, ten mroczny, czysty zapach zmieszany z wonią deszczu. Była już cała przemoczona. I nic jej to nie obchodziło.

– Dylan? Co tam trzymasz? – Wyjął jej spod pachy kask.

– Chciałam cię poprosić, żebyś zabrał mnie na przejazdkę.

– Słucham? Boże. Musisz mi to wytłumaczyć. Ale najpierw schowajmy się przed deszczem.

Ruszył w stronę swojego domu. Poszła za nim potulnie, z nadal łomoczącym sercem. Postawił kask na jej ramię, przesywając ją błękitnym spojrzeniem.

– Dobra. Wytłumacz mi, o co chodzi. Powiedziałaś, że za nic w świecie nie wsiądziesz na motor.

– Alec, to mnie przeraża. Myśl o tym, że jeździsz motorem. Kiedy miałeś wypadek, kiedy rozmawiałeś z Danem o wypadzie na Półwysep Kalifornijski... nie mogłam tego wytrzymać. Nie mogłam znieść tego, że kocham cię, a mogę cię stracić. Tak samo jak straciłam brata. To dlatego uciekłam od ciebie. Balam się tego, odkąd cię spotkałam, chociaż nie do końca świadomie. Ale kocham cię. Musiałam stawić czoła temu uczuciu.

Temu, że muszę z tobą być, bez względu na mój strach, że zginitesz. Musiałam zwalczyć myśl, że nie mogę nikogo kochać. Byłam śmiertelnie przerażona, a udawałam, że nie jestem. Teraz chcę wreszcie zapanować nad tym lękiem i być z tobą.

– Ty przynajmniej próbowałaś. Ja o sobie nie mogę tego powiedzieć.

– Co masz na myśli?

– Całe życie ciągle mnie nosiło. Wnawiałem sobie, że czegoś szukam, a nie przed czymś uciekam. A potem poznałem ciebie. Odkryłem to, czego szukałem. Na początku nie zdawałem sobie z tego sprawy, ponieważ przez lata okłamywałem siebie, że nie mogę się do nikogo przywiązać. Bo wszystko, czego nie możemy kontrolować, jest niebezpieczne. Chaotyczne. Miłość jest chaotyczna. Całe życie walczyłem z tą uniwersalną regułą. Usiłowałem być taki jak mój ojciec. Uważałem, że jest idealnym. Ale tak naprawdę był samotnikiem. Prawdopodobnie przerożliwie samotnym. Z własnego wyboru. Ale ja chcę wybrać co innego. Musiałem cię pokochać, by to zrozumieć. Byłem taki cholernie uparty, kurczowo trzymając się swoich błędnych przekonań nawet wtedy, gdy podejrzewałem, że są złe.

– Ja też bylam uparta – odparła, przetykając łzy. – Byłam dumna z tego, że jestem taka niezależna. Taka dzielna, dająca sobie ze wszystkim radę. Ale jedną z rzeczy, z jaką nie dawałam sobie rady, była miłość. Uciekłam od ciebie, bo bałam się, że cię stracę.

– Nie stracisz.

– Stracę. Wybierzesz się z Dantem na Półwysep Kalifornijski. Na motorze. A potem pojedziesz gdzie indziej. Będziesz wyruszał na te swoje szalone wycieczki tylko z plecakiem, będziesz nurkował, i Bóg wie co jeszcze. Istnieje prawdopodobieństwo, że cię stracę. W jakiś okropny, tragiczny sposób.

Jej ostatnie słowa zniekształcił szloch, który nią targnął. Alec przytulił ją mocno i pocałował jej mokre włosy.

– Nie stracisz mnie. Naprawdę. Robiłem już wszystkie te straszne rzeczy i wciąż żyję. Prawda?

– Na razie tak.

Przez chwilę milczeli, wtuleni w siebie. Coraz mocniej padało, ale to nie miało znaczenia.

Wreszcie Dylan się odezwała:

– Alec, jakaś część mnie rozpaczliwie marzy o tym, że byś mi powiedział, że rzucisz to wszystko, przestaniesz jeździć na motorze, przestaniesz wyruszać na te niebezpieczne wędrowki. Ale wiem, że to nie fair.

– Nie mogę ci tego obiecać. Kocham cię, ale tego nie mogę zrobić. Nie mogę cię okłamać. Dopada mnie zniecierpliwienie. Nosi mnie. Jedną z rzeczy, które w tobie uwielbiam, jest twoja nieposkromiona niezależność.

Wiem, że kiedy gdzieś wyruszę bez ciebie, nie będziesz siedziała sama w domu, więdnąc, jak niektóre inne kobiety. Bez mężczyzny nie czujesz się bezradna.

– Nie. Ale i tak będę się o ciebie bała.

– Wiem. Rozumiem dlaczego. I, kochanie, mam nadzieję, że już nigdy nikogo nie stracisz. Ale muszę być wobec ciebie szczery. Muszę być sobie wierny. – Pocałował ją w czubek głowy – A więc co, do diabła, mamy zrobić? Skoro żadne z nas się nie zmieni.

– Alec, to ja muszę się dostosować. Nie chcę, byś cierpiał przez to, że straciłam brata. Żebyś za to płacił. Ja płaciłam za to za długo. Nie zrobię ci tego. Dlatego kupiłam ci kask.

- Nie musiałas...

Pokręciła głową.

- Musiałam. Nie tylko ze względu na ciebie, ale i na siebie. Chcę się zmienić...

- Nie, Dylan. Kocham cię taką, jaka jesteś. - Przyłożył jej dłoń do swoich ust i złożył na niej pocałunek, który ogrzał jej serce. - Ale musisz zadać sobie pytanie, czy naprawdę możesz ze mną być. - Odsunął się od niej i spojrzal jej w oczy. - Powiedz, Dylan. Powiedz mi prawdę. Nie chcę, żebyś żyła w strachu.

- Ja też nie chcę. Ale to właśnie ciebie kocham. Kocham twoją odwagę. - Urwała, by przelknąć łzy. Alec kciukiem otarł jej mokre policzki. - To jest ogromna część tego, kim jesteś. Jeśli mam zamiar cię kochać, muszę to wszystko zaakceptować. Kocham to, kim jesteś. - Lzy znowu napłynęły jej do oczu. Otarła je mokrą, drżąca dłońią. - Alec...

- Tak? - zapytał cicho.

- Dlaczego jeszcze mnie, do diabła, nie pocałowałeś? Uśmiechnął się, przyciągnął ją do siebie i zgniotł jej usta swoimi wargami.

To był gwałtowny pocałunek przepełniony intensywnymi emocjami. Jego ramiona nigdy wcześniej nie wydały się jej równie silne. Jego język był tak słodki, gdy wdarł się pomiędzy jej usta, otwierając ją. Tak jak zwykle. Dylan poczuła, że się rozplywa pod wpływem pożądania. Czuli, jak w jej piersi kwitnie miłość, otwierając ją jeszcze szerzej. To było takie cudowne uczucie.

Alec odsunął się i wyszeptał:

- Kocham cię, Dylan.

314

- Ja ciebie też. Ale i tak przez jakiś czas będę się o ciebie bała. Do kochania trzeba chyba przywyknąć. Muszę się nauczyć wierzyć, że nic mi ciebie nie odbierze... Może nigdy mi się to do końca nie uda. Nie wiem. Ale chcę spróbować. Za bardzo cię kocham, żeby tego nie zrobić.

- Grzeszna dziewczynka.

Te słowa wywołały w niej falę gorącego pożądania.

- Alec...

Odgarnął włosy z jej twarzy. Był taki piękny. Jego błękitnych oczu już nie zakrywał żaden cień.

- Ch... nie rozmawiajmy już o tym. Będziemy razem. Mamy czas, żeby wszystko przemyśleć. Pozwól, że zabiorę cię na górę i pokażę, jak bardzo cię kocham.

Skinęła głową. Objął ją w tali. Całował ją, prowadząc ją na górę. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej gorączkowe. Alec zatrzymał się, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Dylan oddychała głośno, przepelniona dotkliwym pożądaniem.

Postawił Dylan, nie odrywając od niej ust, zdarł z jej ramion przemoczone płaszcz i rzucił go na podłogę. To samo zrobił ze swoim. Kilka chwil później oboje byli już nagi.

Ani na chwilę nie przestawał jej całować. Gładził ją i pieścił palcami, całymi dłońmi, które rozgrzewały jej zimną skórę.

Był jednocześnie gwałtowny i łagodny, tak jak jego usta, dłońie i oddech. Nagle Dylan odniosła wrażenie, że czuje się inaczej. Wszystko wydawało się jej bardziej czułe. Bardziej drapieżnie. Brakowało w tym logiki, ale pomyślała, że przecież miłość też jest nielogiczna.

315

Alec osunął na kolana, muskając ustami jej szyję, brzuch, podbrzusze. Poczula jego gorący oddech pomiędzy swoimi udami. Jego dłoń gładziła jej plecy, pośladki i biodra. Dylan dygotała, miotana falami pożądania. Kiedy nachylił się i pocałował jej kolicie, westchnęła głośno, czując jak rośnie w niej dziki płomień.

– Och, Alec...

Znowu ją pocałował. Była już wilgotna.

Alec kciukami rozchylił jej szparę, pochylił się do przodu i musnął językiem lechniczkę.

– Och...

Lizał ją coraz szybciej, coraz zachlanniej, wpychając prosto w ogień orgazmu.

Krzyknęła głośno. Jej nogi drżały, lecz na szczęście Alec ją przytrzymał. Nie przestawał jej pieścić, dopóki nie przetoczyły się przez nią ostatnie fale rozkoszy.

Alec wstał, unosząc Dylan, i ułożył ją na łóżku. Patrzył na nią. To, co ujrzano w jego twarzy, zapierało jej dech w piersi: pożądanie, podziw i miłość, wszystko naraz.

Wyciągnęła do niego ręce. Przykrył jej ciało swoim ciałem. Pomimo jego niebywalej siły, był tak delikatny. Czuli, ich relacje już nie polegały na dominacji i uległości, a mimo to każdy dotyk, każde westchnienie i każde doznanie były tak niebywale zmysłowe, stanowiły najbardziej erotyczne doświadczenie w całym jej życiu.

Przebiegła dłońmi po jego plecach. Uwielbiała potęgę jego ciała, muskuły opięte gładką skórą. Ujęła w dłonie jego twardniejącą męskość. Alec wciągnął głośno powietrze i wypuścił je powoli, wypowiadając jej imię.

– Ach, Dylan... co ty ze mną robisz? Muszę w ciebie wejść.

– Tak.

Sięgnął po leżącą na stoliku nocnym przerwatwę.

– Alec, szybciej. Potrzebuję cię. Potrzebuję...

– Kochanie...

Unosząc się nad nią, pogładził dłońmi jej policzki, po czym powrócił gorącymi palcami po jej szyi, obojczyku, aż wreszcie chwycił jej piersi. Przeszedł ją długi, słodki dreszcz pożądania, czyniąc ją wilgotną i gotową na to, co miało zaraz nadejść.

Patrzyła w jego twarz, gdy wszedł w nią jednym płynnym ruchem. Wchłonęła go całego. Jego błękitne oczy nie był w stanie zająć.

Wiedziała, że teraz widzi ją całą, a mimo to nadal ją kocha. Wciąż nie do końca mogła w to uwierzyć. Lecz był z nią, tu i teraz, tak blisko jak nikt inny. Może dlatego, że wreszcie na to pozwoliła. Może dlatego, że padły pomiędzy nimi takie, a nie inne słowa. Słowa, których ani ona, ani on nigdy wcześniej nie wypowiedzieli. Była w tym magia. Nawet ona, kobieta twardego stąpająca po ziemi, potrafiła uwierzyć w tego rodzaju magię.

– Alec, pocałuj mnie.

Niemal oślepił ją swoim uśmiechem. Uniosła się odrobinię, by go dosięgnąć, otwierając jego usta swoim językiem i wślizgując się do środka, spijając jego słodki, chłonący jego ciepło. Ich owładnięte namiętnością ciała zaczęły

poruszać się w jednym rytmie. Wsunął ramiona pod jej plecy, przyciągając ją bliżej siebie. Zanurzyła dłoń w jego nadal mokrych od deszczu włosach. Wdychała jego zapach: pachniał deszczem, ziemią i czymś wyjątkowym. Po prostu sobą. Alekiem.

Alec.

Jej Alec.

– Kochanie – wyszeptał. – Kocham cię.

– Ja ciebie też. Tak bardzo...

Wystarczyło jego jedno pchnięcie, by rozkosz rozpalła każdy centymetr jej ciała.

– Powiedz mi, Dylan, że jesteś moja.

– Tak. Jestem twoja.

Tak, była. Należeli do siebie nawzajem. Czuli w sobie siłę i determinację, by stawić czoła wszystkiemu, z czym będzie musiała walczyć – z własnymi lękami i jego obawami – by nigdy go nie stracić.

Nauczył ją odwagi, prawdziwej odwagi, a nie zakładania maski i uciekania przed życiem. Nauczyła ją tego miłości.

To była spóźniona lekcja. Bardzo spóźniona. Lecz teraz to nie miało znaczenia.

Pierwszy raz w życiu wiedziała, że właśnie to jest ważne. Właśnie tego jej brakowało. Do tej pory oboje żyli na krawędzi, choć na różne sposoby. Oboje panicznie uciekali od bliskości. Pewnego dnia spotkali się, pełni strachu i furii, a mimo to związali się ze sobą, i oto jak skończyli: przepelnieni miłością.

– Dylan...

– Tak?

– Nie mogę znieść tego, że się boisz, Kochanie. Jak mogę ci pomóc? Jak mogę sprawić, żebyś nie czuła aż takiego strachu?

Jego troska ją rozszalała. Nikt nigdy nie troszczył się o nią tak jak Alec.

– Sama muszę odkryć jakiś sposób. I odkryję. Po prostu... Kochaj mnie, Alec. Dziękuję ciemu mi się uda. Dziękuję ciemu znaleźć się. Sprawisz, że będę czuła się tak dzielna, jak przez wiele lat tylko myślałam, że jestem.

– Jesteś bardziej dzielna, niż sądzisz, Dylan. Jesteś odważna, piękna i niezmienna.

Jakim cudem ten mężczyzna tak ją przestrzeżał? Czy to możliwe, że naprawdę jest taka, jak powiedział?

Ta myśl ją wstrząsnęła. Pierwszy raz w życiu była gotowa ufać i wierzyć, że słowa, które usłyszała z jego ust, są prawdą.

– Tak wiele się od ciebie nauczyłam, Alec.

– Ja od ciebie również. Może dlatego jesteśmy tutaj razem.

– Kiedyś Mischa powiedziała mi coś podobnego, gdy rozmawiałam z nią o tobie. Wtedy w to nie wierzyłam.

– A teraz wierzysz?

– Tak. Wierzę, ponieważ cię Kocham. A może przede wszystkim dlatego, że ty mnie Kochasz.

Pocatowała ją, Kiedy spojrzała na niego, wszystko, co czuła, dostrzegła w jego oczach. To było niesamowite. Piękne. Prawdziwe.

Miłość okazała się kluczem do wszystkiego. Była siłą, której zawsze jej brakowało. A raczej siłą, której bała się, że nie posiada.

Nie musiała już dłużej się bać. Miłość sprawi, że będzie bezpieczna. Całkowicie bezpieczna. Dzięki Alecowi.

Bezpieczna.

Kochana.

Nareszcie.

Eve Berlin to pseudonim Eden

Bradley, wielokrotnie nagradzanej autorki powieści erotycznych, które stały się bestsellerami i zostały przetłumaczone na kilkanaście języków.

Za *Na brzości rozkoszy* Eve dostała Holt Medallion Award dla romanów erotycznych w 2010 roku.

Eden Bradley pisze, od kiedy wzięła pióro do ręki. Kiedy nie pisze, odwiedza muzea, gotuje, je, kupuje i czyta wszystko, co wpada jej w ręce.

Mieszka w Kalifornii z licznymi zwierzętami i miłością jej życia.